WYDAWCA

PARTNERZY

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO CHORĄGIEW ŁÓDZKA
ODDZIAŁ CENTRUM DIALOGU KOSTIUCHNÓWKA

PATRONI MEDIALNI

ISBN 978-83-62235-77-3

EPOPEJA LEGIONOWA

PAWEŁ BEZAK

EPOPEJA LEGIONOWA

EPOPEJA
LEGIONOWA

PAWEŁ BEZAK

EPOPEJA LEGIONOWA

Publikacja pod redakcją
Tadeusza Skoczka

WARSZAWA 2015

Autorzy tekstów
Paweł Bezak, *W obliczu Wielkiej Wojny, Początki Legionów Polskich, Kalendarium Legionów Polskich, Oddzielnie i razem, Od wskrzeszenia Królestwa do Niepodległej, W służbie pamięci*.
Tadeusz Skoczek, *Wprowadzenie.*
Jolanta Załęczny, *Młodzi, piękni, wierni ideałom... Tematyka legionowa w edukacji szkolnej*.

Projekt graficzny informatora
Mateusz Ryszkowski

Wybór materiału ilustracyjnego
Regina Madej-Janiszek, Paweł Bezak

Reprodukcje fotografii prezentowanych w książce pochodzą ze zbiorów
Muzeum Niepodległości w Warszawie,
Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni,
Centrum Dialogu Kostiuchnówka Chorągwi Łódzkiej ZHP,
zbiorów prywatnych
oraz wydawnictw archiwalnych, znajdujących się w zbiorach Muzeum Niepodległości w Warszawie.

Autorzy pragną podziękować za okazaną pomoc
Prof. dr hab. Zbigniewowi Gnat-Wietesce,
Prof. dr hab. Januszowi Szczepańskiemu,
dr hab. Jackowi Szczepańskiemu,
Andrzejowi Szenajchowi,
Adamowi Kaczyńskiemu,
Janowi Flaszy,
Jarosławowi Góreckiemu.

ISBN 978-83-62235-77-3

Wydawca
Muzeum Niepodległości w Warszawie, al. Solidarności 62, 00-240 Warszawa, tel. 22 826 90 91 (centrala),
e-mail: sekretariat@muzeumniepodleglosci.art.pl

SPIS TREŚCI

Tadeusz Skoczek

Wprowadzenie 7

Paweł Bezak

W OBLICZU WIELKIEJ WOJNY 9

I wojna światowa 10

Armie Zaborcze – sprzymierzeńcy i przeciwnik Legionów 15

Udział Polaków w konflikcie 16

Życie w strefie przyfrontowej 19

POCZĄTKI LEGIONÓW POLSKICH 23

Polacy u progu wojny 24

Niecierpliwe oczekiwanie 26

Pierwsza Kompania Kadrowa 27

Utworzenie Legionów Polskich 28

U boku Rosji – Legion Puławski 30

KALENDARIUM LEGIONÓW POLSKICH 31

Kampania Kielecka (3 VIII – 13 IX 1914) 31

Działania nad Wisłą (14-28 IX 1914) 32

Ofensywa na Dęblin i odwrót (29 IX – 11 XI 1914) 32

Walki na Podhalu i pobyt w Kętach (13 XI 1914 – 28 II 1915) 33

Kampania Karpacka II Brygady LP (30 IX 1914 – 11 III 1915) 34

Walki pozycyjne I Brygady nad Nidą i Ofensywa Letnia 1915 r. 36

Kampania Besarabsko-Bukowińska II Brygady (15 IV – 19 X 1915) 37

Kampania Jesienna 1915 r. na Wołyniu 37

Walki pozycyjne nad Styrem i odwrót (I–3 VII 1916) 39

Bitwa pod Kostiuchnówką (4-7 VII 1916) 40

Walki pozycyjne nad Stochodem (8 VII – 5 X 1916) 41

Baranowicze (X-XI 1916) 41

Przyjazd do Królestwa (XI 1916) 42

Kryzys przysięgowy i koniec epopei legionowej (1917-1918) 42

ODDZIELNIE I RAZEM 45

Naczelny Komitet Narodowy 46

Rozkwit Legionów Polskich (1914-1916) 47

W walce 49

Ofensywa Brusiłowa i najkrwawsza bitwa Legionów Polskich 54

Barwa i broń ... 61
Zaopatrzenie ... 70
Wyżywienie ... 72
Życie codzienne żołnierzy ... 75
Okopy i osiedla legionowe ... 76
Życie religijne ... 79
Rozrywki ... 82
Humor ... 83
Sztuka legionowa ... 85
Poezja i pieśni legionowe ... 88
Dziewczęta w maciejówkach ... 100
Medycyna czasu wojny ... 103
Rozgoryczenie ... 105
Działania popularyzatorskie NKN ... 107
Życie na tyłach ... 108
Organizacje społeczne i początki państwowości ... 113
Straż Obywatelska ... 114

OD WSKRZESZENIA KRÓLESTWA DO NIEPODLEGŁEJ ... 117
Akt 5 listopada ... 118
Tymczasowa Rada Stanu ... 120
Rada Regencyjna ... 121
Rada Stanu ... 121
Wjazd Legionów do Stolicy ... 122
Próby utworzenia armii polskiej ... 122
Kryzys przysięgowy ... 124
Polska Siła Zbrojna ... 125
Szczypiorno ... 125
Przełamanie frontu pod Rarańczą ... 127
Obozy w Galicji i na Węgrzech ... 128
Bilans Legionów Polskich ... 128
Polska Organizacja Wojskowa ... 129
Rozbrajanie Niemców ... 130

W SŁUŻBIE PAMIĘCI ... 133

Jolanta Załęczny
MŁODZI, PIĘKNI, WIERNI IDEAŁOM…
TEMATYKA LEGIONOWA W EDUKACJI SZKOLNEJ ... 137

Wybrana literatura ... 146
Spis ilustracji ... 148

WPROWADZENIE

Szanowni Czytelnicy!

W pracy muzealnika najczęściej zdarza się, że wydawnictwo, które oddajemy w Wasze ręce, towarzyszy przygotowanej już i prezentowanej wystawie, pełni rolę jej katalogu bądź informatora. ***Epopeja Legionowa*** to książka, która także jest efektem prac, prowadzonych przez zespół pracowników Muzeum Niepodległości w Warszawie w ramach szerszego projektu badawczego – mam nadzieję, że wystawę pod tym samym tytułem będziemy mogli zaprezentować Państwu jesienią tego roku, w stulecie ciężkich walk i frontowego spotkania wszystkich trzech brygad Legionów Polskich, do których doszło na Wołyniu, w ostatnim kwartale 1915 roku.

Warto przypomnieć, że nasze Muzeum zorganizowało na początku 2015 roku budzącą duże zainteresowanie wystawę pt. ***Na legionowym szlaku…***. Przygotowana wspólnie ze Stowarzyszeniem Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, prezentowała wiele interesujących, nieznanych szerzej fotografii. W niniejszym wydawnictwie znajdziemy cytaty z informatora tej espozycji, która trwała w Muzuem Niepodległości od 30 stycznia do 5 marca 2015 roku. Badania związane z czynem legionowym i stuleciem wybuchu I wojny światowej już wcześniej powodowały zainteresowanie tą tematyką: w wydawnictwach albumowych ***Kolęda polska*** (2013) i ***Pastorałka polska*** (2014) przypominano utwory pisane i śpiewane w okopach.

Epopeja Legionowa powstała z myślą o szerokim gronie miłośników dziejów ojczystych, zarówno tych, którzy od lat pasjonują się historią, a ich wiedza o czynie zbrojnym naszych przodków jest dosyć rozległa, jak też o amatorach, dopiero rozpoczynających swą przygodę z przeszłością. Temat Legionów Polskich, ich dziejów oraz tła ich działań jest niezwykle obszerny, i trudno nawet marzyć, aby wszystkie związane z nim zagadnienia można było szczegółowo omówić na kartach choćby najgrubszej księgi. Oddając do Państwa dyspozycji nieniejszą publikację, pragniemy nakreślić rozmaite aspekty minionych wydarzeń, przedstawiając je w sposób możliwie przystępny i interesujący dla każdego. Mam nadzieję, że ta swoista, historyczna gawęda o współtwórcach Niepodległej Polski, ubranych w siwe mundury, spotka się z Państwa zainteresowaniem i każdy z Czytelników odnajdzie w niej coś ciekawego. Poszczególne zagadnienia autorzy starali się poprzeć fragmentami tekstów, napisanych przez uczestników wydarzeń sprzed wieku, patrzących na nie z różnej perspektywy. Są to, między innymi, wspomnienia szeregowych żołnierzy, oficera-kapelana oraz grupy osób cywilnych, w różnym stopniu zaangażowanych w sprawy przyszłego państwa, działających i prowadzących swe obserwacje na rozmaitych polach.

Do osób zajmujących się edukacją, kierujemy tekst autorstwa Jolanty Załęczny, wskazujący miejsce tematyki legionowej w procesie nauczania. Sądzę, że będzie on pomocny zwłaszcza nauczycielom, pragnącym poruszyć te zagadnienia na lekcjach historii czy języka polskiego.

Materiałem ilustrującym całą opowieść, snutą na kartach niniejszej książki są fotografie i karty pocztowe, pochodzące przede wszystkim ze zbiorów Muzeum Niepodległości w Warszawie, ale także z kolekcji Instytucji oraz Osób Prywatnych, które postanowiły pomóc nam w realizacji przedsięwzięcia, mającego na celu upamiętnienie tego niesamowitego wysiłku zbrojnego i akcji politycznej, które walnie przyczyniły się do odrodzenia Ojczyzny.

dr Tadeusz Skoczek
Dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie

EPOPEJA LEGIONOWA

PAWEŁ BEZAK

W OBLICZU WIELKIEJ WOJNY

I WOJNA ŚWIATOWA

Rok 1914 okazał się momentem przełomowym w dziejach Europy i Świata: zamach, mający miejsce w Sarajewie 28 czerwca tegoż roku, zapoczątkował lawinę wydarzeń politycznych, które w ciągu miesiąca doprowadziły do wybuchu konfliktu zbrojnego na niespotykaną dotychczas skalę. Naprzeciw siebie stanęły potężne sojusze militarne, dążące do zdobycia ostatecznej przewagi, tak w Europie, jak też w licznych, zamorskich koloniach. Ententa, obejmująca: Wielką Brytanię, Francję, Rosję, Serbię, Japonię, od roku 1915 Włochy, a od 1917 – także Stany Zjednoczone Ameryki, walczyła przeciw Państwom Centralnym: Cesarstwu Niemieckiemu i Monarchii Austro-Węgierskiej, wspieranym przez Turcję i Bułgarię.

Na jej frontach pojawiły się nowe rodzaje uzbrojenia: aeroplany czyli samoloty, zrzucające bomby na wrogie pozycje, ale i na miasta, pełne cywilów; potężnie uzbrojone tanki – pierwsze czołgi, mające przełamywać linie obrony przeciwnika, ciężkie działa i moździerze, wreszcie – na morzach – okręty podwodne, siejące postrach wśród marynarzy. Piechurom groziły miotacze ognia i gaz, rozpylany za pomocą butli i pocisków artyleryjskich. Z częścią owych nowinek technicznych, służących coraz sprawniejszej eliminacji setek i tysięcy przeciwników, zetknęli się również Legioniści. O swym kontakcie z trującym gazem pisał w listopadzie 1915 roku Ksiądz Józef Panaś, kapelan legionowy:

9 listopada. (…) Ponieważ na froncie się trochę uspokoiło, wybrałem się na pobojowisko, aby wśród bagnistych zarośli pomiędzy Lisowem, Bielgowem i Podgatiem wyszukać poległych. Jechałem z początku ostrożnie swoim małym wózeczkiem, przemykając się pomiędzy krzaki, a ośmielony ciszą, puściłem się drogą; nagle coś zaszeleściało, słaba eksplozya granatu i z odległości 50 kroków począł pełzać zielonawo-żółty gad, wyciągając swe wstrętne macki na wszystkie strony. Zrozumiałem: Trujący granat gazowy.

(Ks. Józef Panaś, *Pamiętniki Kapelana Legionów Polskich*, Lwów 1920)

W mniej więcej tym samym okresie zetknął się z użyciem broni gazowej młody podoficer 5 pułku piechoty Legionów Polskich – wówczas świeżo awansowany sierżant Wacław Lipiński, pseudonim „Socha":

3 grudnia. Okopy pod Stowygorożem – Czernyszem. Mamy na naszym odcinku pruską artylerię, która bije duszącymi gazami. Leci sobie taki „śrapnel" i jak trzepnie zielonawym dymem, to aż głuchnie las. Biją

chlorem, i to wówczas, gdy wiatr wieje w stronę Moskali.

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady. Dziennik żołnierski*, Łomianki 2014)

W wypadku użycia na obsadzanym odcinku pocisków z gazami trującymi wypracowano z czasem stosowny algorytm postępowania, mającego zminimalizować potencjalne straty:

11 września [1916 r.]. Las pod Sitowiczami. Wczoraj atakowali Moskale gazami trującymi, jednak atak się nie udał. Możliwość tych ataków u nas bardzo wzrosła, więc poczyniono wszelkie zarządzenia, mające na celu na czas zaalarmowanie okopów. Alarm odbywa się przez bicie w tam-tam i dzwonienie (dzwonki już wprowadzono).

(tamże)

Dalsze wyjątki z pamiętników obu kombatantów ukażą nam i inne śmiercionośne wynalazki, z którymi przyszło obcować Polakom walczącym w szeregach legionowych, podobnie jak milionom innych żołnierzy, których udziałem stały się tamte cztery lata piekła na ziemi. Lipiński opisał późną wiosną 1916 roku nalot, jaki miał miejsce na pozycje, zajmowane przez Legunów i ich sojuszników:

31 maja. „Lasek Polski". (…) Po jasnym lazurze przewija się pięć czy sześć aeroplanów. Baterie biją, i nasze, i rosyjskie, całe niebo pokryło się dziesiątkami białych i biało-czerwonych dymków szrapnelowych. Linia rozgorączkowała się na dobre i rozstrzelała się jeszcze lepiej.

(…) W pewnej chwili zaczął skośnie ku nam przecinać drogę wielki szerokoskrzydły aparat, otoczony nieustannymi bukietami dymków. Zatrajkotał ostro karabin maszynowy i ekrazytówki poczęły zjadliwie pękać obok…

To aparat na tle jasnej pręgi ganku dostrzegł nasz długi szereg… Przeciął ostro, pod kątem linię ganku i w lewo, obok rozwalonej łopatami góry, obok granatników i drugiej linii wzbił się tuman kurzu i huk ogromny runął echem w las…

Za chwilę drugi słup rozdartej ziemi, trzeci, czwarty, za chwilę potężne huki rwały wokół…

To „gołąb" rzucał pigułki. Lecz walka w powietrzu trwała tymczasem dalej. Aparaty wśród ciągłej, nieustannej strzelaniny uwijały się szparko, lecz żaden gorejącą żagwią nie spadł w dół.

Po półgodzinnej strzelaninie rozjechały się w stronę swych pozycji.

(tamże)

Walki prowadzone wówczas w Europie Środkowej i Wschodniej zazwyczaj różniły się od wojny pozycyjnej, toczonej na polach Frontu Zachodniego, gdzie przeciwnicy miesiącami stali na pozycjach naprzeciw siebie, często na odległość celnego strzału czy nawet dalekiego rzutu granatem. Jeden z wyjątków od owej reguły stanowiły działania na lewym skrzydle pozycji polskich pod Kostiuchnówką – walki toczone w rejonie umocnionego, piaszczystego wzgórza wśród rozlewisk i moczarów, przez żołnierzy z 1 pułku piechoty nazwanego Redutą Piłsudskiego. O niej możemy również przeczytać u „Sochy":

29 kwietnia [1916 r.]. (…) Według informacji odcinki przedstawiają się następująco: celownik jest tu przeważnie normalny. Jedna z placówek stoi w silnej reducie na zboczu wąwozu, po drugiej jego stronie są Moskale, w linii powietrznej oddaleni o 100 kroków. Placówki ciągle tłuką się ze sobą i straty są prawie zawsze. Podobno Moskale podkopują się pod tę placówkę. W ogóle ruch tu jest znaczny i z powodu małych odległości front jest tu podobny do zachodniego.

6 maja. (…) Styk (…) po jakimś czasie wziął wszystkich podoficerów do okopów, by zorientować się w pozycji, którą za kilka dni mamy zająć. Obejrzeliśmy tylko odcinek II batalionu na „Polskiej Górze", gdyż VI batalion na lewo oddzielony jest bagnem bez przejścia. Tam to jest ów najważniejszy punkt odcinka – „Reduta Piłsudskiego", która w kształcie klina, daleko w przód wysunięta, od moskiewskich okopów zaledwie o 80 kroków jest oddalona.

(tamże)

Huraganowy ostrzał artyleryjski, prowadzony na pozycje piechoty, tak dobrze znany z frontu zachodniego, wpisał się również w doświadczenia frontowe Legunów. Z czasem żołnierze uświadomili sobie grozę swego położenia w obliczu ognia ciężkich dział. Lipiński pisał w sierpniu 1916 roku:

Gdy nadlatuje „kuferek", żołnierz czuje się jak ptak, gdy nań spada jastrząb. Czuje się bezbronną jego ofiarą, kawałkiem żywego ścierwa, rzuconego na pastwę. Każdy wie, każdy to już dawno zrozumiał i dawno się z tym pogodził, że gdy leci taki garnek, wyrżnie gdzieś obok, to go żadna siła ludzka, żaden okop od śmierci nie wyrwie.

I dlatego też na twarzach naszych od pewnego czasu znaczy się owa martwa cisza, bezmyślna prawie maska, czasem bolesny uśmiech, gdy las zaczną macać ciężkie granaty. Słychać najpierw gdzieś w sinych lasach daleki, przytłumiony huk. Z tym przytłumionym, niskim hukiem zrywa się, sunie, leci złowrogie tchnienie

pocisku… Jest coraz bliżej, bliżej, już niedaleko… Z początku miły, delikatny, subtelny szmer, jak gdyby pocisk ważył się lekko w powietrzu, później szum, poszum głęboki, niby boru czarnego oddech, po czym groźniejszy, twardszy, żelazny ton, a na ostatku wściekły, szalony, mrożący krew w żyłach, dziki wizg – i… już! Najszybsza myśl, jaka tylko istnieć może w ludzkim mózgu – stawia diagnozę. Jeszcze nie!...

I znów się czeka. To głuche oczekiwanie, te chwile między oddalonym odgłosem wystrzału działowego – cichym, potem zaś coraz wścieklejszym tonem lotu a piekłem wybuchu – to są te chwile, które najwięcej szarpią żołnierskie nerwy. Nie ma nic straszniejszego, nic bardziej działającego na nerwy, na psychikę żołnierza, jak ten zbliżający się piorunowym lotem wizg, wrzask, wżeranie się pocisku…

(tamże)

Bilans 52 miesięcy walk, które doprowadziły do trwałych zmian na mapie politycznej Europy oraz skutecznie zachwiały dawnymi imperiami, zamknął się w krwawych i ponurych liczbach: 8,5 miliona zabitych, 21 milionów rannych oraz 7,7 miliona zaginionych. Wysokość strat, poniesionych przez strony, walczące w Wielkiej Wojnie, jak wówczas nazywano ów konflikt, była zatem niemal równa liczbie obywateli Rzeczypospolitej Polskiej w chwili obecnej!

Warto przypomnieć w tym miejscu, że większość obywateli krajów biorących udział w tamtym konflikcie, w roku 1914 nie podejrzewała nawet, że wojna może potrwać dłużej, niż do świąt Bożego Narodzenia. Nikt chyba nie dopuszczał wówczas do siebie myśli o tym, że walki mogą trwać ponad cztery lata, ogarnąć większą część Europy, zamieniając w zgliszcza i ruiny tysiące osiedli ludzkich, pochłaniając miliony ofiar śmiertelnych, powodując biedę, o jakiej nie śniło się ludziom, powoli przyzwyczajającym się już do życia w warunkach względnej stabilizacji i dobrobytu, panujących wcześniej przez wiele lat.

W tym miejscu sięgnijmy do pamiętnika jednego z polskich uczestników „Wielkiej Wojny", znanej nam lepiej pod nazwą I wojny światowej. Wacław Lipiński, wówczas młody żołnierz I Brygady Legionów Polskich, wspominał z końcem pierwszego roku konfliktu:

Kończy się dzisiaj rok 1914, a tymczasem wojnie ani nie śni się kończyć, choć wszyscy wybieraliśmy się przecie na nią najwyżej do świąt… Nikt nikogo doszczętnie nie rozbił, ani Niemiaszki rady Moskalom dać nie mogą, ani Francuzy Germańcom…

(tamże)

Wybuch wojny wzniecił w sercach Polaków nadzieję na rychły upadek zaborców, powszechnym stało się oczekiwanie na nadejście przełomowych zdarzeń. Nastroje, panujące wówczas wśród społeczeństwa oraz wydarzenia, których był świadkiem, opisywał w swoich pamiętnikach przywołany już wyżej Wacław Lipiński. Jego wspomnienia, wielokrotnie przytaczane na kartach „Epopei Legionowej" są doskonałym źródłem do zrozumienia historii sprzed wieku. Latem 1914 roku ów łódzki skaut, komentując skutki zamachu w Sarajewie, pisał:

26 lipca roku 1914 – na wsi. Od kilku dni jesteśmy pod silnym wrażeniem ostatnich wypadków, które spadły na cichą wieś jak grom. Sytuacja w polityce Europy poczyna się zatrważająco groźnie zachmurzać. Od chwili zabójstwa arcyksięcia austriackiego zawrzało w całej Europie jak w ulu. (…)

27 lipca. (…) Nad Europą zawisł kataklizm powszechnej wojny, jakiej od czasów „małego kaprala" jeszcze nie było. (…) Na giełdach niebywały popłoch i panika.

(tamże)

Jak wiadomo, mianem „Małego Kaprala" określano Napoleona Bonaparte, cesarza Francuzów, który w dniach swej świetności miał u stóp niemal cały kontynent. Po stu latach od jego działań nadal doskonale pamiętano w Europie o skutkach, jakie niosły za sobą toczone wówczas wojny. Powróćmy jednak do wspomnień naszego skauta, czy, jak rzeklibyśmy dzisiaj, harcerza, który wówczas jeszcze – jak wielu młodych ludzi ze wszystkich stron Europy, sposobiącej się do zbrojnej konfrontacji – traktował nadchodzącą nieuchronnie wojnę w kategoriach wielkiej przygody; starsi wiedzieli dobrze, że niesie ona za sobą niemal wyłącznie rozmaite, ludzkie dramaty. Spójrzmy na sceny, jakie rozgrywały się wówczas na ulicach miast polskich, pozostających pod zaborem rosyjskim:

31 lipca. Sytuacja pogorszona. Mobilizacja w Łodzi. (…) Wojna!... Szykuję się z wolna i spokojnie. Do obiadu spakowałem wszystko: plecak, kompas, bieliznę, drobiazgi konieczne w polu. Po południu dostaliśmy dzienniki. Mobilizacja [skautów] w Łodzi i w Królestwie. (…) Wojna!... Odczuwa się jej złowrogie tchnienie w pociągu, na ulicy, na dworcu, wszędzie, gdziekolwiek spojrzeć… Warszawa przedstawia jeden wielki obóz… Samochody przelatują z hukiem i wrzaskiem syren, na rozprażonych słońcem ulicach gromadzą się tłumy wokół ogromnych ogłoszeń, rezerwiści setkami przechodzą przez ulicę z tłumokami i torbami na plecach. Za nimi krzyk, płacz, szlochanie!...

(tamże)

Opisane wyżej wydarzenia były preludium nieuniknionego. Wkrótce nastąpił moment, którego miliony ludzi oczekiwało w niemym przerażeniu. Lipiński zapisał tylko:

1 sierpnia. Dzisiaj ogłoszono wojnę. Pierwszy krok rozpoczęły Niemcy. A więc stało się…

(tamże)

Kolejne obrazki z pierwszych wojennych dni, jakie utrwalił na kartach swego pamiętnika młody Lipiński, doskonale pokazują sytuację, jaka zapanowała wówczas w wielu miejscach. Szczególnie interesujący jest fragment, opisujący reakcję Polaków na rosyjskie odezwy, wydane w celu pozyskania przychylności narodu, a w praktyce – pozyskania rekrutów:

14 sierpnia. (…) Anarchia całkowita. W Mińsku Mazowieckim kilka tysięcy ludzi, zebranych do wojska, nie wie, co ze sobą robić. (…) W Łodzi dzieją się okropne sceny, choć miasto na oko spokojne. Dzisiaj wysyłają wszystkich poddanych austriackich i pruskich w głąb Rosji. Dzieci, kobiety, starców – ślą wszystkich. (…) Poza tym „car batiuszka" kokietuje nas! Naczelny wódz wydał odezwę, że armia rosyjska bierze pod opiekę wszystkich Polaków, a ich krzywdzicieli rozstrzeliwać mają, w myśl onych rozkazów, z miejsca.

Rosja z tej, Prusak z tamtej strony starają nam się przypodobać i pozyskać.

16 sierpnia. Car wydał odezwę do Polaków. „Wydobądźcie swój miecz i brońcie Słowiańszczyzny. Chwila Waszego odrodzenia się zbliża", ściskamy pięści, czytając ją.

(tamże)

ARMIE ZABORCZE
SPRZYMIERZEŃCY I PRZECIWNIK LEGIONÓW

Żołnierzom Legionów Polskich przyszło stanąć u boku jednostek dwóch państw zaborczych: Niemiec i Austro-Węgier, ich przeciwnikami byli żołnierze rosyjscy. Spójrzmy na szacunkowe dane, dotyczące stojących naprzeciwko siebie armii, zaangażowanych między innymi w niezwykle krwawe i ciężkie walki toczone na ziemiach polskich. Każde z państw starało się wystawić jak najsilniejszą i możliwie najbardziej nowocześnie uzbrojoną i wyposażoną armię, zorganizowaną według obowiązujących wówczas wzorców.

Armia Austro-Węgierska osiągnęła jesienią roku 1914 stan 4 000 000 ludzi, skupionych w 50 dywizjach i 69 brygadach piechoty oraz 11 dywizjach kawalerii. Żołnierzy cesarsko-królewskich wspierało około 2 900 dział różnych kalibrów. Większa część broni była nowoczesna, jednak podczas mobilizacji sięgnięto również po konstrukcje mocno już wówczas przestarzałe. Transport armii w obrębie kraju zapewniała przede wszystkim rozbudowana sieć kolejowa, na froncie królowały tabory. Niewątpliwą wadą było ogromne zróżnicowanie narodowościowe w jej obrębie oraz spore zróżnicowanie jednostek pod względem ich wartości bojowej.

Siły Cesarstwa Niemieckiego w wyniku mobilizacji osiągnęły w roku 1914 stan 5 000 000 ludzi, zrzeszonych w ośmiu armiach, liczących po 3 lub 4 dwudywizyjne korpusy piechoty. Wsparcie ogniowe zapewniało im niemal 7 000 nowoczesnych dział rozmaitych kalibrów. Ocenia się, iż dzięki dobremu przygotowaniu i nowoczesnemu uzbrojeniu, armia kajzerowska była w momencie wybuchu konfliktu najpotężniejszą z sił w Europie.

W wyniku mobilizacji z 1914 roku stan Armii Rosyjskiej sięgnął 115 dywizji piechoty, 38 dywizji kawalerii oraz niemal 7 900 dział. W przeliczeniu na żołnierzy dawało to około 4 000 000 ludzi w momencie wybuchu wojny. Armia imperium wyposażona była w nowoczesną broń, porównywalną ze sprzętem używanym przez pozostałych uczestników konfliktu; brakowało jej jednak trakcji motorowej.

UDZIAŁ POLAKÓW W KONFLIKCIE

Powinniśmy pamiętać, że po obu stronach konfliktu walczyło niemal trzy miliony naszych rodaków. Większość z nich, wcielona jeszcze w trakcie letniej mobilizacji, służyła w szeregach wojsk państw zaborczych, przelewając krew za obcych władców i interesy ich mocarstw; około pół miliona Polaków straciło w tej służbie życie. O wiele mniejszej grupie, sięgającej – na przestrzeni całego konfliktu – niespełna stu tysięcy żołnierzy, dane było walczyć pod polskimi sztandarami i polską komendą, w szeregach jednostek, formowanych u boku Austro-Węgier, Rosji oraz Francji.

O udziale w konflikcie Polaków, walczących w szeregach zaborców, wspominał latem i jesienią 1914 roku cytowany już Wacław Lipiński:

22 sierpnia. (…) Po południu przymaszerowali Prusacy. Na głównej ulicy miasta stoi pułk trzybatalionowy. Żołnierze, przeważnie Polacy – w szarym mundurze, w długich spodniach, wyglądają na okrutnie pomordowanych.

25 sierpnia. (…) natknąłem się na szwadrony kawalerii rosyjskiej, idącej na zachód. Żołnierze okurzeni, snadź dużą drogę zrobili. Lecz w dobrym humorze. Miasto. Ulica wita ich życzliwie, nawet radośnie. Poza tym tłumy stoją godzinami w nadziei, że między wojskiem znajdą swoich bliskich i sołdatom rzucają kwiaty, papierosy, chleb, kiełbasę w ogromnej obfitości.

8 października. (…) Tabory pruskie zaprzężone w świetne, ogromne konie. Żołnierze przeważnie starzy,

widocznie landszturm, w pikielhaubach okrągłych, wysokich. Konnica świetna. Ułani w pełnych mundurach, z pysznymi karabinami. Rozkwaterowało się ich około 12 tysięcy, w tym bardzo dużo Polaków.

(tamże)

O sytuacji, gdy naprzeciwko siebie stawali Polacy – co znamienne, starający się jak najlepiej wypełniać swoje żołnierskie obowiązki – pisał kilkukrotnie w swych znakomitych pamiętnikach Ks. Józef Panaś, kapelan legionowy, na przykład wspominając wydarzenia z czerwca 1915 roku:

Najbardziej nam deptała po piętach jedna baterya polnych dział pod komendą oficera Polaka, który już w bitwie pod Zadobrówką dał się nam dobrze we znaki. Zdołał się on podsunąć pod nasze pozycye na jakie 300 kroków, lecz zaledwie ustawił działa, dostał się pod ogień naszych karabinów maszynowych (…).

(Ks. Józef Panaś, *Pamiętniki Kapelana Legionów Polskich*, Lwów 1920)

Niekiedy pochodzenie decydowało o opuszczeniu szeregów armii zaborczej i przejściu na stronę Legionów. W taki sposób udało się żołnierzom 5 pułku piechoty, podczas zwiadu przeprowadzonego 1 lutego 1916 roku, zdobyć jeńca. Sierżant „Socha" zapisał:

(…) Minęła wściekłość, humor wspaniały, bo Moskal z oddziału wywiadowczego (*partizanckij otriad*), Polak – Józef Kliska – zeznaje po prostu nadzwyczajnie. Ma świetną pamięć, zupełne do nas zaufanie i gdy się przyjrzał nam dokładnie, gęba mu pojaśniała, rozkrochmalił się zupełnie. Poddał się sam, powiada – usłyszawszy polską komendę – i gdy kamraci wywiewali, on nurknął w krzaki i przeczekał, aż wszystko przeleci, by zgłosić się do zawracających. Chłop jak dąb, warszawiak, z 17 Czernichowskiego Pułku Huzarów.

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady. Dziennik żołnierski*, Łomianki 2014)

Inna notatka z jego pamiętników dotyczyła oficera rosyjskiego – Polaka, który zbiegł z wojsk carskich, by móc służyć pod komendą „Dziadka"[1]:

[1] Tak młodzi – często niespełna dwudziestoletni – Leguni, z pełną sympatią przynależną owemu określeniu, nazywali uwielbianego i darzonego przez nich wielkim szacunkiem Komendanta Józefa Piłsudskiego, starszego od nich o całe pokolenie.

15 maja [1916 r.]. „Lasek Polski". Pluton III objął dzisiaj podporucznik Paweł Stefański, który jest w batalionie od kilku miesięcy, służąc w 3 kompanii jako szeregowiec. Wyrwał z armii rosyjskiej, gdzie był kapitanem i dowódcą batalionu, i zgłosił się do Brygady na prostego żołnierza. Teraz dostał Dziadkową polską nominację i objął pluton.

(tamże)

Również w szeregach armii austro-węgierskiej znaleźli się Polacy, zajmujący niekiedy wysokie stanowiska, a przy tym nie zapominający o swych korzeniach. Doskonałym przykładem był dowódca 4 CK pułku dragonów, pułkownik nazwiskiem Serda. Zdobył on serca Legunów serdecznym stosunkiem do napotkanych w nich rodaków, którzy mieli szczęście walczyć pod własnymi sztandarami. Z początkiem marca 1916 roku sierżant Lipiński tak nakreślił w swych pamiętnikach wrażenia z obcowania z owym oficerem:

7 marca. Nad Wiesiołuchą. (…) Pułkownik Serda miał dzisiaj odczyt – referat dla oficerów, w którym mówił o nas, o legunach, jako że jesteśmy romantykami, idealistami w zamiarach, a surowymi realistami w czynie. Przeprowadzał porównanie między nami a '63 rokiem, poza tym mówił o ogniu, o bitwie, o harcie żołnierskim dużo słusznych uwag. „Sztama" między nim a legunami jest zupełna. W naszych tarapatach z awstrijcami bodajże pierwszy raz ktoś do nas głośno się przyznaje, za *ewige Bande* nie ma i z nami głośno trzyma, karierę austriacką, delikatnie mówiąc, mając w pięcie.

(tamże)

Z końcem kwietnia 1916 roku, pisząc o cmentarzu wojennym w Wołczecku – miejscowości leżącej na Wołyniu, w pobliżu miejsc krwawych walk z jesieni poprzedniego roku, ów kapelan wspominał o fakcie, o którym powinniśmy pamiętać również dziś, spoglądając na bezimienne już często mogiły żołnierzy, którzy padli w licznych konfliktach, toczonych na przestrzeni wieków:

(…) obok naszych grobów pochowano również żołnierzy niemieckich z poznańskiego pułku. Wszyscy mają nazwiska polskie. Także groby rossyjskie i austryjackie zawierają zwłoki Polaków. Dziwny los: na polskiej górze lała się krew Polaków ubranych w cztery różne mundury: rossyjski, niemiecki, austryjacki i polski wszyscy jak bracia leżą na jednym cmentarzu, a na prawosławnym krzyżu widać napis: Hier starb für sein Vaterland und Kaiser russischer Soldat St. Wojciechowski, lub też pod znakiem żelaznego krzyża napis: Im Feindesland für Vaterland starb Musketeur Nawrocki.

(Ks. Józef Panaś, *Pamiętniki Kapelana...*)

ŻYCIE W STREFIE PRZYFRONTOWEJ

Los ludności, która znalazła się w strefie walk był niezwykle ciężki: obie strony wysiedlały mieszkańców z zagrożonych terenów lub zbliżający front sam zmuszał ich do ucieczki i szukania, najczęściej w okolicznych lasach, schronienia przed wszelkimi konsekwencjami nadchodzącej wojny: śmiercią, zniszczeniami, rabunkiem. Na pastwę nadchodzących wojsk pozostawiano domy, sporą część dobytku ruchomego, a także inwentarza. Rosjanie, cofający się pod naporem wojsk Państw Centralnych, niszczyli wszystko, stosując taktykę spalonej ziemi; nacierający Prusacy i Austriacy traktowali ludność zamieszkującą ziemie zaboru rosyjskiego jako potencjalnych wrogów, powszechnie dopuszczając się wobec niej grabieży i aktów wandalizmu, zaś w wypadku podejrzenia o szpiegostwo – przeprowadzając doraźne egzekucje. Grozy dopełniała wszechobecna śmierć, czyhająca w strefie walk nie tylko na kombatantów, ale także na spokojnych cywilów, pragnących mimo zagrożenia doglądnąć swoich gospodarstw czy mieszkań.

Przeżycia cywilów, udokumentowane niekiedy zaraz po przejściu frontu, wiernie ilustrują przytoczone niżej wyjątki z pamiętników prowadzonych przez Księdza Józefa Panasia, kapelana legionowego:

11 sierpnia [1915 r.] (…) rozwiązały się języki i zaczęły się skargi na to, że Moskale pozabierali krowy i konie, a płacić obiecywali aż w Brześciu litewskim. Rossyjanie uprowadzili także z tej okolicy wszystkich chłopców w wieku popisowym, a nawet i dziewczęta do robót fortecznych do Brześcia.

12 sierpnia maszerowaliśmy przez szereg spalonych wsi. W Sobolach na zgliszczach domów spotkaliśmy płaczące kobiety i dzieci; mężczyzn uprowadzili Rossyjanie.

17 sierpnia [1915 r.] (…) W dworze stał sztab dywizji węgierskiej. Hr. Krasicki, oficer ordynansowy naszego sztabu, stara się usilnie o zaprowadzenie w dworze, należącym do jego bliskich krewnych, jakiegoś ładu, ale pokazuje się, że służba niszczy wszystko i kradnie w zmowie z honwedami, jak to i poprzednio czyniła w zmowie z kozakami.

[lipiec 1916 r.] Dziś ludność ewakuowana, wszystkie domy – zbudowanego na pagórkach, otoczonego bagnami miasteczka – spalone, kościół w gruzach, a pomiędzy obu liniami okopów włóczą się zdziczałe psy i koty, jedyni świadkowie, że tu niegdyś kwitło życie ze swoją zwyczajną radością i bólami.

1 sierpnia [1916 r.] (…) Leśne obozowiska uchodźców w lasach Krywina, Szkuratu i Skulina przedstawiały dantejskie piekło nędzy głodu i rozpaczy ludzi, którzy przed kilku dniami mieli własne zamożne gospodarstwa, a dziś są nędzarzami bez dachu nad głową, bez kawałka chleba. Ludność ta żywiła się resztkami wyrzucanemi z kuchni wojskowych. Malutkie dzieci obgryzają jak szczenięta porzucane przez żołnierzy kości.

12 września [1916 r.] (…) Wspaniały niegdyś pałac przedstawiał obraz zupełnej ruiny. Większość szyb wybita, a po klombach walają się resztki kanap i foteli. (…)

Jak opowiadał wówczas rozmówca Księdza Panasia, stary Graf Walewski:

Dopiero, gdy przyszli Prusacy po klęsce pod Łuckiem zaczęło się istne piekło. Pruski generał (…) mnie starego z chorą żoną wyrzucił bez litości ze dworu, nie pozwalając zamieszkać nawet w najmniejszym pokoju oficyn naszego pałacu. Zarekwirowano mi kilka tysięcy kóp pszenicy i żyta, wszystko siano, wszystkie ziemniaki, wszystkie krowy, resztę koni, wszystkie sprzęty gospodarcze (…). Po wyprowadzeniu się generała Bernardiego z pałacu, sołdactwo zniszczyło mi wszystko, nie wyłączając biblioteki i dzisiaj jestem żebrakiem.

(tamże)

Zniszczenia poczynione w wołyńskiej wsi, leżącej praktycznie na linii frontu utrwalił „Socha" w maju 1916 roku:

Przed okopami stała kiedyś, przed kilkoma miesiącami, ogromna wieś Kostiuchnówka. Dziś z niej nie ma śladu. Zabudowania, stodoły, płoty, chałupy – wszystko poszło na użytek okopów. Ani jedna cegła nie pozostała z kominów wpół spalonej wsi. O istnieniu jej można by się domyślać tylko z sadków owocowych, osypanych w tej chwili białym kwieciem, zaledwie wschodzącym, i po dziesiątkach gniazd, które uwiły sobie na drzewach bociany, nie chcąc opuszczać rodzinnej wsi.

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)

Z cytowanych wyżej opisów wyłania się obraz konfliktu, bezlitośnie dotykającego wszystkich, którzy znaleźli się na drodze owej klęski, znacznie dotkliwszej od innych żywiołów. Widzieliśmy tam chłopów, wcielanych siłą do wojska, ogrom zniszczeń, tragedię ludzi, którzy w jednej chwili utracili dorobek całego życia; mieliśmy okazję dostrzec sposób działania wojsk, które już wówczas mieniły się piewcą kultury i cywilizacji. Swoisty wyjątek na tle tych drastycznych scen, opisanych w dziennikach księdza Panasia i Wacława Lipińskiego stanowi zdarzenie, udokumentowane przez tego ostatniego, gdy jako kapral przebywał w Kwaskowie nad Nidą, 10 kwietnia 1915 roku:

W dali, u stóp falistego wzgórza, ciągnęły chłopskie konie pług, a obok, nieco dalej, dwóch legunów orze artyleryjskimi końmi rolę chłopa, któremu dobytek zabrała wojna… Ta wiosenna orka w obliczu srogiej wojny, wśród pękających szrapneli i świstu kul, sprawia dziwnie radosne i przejmujące wrażenie…

(tamże)

POLACY U PROGU WOJNY | NIECIERPLIWE OCZEKIWANIE | PIERWSZA KOMPANIA KADROWA

UTWORZENIE LEGIONÓW POLSKICH | U BOKU ROSJI–LEGION PUŁAWSKI

EPOPEJA LEGIONOWA

PAWEŁ BEZAK

Phot. J. Harkányi, Wien 1914 Nachdruck verboten

POCZĄTKI LEGIONÓW POLSKICH

POLACY U PROGU WOJNY

Członków rozmaitych stowarzyszeń patriotycznych, powstałych na ziemiach polskich do 1914 roku różniły poglądy polityczne, przyjęte założenia programowe i środowiska, z których się wywodzili. Łączyła ich jednak wspólna idea – budowa niepodległego Państwa Polskiego. Tam, gdzie niemożliwym było występowanie we własnych, narodowych mundurach, odpowiadających zapotrzebowaniu społeczeństwa i odzwierciedlających jego tęsknoty patriotyczne – przede wszystkim w zaborze rosyjskim, a następnie pruskim, Polacy pojawiali się w strojach do nich nawiązujących – jak członkowie stowarzyszeń sportowych, zrzeszających cyklistów czy wioślarzy. W monarchii Habsburgów, gdzie polska ludność Galicji cieszyła się stosunkowo daleko posuniętymi swobodami, oczywiście w zakresie obowiązującego tam porządku prawnego, tworzono – za zgodą tamtejszych władz! – związki o charakterze paramilitarnym. Zrzeszeni w nich rodacy stanowili trzon przyszłych jednostek legionowych, często obejmując – ze względu na zdobyte w ich szeregach doświadczenie wojskowe – stanowiska dowódcze na wszystkich szczeblach. Poniżej postaramy się pokrótce przybliżyć formacje, których członkowie najliczniej zasilili szeregi powstających w sierpniu 1914 roku wojsk polskich.

Polskie Drużyny Strzeleckie powstały w Krakowie, w roku 1911, w oparciu o konspiracyjne kadry Polskiego Związku Wojskowego. Organizacja ta w przededniu wybuchu wojny liczyła od 4 do 6,5 tysiąca członków, którzy w znacznym stopniu zasilili szeregi nowo powstających Legionów Polskich. Jej zadaniem było szkolenie przyszłych kadr wojskowych na wypadek spodziewanego konfliktu zbrojnego. „Drużyniacy" – jak nazywano powszechnie członków PDS – ćwiczyli z bronią, zorganizowani byli według schematów wojskowych, szykowali się do obsadzenia stanowisk wojskowych rożnego szczebla, przechodząc stosowne szkolenie. Współpracowali ze Związkiem Walki Czynnej.

Związek Walki Czynnej powstał w roku 1908, we Lwowie, jako tajna organizacja niepodległościowa, której celem było przygotowanie powstania zbrojnego w zaborze rosyjskim. W roku 1914 liczył ponad 7200 członków, którzy weszli wkrótce w skład Legionów Polskich. Spośród absolwentów tajnej szkoły oficerskiej ZWC „Parasol" wywodziło się kilkudziesięciu oficerów legionowych. Założycielem ZWC był Kazimierz Sosnkowski, współpracownik i zastępca komendanta Józefa Piłsudskiego w Legionach Polskich, późniejszy generał i Wódz Naczelny.

Związek Strzelecki powstał we Lwowie, w roku 1910, jako legalne stowarzyszenie paramilitarne, promujące, czy też „popierające strzelectwo dobrowolne" (obok niego działało, na podobnych zasadach, krakowskie Towarzystwo „Strzelec"). W praktyce Związek Strzelecki był oficjalnie działającą filią Związku Walki Czynnej, przygotowującą obywateli do przyszłych działań zbrojnych. Jako organizacja paramilitarna miał prawo korzystać ze strzelnic wojskowych, gromadzić broń i amunicję, szkolić kadry dowódcze. W momencie wybuchu wojny liczył niemal 6,5 tysiąca członków, którzy zasilili szeregi Legionów Polskich. Obie wymienione wyżej organizacje strzeleckie w okresie swej przedwojennej działalności legalnie nabywały uzbrojenie, wyposażenie i organizowały oficjalnie manewry w terenie, co już wkrótce miało wydatnie pomóc w wystawieniu sprawnych w działaniu, całkiem przyzwoicie przeszkolonych i gotowych do walki oddziałów zbrojnych.

Drużyny Bartoszowe były młodzieżową organizacją przysposobienia wojskowego, utworzoną we Lwowie, w roku 1908. Ich członkowie rekrutowali się przede wszystkim spośród studiującej młodzieży wiejskiej. W roku 1914 liczyły ponad 7 tysięcy ludzi, z których znaczna część zasiliła szeregi tworzących się wojsk polskich.

Obok formacji o charakterze niemal otwarcie militarnym, działały też grupy o nieco innym profilu, również zaangażowane w prace na rzecz odbudowy w przyszłości niepodległej Rzeczypospolitej. Polskie **Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół"** było organizacją działającą w Galicji od roku 1867. Promowała ona w społeczeństwie sport, gimnastykę i zdrowy styl życia. Gniazda „Sokoła" powstawały również na ziemiach zaboru pruskiego. Warto pamiętać, że to właśnie z szeregów „Sokoła" narodziła się idea ruchu skautowego na ziemiach polskich.

Najmłodszą grupą, zaangażowaną w pracę niepodległościową byli **Skauci**. Początki ruchu skautowego na ziemiach polskich sięgają roku 1910, kiedy to Andrzej Małkowski przełożył na język polski podręcznik Roberta Baden-Powella „Scouting for Boys". Wówczas to, we Lwowie i w Krakowie powstały pierwsze drużyny skautowe. W rok później, we Lwowie, zawiązały się pierwsze 4 stałe drużyny. Idea wychowawcza skautingu szybko dotarła poza granice Galicji, zdobywając zwolenników i entuzjastów w pozostałych zaborach. Wybuch wojny zaowocował pójściem do Legionów wielu starszych skautów i instruktorów. Liczni spośród nich zapłacili najwyższą cenę za niepodległość Ojczyzny.

O przydatności młodych ludzi w szeregach odradzającej się armii polskiej napisano wiele, jednak najlepszą ilustracją współzależności, zachodzących między ruchem skautowym a wojną, która ogarniała wówczas ziemie polskie, niech będą poniższe krótkie cytaty, zaczerpnięte z prac napisanych przez jednego z nich:

12 października [1914 r.].(…) Wieczorem byliśmy już wszyscy zameldowani w wojsku polskim.

W domu „co nie bądź" piekło! Ojciec klnie, schował mi plecak, lecz matka i siostry taką uczyniły awanturę, żem plecak dostał.

Dzisiaj w nocy mam pełnić wartę pod kwaterą (…). O dziewiątej miała być zbiórka chłopcy zeszli poszedłem pełnić wartę. Mieliśmy do rozporządzenia jeden mundur i karabin.

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)

W służbie na froncie skaut-legionista kształci ducha i nabiera cnót potrzebnych do przyszłej pracy obywatelskiej w odrodzonej Polsce. „Dla Ciebie, Polsko, i dla Twojej chwały" – oto hasło skauta-legionisty, a bojowym znakiem jego – skromna lilia amarantowa.

(Wacław Lipiński, *Skaut-legionista* [w:] *Wiadomości Skautowe*, nr 4, 18 lutego 1916)

NIECIERPLIWE OCZEKIWANIE

Nastroje po wybuchu wojny, zwłaszcza panujące wśród zrzeszonej w poszczególnych organizacjach młodzieży, pełne były nadziei na rychły udział w owych wielkich wydarzeniach, rozgrywających się wokoło oraz nerwowego oczekiwania na rozwój sytuacji. Wielu młodych ludzi pragnęło jak najszybciej znaleźć się w centrum toczonej walki, wnieść swój wkład w trwającą wojnę i w ten sposób przyczynić się do odbudowy Ojczyzny. O panującym wśród nich duchu, o ich motywacji do działania, mówi fragment wspomnień jednego z najlepiej znanych łódzkich skautów, towarzyszącego nam w podróży historycznej, jaką odbywamy wertując kolejne karty niniejszej książki:

Tymczasem rozpalił się pożar wojny światowej. Nikt się jej owego lata 1914 r. nie spodziewał, ale byłoby nieprawdą, gdybym napisał, że wybuch wojny zastał nas nieprzygotowanych. Pierwszego dnia mobilizacji rosyjskiej Jurek Szletyński natychmiast nas, drużynowych, ściągnął alarmowym rozkazem do Łodzi. Plecaki nasze i cały rynsztunek „bojowy" był od dawna na wszelki wypadek spakowany – ale w pierwszych dniach sierpnia okazał się jeszcze niepotrzebny. Na razie postanowiliśmy czekać na rozkazy z Warszawy, lecz ponieważ godziny mijały, a rozkazy nie nadchodziły – postanowiliśmy sami ich zażądać. 1 sierpnia wieczorem jechałem już w tym celu do Warszawy – ale niestety, tam nic nam konkretnego nie powiedziano. Robić wywiad wojska rosyjskiego, przeszkadzać mobilizacji, pracować nad wyrobieniem odpowiednich nastrojów – i czekać na dalsze rozkazy. Rzecz prosta, nie wystarczyło nam to na długo.

(Wacław Lipiński, *Dla Polski. Łódź w Legionach*, Łódź 1931)

PIERWSZA KOMPANIA KADROWA

Opowieść o oddziale, który jako pierwszy przystąpił do walki o Polskę, rozpocznijmy od wyjątku z rozkazu komendanta Józefa Piłsudskiego, wydanego 3 sierpnia 1914 roku, na krakowskich Oleandrach:

Odtąd nie ma ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd orzeł biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne oznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie, mam nadzieję, zniknie najlżejszy nawet cień różnicy między wami.

Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było… Patrzę na was jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię.

(za: *Ilustrowana Kronika Legionów Polskich 1914-1918,* Warszawa 1936)

W skład Pierwszej Kompanii Kadrowej weszło niespełna 170 żołnierzy, wywodzących się z obu organizacji strzeleckich. Pierwszy patrol – „ułańska siódemka", dowodzona przez Władysława „Belinę" Prażmowskiego już nad ranem, 3 sierpnia, przekroczyła (nie posiadając jeszcze koni, a więc jako formacja spieszona) granicę zaboru rosyjskiego, celem rozeznania kierunku na Miechów. W trzy dni później, 6 sierpnia 1914 roku, to właśnie owi ułani (tym razem już konni), wkraczając wraz z Pierwszą Kompanią Kadrową na ziemie Królestwa, stoczyli pierwszy bój wojska polskiego podczas I wojny światowej.

Działania „Kadrówki", zmierzające do wywołania na ziemiach Królestwa Polskiego zrywu antyrosyjskiego nie przyniosły spodziewanych efektów. Jednak zajęcie Miechowa, Jędrzejowa i Kielc oraz walki, toczone pod Szydłówkiem, Zagórzem, Brzegami i nad Nidą zaowocowały odpowiednim nagłośnieniem akcji niepodległościowej, podjętej przez Józefa Piłsudskiego i jego podkomendnych, oraz napływem ochotników. W efekcie tego już w połowie sierpnia jednostki dowodzone przez Komendanta liczyły 5 batalionów.

UTWORZENIE LEGIONÓW POLSKICH

16 sierpnia 1914 roku, uchwałą Parlamentarnego Koła Polskiego, obradującego w Krakowie, podjęto decyzję o sformowaniu Legionów Polskich, mających walczyć u boku Austro-Węgier przeciwko Rosji. Ich celem był jednak przede wszystkim bój o wyzwolenie Ojczyzny spod jarzma zaborców. Zdecydowane działanie Koła Polskiego, które w odpowiednim momencie zdążyło zareagować na akcję zbrojną podjętą kilka dni wcześniej przez Komendanta, oraz powołanego wówczas, w wyniku porozumienia polskich środowisk konserwatywnych i demokratycznych, Naczelnego Komitetu Narodowego, doprowadziło do utworzenia odrębnej, narodowej formacji wojskowej. Szacuje się, że u szczytu swej potęgi liczyła ona nawet około 25 000 żołnierzy, zebranych w siedmiu pułkach piechoty, dwóch pułkach ułanów, pułku artylerii, pododdziałach innych broni i służb oraz zakładach tyłowych.

Trzeba pamiętać, że nie wszystkie środowiska polityczne odniosły się entuzjastycznie do idei Legionów Polskich, zaś działanie części ówczesnej prawicy, nastawionej opozycyjnie do wizji sojuszu militarnego z Państwami Centralnymi, doprowadziło do rozwiązania Legionu Wschodniego, tworzonego we Lwowie (Legion Zachodni – Krakowski – stał się w tej sytuacji podstawą organizacyjną całości sił). Również spora część społeczeństwa Królestwa, w tym i ogromna część mieszkańców stolicy, podchodziła z daleko posuniętą rezerwą do Legionów Polskich. Nie odbierali ich jako siły zbrojnej, reprezentującej interesy narodu polskiego, ale identyfikowali wprost jako sojuszników Niemiec, przeciwko którym nie tak dawno poszli przecież walczyć liczni Polacy z tamtych ziem – poddani carscy.

O powstaniu I Brygady Legionów Polskich, najstarszej spośród jednostek legionowych, pisał w swych pamiętnikach legionista Lipiński „Socha", jak wielu jego kolegów, pochodzących z ziem zaboru rosyjskiego, występujący w szeregach Legionów pod pseudonimem:

18 grudnia [1914 r.]. Nowy Sącz. W Sączu ruch ogromny. Zebrały się tu wszystkie bataliony pułku, toteż strzelców moc. Miasto uroczyście się przygotowuje do urządzenia nam wilii i świąt. (…)

Dzisiaj z byłego pułku 1 stworzono teraz dwa, a z nich I Brygadę. 1 pułk pod komendą Śmigłego, a 2 – Norwida. Obecnie jesteśmy i kompanią I batalionu 2 (5) pułku! Każdy pułk składa się z trzech batalionów, batalion z trzech kompanii, te zaś z trzech plutonów.

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)

Nowo powstające jednostki legionowe, traktowane przez Austriaków na równi z oddziałami „landszturmu", czyli pospolitego ruszenia, zobowiązane były do złożenia przysięgi na wierność monarsze. Jej treść wzbudzała kontrowersje w szeregach Legionów, jednak wątpliwości wielu żołnierzy w obliczu poniższej roty rozwiewał fakt polskiego charakteru tworzonych oddziałów.

Rota przysięgi Legionów Polskich

W obliczu Boga Wszechmogącego przysięgamy, że Jego Apostolskiej Mości, naszemu Najjaśniejszemu Monarsze i Panu Franciszkowi Józefowi Pierwszemu, z Bożej łaski Cesarzowi Austriackiemu, Królowi Czeskiemu i t.d. i Królowi Apostolskiemu Węgierskiemu, wierność i posłuszeństwo zachowamy, że Najjaśniejszego Pana Jenerałów i wszystkich innych przełożonych naszych i starszych słuchać ich, czcić i bronić, oraz nakazów i rozkazów ich w każdej służbie dopełniać będziemy, że przeciw każdemu nieprzyjacielowi, ktokolwiek by nim był i gdziekolwiek tego Najwyższa wola Jego Cesarskiej Mości po nas wymagała, na wodzie i na lądzie, we dnie i w nocy, w bitwach, szturmach, potyczkach i przedsięwzięciach wszelkiego rodzaju, słowem na każdym miejscu, każdego czasu i przy wszelkich sposobnościach dzielnie i mężnie walczyć będziemy, że naszych wojsk, chorągwi i sztandarów i dział w żadnym razie nie opuścimy i z nieprzyjacielem w żadne bynajmniej porozumienia wchodzić nie będziemy, że zawsze tak, jak tego wymagają po nas ustawy wojenne i jak to na uczciwych żołnierzy przystoi, zachowywać się, i tym sposobem ze czcią żyć i umierać chcemy. Tak nam Panie Boże dopomóż. Amen!

(Za: *Przysięga i Artykuły wojenne, nakładem NKN*, Kraków 1914)

U BOKU ROSJI – LEGION PUŁAWSKI

Pisząc o Legionach Polskich, nie sposób nie wspomnieć szerzej o reakcji i swoistej odpowiedzi przeciwnej strony toczonego wówczas konfliktu na ich powstanie. Wybuch I wojny światowej zaowocował akcją wszystkich stronnictw politycznych, działających na ziemiach polskich. Komitet Narodowy Polski, opozycyjny w stosunku do działań Józefa Piłsudskiego i wiążący nadzieję na odbudowę państwa z działaniem w oparciu o politykę prorosyjską, dążył wówczas do utworzenia u boku armii rosyjskiej jednostek narodowych, walczących przeciwko dwóm pozostałym zaborcom. Dopiero przełom jesieni i zimy 1914 roku stał się momentem wcielania w życie owej idei. Jej ucieleśnieniem był 1. Legion Polski, od miejsca formowania nazwany Puławskim. Początkowe kłopoty z umundurowaniem i wyposażeniem stopniowo przezwyciężano, zaś 1. Legion Polski wkrótce osiągnął liczebność batalionu. Jednak już w marcu 1915 roku zrezygnowano z organizowania osobnych oddziałów polskich, a istniejące – przemianowano na Drużyny Pospolitego Ruszenia. 1. Legion stał się jego 739 Nowoaleksandryjską Drużyną; podobnie miała się sprawa 2. Legionu Polskiego (formowany w Lublinie), który został wkrótce przekształcony w 740 Lubelską Drużynę. Jednostki te, wraz ze szwadronami jazdy, podporządkowano sztabowi 104. Brygady Pospolitego Ruszenia. W jej składzie Polacy walczyli z Niemcami: w maju 1915 roku pod Pakosławem (rejon Iłży), w czerwcu – pod Michałowem, w lipcu pod Władysławowem i Kolonią Chechelską, zaś w sierpniu – pod Nurcem (stacją) i Czeremchą. Po tych walkach zdziesiątkowane jednostki polskie, znane jako Legion Puławski, wycofywały się w kierunku Sejn, walcząc jeszcze we wrześniu 1915 roku nad rzeką Marychą. 18 września 1915 roku Polaków wycofano do Bobrujska, celem reorganizacji, zaś w październiku – zlikwidowano jednostkę, wcielając jej żołnierzy w szeregi Brygady Strzelców Polskich, walczącej między innymi w roku 1916 na Nowogródczyźnie. O jej działaniach napisał kapelan Legionów Polskich, uczciwie stawiając ową formację – również walczącą przecież o sprawę polską, choć pod innym sztandarem – w dobrym świetle:

12 sierpnia [1915 r.] (…) Na wschód począwszy od Sentek wiele wsi niespalonych. Ludność opowiada, że zawdzięcza swoje ocalenie Żołnierzom Polakom z wojska rossyjskiego, którzy nie tylko nie wykonali rozkazu podpalania lecz bronili ludność przed rabunkiem ze strony kozaków. Była to „Polska Strileckaja Brygada" czyli drużyny Gorczyńskiego; nakłaniali mieszkańców do pozostania we wsi i zapewniali ich że nadejdą Legioniści, którzy są dobrymi Polakami, nikomu krzywdy nie wyrządzą. Ciekawe jednak, że nigdy oko w oko Legioniści z owymi Strzelcami się nie zetknęli. Być może, że się to zdarzyło, lecz strzelcy niczem zewnętrznie od żołnierzy rosyjskich się nie różnili, więc trudno było poznać.

(Ks. Józef Panaś, *Pamietniki Kapelana...*)

KALENDARIUM
LEGIONÓW POLSKICH

Aby dostrzec ogrom działań Legionów Polskich i lepiej zrozumieć historię tej formacji wojskowej, warto prześledzić jej szlak bojowy. Przytoczone niżej zestawienie walk, toczonych najpierw osobno, na różnych frontach, następnie, od jesieni 1915 roku razem, w ogromnej części opiera się na danych, dokładnie i naprawdę solidnie opracowanych jeszcze w latach trzydziestych ubiegło wieku przez uczestników i świadków tamtych wydarzeń. Próżno szukać na współczesnych nam mapach wielu spośród miejscowości, których nazwy przytoczono w poniższym zestawieniu: niektóre z nich zostały zapewne w ciągu minionego stulecia włączone w granice większych osiedli, inne zmieniły nazwę wraz ze zmianami na mapie politycznej Europy, liczne – zniknęły niemal całkowicie z powierzchni ziemi w wyniku obu wojen światowych i jedynie ślady dawnych sadów owocowych i zarosłe lasem ruiny świadczą, że kiedyś żyli tam ludzie.

KAMPANIA KIELECKA (3 VIII – 13 IX 1914)

3 VIII 1914 – pierwszy, siedmioosobowy patrol kawaleryjski przekracza o świcie (godzina 2.00) granicę rosyjską przy komorze celnej Baran pod Kocmyrzowem i posuwa się w kierunku Jędrzejowa z zadaniem przeprowadzenia rozpoznania; powrót patrolu do Krakowa nastąpił 4 VIII, około godziny 17.00
6 VIII – wkroczenie na ziemie zaboru rosyjskiego strzelców Pierwszej Kompanii Kadrowej i patrolu kawaleryjskiego Władysława Beliny-Prażmowskiego; pierwsze starcie tegoż patrolu

7 VIII – zajęcie Miechowa
8 VIII – wejście pozostałych jednostek strzeleckich pod komendą Józefa Piłsudskiego do Królestwa

9 VIII – zajęcie Jędrzejowa, koncentracja kolejnych jednostek strzeleckich w Miechowie
12 VIII – zajęcie Kielc, potyczki w samym mieście oraz pod Szydłówkiem i Zagórzem
13 VIII – bitwa pod Kielcami, potyczka batalionu Tadeusza Wyrwy-Furgalskiego z kawalerią przeciwnika pod Brzegami; wycofanie się z Kielc
14 VIII – bitwa nad Nidą, na linii Brzeźno – Brzegi – Żerniki
15 VIII – koncentracja sił polskich pod Chęcinami i Bolminem, podział na pięć batalionów
16-18 VIII – marsz na Kielce przez Piekoszów i Tumlin
19 VIII – ponowne zajęcie Kielc
18 VIII – 11 IX – potyczki kawalerii, toczone pod Skarżyskiem, Niekłaniem, Końskiem, Mniowem, Żarnowem i Paradyżem
19-22 VIII – koncentracja w Tumlinie
23 VIII – 9 IX – koncentracja w Kielcach, prace organizacyjne
10 IX – ewakuacja Kielc
11-13 IX – starcia pod Staszowem, Sichowem i Besznową, spotkanie oddziałów polskich w Pacanowie, przejście Wisły pod Szczucinem

DZIAŁANIA NAD WISŁĄ (14-28 IX 1914)

14-15 IX – postój pod Szczucinem i przezbrojenie oddziałów 1 pułku piechoty Legionów
16 IX – obsadzenie stanowisk wzdłuż Wisły, od Bolesławki do ujścia Dunajca
16/17 IX – zajęcie Nowego Korczyna, 17 IX potyczki piechoty i kawalerii w jego rejonie
19 IX – walki pod Nowym Korczynem, Uściskowem, Grotnikami, Stojkami, Wiślicą i Szczytnikami
20 IX – walki pod Ostrowcami, odwrót na Nowy Korczyn; walki pod Szczytnikami i Nowym Korczynem; w nocy odwrót na Winiary i Borusową
22 IX – bitwa pod Winiarami, potyczka pod Czarkową; nocą – wypad na Szczytniki
23-24 IX – wycofanie oddziałów legionowych na prawy brzeg Wisły, 28 IX zmiana podporządkowania operacyjnego

OFENSYWA NA DĘBLIN I ODWRÓT (29 IX – 11 XI 1914)

29 IX – powtórna przeprawa przez Wisłę w rejonie Jagodniki – Piotrowice i wkroczenie na ziemie Królestwa
19 X – potyczki kawalerii pod Ruszczą, Koprzywnicą, Gniewoszowicami, Szewcami i Samborem

21 X – rozpoznanie w kierunku Garbatki, walki osłonowe 1 pułku piechoty (dalej: pp) Legionów pod Trupieniem, Płachtami, Suskowolą i Pionkami; bitwa pod Anielinem
23-26 X – ciężka i krwawa bitwa 1 pp Legionów pod Laskami, zakończona odwrotem sił polskich na skutek niepowodzenia sąsiadów
23-25 X – potyczki pododdziałów 1 pułku pod Zdunami, Bolimowem., Łowiczem, Budami, Maurzycami, Niedabylem, Budami Michałowskimi, Giecznem i Władysławowem
27-30 X – starcia pod Topolą Królewską, Tummem, Gostkowem, Turem i Glinnem
1-3 XI – walki pozycyjne 1 pp Legionów pod Brzechowem
3-5 XI – potyczki II/1 pp Legionów pod Mroczkami, Chlewem, Koprężnikami i Maszowem
9-11 XI – podział sił, IV i VI/1 pp Legionów wraz z artylerią pozostają pod Krzywopłotami, pozostałe jego siły docierają do Krakowa
17-18 XI – walki wydzielonych oddziałów pod Krzywopłotami i Żałężem, w ramach sił austriackich

WALKI NA PODHALU I POBYT W KĘTACH (13 XI 1914 – 28 II 1915)

23/24 XI – nocny wypad II i III/1 pp na Chyżnówki, w ciągu następnego dnia potyczki kawalerii pod Stopnicami i Kamienicą
25 XI – walki I i V/1 pp pod Limanową
27 XI – bój w rejonie Chyżówek i utarczki w Dobrej
1/2 XII – potyczka pod Stopnicami, następnej nocy atak na Stopnicę
3-4 XII – potyczki kawalerii pod Zalesiem, Kamienicą i Wysokiem
5 XII – walki V/1pp pod Błędnem, kawalerii pod Trzetrzewiną oraz artylerii pod Rdziostnowem
6 XII – przeprawa kawalerii przez Dunajec, walki sił polskich pod Dąbrową i Marcinkowicami
7 XII – walki I i III/1 pp oraz artylerii pod Pisarzową
8 XII – bitwa pod Limanową
9-10 XII – walki w Zbrudzy, Jerzowej Woli, pod Zabrzeziem i w Zagórzynie
11 XII – atak na Łącko
14-20 XII – koncentracja w Nowym Sączu, połączona z reorganizacją sił polskich
20 XII – wymarsz I Brygady z Nowego Sącza na pozycje pod Tarnowem

22-25 XII – bitwa pod Łowczówkiem, rozpoczęta atakiem I Brygady na pobliskie wzgórza; walki na bliski dystans z przeważającymi siłami rosyjskimi, powodujące ciężkie straty po obu stronach; Polacy cofają się dopiero na rozkaz, ratując przed rozbiciem oddziały austriackie
29 XII – 16 I – postój w Lipnicy Murowanej, Lipnicy Górnej i Rajbrocie
19-14 I – przemarsz do Kęt, do 28 II odpoczynek i częściowa reorganizacja sił polskich

KAMPANIA KARPACKA II BRYGADY LP (30 IX 1914 – 11 III 1915)

30 IX – wyjazd oddziałów II Brygady z Krakowa i Mszany Dolnej na Węgry
6-10 X – zwycięskie potyczki pod Kracsfalu, Bocsko, Vissovölgy i bitwa pod Marmaros-Sziget
11 X – początek akcji przez Przełęcz Pantyru i przejście z Węgier do Galicji
12 X – potyczka 13/3 pp pod Rafajłową

16 X – początek budowy „Drogi Legionów" przez Pantyr
19 X – bitwa pod Zieloną
24 X – zdobycie Nadwórnej
26 X – potyczka pod Horocholiną i Cucyłowem
29 X – bitwa pod Mołotkowem, stoczona bohatersko całością sił II Brygady, w obliczu przeważających sił nieprzyjaciela
30 X – bitwa pod Pasieczną
8 XI – bitwa pod Zieloną, ustalenie linii bojowej i początek walk pozycyjnych
26 XI – podział II Brygady na Grupę Hallera i Grupę Durskiego
29 XI – bitwa pod Jaworowem
1-5 XII – bitwa pod Sokołówką i zajęcie jej
6-7 XII – potyczki pod Krzyworównią, Jasieniowem Górnym, ujściem Ryki i Kosmaczem
8 XII – przeniesienie grupy Durskiego z Huculszczyzny do Ökörmezö
10 XII – atak pod Ökörmezö
9-11 XII – bitwa Grupy Hallera pod Maksymcem
14-15 XII – potyczki pod Csuszką i Kispataki
15-16 XII – odparcie ataku rosyjskiego pod Horodyszczem i atak na Maksymiec (Grupa Hallera)
18 XII – bitwa Grupy Durskiego o górę Kliwę
20-27 XII – atak Grupy Durskiego pod Ökörmezö, załamanie się ataku, utrzymanie linii
4 I – potyczka pod Osmołodą
10 I – przesunięcie Grupy Durskiego w Alpy Rodniańskie
22 I – zdobycie Kirlibaby przez 2 pp Legionów

23/23 I – zwycięskie walki nocne Grupy Hallera (I i IV/3 pp, IV/2 pp, pododdziały artylerii i kawalerii) pod Rafajłową
30/31 I – atak na Fundul Moldavi
31 I – bitwa 3 pp pod Maksymcem
1 II – bitwa pod Maksymcem i Zieloną, atak pod Luciną
2 II – zajęcie Briazy
2-3 II – bitwa pod Porohami
4 II – zajęcie Mołdawy przez Grupę Durskiego
5 II – zajęcie Zielonej przez Grupę Hallera
6 II – zajęcie Kimpolungu
10 II – potyczka pod Łopuszną
11 II – potyczka pod Berhometem
12 II – bitwy pod Pasieczną i Pniowem
14 II – potyczka pod Unter Stanestie
15 II – bitwy pod Maniową, Kryczką i Markową
16 II – bój pod Słotwiną
17 II – bitwa pod Kniażem
18 II – zajęcie Łopuszna i Śniatyna
19 II – bój pod Horocholiną, wzięcie Żurak przez Grupę Hallera
20 II – bitwa pod Bohorodczanami
24 II – bitwa pod Niżniowem, dotarcie do linii Dniestru
1 III – bitwa Grupy Hallera pod Nielgłowem
5 III – bój pod Korolówką
9 III – walki pod Bortnikami
11 III – połączenie obu Grup w Kołomyi, odpoczynek po walkach, które doprowadziły do redukcji stanów o ponad 50% (polegli, ranni, chorzy) i służba w roli obsady przedmościa

WALKI POZYCYJNE I BRYGADY NAD NIDĄ I OFENSYWA LETNIA 1915 R.

3 III – zajęcie pozycji nad Nidą, na odcinku Chojny-Pawłowice
3 III – 10 V – walki pozycyjne nad Nidą, potyczki pod Sobowicami, Kopernicą i Pińczowem, 3 V nocny atak pod Kopernicą zakończony sukcesem
11 V – odwrót Rosjan i przeprawa przez Nidę
11-15 V – utarczki kawalerii pod Stawalem, Straszniowem, Staszowem, Oględowem, Kurozwękami i Rytwianami
16-22 V – bój pod Konarami; początkowy sukces oddziałów I Brygady nie zostaje wykorzystany przez Austriaków, jednostki polskie przechodzą do obrony i, ponosząc ciężkie straty, utrzymują powierzone sobie pozycje; VI baon[1] walczy pod Olszowicami, Wrzachowem, Jeńczyczmi i Żernikami (do 20 VI)
23-25 V – atak 5 pp Legionów i I/1 pp Legionów na linię Przepiórów – Kamieniec, zdobycie pozycji i jeńców pod Kamieńcem, przejście do walk pozycyjnych
25 V – 23 VI – walki pozycyjne pod Konarami
23 VI – ogólna ofensywa, odwrót Rosjan; walki 1 pułku ułanów pod Włostowem i Lisowem
24 VI – walki ułanów pod Bidzinami, początek walk ofensywnych pod Ożarowem
25-19 VI – boje pod Ożarowem, zakończone odwrotem przeciwnika w dniu 30 VI
1-2 VII – bitwa pod Tarłowem, odwrót nieprzyjaciela i przejście do pościgu za nim
4 VII – przekroczenie Wisły pod Józefowem i wkroczenie na Lubelszczyznę
4-20 VII – walki nad Wyżnianką i pod Urzędowem
22 VII – pierwszy bój 4 pp Legionów pod Majdanem Borzechowskim
24-30 VII – walki pozycyjne pod Babinem
30 VII – wejście Beliniaków do Lublina
31 VII – 2 VIII – bitwa 1, 3 (7) i 4 pp Legionów pod Jastkowem i Józefowem, w nocy 2/3 VIII odwrót Rosjan
3 VIII – boje pościgowe 2 (5) pp Legionów pod Majdanem i Wolą Krasieńską
4-7 VIII – boje pościgowe pod Wólką Krasieńską, bitwa pod Kamionką (I Brygada i 4 pp) zakończona odwrotem nieprzyjaciela
9 i 21-24 VIII – walki pod Łysobykami
10 VIII – walki 4 pp pod Wolą Ossowińską
24 VIII – potyczki kawalerii pod Czepielami i Miniewiczami
28 VIII – utarczki kawalerii pod Kowalikiem i Makowem

[1] Inaczej: batalion. Jednostka organizacyjna wojska, mniejsza od pułku, najczęściej wchodząca bezpośrednio w skład jednostek wyższego szczebla, zazwyczaj pułku lub brygady, rzadziej dywizji, korpusu lub armii.

KAMPANIA BESARABSKO-BUKOWIŃSKA II BRYGADY (15 IV – 19 X 1915)

15 IV – przesunięcie II Brygady na granicę Besarabii
20-29 IV – obrona odcinka nad granicą Bukowiny i Besarabii
9 V – walki artylerzystów pod Bałamutówką
12 V – ogólny odwrót na Prut, 13 maja przeprawa przez rzekę
14 V – 8 VI – zajęcie i utrzymanie pozycji od Strileckiego Kutu po Bilę
8 VI – przejście II Brygady do natarcia wraz z resztą sił Austro-Węgierskich
9 VI – bitwa pod Mamajestie i Kocmaniem, zajęcie Łużan
10 VI – zdobycie Witelówki
11 VI – zdobycie Szubrańca, przełamanie frontu pod Zadobrówką, zajęcie Sadogóry i Szanzen
12 VI – zajęcie Rarańczy i dojście do skraju Rokitny
13 VI – szarża pod Rokitną
14 VI – zajęcie Ryngacza i Dynowców
16 VI – odwrót na granicę Besarabii między Rokitną a Rarańczą
17 VI – bitwa pod Rarańczą, zakończona rozbiciem – w wyniku kontrataku – wrogiej brygady piechoty, wzięciem jeńców i broni
18 VI – 19 X – budowa okopów i umocnień nad granicą Besarabską, walki pozycyjne

KAMPANIA JESIENNA 1915 R. NA WOŁYNIU

29 VIII – 6 IX – przybycie oddziałów I Brygady i 4 pp Legionów Polskich w rejon Kowla
2 – 19 IX – obrona Błot Wołyńskich nad Stochodem (I brygada LP)
7-21 IX – utarczki 1 pułku ułanów pod Zarzecznem i Niesuchożem
8-12 IX – walki 4 pp w rejonie Kowla
12 IX – zdobycie Hulewicz przez II/4 pp, w następnych dniach walki o miejscowość, 14-15 IX powtórne jej zdobycie

17-18 IX – walki III/1 pp pod Czerskiem
18 IX – bój V/I Br pod Hulewiczami
19 IX – odejście 4 i 5 pp Legionów (Grupa Piłsudskiego) pod Koszyszcze
20 IX – walki pozycyjne Grupy Piłsudskiego pod Kopczą i Czebenie
26 IX – walki 4 pp pod wsią Czeb nad Styrem
29 IX – walki Grupy Śmigłego (1 pp, 7 pp, kawaleria i dywizjon artylerii I Brygady) pod Bielską Wolą
29 IX – 10 XII – walki pozycyjne 5 pp na wschód od Kołek nad Styrem
30 IX – 21 XI – walki pozycyjne 4 pp pod Koszyszczami, szczególnie intensywne w pierwszych dniach października
1-2 X – walki Grupy Śmigłego pod Kostiuchnówką i Sobieszynami
1-3 X – bój 6 pp o wieś Kołodia
4-15 X – walki Grupy Śmigłego pod Gałuzją
20-12 X – walki 6 pp i Grupy Śmigłego pod Jabłonką
21-26 X– bitwa 6 pp i Grupy Śmigłego pod Kuklami
23-29 X – walki Grupy Śmigłego i 6 pp o Kamieniuchę
25 X – natarcie I/6 pp na folwark Kopne
31 X – walki 6 pp na wzgórzu Studenica, zajęcie wraz z 1 pp stanowisk w rejonie Wielkiej Miedwieży
1 XI – wyrusza na linię II Brygada Legionów Polskich
2-4 XI – bitwa 2 pp pod Lissowem
3-14 XI – walki elementów 7 pp (Grupa Sosnkowskiego) w rejonie Kostiuchnówki
5 XI – atak 3 pp na Polską Górę pod Kostiuchnówką
7 XI – wtargnięcie Rosjan pod Bielgów i Hutę Lissowską, kontratak 2 pp, walki Legionów nad Styrem
7-14 XI – sforsowanie przez Legiony Polskie linii Styru, wzięcie Kostiuchnówki, ustalenie linii frontu
12 XI – 15 XII – walki 6 pp na odcinku pod Kostiuchnówką
14 XI – początek walk pozycyjnych II Brygady LP nad Styrem, walki 2 pp pod Czartoryskiem
21 XI – 4 pp opuszcza Grupę Piłsudskiego i maszeruje na pozycje pod Kostiuchnówką
21 XI – 9 XII – walki pozycyjne 4 pp pod Kostiuchnówką

23 XI – połączenie oddziałów I Brygady w Kołkach
25 XI – 10 XII – walki pozycyjne I Brygady pod Stowygorożem
9 XII – 4 pp zajmuje pozycje zimowe pod Optową
15 XII – 6 pp zajmuje pozycje w związku z 4 pp pod Optową, oba pułki prowadzą na zajętym odcinku walkę okopową, rozbudowują pozycje, pełnią służbę patrolową; I Brygada odchodzi na odpoczynek do Karasina i Leśniewki

WALKI POZYCYJNE NAD STYREM I ODWRÓT (I–3 VII 1916)

2-10 I – działania zwiadowcze I Brygady nad Wiesiołuchą
28 I – zwiad I Brygady na linii Jezierce – Bagno – Birok-Tabala Góra
I-V – II Brygada umacnia pozycje pod Kostiuchnówką, buduje Redutę Piłsudskiego, odpiera ataki na nią, prowadzi walkę pozycyjną
13 III – zasadzka 1 pułku ułanów na Górze Tabala
28 IV – zajęcie przez I Brygadę pozycji koło Legionowa
12/13 V – zwiad 2/1 pp, wtargnięcie na placówki rosyjskie
1 VI – wycofanie II Brygady do odwodu korpusu, jej odcinek przejmuje I Brygada
4-7 VI – atak rosyjskich: 77 i 100 DP na odcinek obsadzany przez Legiony Polskie
7 VI – przesunięcie II Brygady do Gałuzji, celem wsparcia frontu
8/9 VI – atak nieprzyjaciela na II/5 pp i kontratak 2/5 pp
8-11 VI – potyczki II Brygady pod Wólką Gałuzyjską
16-20 VI – II/3 pp walczy pod folwarkiem Tuman z przeważającymi siłami przeciwnika
20-21 VI – walki II Brygady pod Gruziatynem, zdobycie jeńców i broni
3 VII – zdobycie informacji o planowanym natarciu 77 i 100 DP na pozycje legionowe

BITWA POD KOSTIUCHNÓWKA (4-7 VII 1916)

4 VII – całodniowy ostrzał artyleryjski pozycji polskich, w szczególności Reduty Piłsudskiego i Polskiej Góry, prowadzony przez Rosjan, od godziny 18.00 ostrzał pozycji drugiej linii i odwodu; kilkukrotne natarcia piechoty rosyjskiej zostają krwawo odparte; przełamanie linii węgierskich na południe od Polskiej Góry powoduje jej utratę; kontratak I/5 pp doprowadza do jej ponownego zajęcia, jednak „Zuchowaci", w obliczu widma okrążenia, są zmuszeni przedrzeć się – w walce wręcz – do drugiej linii pozycji w Polskim Lasku; wieczorem, ze względu na nieustający napór nieprzyjaciela, 7 pp opuszcza Redutę Piłsudskiego, cofając się na drugą linię; trwają ataki na pozycje III Brygady

5 VII – po przeprowadzeniu rozpoznania w kierunku Polskiej Góry, o świcie rusza natarcie II/5 pp i II/6 pp, odparte przez Rosjan; około godziny 10.00 do ataku rusza 3 pp, który zdobywa Polską Górę; 1 pułk ułanów luzuje wyczerpany 5 pp; do godzin wieczornych nie związane walką oddziały polskie i austriackie szykują się do kontruderzenia, jednak w międzyczasie Rosjanie przełamują linię sąsiednich jednostek austriackich, dostając się na tyły 3 pp i II/6 pp oraz do Polskiego Lasku; oddziały polskie zmuszone są do odwrotu i prowadzenia walki wręcz; w nocy linia obrony biegnie od dawnych pozycji II Brygady, zajmowanych przez 4 pp po linię Wołczeck – Wielkie Miedwieże

6 VII – ataki Rosyjskie na I Brygadę, zajmującą linię Garbachu zostają odparte; przeciwnik przełamuje obronę na odcinku pod Wołczeckiem, oddziały legionowe cofają się na Lissowo; pod Wołczeckiem dochodzi do szarży 10 szwadronów kawalerii rosyjskiej na wycofujące się oddziały legionowe, jednak kawalerzyści zostają całkowicie zniszczeni ogniem karabinów maszynowych i artylerii; I Brygada wycofuje się na Perekrestie, 3 pp prowadzi walki osłonowe, II/3 pp ochrania tor kolejowy i stację Maniewicze

7 VII – odwrót na Czersk i Smolary, VI baon odpiera koło Trojanówki szarżę kawalerii; II Brygada maszeruje do Trojanówki, 2 pp cofa się do Gałuzji przez Nową Rudę

WALKI POZYCYJNE NAD STOCHODEM (8 VII – 5 X 1916)

8 VII – II Brygada zajmuje pozycje nad Stobychawą
10 VII – koncentracja Legionów Polskich w Czeremosznie
16 VII – I Brygada zajmuje pozycje nad Stochodem, II Brygada wyrusza na linię pod kolonię Dubniaki, III Brygada obsadza pozycje nad Stochodem i pod Rudką Miryńską (4 pp)
16 VIII – natarcie pod Hulewiczami
18 VIII – wypad patroli 5 pp i 1 pułku ułanów
IX – walki pozycyjne II Brygady, umacnianie pozycji nad Stochodem
28 IX – zluzowanie 4 pp i jego przejście do lasu Seliwestrówka
29/30 IX – nocna wyprawa oddziałów 3 i 5 pp pod Sitowiczami, wysadzenie nieprzyjacielskiej reduty
5 X – wycofanie jednostek legionowych z linii

BARANOWICZE (X – XI 1916)

6-8 X – odjazd kolejno: III, I i II Brygady na odpoczynek do Baranowicz

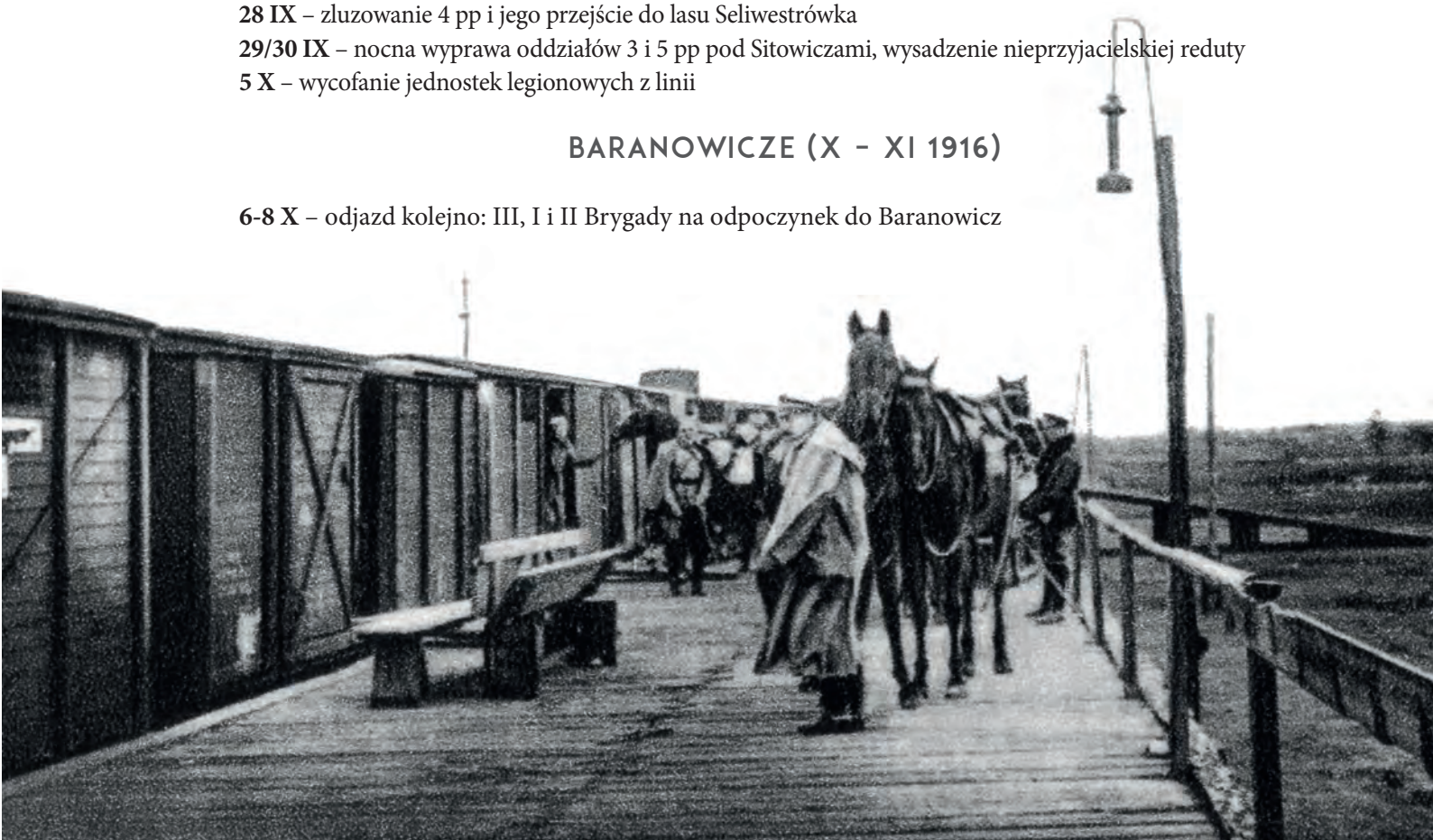

PRZYJAZD DO KRÓLESTWA (1916)

27-29 XI – odjazd brygad legionowych z Baranowicz do obozów szkoleniowych
1 XII – uroczysty wjazd Legionów Polskich do Warszawy

KRYZYS PRZYSIĘGOWY I KONIEC EPOPEI LEGIONOWEJ (1917–1918)

9 VII – przysięga w koszarach 3 pp w Warszawie
9-13 VII – pułki I i III Brygady, nie ufając Państwom Centralnym, odmawiają składania przysięgi
17 VIII – internowanie odmawiających złożenia przysięgi żołnierzy z Królestwa w Szczypiornie pod Kaliszem
22 VII – aresztowanie Komendanta Józefa Piłsudskiego przez Niemców, internowanie odmawiających złożenia przysięgi oficerów z Królestwa w Beniaminowie
od 27 VIII – wyjazd żołnierzy I i III Brygady pochodzących z Galicji w rejon Przemyśla
28 VIII – wyjazd II Brygady do Przemyśla
połowa IX – rozformowanie pułków I i III Brygady i odesłanie żołnierzy na front włoski, gdzie zostali wcieleni do jednostek austriackich
25 X – odjazd II Brygady z Przemyśla na Front Besarabsko-Bukowiński
29 XI – zawieszenie broni na odcinku obsadzanym siłami II Brygady
3-4 XII – zluzowanie II Brygady z frontu i przejście do Rarańczy
15/16 II – przejście II Brygady przez front austriacki pod Rarańczą, celem połączenia z jednostkami polskimi, formowanymi w Rosji
8 VI-2 X – proces II Brygady w Marmos-Sziget, zakończony uniewinnieniem i uwolnieniem oskarżonych

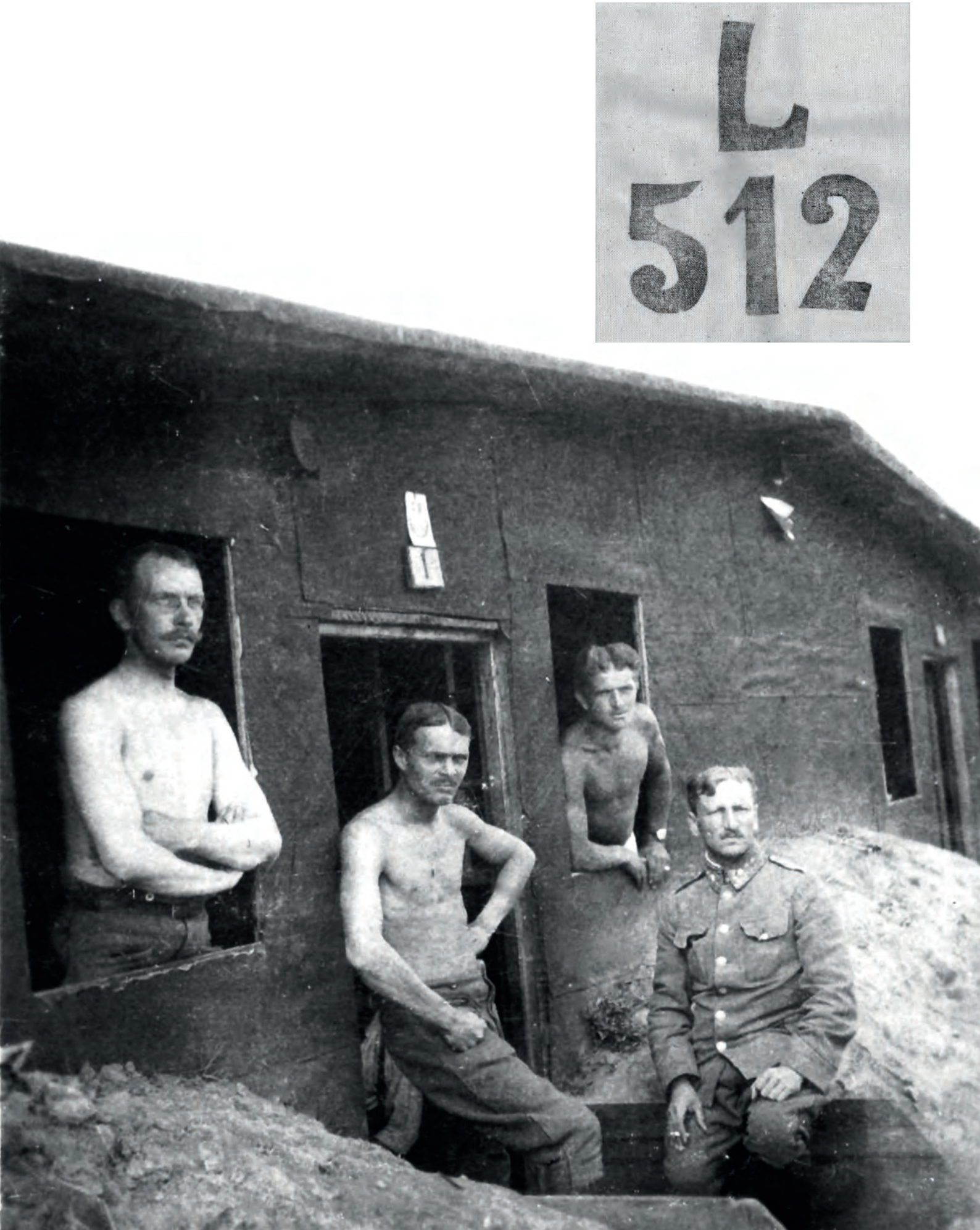
L
512

NACZELNY KOMITET NARODOWY | ROZKWIT LEGIONÓW POLSKICH | W WALCE | OFENSYWA BRUSIŁOWA

BARWA I BROŃ | ZAOPATRZENIE | WYŻYWIENIE | ŻYCIE CODZIENNE ŻOŁNIERZY | OKOPY I OSIEDLA

EPOPEJA LEGIONOWA

PAWEŁ BEZAK

ŻYCIE RELIGIJNE | ROZRYWKI | HUMOR | SZTUKA LEGIONOWA | POEZJA I PIEŚNI LEGIONOWE

DZIEWCZĘTA W MACIEJÓWKACH | MEDYCYNA | ROZGORYCZENIE | DZIAŁANIA POPULARYZATORSKIE NKN

ODDZIELNIE I RAZEM

ŻYCIE NA TYŁACH | ORGANIZACJE SPOŁECZNE I POCZĄTKI PAŃSTWOWOŚCI | STRAŻ OBYWATELSKA

W tej części „Epopei Legionowej" opisujemy najbardziej interesujące momenty z historii Legionów Polskich: rozbudowę formacji do postaci trzech brygad, ich spotkanie, do którego doszło w listopadzie 1915 roku na Wołyniu, wreszcie ich fenomen jako swoista struktura wojskowa i społeczna, która wytworzyła własną, bogatą kulturę i sztukę, specyficzną ze względu na warunki wojenne, acz wpisującą się znakomicie w dorobek artystyczny i cywilizacyjny naszego kraju. Skupiamy się na życiu codziennym Legionistów, pamiętając, że walka jest tylko jednym z wielu elementów egzystencji ludzkiej, również w warunkach owej pierwszej nowoczesnej wojny, toczonej na tak ogromną skalę: pamiętajmy, że żołnierz, by móc walczyć, musi najpierw zostać odpowiednio przeszkolony, uzbrojony i wyekwipowany; nie da rady wytrwać na linii, nie mając możliwości odpoczynku po walce czy spożycia, choć raz na jakiś czas, gorącego posiłku; nie wytrzyma ogromnej presji psychicznej, nie mogąc oderwać myśli od stałego obcowania ze śmiercią. Sporo uwagi poświęcamy również działaniom politycznym, podejmowanym na „tyłach", zarówno wspierającym ideę legionową, jak też stanowiącym namiastkę i zapowiedź przyszłej władzy państwowej.

NACZELNY KOMITET NARODOWY

Naczelny Komitet Narodowy został utworzony 16 sierpnia 1914 roku w Krakowie, z połączenia Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych oraz Centralnego Komitetu Narodowego, jako najwyższa władza wojskowa, polityczna i skarbowa dla Polaków zamieszkujących tereny Galicji. Cieszył się poparciem Stronnictwa Postępowo-Demokratycznego, Stronnictwa Ludowego oraz Unii Stronnictw Niepodległościowych.

NKN prowadził politykę proaustriacką, dążąc początkowo do stworzenia trójdzielnej monarchii pod berłem Habsburgów, uwzględniającej Królestwo Polskie jako wyodrębniony byt w ramach wielonarodowego imperium austriackiego. Legiony Polskie były tworzone z jego inicjatywy u boku armii austro-węgierskiej, mając w założeniu stanowić element pospolitego ruszenia naddunajskiej monarchii. W praktyce oznaczało to ratunek dla akcji militarnej, podjętej z początkiem sierpnia przez Komendanta Józefa Piłsudskiego, liczącego (nazbyt chyba optymistycznie – jak pokazała historia) na wywołanie antyrosyjskiego powstania na ziemiach Kongresówki. Nad Legionistami roztaczał opiekę Departament Wojskowy, obok niego działały Departamenty: Skarbowy, Opieki i Organizacyjny oraz przedstawicielstwa zagraniczne i Centralne Biuro Wydawnictw NKN.

Pro-habsburskie nastawienie Naczelnego Komitetu Narodowego spotkało się z brakiem akceptacji zarówno ze strony Komendanta Józefa Piłsudskiego, jak również działaczy nurtu Narodowej Demokracji. Z tej przyczyny malało znaczenie NKN, od którego z czasem odwracało się coraz więcej ugrupowań politycznych, reprezentujących środowiska o odmiennych zapatrywaniach. W roku 1918, wraz z powołaniem Rady Regencyjnej, doszło do jego rozwiązania.

O szerokiej i różnorodnej roli, pełnionej przez struktury NKN w życiu żołnierzy Legionów Polskich mogą świadczyć strofy popularnej wówczas, humorystycznie ilustrującej wojenną rzeczywistość piosenki, zatytułowanej „Na kwaterze":

Że strzelcy biedni, to nie wstyd,
Wszak wojna nie bogaci,
Ja za kwaterę dam ci kwit,
A NKN zapłaci.

Z dalszych zwrotek jednej z wersji owej piosenki dowiadujemy się, że NKN miał płacić nie tylko za kwaterę, wikt i opierunek, ale też łożyć na „żywy dowód" poprzedniego pobytu Strzelców w wiejskim młynie.

ROZKWIT LEGIONÓW POLSKICH (1914-1916)

W okresie kieleckim (sierpień-wrzesień 1914 roku), w związku z napływem do szeregów kolejnych, zwartych oddziałów strzeleckich oraz ochotników, doszło do gwałtownego rozrostu pierwszej jednostki legionowej: I Kompania Kadrowa, połączona z nowo tworzonymi pododdziałami, rozbudowana została do szczebla sześciobatalionowego pułku, z własnym dowództwem, szwadronem kawalerii oraz wszelkimi oddziałami i służbami tyłowymi. Równolegle, w Krakowie, powstawała II Brygada Legionów Polskich, obejmująca 2 czterobatalionowe pułki piechoty (2. i 3.), 2 szwadrony kawalerii, pułk artylerii oraz oddziały innych broni i służb. W grudniu 1914 roku 1 pp Legionów przekształcono w I Brygadę LP.

W maju 1915 roku siły legionowe składały się z dwóch brygad, mających w swym składzie łącznie: 12 batalionów piechoty (w 5 pułkach), 2 dywizjony kawalerii, 5 baterii artyleryjskich, podobną liczbę oddziałów karabinów maszynowych, 2 kolumny prowiantowe, 2 amunicyjne, 3 kompanie techniczne, 2 oddziały żandarmerii, 2 telefoniczne, i 2 poczty polowe. Podobnie wyglądała liczba oddziałów sanitarnych, weterynaryjnych i sztabowych. I Brygada LP miała w swym składzie ponadto Urząd Gospodarczy, zaś II Brygada – oddział kawalerii sztabu. W lipcu tegoż roku do Legionów dołączył 4 pp, formowany od maja 1915 roku w Piotrkowie, z IV/2pp i elementów II/2pp i III/3pp; początkowo działał u boku I Brygady.

W początkach października 1915 roku do walki weszła III Brygada LP w składzie: 2 pułków piechoty (4. i 6.), dywizjonu kawalerii, baterii armat, taborów, kolumn: sanitarnej, prowiantowej i amunicyjnej oraz plutonów sztabowych i łączności.

Najpełniejszy stan osiągnęły Legiony Polskie latem 1916 roku, przed ofensywą Brusiłowa. Obejmowały wówczas: 7 pułków piechoty (o łącznej sile 18 batalionów), 2 pułki kawalerii, sześciobateryjny pułk artylerii, jednostki techniczne, sanitarne, weterynaryjne i zaopatrzenia oraz służby specjalistyczne i służby tyłów. Taka organizacja zapewniała sporą dozę samodzielności i umożliwiała funkcjonowanie Legionów Polskich jako osobnego organizmu wojskowego, o strukturze organizacyjnej, mieszczącej się między ówczesną dywizją a korpusem. Istniały wówczas plany rozbudowy Legionów Polskich do siły pełnego, czterobrygadowego korpusu, o których wspominał choćby T. Czepiec – autor wydanej w Radomiu, w połowie roku 1916 broszury popularyzującej wiedzę o Legionach w społeczeństwie.

Wspomnianą wyżej rozbudowę polskich jednostek, dokonaną w ciągu roku ich działania, dobrze ilustrują fragmenty z rozkazu Józefa Piłsudskiego, wydanego w pierwszą rocznicę wojny (sierpień 1915 r.):

Żołnierze!

Rok temu z garścią małą ludzi, źle uzbrojonych i źle wyposażonych, rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej ojczyzny miano wyrąbać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło szabli polskiej! […]

Żołnierze! Poszliście za moim rozkazem bez wahania, bez chwili namysłu, czy los wasz nie będzie podobnym do losu tylu poprzedzających nas pokoleń żołnierzy polskich. Poszliście, by stanąć w obronie, jeśli już nie szczęścia ojczyzny, to przynajmniej jej honoru.

Rok minął. Wyrobił się z nas ten typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska. Nie brawura, nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się szybko spokojny, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się, jak słoma, w pierwszym, drobnym ogniu. […]

(za: *Ilustrowana Kronika Legionów Polskich 1914-1918*, Warszawa 1936)

ORDRE DE BATAILLE LEGJONÓW POLSKICH Z DNIA 30. VI. 1916 R.

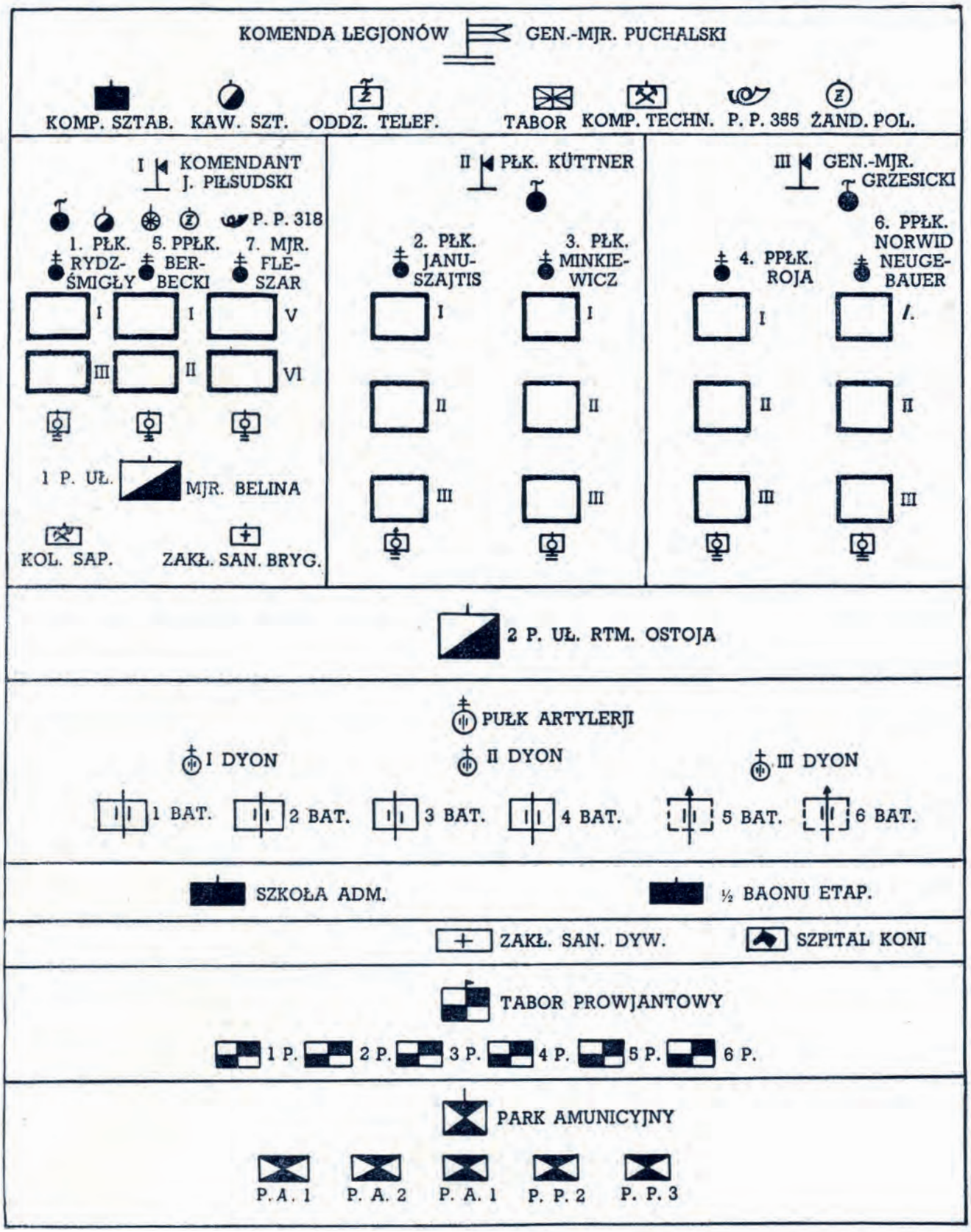

W WALCE

Postawę Legionistów podczas walk najlepiej ilustrują wyjątki z pamiętników. Dzięki nim możemy dostrzec czy zrozumieć, że dla prostego żołnierza udział w bitwie ograniczał się najczęściej do znajomości jej niewielkiego fragmentu, do epizodów, w których sam brał udział. Podobnie rzecz wyglądała na szczeblu dowódców poszczególnych pododdziałów. Wspaniałe opisy batalistyczne czy precyzyjne omówienia poszczególnych starć, które znamy z historii, powstawały później, z zestawienia map, danych dostępnych sztabom, dowódcom, i właśnie z dziesiątków skromnych, osobistych wspomnień poszczególnych uczestników – tych jakby pionków, biorących udział w śmiertelnej partii szachów, rozgrywanej przez mocarstwa, lecz nie figurami z drewna, a żywymi żołnierzami.

O swych pierwszych doświadczeniach z pola walki pisał osiemnastoletni wówczas „Socha", żołnierz I Brygady:

17 listopada [1914 r.]. Krzywopłoty. (…) Zbiórka!

Obok nas biegiem przeleciała kompania Słomki, idąca w bój! Czekamy w radosnym podnieceniu. Ochota i zapał przebijają przez szeregi, radość nas po prostu rozpiera. Zapomnieliśmy natychmiast o wszystkich trudach, o całym zmęczeniu, o chłodzie i głodzie… (…) Kpimy wszyscy „na grandę" ze świstu kul, które co chwila przelatują ze śpiewem świergotem…

Lecz w ogień jakoś nie poszliśmy! Po godzinie kompania Słomki wróciła z Załęża, straciwszy ośmiu ludzi. (…)

18 listopada. Krzywopłoty. Siedzimy w okopach w lasku. Jesteśmy trzecią linią rezerwy pułkowej. Karabiny maszynowe monotonnie trajkoczą, grzechot karabinowy coraz to potężnieje. Co chwila zawarkocze szrapnel lub gwizdnie kula. (…) Prawdopodobnie będziemy się tłuc. Ciekawym ogromnie wrażenia, gdy będę łupił z mannlichera na wprost do Moskali, gdy będę ich brał na muszkę. Wreszcie około trzeciej ruszyliśmy. (…) Przelatujemy biegiem z góry zamkowej ku laskowi. (…)

Rozwinęliśmy się na brzegu lasku i wśród gradu moskiewskich kul, wśród krzyku Narbutta i Ulrycha: naprzód, naprzód – pod ogniem karabinu maszynowego, przelecieliśmy tyralierką na jakieś wzgórze do gotowych okopów. Dolecieliśmy w kilkanaście minut, pozostawiając kilku rannych, w tym i obywatela Ulrycha, komendanta III plutonu, i Nowosielskiego. Zabitych nie ma.

W głębokich okopach siedzieliśmy z pół godziny, później, gdy zapadł zmierzch, z powrotem marsz do lasku.

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)

Po czterech dniach szeregowy Lipiński zapisał:

(…) Szukam starych strzelców z VI batalionu, by się od nich coś niecoś dowiedzieć o walce w Załężu, na którego pożar myśmy z góry patrzyli. Okazuje się, że było tam morowe pranie i prawie walka na bagnety. Straty duże. Nasza kompania gnała wówczas na górę, aby ściągnąć na siebie ogień rosyjski i żeby w ten sposób VI batalion mógł się wycofać z Załęża.

Teraz już wszystko rozumiem…

(tamże)

Henryk Tomza, od września 1914 roku żołnierz, a następnie podoficer II Brygady Legionów Polskich na temat swojej pierwszej większej bitwy napisał w swym dzienniku, pod datą 24 stycznia 1915 roku, w Rafajłowej:

Ciemna noc, na dziesięć kroków nie widać człowieka. (…) Strzały… Zbiórka przed budynkiem i za chwilę byliśmy gotowi na rozkazy. (…)

My z chorążym Heydą zajęliśmy wał strzelecki przy kolejce… Było nas dwa plutony tylko, wysunięte naprzód, żadnej łączności i żadnej pomocy blisko. Od strony placówek słychać coraz wyraźniej „Hurra!"…

Strzelać nie mogliśmy, aby nie narazić własnej placówki w razie jej wycofywania się, tymczasem od frontu nie ma nikogo, tylko chóralne głosy „hurra!" i „hurra!", i to coraz wyraźniej.

Chorąży Heyda widocznie zaaferowany, wylękły, nie mógł się na nic zdecydować, wreszcie zezwolił:– „Trzeba dać jedną salwę w górę. Tomza – komenderujcie!".

- Baczność! Jadną salwę w górę, pal!

Gruchnęła salwa. Dalej nie strzelaliśmy, nasłuchując, wtem przybiega od placówki zdyszany Marduła, a za nim Podwika padając przy nas w rowie.

- Co jest? – pyta chorąży Heyda.

- Nic, ledwom się wyrwał, Moskale zajęli placówkę.

- A tamci?

- Zabici, albo ich Moskale do niewoli zabrali.

Moskale nie strzelają, ale nacierają bagnetami.

Okrzyki „hurra!" słychać już było na odległość trzystu kroków. Był najwyższy czas reagować czynnie. Nie czekając powtórnego rozkazu chorążego Heydy zakomenderowałem:

- Strzelać prosto, salwami. Cel! Pal!

Gruchnęli jeszcze jedną, drugą, trzecią salwą wreszcie chor. Heyda zakomenderował:

- Cofać się do okopów, za most!

Dopadliśmy mostu. Za mostem zaczęliśmy się ostrzeliwać znowu. Moskale następowali na pięty, ja sam, nie dalej jak na piętnaście kroków, strzeliłem do jednego z pierwszych, kładąc go trupem, wreszcie, co sił starczyło, zaczęliśmy dopadać do głównego okopu.

Kompania szesnasta czekała na nas.

Otworzyliśmy siarczysty ogień.

Na pomoc przybywała nam jedenasta kompania trzeciego pułku i dwunasta pod komendą Udałowskiego, wówczas już kapitana.

Pod ogniem nieprzyjaciel zawahał się i cofnął na chwilę, a sformowawszy szyki, zaczął na nowo nacierać, szturmując na bagnety.

Oj, gorąco było w tej chwili, wolałem jednak strzelać z moimi trzynastoma ludźmi, prawie że resztą z całej trzynastej kompanii, jaka się blisko leśniczówki zgrupowała. Byliśmy o tyle w dobrym położeniu, że mieliśmy osłonę, a jednocześnie dobry punkt przejścia między zakrętem rzeki a leśniczówką. (…)

Powstała zażarta walka na bagnety na całej linii. (…)

Moskale się cofnęli.

Rozgorzała na nowo walka ognia karabinowego…

Zaczęło świtać. Z jednej i drugiej strony ozwały się baterie armat. Ogień karabinowy potężniał, to znów słabł, cel był coraz widoczniejszy. Moskale zaczęli się cofać na całej linii.

Pozycje i przejście przez przełęcz Pantyrską zostały utrzymane.

Mimo wrażenia, jakie można odnieść co do wysokości strat legionowych, czytając ów opis, autor wyjaśniał w zapiskach z kolejnego dnia, że:

W rezultacie, we wczorajszej bitwie nie ponieśliśmy tak dużo strat. Ja sam widziałem tylko czterech zabitych legionistów, a Moskali dziewięciu. Oczywiście, tych ostatnich było zabitych znacznie więcej, tylko że Moskale cofając się, dużo trupów i rannych zabrali ze sobą. (…) Ogromne straty nieprzyjaciela obliczają do pięciuset ludzi, nie licząc pojmanych do niewoli.

(Henryk Tomza, *Pamiętnik Legionisty*, Warszawa 2008)

Również część naszych żołnierzy z obsady placówek, zajętych przez nieprzyjaciela podczas bitwy, zdołała się przedrzeć i wróciła wówczas do swoich. Prócz wielkich starć, na linii frontu dochodziło częstokroć do mniejszych akcji bojowych, nie odnotowywanych zazwyczaj we wszelkiej maści podręcznikach do historii ani nawet nie zamieszczanych w kalendariach walk wielkich jednostek – wysyłania patroli, wystawiania placówek i ubezpieczeń. Udział w nich opisywał Wacław Lipiński „Socha", wspominając walki nad Nidą:

Ruszamy. Pogoda wspaniała. Lekki mrozik szczypie w uszy, słońce rzuca fioletowe cienie.

Ruszyliśmy na wprost placówki nr 3. Edek, Posierbowicz i ja… Posuwaliśmy się naprzód zupełnie pewnie, dochodzimy do samej rzeki i posuwamy się wzdłuż koryta. Nida rozlała szeroko i rozlewiska zamarznięte skrzypią pod stopami, nurt główny płynie wartko. Edek zawzięcie lornetuje, jesteśmy najzupełniej pewni, że Moskale pozycję opuścili. Stoimy właśnie nad samym brzegiem, na zakręcie, odlegli o 30 kroków od wiklin przeciwległych, gdy naraz buchnął strzał i zjadliwym świstem rozpruł powietrze pomiędzy naszymi głowami. Rozpadliśmy się piorunującym ruchem i rzuciliśmy się w tył z palcem na cynglu. Buchnął drugi, trzeci strzał… Ze świstem trzasnęła kula w lód, druga gwizdnęła nad uchem.

Cofamy się szybko, coraz to padając w grudy. Nikogo jednak nie widać…

Znowu dwa strzały, cofamy się szybciej i już bez strzału ze strony Moskali dochodzimy do wsi. (…) Ja się ciągle dziwię, że jeszcze się ruszam, że jeszcze żyję – nie mogę sobie zdać sprawy, z jakiej racji nas nie ranili nawet, z tak bliskiej strzelając odległości…

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)

Nie każda chwila, spędzana w okopach na wprost pozycji nieprzyjacielskich, stawała się automatycznie okazją do walki. Niekiedy między żołnierzami przeciwnych armii, stojącymi naprzeciw siebie, dochodziło do kontaktów, owocujących chwilami krótkotrwałej ciszy na całym odcinku frontu. Taka chwila wytchnienia była ważna dla obu stron: umożliwiała regenerację nadwątlonych sił, zebranie rannych, pozwalała poświęcić czas na elementarne czynności, które pod ogniem musiały zejść na dalszy plan. „Socha" wspominał:

16 kwietnia [1915 r.]. Okopy w Kwaskowie. Noc cicha, gwiaździsta, zaczynają się stosunki „towarzyskie" w walce pozycyjnej. Szeroko rozlane fale Nidy doskonale przenoszą głos, więc wiara rozmawia z Moskalami na odległość. (…) Z katoroj guberni?! – woła donośny głos wedety moskiewskiej. Odpowiadają nasi, zapytując również, po chwili zjawia się propozycja zaśpiewania i cisza wieczorna podaje hen, po wodach po ugorach, po nocnych cieniach spokojną, rycerską, poważną pieśń (…). Ścichła pieśń, a z drugiej strony zrywa się wołanie: Pojtie pa ruski, pojtie…

Za chwilę powstaje ugoda między dwoma brzegami.

Zawtra nie budiemstrielat! – krzyczą Moskale, na co z całą aprobatą zgadzamy się, obiecując, że i my strzelać nie będziemy. Zawiera się wspólny kontrakt miedzy pozycjami, przedziwny, bo oparty na honorze żołnierza…

(tamże)

Z pamiętników dowiadujemy się, że owej krótkotrwałej umowy dotrzymano. Kolejna spośród zawartych w nich notatek, późniejsza o zaledwie kilka dni, drastycznie różniła się jednak od zacytowanego wyżej fragmentu. Zawierała bowiem opis straszliwych obrażeń, z jakich śladami znaleziono po odwrocie Moskali ciało strzelca – zapewne byłego poddanego rosyjskiego, który dwa dni wcześniej popadł w niewolę.

O dobrze rozbudowanych i przygotowanych do obrony i prowadzenia wojny pozycyjnej, umocnieniach, które – w myśl ówcześnie przyjętej taktyki, po przygotowaniu artyleryjskim – przychodziło naszym żołnierzom atakować na bagnety, kapral Lipiński napisał:

1 lipca [1915 r.]. (…) Wpadły na chwilę skulone patrole w druty. Wnet chwytają nożyce kolczastą cierń. Nie pada ani jeden moskiewski strzał…

Z nagła runęła linia naprzód. W mig odwalamy ogromne konary sosen, które wysuniętymi, nagimi, rosochatymi chwytami gałęzi drapieżnie nas obejmują.

Moskali nie ma. Wycofali się na kilka zaledwie minut przed naszym atakiem.

Wnet zbiórka nad okopami, na które patrzymy rozszerzonymi z podziwu oczyma. Takich pozycji, takich okopów, ganków, przedpiersi nikt jeszcze chyba nie zdobył i nie wziął. Okopy wspaniałe, głębokie na trzy metry, schodkowane, umacniane sosną i dębem, świetne szrapnelowe daszki, a przed okopami ogromne stare sosny z wysuniętymi w przód ramionami gałęzi, oplątanymi kolczastym drutem.

(tamże)

Różnice między „starymi", doświadczonymi żołnierzami, weteranami wcześniejszych walk, a świeżo przybywającymi na front, zupełnie „nieostrzelanymi" rekrutami z uzupełnień i nowo formowanych pułków można było dostrzec w ich zachowaniu na polu walki. O najzwyczajniejszym, ludzkim strachu, który dosięgał niektórych nowicjuszy z szeregów 4 pułku piechoty – zazwyczaj młodych ludzi, o sercach pełnych zapału miłości do ziemi ojczystej, ale zupełnie nie znających wojennego rzemiosła i warunków pola walki – napisał obserwujący ich postępowanie Wacław Lipiński:

1 sierpnia [1915 r.]. Las na wprost Jastkowa. (…) „Świże" rekruty, nieostrzelane, ze zgrozą opowiadają o swych wczorajszych stratach. Ponoć podbiegli tyralierą pod same moskiewskie druty bez strzału – nie było rozkazu – i tam ich strasznie zsiekli maszynkami i ogniem piechoty. Dzisiaj dopiero znoszą rannych, którzy wczoraj zostali na przedpolu.

(…) okopy czwartaków od moskiewskich o 400 zaledwie kroków. Podsunęli się więc całkiem pięknie.

Wieczorem (…) gruchnęło przez okopy, że czwartacy wieją. (…) Okazało się jednak, że to kilku tchórzliwych rekrutów narobiło takiego paskudnego alarmu.

(tamże)

W pamięć żołnierską najsilniej zapadały wydarzenia niecodzienne, wzbudzające emocje. Pod koniec sierpnia 1915 roku, walczący na wschód od Bugu „Socha" zanotował wzmiankę o incydencie, wynikającym z dalece niedoskonałego – mimo upływu roku od rozpoczęcia walk, gdy wydawało się, że większość żołnierzy nie jest już żółtodziobami i zdążyła poznać dobrze wymogi i charakter ówczesnego pola walki – współdziałania różnych rodzajów broni:

Stał się skandal, jakiego świadkiem byłem pierwszy raz. Kolumna czwórkowa dostaje się pod ogień karabinowy, i to zupełnie bliski. Niesłychane! I to w oczach kawalerii, która nie przegnała tych patroli. Dobrze, że jakoś się szczęśliwie skończyło, bo tylko na jednym rannym. Gdyby to był większy patrol i miał karabin maszynowy, ładnie byśmy wyglądali…

(tamże)

Równie dobrze zapamiętywano sukcesy bojowe. Jeden z nich miał miejsce podczas jesiennych walk, toczonych w październiku i listopadzie 1915 roku pod Koszyszczami. Wówczas to w ciągu doby wzięto niemal dwustu jeńców, zadając przy tym Rosjanom wysokie straty w zabitych i rannych przy niskich stratach własnych. Ówczesny kapral 5 pp, Lipiński, zapisał:

21 października. (…) Moskale okopali się na brzegu lasu o 200 kroków od naszych okopów, za wzgórzem, lecz jakoś nie atakują. Zamiast okopać się, by mieć pole ostrzału – położyli się za martwe pole.

(tamże)

Taka sytuacja sprowokowała Polaków do podjęcia szybkich działań. Wysłane z samego rana patrole zaszły przeciwnika od tyłu i z flanki, otwierając ogień. Popłoch, jaki wzbudziły w jego szeregach strzały, zaowocował wzięciem niemal pięćdziesięciu jeńców, którzy wbiegli bez broni wprost na okopy Legionistów. Nie był to koniec skutecznych działań:

Około godziny dziesiątej rano dla dopełnienia triumfów nocy i dnia dzisiejszego Wyrwa wypadł z dwiema kompaniami. Wrócili ze śpiewem, rozradowani, gnając przed sobą bezładną kupę jeńca. (…)

II batalion spisał się świetnie. Wyrwa wpadł z krzykiem, a bez strzału na okopy rosyjskie, w których zastał zmieniające się właśnie roty moskiewskie, narobił tam wściekłego bigosu, stracił jeden palec, odstrzelony jakiemuś dłubinoskowi – a sam z dwiema kompaniami, nakłuwszy i nafasowawszy co niemiara Iwanów i Waniek, przyprowadził ich stu pięćdziesięciu. Jubel i fest w pułku ogromny!...

(tamże)

Udział w długotrwałych, ciężkich walkach, powodował u żołnierzy pojawienie się syndromu, określanego często mianem „szału bitewnego". Działają wówczas nieomal mechanicznie, bez namysłu, reagując na wszelkie bodźce i wykonując kolejne czynności odruchowo. W wypadku sierżanta „Sochy" doszło do niego podczas walk pod Kostiuchnówką, Wspominając tamte chwile w tydzień po bitwie, 12 lipca 1916 roku, pisał:

Jakże mechanicznie, bezdusznie znalazłem się przy mostku. Jedynie błysk uczucia, świadomości, to sekundowy błysk radości, gdym ujrzał tyralierę…

Poza tym nic… Biłem w kupę Moskali o 20 kroków, biłem w żywą, ruchliwą masę z kompletną bezmyślnością. Jedynymi przebłyskami świadomości były chwile, gdym myślał o ogólnej sytuacji. (…)

Moskale szli za nami mostkiem taką samą bezmyślną bandą, jaką myśmy, wyczerpani, wymordowani przebijaniem, cofali się.

(…) ten moment, gdy po zajęciu drugiej linii w „Lasku Polskim" wdarli się znów Moskale. Skok w tył, skok z powrotem do okopów – i ogień, ogień, ogień… Biłem magazynek za magazynkiem. W pewnej chwili, gdy chciałem zarepetować, palce nagle chwycił skurcz. (…) Tarłem palce z wściekłością, z pasją, aż życie do nich wróciło. Chwyciłem, dałem strzał – i znów skurcz. Jasna cholera! Bezsilna wściekłość! Prawa dłoń czarna, nabrzmiała, nabita – bom bijąc na górze przez te dwie godziny, nie chwytał gałki dłonią – jenom uderzał i rozbiłem łapę do cna.

(tamże)

Doświadczenie frontowe owocowało z czasem podejmowaniem coraz sprawniejszych i odważniejszych działań zaczepnych. Po dwóch latach walk, Legioniści byli już zaprawionymi w boju żołnierzami, którzy umiejętnie wykorzystywali najnowsze zdobycze ówczesnej techniki wojennej. „Socha" wspominał o jednej z akcji, mającej na celu powstrzymanie prac Rosjan nad rozbudową umocnień:

4 września [1916 r.]. Okopy pod Sitowiczami. (…) Wolski melduje, że słyszał wyraźnie szept rozmowy i szmer w ganku. Noc zupełnie cicha, najmniejszy nawet wiatr nie gaworzy po krzakach, więc wierzę mu zupełnie. Pod wysokim kątem puszczam zaraz do ganku granat karabinowy. Zaledwie wyrżnął, gdy Szczerbiec skoczył w stronę kozła. „Tam, w ganku… – powiada – widziałem, jak wyskoczył Moskal…"

Dajemy we czwórkę trzy salwy karabinowe w tym kierunku, potem jeszcze jeden granat karabinowy. Nadsłuchujemy. Cisza zupełna.

(…) Moskale dalej stawiają kozły przed redutami (…) wystawili uzupełnienia, które się włóczą prawie pod naszym nosem. Telefonuję do kompanii i otrzymuję rozkaz przeszkadzania. Biorę więc Banaszczaka, trzy ręczne granaty i podsuwamy się wzdłuż ganku, w którym ciągle słychać szmery.

Tam ciskamy granaty, które bajecznie pękają.

Lecz Moskali to zbytnio nie peszy. Ucichają na chwilę – potem znowu zaczynają swą pracę. Koło dwunastej, gdy już było słychać nawet ich rozmowy, ściągnąłem wedety i dałem z placówki dziesięć morowych salw w kierunku robót.

Tak cała noc przeszła. Artyleria tłukła granatami, patrole wychodziły co chwila ciskać granaty, placówka bije bez przerwy.

(tamże)

OFENSYWA BRUSIŁOWA
I NAJKRWAWSZA BITWA LEGIONÓW POLSKICH

4 czerwca 1916 roku rozpoczęła się największa z rosyjskich operacji zaczepnych na froncie wschodnim I wojny światowej. Jej celem było zajęcie miast: Kowel i Lwów oraz osłabienie armii austro-węgierskiej, zmuszające naddunajską monarchię do wycofania się z wojny. Już na początku ofensywy trzy armie rosyjskie przełamały front i 8 czerwca, w piątym dniu natarcia, zajęły Łuck. Walki trwały do 20 września, kiedy to jednostki rosyjskie osiągnęły łuk Karpat. Tam ofensywa straciła impet w związku z kłopotami w zaopatrzeniu i zagrożeniem z flanki nacierających dotychczas wojsk. Straty Rosjan znacznie przekroczyły milion żołnierzy, Austriaków i Niemców

zaś – sięgnęły nawet siedmiuset pięćdziesięciu tysięcy. Przy tym Rosjanie pomogli odciążyć front zachodni, powodując przerzucenie na wschód licznych jednostek niemieckich.

Do pierwszych starć polsko-rosyjskich podczas ofensywy Brusiłowa doszło w czerwcu 1916 roku; z początkiem lipca rozpoczął się potężny atak, prowadzony siłami dwóch dywizji rosyjskich. Pozycje Legionów rozciągały się od podnóża Polskiej Góry na południu, po miejscowość Optowa na północnym odcinku naszej części frontu. Obsadzały je kolejno, od południa: 5 i 7 pułk piechoty, 1 pułk ułanów, 1, 4 i 6 pułk piechoty, flankowane przed: 53 Dywizję Honwedów i 1 węgierską Dywizję Kawalerii.

Szczegółowy obraz przebiegu bitwy pod Kostiuchnówką można próbować odtworzyć w oparciu o lekturę dostępnych materiałów źródłowych. Szczególną wartość mają wśród nich pamiętniki, pomagające zrozumieć ówczesne realia, wczuć się w położenie Legionistów. 3 lipca 1916 roku sierżant Wacław Lipiński odnotował wzmożoną aktywność Rosjan. Wieści o nadchodzącym ataku, przyniesione przez zbiegłego na stronę Legionów Polaka, zostały potwierdzone przez trzech kolejnych jeńców. Z końcem dnia okazało się, że przeciwnik ściągnął niemal do samych okopów artylerię, która rozpoczęła ostrzał polskich pozycji:

Słońce zachodnie oblewało czerwienią niebo, zaróżowiając przepysznie okopy, gdy dźwięk liwie trzasnął pierwszy szrapnel przed kompanią. Pękł zupełnie nieoczekiwanie, bez uprzedniego świstu (…). Przystrzeliwali się następnie do placówki podliżą, na granatniki, na komendę batalionu i rezerwę w „Lasku Polskim".

(…) Są pewne wiadomości, że Moskale przygotowują atak na cały front legionowy, i to atak na wielką skalę. A więc jutro!...

(tamże)

Ksiądz Panaś, pisząc o najcięższych walkach Legionów, toczonych na pozycjach zajmowanych pod wołyńską wsią Kostiuchnówka, tak wspominał preludium owej bitwy[1]:

2 lipca [1916 r.]. Od wczesnego rana Rossyanie rozpoczęli ogień huraganowy na dużej przestrzeni od Komorowa aż po Polską Górę. U nas znowu ostre pogotowie. Zakład sanitarny umieszczono znowu koło mostu na Garbachu:

[1] W tym miejscu należy stwierdzić, iż zapiski księdza Panasia obarczone są drobną – jednodniową – nieścisłością, jeśli chodzi o datowanie wydarzeń poprzedzających starcie: wszelkie inne źródła oraz historycy zgodni są co do tego, iż ostrzał artyleryjski rozpoczął się 3 lipca, zaś pozycje węgierskie na Polskiej Górze padły 4 lipca, przed wieczorem.

rannych jest bardzo wielu; odstawiamy ich kolejką na stacyę Maniewicze.

3 lipca. Ogień staje się coraz gwałtowniejszy. 5 pułk piechoty ma znaczne straty. Kilku rannych zmarło na placu opatrunkowym, pochowałem ich na cmentarzu w Wołczecku. (…) Rossyanie odrzuciwszy honwedów zajęli Polską Górę, która po przeniesieniu II. Brygady została obsadzona przez węgierskie pułki.

(Ks. Józef Panaś, *Pamiętniki Kapelana...*)

O szkodach, spowodowanych przez ostrzał artyleryjski pozycji zapasowych i tyłów, pisał na kartach swych pamiętników przywoływany wyżej kapelan:

4 lipca. (…) Kaplica zaraz w pierwszym dniu ognia huraganowego została rozniesiona na strzępy. Kawałki pięknie rzeźbionych belek leżały w odległości kilkuset kroków. Cmentarz zrujnowany doszczętnie; granaty wykopały tu olbrzymie doły, rozrzuciwszy dookoła ciała nieboszczyków i krzyże.(…) Z brzaskiem dnia zabrałem się do zaopatrzenia rannych i pogrzebu nieboszczyków. Szczególnie to ostatnie było bardzo trudne do przeprowadzenia, gdyż kule karabinowe szły tak gęsto, że trudno było wystawić nawet nos z ziemianki. Koło godziny 10 uderzył granat w ziemiankę, w której znajdowała się centrala telefoniczna 5 p. p. zabił odrazu dziewięciu telefonistów. Podobny wypadek zdarzył się wczoraj, gdy granat trafił w ziemiankę, kryjącą w sobie punkt opatrunkowy. Ogień rossyjski jest tak silny, że od wybuchu granatów i szrapneli dym i błotnista kurzawa zakrywa całą okolicę. Fontanny błota, ziemi i piasku powstające przy wybuchu granatów osiągają olbrzymią wysokość kilkudziesięciu metrów. (…) Nasze oddziały dostały rozkaz przeprowadzić kontratak na Polską Górę. Wieczorem rozpoczęły się przygotowania (…).

(tamże)

O wiele bardziej szczegółowe są wspomnienia sierżanta „Sochy", który, wraz ze swym pododdziałem, już podczas pierwszych starć owej batalii znalazł się w samym centrum walk, na odcinku znajdującym się w niewielkiej odległości od Polskiej Góry. Nawała artyleryjska, kierowana przez rosyjskich obserwatorów usadowionych w gondolach dwu balonów, dokładnie przeorała pozycje legionowe:

4 lipca. Zaczęło się! (…) 6.30 rano (…) Bije artyleria! (…) Co kilka sekund rwał słup ognia i dymu z jakiegoś 6-calowego, 10-calowego, 15 – 24-centymetrowego, 30-centymetrowego granatu i wokół biły bez przerwy mniejsze, małe, bez liku…

Chwilami, gdy dymy pokładały się niżej, gdy rozwlekły się dołem – „Polska Góra" znikała zupełnie. (…)

Godzina 7.30 rano. (…) Granat runął tuż obok ziemianki z takim straszliwym trzaskiem, że zaparło nam dech, że rzuciła nami, jakby kto w pierś potężną pięścią grzmotnął z całej siły. Za chwilę drugi, trzeci, czwarty, więcej, coraz więcej!!! (…)

Powietrze staje się ciężkie, smrodliwe, dym wżera się w piersi, gryzący, ostry, drażniący, oczy przestają widzieć, uszy słyszeć – wali się świat! (…)

Na „Polenberg" biją nieustannie, bez chwili wytchnienia. Góra stoi cała, nienaruszona, drży jeno boleśnie od ciosów straszliwych, rozrywających jej żółtą, przysadzistą kopę. (…)

Ciężkimi również granatami tłuką w rezerwę, w „Lasek Polski". (…)

Między dwunastą a drugą nieco się uspokoiło. Na „Polenberg" biją tylko nieustannie ciężkie dwudziestki. (…)

Po godzinie drugiej – ogień wzmógł się. (…)

Zbieramy wiadomości. Jak dotąd – co jest nie do wiary – batalion poniósł minimalne wprost straty. Coś z dziesięciu ludzi zaledwie kontuzjowanych, jeden tylko ciężej ranny, bo mu rozcięło głowę. (…)

Atak piechoty będzie zapewne dopiero wieczorem, Prosimy Boga, aby atak szedł tylko na nas, gdyż obawiamy się strasznie, że landszturm na „Polenbergu" puści. (…)

Między trzecią a czwartą huraganowy ogień znów się rozszalał. (…) Biją na odcinek naszego plutonu kilkoma bateriami. (…)

Coś w połowie między godziną trzecią a czwartą ogień doszedł do kulminacyjnego punktu. Walił się zewsząd jeden przepotężny huragan huku, oszałamiając do cna. (…)

O czwartej przeniósł się znowu ogień na „Polenberg" i na odcinek pierwszej, następnie cała swą

niesamowitą potęgą na rezerwy, na „Lasek Polski". Między piątą a szóstą wrócił znów do nas, a o szóstej urwał się raptownie i bił już tylko w rezerwy.

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)

Przeniesienie ognia artyleryjskiego zwiastowało rychły atak piechoty na pierwszą linię obrony. Zdawać by się mogło, ze po trwającej bez mała 12 godzin nawale artyleryjskiej, na pozycjach nie pozostał już nikt, zdolny do stawienia oporu. Tymczasem Lipiński zapisał:

Obsadzamy natychmiast strzelnice. Zaludniły się okopy. Moskale już są. Idą, posuwają się, wyparli placówkę jedną i drugą…

Granaty ręczne w pogotowiu, karabiny w strzelnicach, czekamy, bo jeszcze w drutach nie widać nic, a na przedpolu włóczą się dymy. (…)

Moskale rozwijają się tu o 200 kroków od olszynek Kostiuchnówki, i to wprost z kolumn.

Okopy trzęsą się od ognia karabinowego. Już i kompania 3 otwiera gwałtowny ogień, jak również i nasz pluton.

Bijemy w druty. Moskali mamy o 20-30 kroków przy kołkach, przy drutach, w okopach wedet, jeden przy drugim, gęstą masą… (…)

Artyleria rosyjska umilkła zupełnie, natomiast nasza tłucze teraz straszliwie. Przedpole znika nam zupełnie z oczu. (…) błyski szrapnelowe, płomienie granatów, dym i kurz coraz bardziej przesłaniają świat i łoskot, gruchot, poryw ognia karabinowego rozpętuje się z jakąś dziwną, nieprawdopodobną wprost furią.

Latam od trawersu do trawersu, ciskając w druty granatami, a coraz to niespokojniej oglądam się na „Polską Górę".

W pewnej chwili przerażenie odebrało mi mowę. Zgroza zaparła oddech! (…) „Moskale na «Polenbergu»! Góra zajęta!!!". (…)

(tamże)

Kolejne minuty walki przyniosły pogorszenie sytuacji żołnierzy 5 pułku piechoty, broniących pozycji pod wsią, na zboczu i u podnóża owego wzniesienia. Przewaga nacierających sprawiła, że wkrótce musiał nastąpić odwrót w kierunku pozycji w „Polskim Lasku":

A ich jest jak mrowia. W krzakach Kostiuchnówki, pod drutami, zbożu rzadkim, gdzie tylko okiem sięgnąć – jasnozielone bluzy i czerwone, spocone twarze. Bijemy im wprost w pyski, celnie, niezawodnie, z chłodem okrucieństwa.

Oni zaś odpowiadają mało, rzucają natomiast granatami w okopy. I umierają – umierają bez słowa, z jakąś tępą, bezmyślną obojętnością.

Tymczasem Moskale wdarli się już zupełnie na „Polską Górę", zajmują ganek, zajmują rygiel, który flankuje nasze okopy. (…) Za chwilę już biją stamtąd ekrazytówkami. (…)

A więc koniec! Żołnierze z trzeciej [kompanii] cisną się już do nas, przepuszczamy ich, a sami na końcu rwiemy okopem w lewo. (…)

Stanęliśmy na kilkanaście sekund, a tu już nad naszymi głowami, na przedpiersiach wyrastają spoceni, zgrzani Moskale. Zerwał się dziki krzyk: „Bić do takich synów!" – i zatrzaskały karabiny, w mig oczyściwszy przedpiersie. (…)

Rzucam się w ganek i biegną w dół. Obok mnie wydziera Edek Pfeiffer co sił i Stasiek Wolski. Jeden rów, drugi – zwoje drutów, granatnik i wpadliśmy na zieloną, pyszną łączkę. (…)

Łączka cała, całe podnóże góry i bagno pokryte sinymi, niebieskimi mundurami. Dobiegam do nich, mijając bokiem tuż-tuż walącą kupę Moskali.

Rwie wszystko na jeden mostek. Jedyna droga odwrotu, jedyny cel. Wokół zielone, grząskie bagno.

Na mostku krzyk straszliwy. Tam w mig, piorunem powybijano kolbami, porozdzierano bagnetami sołdatów, co już zaszedłszy z boku, zastąpili drogę. Ciśnięto w bagno wielkich ruskich chłopów, zasłano nimi most.

Lecz cofać się dalej nie można. Zatrzymać trza tłum, co wali na nas w zbitej gromadzie, w oszołomieniu, żałośnie jęcząc w trzasku ognia swoje „urra"…

(tamże)

Napór Rosjan powstrzymywano, ruszając do trzech kolejnych, brawurowych kontrataków, podczas których oficerowie prowadzili do natarcia szeregowych, dając dowody osobistego męstwa i odwagi. Cały czas strzelając w stronę następujących mas moskiewskich, wyczerpani wielogodzinną walką i zdziesiątkowani ogniem Legioniści cofnęli się za mostek, na zapasowe pozycje. Tam jeszcze, w rozpaczliwym kontrataku, wyparli z Polskiego Lasku przeciwnika, podchodzącego już pod ziemiankę dowództwa 5 pułku i umocnili się w zajmowanych okopach. W tym momencie warto oddać głos Sylwestrowi Stawarzowi, podoficerowi 3 pułku piechoty II Brygady Legionów Polskich:

Zagrożony okrążeniem 5. pp wycofał się do Polskiego Lasku, przebijając drogę bagnetami. Forsownym marszem przybył nasz pułk do Polskiego Lasku, gdzie wrzała zażarta bitwa. Dowiedzieliśmy się, że „nasza pozycja" – Reduta Piłsudskiego – została ogniem artylerii rosyjskiej dosłownie zrównana z ziemią, a broniący jej batalion I Brygady[2], po zaciekłej obronie i bezskutecznych przeciwnatarciach wycofał się na drugą linię, rozbudowaną jeszcze w zimie na bagnach Garbachu…

(Za: Stanisław Kobiela, *Bochniacy w Legionach* [w:] *Na legionowym szlaku…*, Bochnia – Warszawa 2015)

Pod osłoną nocy przeprowadzono rozpoznanie dla nawiązania łączności między jednostkami 5 pp obsadzającymi stanowiska w Polskim Lasku i 7 pp, cofającymi się ze zniszczonej, płonącej Reduty Piłsudskiego oraz patrolowania przedpola w okolicach mostku. W obliczu zaistniałej sytuacji taktycznej, postanowiono siłami czterech kompanii wydzielonych ze składu 5 i 6 pułku piechoty odbić pozycje na Polskiej Górze. Następnego dnia nad ranem wyruszył kontratak, który tak wspomniał w swoich pamiętnikach ksiądz Panaś:

5 lipca. Godzina 2.30 rano. Poszli. Zrazu kilka strzałów, słychać głośne legionowe: „Hurra!" to nasi idą do ataku, dzieje się to w niewielkiej odległości od pułkowej ziemianki. Jak psy nad ranem odezwały się gwałtownie rossyjskie karabiny maszynowe i zaczynają ujadać, a w parę chwil cała sfora rossyjskiej artyleryi zasypuje nas gradem ognia i żelaza. Robi się zupełnie jasno, bo z brzaskiem pochmurnego dnia walczy o lepsze tysiące świetlnych rakiet, które we wszystkich kierunkach przebywają nieboskłon. (…) Łęgiem biegnącym od Polskiej Góry ku Garbachowi wymyka się kilka postaci, a później kilkanaście; koło naszej ziemianki przebiega także kilku żołnierzy, z widmem przerażenia i popłochu w oczach. Po chwili wpada do ziemianki Wyrwa, z płaczem pada na ziemię; wszyscy zrozumieli: kontratak się nie udał, a Rossyjanie przechodzą znowu do ataku. (…)

(Ks. Józef Panaś, *Pamiętniki Kapelana…*)

Natarcie nie powiodło się, wielu żołnierzy padło na stokach atakowanego wzniesienia, drogo sprzedając swoje życie. 5 lipca rano, po nieudanym szturmie Polskiej Góry, pododdziały 1 i 3 pułku piechoty oraz 1 pułku ułanów zluzowały zdziesiątkowany i przemęczony 5 pułk[3] na pozycjach w – stale ostrzeliwanym – Polskim Lasku. Pozostałe jednostki II Brygady walczyły wówczas pod Wołczeckiem. Około godziny 10.00 rano żołnierzom 3 pułku piechoty udało się odbić i obsadzić Polską Górę. Do wieczora Rosjanie przełamują odcinek sąsiednich jednostek austriackich, odcinając batalion 3 pułku, broniący Polskiej Góry od pozycji w Polskim Lasku. We wspomnieniach plutonowego Sylwestra Stawarza, przytaczanych przez Stanisława Kobielę w pracach poświęconych Bochniakom walczącym w szeregach Legionów Polskich, czytamy:

Około 7-mej[4] doszedł do nas wrzask „ura, ura" i rozpoczął się atak. Z ołowianymi nogami poderwaliśmy się do biegu. Rzuciłem plecak, ale to nie wiele pomogło… Ostatkiem sił usiłowałem biec, ale po chwili wyczerpany osunąłem się na dno rowu, z zazdrością zauważywszy jak kolega Franek Głowacz, silne chłopisko, zorientowawszy się w sytuacji wyskakuje z rowu i rwie z kopyta przez pole. Kiedy odsapnąwszy nieco wstałem aby „wiać" dalej, do rowu dobiegła już linia rosyjska : „Broś ružio – ruki w wierch" – krzyknął wskakujący do okopu sołdat. Trudno było nie wykonać tego wezwania. Za chwilę, o 5 minut za późno, runęła lawina austriackiego

[2] Właściwie były to dwa bataliony tworzące 7 pułk piechoty Legionów.

[3] Wycofany do sąsiedniego Lasku Saperskiego, około 2 kilometry w tył, w kierunku Wołczecka.

[4] Wieczorem, tj. godziny 19.00.

ognia przygniatając moskali do ziemi i mnie wraz z nimi. Liczyłem, że będę ocalony, ale kontratak nie nastąpił. Resztki rozbitego batalionu wycofywały się spiesznie do Polskiego Lasku. Gdy znalazłem się w punkcie zbornym zastałem tam całą 11-tą kompanię z kpt Marianem Turkowskim oraz części 9-tej, 10-tej i 12-tej. Nie tylko nasz batalion przeżył swój czarny dzień, na punkcie zbornym zobaczyliśmy w pewnej chwili pod strażą Moskali naszego dowódcę pułku ppłk Henryka Minkiewicza.

(Za: Stanisław Kobiela, *Bochniacy w Legionach*...)

Oddziały 5 pułku, pozostawione na odpoczynek w Lasku Saperskim, w związku z przerwaniem linii austriackich i wypieraniem reszty I i III Brygady z zajmowanych stanowisk obronnych w Polskim Lasku, zostały zmuszone do cofnięcia się. Artylerzyści zdążyli jeszcze, w ostatniej chwili, wysadzić baterię i jaszcze amunicyjne, by nie pozostawić ich na pastwę wroga. Po zmroku osiągnięto groblę Garbachu, którą obsadzili zdolni jeszcze do walki żołnierze 6 pułku. 5 pułk odmaszerował na krótki odpoczynek do Nowej Rarańczy. O dalszych chwilach bitwy pod Kostiuchnówką pisał proboszcz legionowy:

6 lipca. Rossyjanie wyważyli front koło Bielgowa, nasze oddziały zajmują pozycye odwrotowe o bardzo złem położeniu, prawdopodobnie linia zostanie cofnięta za Garbach. Kilku zmarłych z ran Legionistów odwiozłem na cmentarz wołczecki, który znajduje się prawie na samych pozycyach.

7 lipca[5]. (…) Podp. Berbecki i major Wyrwa po strasznych przejściach ostatnich dni nie zdołali jeszcze przyjść do siebie. Major Wyrwa wspominając straszny ogień, jaki przeszliśmy 4 i 5 b. m., powiedział do mnie: „Nie jest to wprawdzie chrześcijańskie uczucie, ale życzę Moskalom takiej samej łaźni, jaką oni nam sprawili". Widać było, że Wyrwa tylko z wielkim trudem utrzymywał się przy równowadze fizycznej i duchowej, przeczuwając od kilku dni śmierć, która go zaskoczyła dziś wieczorem od rewolwerowej kuli kozackiej. (…) Koło południa cała dolina Wołczecka zaroiła się od rossyjskiej kawaleryi, która w galopie rzuciła się do ataku. Był to wspaniały widok, przypominający naszą szarżę pod Rokitną i skutek ten sam, bo nasze karabiny maszynowe wnet ostudziły impet nieprzyjaciela, zaścielając ziemię setkami ludzkich i końskich trupów. Za kawaleryą nadeszła ława piechoty; nasz odwrót był już zadecydowany i rozpoczął się spokojnie na całej linii.

(Ks. Józef Panaś, *Pamiętniki Kapelana*...)

Ten sam okres wspominał Wacław Lipiński:

6 lipca. (…) Świt zaledwie bielił wierzchołki drzew, gdyśmy opuścili Nową Rarańczę, kierując się na Nowy Jastków – siedzibę czwartaków. Tam stoi kilka pułków, jest i Komenda Brygady. (…) Skwapliwie się wiara zaopatruje w rynsztunek, którego stosy leżą w magazynach. W przebijaniu z góry ku „Polskiemu Laskowi" chłopcy porzucali wszystkie swoje rzeczy. Ja swój tornister z notatkami przyturgałem, porozdawałem tylko trochę bielizny i konserw. (…)

O jakieś 2-3 kilometry słychać ostrą strzelaninę.

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady*...)

Noc z 6 na 7 lipca upłynęła pod znakiem dalszego odwrotu i walk osłonowych. Jednostki polskie i sojusznicze wycofują się w kierunku Konskoje i Pierekrestie, tylne straże pozostają w kontakcie ogniowym z przeciwnikiem. Wkrótce okazuje się, że grupy kawalerii rosyjskiej zdołały przedrzeć się na tyły polskiego ugrupowania. O świcie, 7 lipca, doszło do zdarzeń, które już na zawsze zapadły w pamięci żołnierzy 5 pułku:

Świt. Bieleją szczyty drzew, szarzeje noc. Wstaje dzień 7 lipca.
W pewnej chwili przeleciał jakby wiew przez drogę, przez kolumny… Z przodu dochodzi jakiś głos.
Ocknął się nieco żołnierz.
Nagle z szarzyzny nocy, z głębi leśnej drogi, jak piorun nagły w twarz uderza salwa jedna, druga…
Rozniosły się błyski z luf na wszystkie strony, zakotłowała, stłamsiła się kolumna…

[5] Ksiądz Panaś ponownie myli nieco daty opisywanych wydarzeń, przesuwając je o jeden dzień: szarża ta miała miejsce 6 lipca, zaś major Wyrwa-Furgalski poległ o świcie, 7 lipca 1916 roku, pod Smołoduchą.

Poczęły gnać na oślep konie sztabowe, w bok na polanę…
Iskrami tłuc po kamieniach poczęły kule.
Krzyki, wrzawa, wołanie…
Krótko, jak sen straszliwy, trwało bezlitosne zamieszanie, lecz za moment już tyraliera jedna za drugą maszeruje w przód.
Z krzykiem oficerowie gromadzą oddziały.
Z jęków, z krzyków dochodził jakiś bolesny głos – wołanie: „Tam na przedzie… pułkownik ranny… major zabity…".

(tamże)

Za bolesne straty, zadane kadrze 5 pułku piechoty, odpowiadał pięcioosobowy patrol rosyjskiej kawalerii, który zapuścił się na szlak odwrotu Legunów. Już za Trojanówką, maszerujący na Czersk Polacy mieli okazję obserwować pełną paniki ucieczkę jednostek austro-węgierskich, porzucających broń, amunicję, wyposażenie i zaopatrzenie.

Po ostatnich walkach, stoczonych 7 lipca 1916 roku w rejonie Trojanówki, bitwa wygasła wreszcie w nocy na 8 lipca 1916 roku. Polskie oddziały w porządku przekroczyły wówczas most na Stochodzie, zajmując okopy przygotowane po drugiej stronie rzeki. Bohaterska postawa jednostek polskich, okupiona krwawymi stratami, uchroniła wojska sojusznicze przed okrążeniem i zniszczeniem w zakolu Styru. Za przykładne wykonanie zadania Legiony Polskie zapłaciły jednak wysoką cenę. Sierżant Lipiński zapisał:

(…) siedemnastu nas zostało z ogólnej liczby dwudziestu dziewięciu spod Kostiuchnówki. (…)
Kompanie nasze w batalionie liczą przeciętnie po pięćdziesięciu – sześćdziesięciu ludzi, ubyło więc w ostatnich trzech dniach połowę stanu. Spora liczba jednak przypada na rozproszonych, których już dzisiaj do batalionu przybyło dwudziestu sześciu. Szczególnie dużo rozproszonych ma II batalion, któremu ogień huraganowy w „Lasku Polskim" dał dziwną szkołę. Granaty waliły tam w ziemianki, rozbijały na mięso całe plutony, a wiara nie miała gdzie uciec, gdyż schronów betonowych nie było. W ogóle straty tam są okropne, i to szczególnie w oficerach. Z pułków legionowych najcięższe straty poniósł 5, po nim 2 i 3, najlepiej stosunkowo wyszli czwartacy Roi, 1 i 6 pułk.

(tamże)

BARWA I BROŃ

Sylwetka żołnierza Legionów Polskich, ubranego w „szary" czy „siwy" mundur i nieodłączną maciejówkę, która stała się swoistą ikoną tej formacji już w latach jej istnienia, została dość mocno utrwalona w zbiorowej świadomości naszego społeczeństwa. Powielana w rzeźbie, poezji, malarstwie i grafice, reprodukowana w postaci kart pocztowych o wielotysięcznych nakładach, znalazła swoje miejsce jako popularna wizja i sposób przedstawiania Legionów.

Badania zachowanych eksponatów oraz dostępny materiał ikonograficzny i literacki dowodzą jednoznacznie, że mundur Legionowy praktycznie od początku istnienia tej formacji, aż po reformy mundurowe lat 1916-1917, mimo dążeń samych żołnierzy, pozostawał niezwykle zróżnicowany, nie przystając częstokroć do opisanego wyżej schematu. Swoistym mitem jest także jednolitość uzbrojenia Legionistów, którzy w praktyce – na co wskazują rozliczne źródła – wykorzystywali, obok broni austriackiej, przydzielanej im odgórnie, egzemplarze pozyskiwanej na własną rękę broni niemieckiej oraz zdobycznej broni rosyjskiej.

Pierwowzór mundurów legionowych stanowiły uniformy szyte już od jesieni 1911 na potrzeby polskich organizacji strzeleckich, działających w Galicji. Latem 1914 roku, wzorując się po części na wcześniejszych projektach, podjęto akcję szycia mundurów na potrzeby nowo powstających oddziałów polskich. Produkowane w Krakowie, nawiązywały dosyć mocno do polowych bluz austriackich, różniąc się od nich detalami, wywodzącymi się z tradycji organizacyjnych: stojąco-wykładanym kołnierzem w miejsce stójki, uproszczonymi klapkami kieszeni i – często, choć nie było to regułą – odkrytym zapięciem. Polskie kurtki i czapki przez cały okres mieszały się dosyć często z elementami umundurowania ówczesnych sojuszników, uzupełniającymi najdotkliwsze braki. Niedostateczna liczba mundurów legionowych powodowała konieczność dokonywania rozległych napraw zniszczonego umundurowania (np. nogawki spodni łatano suknem czy wręcz uzupełniano odciętymi rękawami, pochodzącymi z rosyjskich płaszczy) oraz sięgania po dostępne w magazynach mundury austriackie M 1908 (później także, sporadycznie, M 1915). Od roku 1916 zdarzały się też przypadki wykorzystywania pojedynczych elementów umundurowania pruskiego, dobrze widocznego zwłaszcza na fotografiach z lat 1917-1918, u Legionistów internowanych po kryzysie przysięgowym.

Kolorystyka umundurowania legionowego zmieniała się wraz z biegiem wielkiej wojny: początkowy kolor hechtgrau (szaro-błękitny) był wypierany przez niemiecki feldgrau (szaro-zielony), przyjęty w roku 1915 przez armię austro-węgierską. Wspomnienia wskazują na gorszą jakość nowej tkaniny, natomiast zachowane w zbiorach muzealnych i prywatnych eksponaty – na spore zróżnicowanie jej odmian, z silnymi niekiedy odchyleniami w kierunku wyraźnej przewagi nasycenia w istniejącym melanżu włókien w odcieniach szarości lub zieleni. W wydawnictwie poświęconym organizacji, uzbrojeniu i umundurowaniu Legionów Polskich, pochodzącym z roku 1916, znajdujemy opis:

Umundurowanie składa się z bluzy, spodni i płaszcza, (zimą ciepły sweater), tudzież czapki szaro-zielonej z orzełkiem. Obuwie – niskie, sznurowane i owijki.

(za: T. Czepiec, *Organizacja Legjonów*, Radom 1916)

Potwierdzeniem zastosowania nowej kolorystyki ubioru są także barwne ilustracje, ukazujące sylwetki żołnierzy polskich tamtego okresu.

W odrębny sposób kształtował się mundur kawalerii I i II Brygady LP: 1 i 2 pułku ułanów. Cechą charakterystyczną obu jednostek były kurtki z rabatami, krótkie kożuszki oraz wysokie czapki, noszone podczas uroczystych wystąpień. W polu rezygnowano z nich na rzecz wygodniejszych i o wiele bardziej funkcjonalnych maciejówek i furażerek.

Wszystkie chyba jednostki legionowe starały się wylansować własny fason, typowy dla określonych rodzajów broni, pułków czy batalionów. Typowym atrybutem żołnierzy I Brygady była szara maciejówka, która stała się popularna także w pozostałych oddziałach, ułanów – wspomniane już tradycyjne, wysokie czapki, zaś żołnierzy II i III Brygady – rozmaite miękkie rogatywki, nazywane od ich powstania: austriackiej produkcji, zbliżone krojem do Feldkappe M 1908 (tzw. „kompromisówki"), a także „rojówki", „galicówki", „ostojówki" i „bartoszówki". Braki w typowo legionowych nakryciach głowy uzupełniano austriackimi czapkami polowymi i furażerkami. Oficerowie komendy LP nosili często austro-węgierskie czapki oficerskie, wyżsi szarżą posiadacze maciejówek z czasem uzupełnili je o kolorowe wypustki i srebrzystą podpinkę, zaś strzelcy konni z plutonu sztabowego I Brygady dumnie nosili wysokie kaszkiety, żywcem wyjęte z czasów Kongresówki. Owe różnice w nakryciach głowy były powodem niewybrednych żartów między żołnierzami z sąsiednich jednostek:

W I. Brygadzie noszono wyłącznie maciejówki, a w drugiej rogatywki, co było powodem także do różnych „politycznych" scysyj i żartobliwych docinków. Gdy na dawnych pozycyach 2 p. p. byłem zajęty

porządkowaniem cmentarzy, jakiś żołnierz z 1 p. p. przyszedł do mnie i podziwiając moją rogatywkę zagadnął:

- Dlaczego obywatelu, dyabeł ma tylko dwa rogi, a wy macie aż cztery?

- Prosta rzecz odparłem, bo z dyabłem nie mam nic wspólnego, a nie chcę być podobnym do osła który całkiem niema rogów, podobnie jak wy obywatelu.

Były to już ostatnie dni rogatywki, gdyż II. Brygada chętnie zrzekła się tej tradycyjnie polskiej czapki, byle tylko nareszcie doprowadzić do jednostajności w umundurowaniu Legionów.

(Ks. Józef Panaś, *Pamiętniki Kapelana…*)

Na opisanych wyżej czapkach noszono rozmaitego rodzaju godła, będące widomą oznaką narodowego charakteru Legionów: obok orzełków strzeleckich i legionowych, w roku 1916 pojawiły się na maciejówkach orły z numerami pułków; przez cały okres 1914-1916 donaszano też „blachy" PDS, odznaki Drużyn Bartoszowych, niekiedy rolę orzełka wojskowego pełniła jego miniatura bądź brosza patriotyczna. Czasami pod orłami pojawiały się nieregulaminowe podkładki, wykonywane z amarantowej lub czerwonej tkaniny. Od roku 1916 (na pewno przed 4 lipca), na czapkach oficerów zaczęły pojawiać się, umieszczane poniżej godła, tzw. rozetki oficerskie.

Poszczególne rodzaje broni i służby wyróżniały się przede wszystkim barwnymi „parolami" (patkami/łapkami kołnierzowymi), a niekiedy również wypustkami przy mundurach. Wbrew zamieszczanym przez niektórych autorów informacjom, do ich pojawienia się doszło nie w roku 1916, po letniej reformie, ujednolicającej oznaki legionowe, ale już w roku 1914, podczas formowania – obok piechoty – jednostek kawalerii, artylerii, saperów i służb. Z tamtego okresu pochodzi zestawienie modeli patek kołnierzowych, prezentowane przez długi czas na wystawie stałej w Muzeum Narodowym w Krakowie. W oparciu o źródła, zawierające opisy barw poszczególnych broni i służb oraz wspomniane wyżej modele uzyskujemy następujące zestawienie dla Komendy, II i III Brygady Legionów Polskich: Komenda LP miała patki czarne z wypustką czerwoną wzdłuż dwóch krawędzi; piechota – patki ciemnozielone; artyleria – czarne; saperzy – czekoladowe; kawaleria – amarantowe; żandarmeria – żółte; intendentura – granatowe; oddziały techniczne – szare; automobile – niebieskie, a sanitariat – białe. Inne źródła podają użycie barwy brązowej przez tren (tabory) oraz niebieskiej przez oddziały techniczne.

Warto podkreślić w tym miejscu, że w jednostkach I Brygady Legionów Polskich nie noszono (z wyjątkiem artylerii), aż do lata 1916 roku, barw broni i służb. Ich wyróżnikiem były natomiast metalowe lub tekstylne oznaki, noszone we wszystkich trzech brygadach: przepisowo – obok oznak stopnia, rzadziej na piersi, na naramienniku, a także wzorem austriackim – na boku czapek. Przedstawiały się one następująco: telefoniści – „mikrofon"(a także metalowa, owalna oznaka z wpisaną literą T i błyskawicami, takaż oznaka z literą T i pojedynczą błyskawicą oraz inicjałami LP, wreszcie litera T z parą błyskawic, haftowana amarantową nicią); karabiny maszynowe – oznaka austro-węgierska w formie symbolu taktycznego, stylizowanej sylwetki smoka, lub też w postaci błyskawicy czerwonej albo z białego metalu, noszona na boku czapki (tekstylna lub aluminiowa, zwykle malowana); obsługi działek piechoty miały oznakę austro-węgierska w formie symbolu taktycznego; sanitariat nosił na piersiach „krzyż czerwony na białym tle"; znakiem automobili były „litery O.A." w formie inicjału, gdzie literę A wpisano w O; saperzy I Brygady nosili „topór i łopatkę"; oznaka w formie splecionych liter OT w trójkącie była symbolem Oddziału Technicznego LP; obsługa reflektorów używała austriackiej oznaki *Kleine Scheinwerfer* lub jej kopii, zaś *członkowie* orkiestr–symbolu liry. Wyjątek pod względem sposobu noszenia stanowiły oznaki skautów: amarantowa (czasami także metalowa) lilijka, noszona na lewej piersi, która zastępowała trudno dostępny wówczas krzyż harcerski i oddziałów karabinów maszynowych: noszona na rękawie „z czerwonego sukna taśma nabojowa karab. maszyn.", w praktyce często sporządzana z kawałków tejże tkaniny i odcinka szerokiej taśmy dystynkcyjnej, zakończonej jednym lub parą guzików.

Ponadto praktycznie wszystkie 7 pułków piechoty legionowej używało niekiedy numerów, noszonych na naramiennikach mundurów oraz na czapkach, albo poniżej orzełka, albo na boku czapki, wzorem austriackich kappenabzeichen. We wszystkich wypadkach były to cyfry arabskie, najczęściej bite z białego metalu lub wykonywane ręcznie z aluminium – wycinane z blachy lub odlewane w prostych formach. Z zachowanych eksponatów i źródeł fotograficznych znamy: cyfry 1, 3 i 5 o stosunkowo prostym kroju; cyfrę 4 stylizowaną, ozdobną; cyfrę 2, powiązaną z literą P, zdobioną ręcznie rytem radełkowym oraz lane w aluminium inicjały 3P i 7P. 6 pp używał samej cyfry, bądź cyfry ozdobionej parą liści dębowych. Fotografie wskazują, że na naramiennikach (a także w miejscu ich wszycia na mundurach pozbawionych tego elementu) „Czwartaków" pojawiały się niekiedy cyfry aplikowane z sukna.

Tolerowanym uzupełnieniem mundurów bywały – popularne już około roku 1916 – klamry do pasów. Były to zarówno sprzączki z wizerunkiem stylizowanego orła jagiellońskiego, uzupełnionego niekiedy literami LP, jak i klamry pułkowe, zawierające obok symbolu orła numer pułku, skrót jego nazwy czy związane z nim elementy graficzne (swastyka 4 pp Leg). Najczęściej spotykane są klamry 4 i 5 pułku piechoty, obok nich występują też podobne klamry z inicjałami 2 i 6 pułku.

Różnice między poszczególnymi brygadami legionowymi, tak organizacyjne, jak i polityczne, podkreślały, obok odznak i cyfr, dwa równolegle stosowane systemy oznak stopni. Szarże I Brygady LP nawiązywały częściowo do oznak opracowanych uprzednio dla Strzelców. Stopień starszego szeregowego oznaczano pojedynczą belką długości 8 cm, wykonaną z taśmy lub sukna barwy czerwonej; kaprale i sierżanci nosili odpowiednio 2 i 3 belki, zaś sierżanci prowiantowi – czerwone obszycie kołnierza. Stopień chorążego oznaczano jak w pozostałych brygadach lub naszywając sam czerwony wężyk oficerski. Oficerowie młodsi nosili 1-3 gwiazdki srebrne, naszyte w linii; oznaki oficerów starszych stanowiły naszyte w ten sposób 1-3 gwiazdki złote, na podkładzie z szerokiego wężyka srebrnej barwy. Oznaki stopni podoficerów kawalerii I Brygady umieszczano na naramiennikach (1-3 belki lub obszycie wokół naramiennika), zaś artylerzystów – na czarnych patkach. W wypadku artylerzystów oznaką stopnia ogniomistrza były trzy belki (jak u podoficera/plutonowego), jednak nie czerwonej, a złoto-żółtej barwy. Oficerowie nosili wężyki z wąskiego sutaszu, czerwonego – młodsi, a błękitnego – starsi.

W początkowym okresie zdarzało się noszenie oznak podoficerskich naszytych nie wzdłuż, a w poprzek kołnierza. Mogło mieć to również związek z podziałem na żołnierzy linii i tyłów, brak jednak jednoznacznego potwierdzenia tej tezy w zachowanym materiale. Innym wytłumaczeniem jest brak precyzyjnych opisów oznak w pierwszym okresie ich używania.

W pozostałych brygadach i Komendzie LP używano oznak starszeństwa, nawiązujących do wzoru austriackiego: dla szeregowych i podoficerów do stopnia plutonowego były to białe gwiazdki, niciane, wytwarzane z celuloidu, blachy lub kości; sierżanci nosili dodatkowo *pasek biały.* Gwiazdki zalecano umieszczać *obok siebie*. Oznaką stopnia chorążego był galon srebrny szerokości 2 cm, uzupełniony takąż gwiazdką. Młodsi oficerowie nosili gwiazdki srebrne, starsi – złote, umieszczone na srebrnym galonie szerokości 4 cm. Zachowane eksponaty oraz zdjęcia wskazują też na istnienie osobnych oznak dla starszych sierżantów oraz podchorążych: w pierwszym wypadku były to patki wzorowane na austro-węgierskich, gdzie galon podoficerski i trzy gwiazdki ułożone

w trójkąt uzupełniano wąskim, plecionym galonikiem, w drugim zaś patki obszyte podobnie, jak u chorążych, jednak bez gwiazdki. Znane są też patki podchorążych według powyższego opisu, uzupełnione guzikiem (jak w wypadku kadet-aspiranta armii austro-węgierskiej) oraz patki z oznaką w postaci srebrnego galonu szerokości 2 cm, naszytego wzdłuż nich, przez środek, które najpewniej były również oznaką podchorążych lub aspirantów.

Spotkanie z żołnierzami 4 pułku piechoty i zauważone wówczas różnice opisał pod datą 31 lipca 1915 roku Wacław Lipiński, wspominając wydarzenia spod Dąbrowic:

> **(…) Podeszliśmy bliżej, chcąc się przypatrzeć gościom. A no – porządki całkiem austriackie. Gwiazdek na kołnierzach mnogość wielka, naszywek srebrnych złotych również, „obywatelskości" za grosz. „Ja nie mam kamienicy na rynku krakowskim" – odpowiada szarża, gdy się ja tytułuje per obywatel…**
>
> **(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)**

Niespełna rok później zapisał swą obserwację o oznakach noszonych (a raczej – ostentacyjnie już wówczas nie noszonych!) przez żołnierzy II Brygady:

> **29 kwietnia [1916 r.]. (…) Wieczór spędziłem na pogwarce z wiarą z 3. Pułku. Odznak austriackich szczera wiara prawie zupełnie nie nosi, gwiazdki noszą przeważnie tyłowcy i banda hinterlandzka.**
>
> **(tamże)**

Nic zatem dziwnego, że dla zatarcia widocznych już na pierwszy rzut oka różnic, przez cały niemal okres istnienia Legionów Polskich podejmowano szeroko zakrojone prace nad stworzeniem ujednoliconego systemu oznak stopni oraz barw broni i służb, nawiązującego do polskiej tradycji wojskowej minionych lat. Oddział Techniczno-Fotograficzny LP, jesienią 1915 roku, otrzymał zadanie zaprojektowania ujednoliconych mundurów i oznak. Kapitan Czesław Jarnuszkiewicz, współautor projektu orła strzeleckiego, stworzył wówczas dwie plansze ze szkicami, proponując wprowadzić innowacje do dotychczasowego munduru strzeleckiego, stosowanego szeroko w I Brygadzie, celem przyjęcia go następnie w całych Legionach, jako widomej oznaki wspólnoty tych sił. W nowych bluzach sugerował on dodanie naramienników, mankietów przy rękawach oraz modyfikację górnych klap kieszeni. Rodzaje broni i służb miała określać wypustka (w piechocie – karmazynowa), biegnąca wokół kołnierza, naramienników, klap górnych kieszeni i przedniej poły. Projekt zawierał nowe wzory guzików: cyframi dla pułków piechoty, orzełkiem w koronie dla sztabów i emblematami dla artylerii i lekarzy, jawnie nawiązujące do tradycji osiemnasto- i dziewiętnastowiecznej. Wówczas też pojawiła się na papierze kokarda –„róża" oficerska na czapkę i pierwsza legionowa klamra do pasa. Dotychczas noszone orły ukoronowano, dodając na wewnętrznej tarczce numer pułku w miejscu litery „S" lub „L". Szlify (naramienniki) oficerskie miały nawiązywać do tradycji kościuszkowskiej: złote, sześcioramienne gwiazdki miały być umieszczone wzdłuż nich, bezpośrednio na naramiennikach, 1-4 dla oficerów młodszych, w stopniu od chorążego do kapitana, zaś dla oficerów starszych, w stopniach od majora do pułkownika-brygadiera: 1-4 takież gwiazdki, na srebrnym galonie pokrywającym naramiennik. Dla lekarza batalionowego przewidziany był emblemat w formie eskulapa w wieńcu laurowym, przeznaczony do noszenia na epoletach. Oznaki stopni podoficerów Jarnuszkiewicz proponował przenieść na rękawy; starszy żołnierz miał mieć jeden karmazynowy pasek, kapral – dwa, sierżant – trzy, starszy sierżant – jeden pasek srebrny, zaś sierżant prowiantowy – dwa paski srebrne, ułożone w kształt odwróconej litery „V". Oznaką stopnia generała miał być srebrny, haftowany wężyk na karmazynowej patce, obwiedzionej cienkim, srebrnym sznurkiem.

W końcu marca 1916 roku podpułkownik Edward Rydz-Śmigły przedłożył Radzie Pułkowników projekt barw broni w postaci lamowań kolorami: piechota – kolor żółty, artyleria – czarny, kawaleria – amarantowy; sztaby – aksamit różowy; służby sanitarne – aksamit czarny, oddziały techniczne – kolor błękitny. Na guziki i kołnierze proponował naniesienie numeru pułku, dla służb pomocniczych zaś stosownych emblematów. Dystynkcje w formie wężyka (wyraźny ukłon w kierunku I Brygady) miały być noszone na kołnierzu i na epoletach. W kwietniu 1916 przedstawiono projekt i modele nowych oznak, przy czym u szeregowych wypustki były na kołnierzu i naramiennikach (projekt dla 2 pp Leg – wypustki szaroniebieskie). Na orłach czapkowych i guzikach miały pojawić się numery lub emblematy, na klamrach, obok orła – litery LP. Na maciejówki szarż

wprowadzono wówczas oficjalnie rozetkę oficerską tzw. słońce[6].

Z początkiem lipca 1916 roku (podawane są daty: 1, 2 oraz 5) doszło do spontanicznego zdjęcia dotychczasowych oznak przez większość oficerów II i III Brygady Legionów Polskich, a w niektórych wypadkach do samowolnego nałożenia oznak obowiązujących w I Brygadzie. O owych wydarzeniach, mających znamiona działań politycznych, pisał sierżant Lipiński:

> **1 lipca [1916 r.] (…) Zwróciliśmy dzisiaj uwagę, że niektórzy oficerowie nie mają wężyków. Mówią, że to w związku ze sprawą wężyków Narbutta i Karaszewicza, przeniesionych do 6 pułku. Niedawno kazał im pozdejmować te oznaki Grzesicki, czego oni nie wykonali, oddając sprawę w ręce Komendanta i Puchalskiego. Zrobił się krzyk i raban, gdyż za Narbuttem i Karaszewiczem ujęli się oficerowie III Brygady i zaczynają na gwałt nakładać nasze odznaki, prosząc oficerów naszej Brygady, żeby, póki sami sobie nie sprowadzą, ci im swoich tasiemek popożyczali. Chodziło o natychmiastowe zamanifestowanie. Dlatego też nasi oficerowie, którzy nie mają zapasowych wężyków, pozdejmowali je z kołnierzy i porozsyłali III Brygadzie.**
>
> **(…) Maniek Pacholski (…) przyniósł (…) rozkaz, że do jutra, do godziny dwunastej południe mają być wszystkie odznaki zerwane. Wiadomości zaś następujące: Narbutt i Karaszewicz nie tylko że nie usłuchali rozkazu Grzesickiego, by zdjąć odznaki, lecz w porozumieniu z Norwidem, komendantem 6 pułku, dali rozkaz w swych batalionach pozakładania odznak I Brygady.**
>
> **(…) Tego dnia tj. po południu 1 lipca, zjechali się komendanci pułków oraz Komendant i postanowili zrzucić natychmiast odznaki we wszystkich brygadach, a gdy za kilka dni nadejdą tasiemki, jednocześnie we wszystkich brygadach założyć odznaki nowe.**
>
> **(tamże)**

6 lipca ogłoszono nowe wzory jednolitych oznak, opracowane przez Departament Wojskowy NKN: wszyscy szeregowcy i podoficerowie mieli nałożyć na kołnierze wąskie wężyki z plecionego sznureczka lub sutaszu, uzupełnione 1-3 gwiazdkami; dla sierżantów przewidziano podwójny wężyk; chorążowie i oficerowie

[6] Problem został poruszony dosyć dokładnie w książce W. Milewskiej i M. Zientary pt. *Szuka Legionów Polskich i jej twórcy 1914-1918*, w podrozdziale dotyczącym Departamentu Wojskowego NKN.

młodsi nosili szerszy, srebrny wężyk i 0-3 gwiazdek, zaś oficerowie starsi – złoty wężyk na srebrnym podkładzie i złote gwiazdki. Wówczas też zaczęto używać powszechnie tradycyjnych gwiazdek pięcioramiennych w miejsce sześcioramiennego wzoru austriackiego. Owa zmiana przyniosła dodatkowo naramienniki, zakończone ostro u szeregowych i podoficerów kawalerii, prostokątne/zaokrąglone dla pozostałych szarż tejże oraz innych broni i służb. Oznakami podoficerów i chorążych były skośne belki (1-3) i zygzaki, oficerów – srebrne i złote, plecione sznury w kombinacjach podobnych barwą i ilością (1-3) do układu gwiazdek i wężyków na kołnierzach. W praktyce nałożono je dopiero we wrześniu 1916 roku. Również w dniu 6 lipca 1916 roku zatwierdzono nowe zestawienie barw broni i służb, noszonych w postaci wypustek, przede wszystkim wokół kołnierza i naramienników: piechota otrzymała wówczas kolor karmazynowy, artyleria – czarny, saperzy – czerwony, łączność – niebieski, lekarze – błękitny, służba sanitarna – biały, a służba weterynaryjna – brązowy. Zmiany te wprowadzano w praktyce od 3 sierpnia 1916 roku, zaś wzmianki o pierwszych guzikach z orłem, numerami i emblematami, nawiązujących do wzorów z czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, pochodzą z końca sierpnia tegoż roku.

Opis wyposażenia piechura z roku 1916 warto przytoczyć za broszurą, popularyzującą zagadnienia dotyczące owej formacji. Wynika z niej, iż żołnierz winien mieć:

(…) 120 nabojów w 2 ładownicach i plecaku. Nadto żołnierz niesie na sobie łopatkę krótką, pół namiotu (zelta), menażkę, koc, manjerkę, plecak z bielizną i przyborami, zapasowe buty. Żywność nosi się w bocznej torbie (chlebak) lub w plecaku. Jest to zapasowa (t. z. żelazna) porcja konserw, sucharów, tytoniu i kawy konserwowej. Waga rynsztunku żołnierza piechoty wynosi 26 – 30 klg.

(T. Czepiec, *Organizacja Legjonów*, Radom 1916)

Uzbrojenie żołnierzy Legionów Polskich składało się przede wszystkim z broni austriackiej: karabinów Werndl (w początkowym okresie), Mannlicher M 1890 i M 1895, karabinków kawaleryjskich Mannlicher M 1895, rzadziej – sztucerów lub wersji eksportowych (np. greckich) broni tego systemu. Do karabinów używano bagnetów do nich przystosowanych, w tym – około roku 1916 – także bagnetów zastępczych, o znacznie uproszczonej konstrukcji. Oficerowie, podoficerowie i niektórzy funkcyjni używali pistoletów systemów Steyr i Browning. Szarże, jak również bronie jezdne, używały również szabel wzorów austriackich: piechoty lub ciężkich, kawaleryjskich[7].

[7] Włodzimierz Kwaśniewicz, w pracy zatytułowanej *Dzieje szabli w Polsce* (s. 152 n.) podaje informację o użyciu w Legionach ośmiu typów szabel austriackich, pojedynczych szabel obcych typów, zaadaptowanych na potrzeby wojsk polskich, wreszcie szabel polskich, określanych

Broń maszynową piechoty i kawalerii stanowiły ckm Schwarzlose M 1907 i M 1907/12. W walce okopowej pomocne były granaty rozmaitych typów, w tym liczne modele pruskie oraz rosyjskie. Źródła i pamiątki wskazują też na użycie pojedynczych karabinków systemów Mauser, Mosin oraz – dla zwiększenia siły ognia własnych jednostek – zdobycznych karabinów maszynowych Maksim wz. 1910. Artyleria legionowa korzystała z dział austriackich rozmaitych typów i kalibrów (od 3,7 do 10 cm), niekiedy mocno przestarzałych (archaiczna 7 cm Gebirgskanone M 1875).

O doraźnym uzupełnieniu braków w uzbrojeniu pisał W. Lipiński „Socha":

7 listopada [1914 r.]. (…) W samej pilicy moc Austriaków, taborów, kuchni, kawalerii. Zbiedzone to, zniszczone odwrotem. Kpimy z nich, weselimy się na całego wśród pytań: skąd uciekli, dokąd uciekają dokąd uciekną? Kupujemy poza tym masami prześliczne nowe mannlichery od przerażonych austriackich taborytów, którzy wyzbywają się „gwerów" za dwa papierosy – sztuka. Nic też dziwnego, że w pół godziny werndle oraz dziewięćdziesiątki poszły z humorem za płot oczekiwać drugiej wojny europejskiej drugiego wojska polskiego, a cały batalion uzbroił się w nowe mannlichery.

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)

Ów podoficer wspominał także swój pierwszy kontakt z nowo dostarczonymi Polakom granatami ręcznymi, który to nastąpił dopiero w październiku 1915 roku:

12 października [1915 r.]. Okopy pod Koszyszczami. (…) jakiś kapral daje mi skrzynkę granatów i poucza, jak się z nimi obchodzić. Są trzy rodzaje: uniwersalne – malutkie, żółte – rzuca się ręcznie lub na żelaznym pręcie wystrzeliwuje się z karabinu, i czarne, ciężkie, również na karabin. Wyszedł Wyrwa i począł próbować. Nie wszystkie co prawda wybuchały, lecz te, które pękały – wybuchały doskonale. Poza tym puszkowe, ręczne, ogromnie ciężkie granaty.

(tamże)

oficjalnie jako wzór 1917, których projekt powstał już na przełomie lat 1915-16, zaś pierwszy dokładnie datowany egzemplarz, wręczony jako prezent imieninowy W. Sikorskiemu, nosi inskrypcję: „podpułkownikowi Władysławowi Sikorskiemu – Współpraco..ic.. Departamentu Wojskowego M.K.N. 27.VI.1916".

W przyszłości nasi żołnierze korzystali z nich przy wielu okazjach. Sięgali też po granaty karabinowe[8], które, dzięki możliwości wystrzeliwania ich, były celniejsze i miały większy zasięg. Z czasem stały się, wraz z racami, standardowym wyposażeniem patroli i grup wypadowych. W zapiskach W. Lipińskiego, pod datą 19 sierpnia 1916 roku czytamy o dosyć bogatym i różnorodnym uzbrojeniu podległego mu wtedy plutonu:

O ósmej wychodzimy na placówkę. Dwieście naboi w chlebaku, ręczne granaty przy pasie. Prócz tego na placówce mamy piętnaście rakiet i kilkanaście granatów karabinowych.

(tamże)

Kolejną nowinką techniczną, zademonstrowaną naszym żołnierzom w kilka miesięcy po odnotowaniu przez Legionistów pierwszych, szczęśliwie sporadycznych, wypadków użycia na obsadzanych przez nich odcinkach broni chemicznej, były maski przeciwgazowe. Również i one znalazły się na kartach cytowanego wyżej pamiętnika:

25 marca [1916 r.]. Nad Wiesłouchą. Przed południem Pandor-Furgalski wykładał o gazach trujących, których mają używać Moskale w ofensywie, i objaśniał nam zabezpieczanie. Dwa modele masek – pruski i austriacki. Pruski bez porównania morowszy. Gaz przechodzi z powietrzem przez tubę i na laseczkach amonowych zatrzymuje się, wskutek czego przedostaje się czyste powietrze do płuc.

(tamże)

Maski pruskiej produkcji – określane przez nich jako doskonałe – wydano żołnierzom dopiero w połowie sierpnia, zaś same ćwiczenia z ich użyciem, w warunkach zbliżonych do bojowych, postanowiono przeprowadzić nieco później. W połowie września 1916 roku, w lesie pod Sitowiczami „Socha" zapisał:

Krzątanina koło zabezpieczenia przed atakiem gazowym trwa. Kapitan sąsiadujących z nami Badeńczyków miał dla oficerów i sierżantów ścisły wykład o istocie ataków gazowych i o zabezpieczaniu się od nich. Będą

[8] Wyposażone w pręt, umożliwiający wystrzeliwanie ich z karabinów; pierwowzór współczesnych granatów nasadkowych oraz wystrzeliwanych z granatników zintegrowanych z indywidualną bronią strzelecką.

najprawdopodobniej czynione próby. Każdy mianowicie żołnierz w swojej masce będzie siedział w granatniku, wypełnionym gazem, przez przeciąg dziesięciu minut.

(tamże)

Próbę nowego wyposażenia przeprowadzono dwa tygodnie później – wówczas to autor pamiętnika, wraz z kolegami ze swojej kompanii, przetestował maski, spędzając przepisowe 10 minut w napełnionym gazem schronie.

ZAOPATRZENIE

W pamiętnikach legionowych natykamy się na wzmianki o dotkliwych brakach w zaopatrzeniu, zarówno pod względem umundurowania, wyposażenia, jak też w aprowizacji („grubo szwankującej") czy nawet w przygotowaniu żołnierzy do walki. Kursy i szkolenia paramilitarne z czasów pokoju okazały się niewystarczające w obliczu nowoczesnej wojny, w jakiej przyszło walczyć Legunom.

Pierwszymi mundurami ruszających w pole Legionistów stały się ich dotychczasowe, różnobarwne (acz stonowane) uniformy organizacyjne oraz, nazywane wówczas sportowymi, elementy stroju codziennego, uzupełnione sprzętem myśliwskim i turystycznym (przede wszystkim butami, następnie pasami, torbami, chlebakami i plecakami). Obok strzeleckich maciejówek widywano skautowe kapelusze, przemieszane z sokolimi rogatywkami. Ochotnicy dołączający na szlaku bojowym występowali początkowo w swoich rodzimych ubiorach: lubelskich, kieleckich, podhalańskich czy huculskich, z czasem zastępowanych mundurami. Chłopskie kożuchy, szuby czy burki towarzyszyły jednak Legunom przez cały okres ich walk, stanowiąc w zimie cenny zamiennik regulaminowych płaszczy. Zdarte mundury, szyte w momencie wystawiania oddziałów z jakichkolwiek akceptowalnych tkanin, dostępnych w większej ilości, łatano w miarę możności; gdy było to już niemożliwe, sięgano z musu po dostępne w taborach mundury austriackie. Podobny los spotykał po roku czy kilkunastu miesiącach kurtki i czapki zamawiane u krawców przed wymarszem w pole. Spodnie traktowane jako najmniej zdobny element, pokrywano łatami, zaś wystrzępione nogawki uzupełniano, sztukując je… rękawami ze zdobycznych szyneli rosyjskich.

Wspomnienia kombatantów wyraźnie pokazują, że zużycie umundurowania podczas walk Legionów Polskich na Wołyniu powodowało konieczność zdobywania niezbędnych elementów stroju w sposób nieregulaminowy: znalezione w opuszczonych chałupach poleskie łapcie z kory ratowały posiadaczy zniszczonych, dziurawych trzewików; prześcieradła i samodziałowe płótno przerabiano na onuce, zaś braki w bieliźnie i ciepłej odzieży uzupełniano haftowanymi koszulami wołyńskimi i białymi, poleskimi świtkami.

Od jesieni roku 1916 aż po kres epopei legionowej, żołnierze nakładali też, w miejsce zniszczonego czy utraconego „siwego Strzelców stroju", bluzy i spodnie od mundurów pruskich. Efektem było całkiem spore zróżnicowanie w ich wyglądzie, nawet w obrębie jednego pododdziału. Trzeba przy tym pamiętać, że zawsze starano się, w miarę możliwości, maksymalnie spolszczać posiadane obce mundury.

O początkowych brakach w stroju wojskowym pisał ksiądz Józef Panaś w swych pamiętnikach, pod datą 5 września 1914 roku wspominając niezwykle malowniczy widok, jaki przedstawiali sobą poborowi z Podhala:

Kompanie podhalańskie chodziły jeszcze w rodzinnym stroju góralskim, kierpcach, guńce i okrągłym kapelusiku z muszelkami. Wprawdzie tęgi góral uzbrojony w przedwieczny karabin Werndla, wyglądał na doskonałego zbójnika, ale wojskowego wyglądu nie miał wcale.

(Ks. Józef Panaś, *Pamiętniki Kapelana...*)

W marcu 1915 roku, podczas przerwy w walkach i pobytu w Kołomyi, ów kapelan II Brygady LP zapisał interesujący wyjątek odnośnie stanu posiadanego umundurowania, dalekiego od ideału:

(…) chłopcy wykąpali się w brudnej kołomyjskiej łaźni, pozaszywali dziury na ubraniach i za kilka dni wszystko znowu było w porządku. Największą plagą był brak obuwia, tak że chłopcy nawzajem sobie musieli pożyczać butów, gdy wychodzili na miasto.

(tamże)

Henryk Tomza, żołnierz walczący kolejno w szeregach II i III Brygady wspominał we wrześniu 1914 roku, niemal dwa tygodnie od wstąpienia w szeregi, o wszelkich brakach, jakie dotykały ochotników w tamtym okresie:

Kolacja znowu pod gołym niebem, na deszczu, a najgorsze to, że nie wszyscy mamy menażki i każdy moknie czekając jeden na drugiego. Przyzwyczajamy się do niedostatków, bo jakoś z menażkami trudno idzie i nie można ich dostać, tak samo jak dotąd nie mamy jeszcze mundurów, ale o tym się jeszcze nie myśli, póki się nasze cywilne ubrania nie zedrą, jeść jednak trzeba co dzień i nie ma czym… Dobrze, że chociaż jest co?

(Henryk Tomza, *Pamiętnik Legionisty...*)

Wzmiankowane przez niego problemy zaowocowały pierwszymi próbami dezercji wśród ochotników, nie spodziewających się tak ciężkich warunków podczas formowania wojsk. Dalej ów autor pisze o pierwszych dostawach obuwia i ciepłej odzieży, których wystarczyło jedynie dla najbardziej potrzebujących. Dopiero po miesiącu dotarło umundurowanie i oporządzenie dla ogółu rekrutów, jednak nawet wówczas nie było go dosyć: maciejówki otrzymali jedynie idący na front, zaś ćwiczący – odziedziczyli po nich cywilne czapki i kapelusze. W rezultacie ci ostatni, w uzupełnionych wkrótce mundurach, sprawiali wrażenie… Austriaków z formacji pospolitego ruszenia. Autor pamiętników długo jeszcze donaszał swój cywilny płaszcz, narzekał też wielokrotnie na plagę drobnych, ale dosłownie wszechobecnych kradzieży, będących dziełem żołnierzy, cierpiących z powodu wszelakich braków. Ta sama plaga okazała się równie uciążliwa w tyłowych instytucjach: często ginęły rzeczy pozostawione w szpitalnych depozytach. Jednocześnie wizyta na tyłach, czy to w ramach rekonwalescencji, czy urlopu, stawała się okazją do zrobienia zakupów zleconych przez kolegów: książek, prasy, papieru toaletowego, alkoholu czy rozmaitych potrzebnych drobiazgów.

Również i później, w latach 1915-1916, niezbyt regulaminowo uzupełniano braki w wyposażeniu. Elementem wciąż nader pożądanym przez Legionistów pozostawały między innymi utensylia, których pozyskiwanie tak opisał Wacław Lipiński, żołnierz I Brygady:

30 września [1915 r.]. Kołki – Stowygoroż. Kupami od rana prowadzą jeńców, więc wiara, jak może, zaopatruje się w kociołki. Co pół godziny, czasem częściej, brunatna grupa jeńców ukazuje się na drodze i wnet wysypują się chłopcy ze stodół.

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)

Tu warto nadmienić, że miedziane i aluminiowe kociołki (podobnie, jak nowoczesne menażki pruskie), były zdecydowanie wygodniejsze w użyciu – nie dosyć, że pojemniejsze od płaskich, austriackich menażek czy wszelkich cywilnych misek i talerzy, a w dodatku zaopatrzone w pałąk umożliwiający gotowanie czy podgrzewanie strawy nad ogniskiem, stanowiły standardowe wyposażenie carskich żołnierzy. Autor powyższych wspomnień już następnego dnia zaopatrzył się, na pobojowisku pod Stowygorożem, w najpotrzebniejsze mu przedmioty, zarówno pochodzące ze zdobyczy na pokonanych Rosjanach, jak i porzucone przez uchodzących z bitwy Austriaków: kociołek, koc, płachtę namiotową i sporo rozmaitych drobiazgów. W pół roku później sięgano już bez oporów po majątek jednostek sojuszniczych, zwłaszcza tych, które dały się we znaki współdziałającym z nimi Polakom:

25 kwietnia [1916 r.]. Nad Wiesłouchą. (…) Zaczęła się więc wiara pakować, wyrzucać niepotrzebne rzeczy, czyścić się i obchędażać – w staropolskim tego słowa znaczeniu. 9 KTD żegnamy z cynizmem, kradnąc i ładując na nasze wozy, co się tylko da z polowego dobytku.

(tamże)

Przedmiotem szczególnie cenionym przez ułan Zofię Kamińską (występującą w szeregach jako Zygmunt Tarło) była „przyjaciółka żołnierza" – krótka łopatka saperska wraz z pokrowcem, zabrana Prusakowi, leżącemu pośród innych poległych, w miejscu, gdzie kilka dni wcześniej starli się w śmiertelnych zmaganiach żołnierze rosyjscy i niemieccy. Pisał o tym jej mąż, profesor Zygmunt Kamiński, dokumentując wspomnienia żony z walk na Wołyniu[9].

Po wymienione wyżej przedmioty, pomocne w codziennej, wojennej egzystencji, a pochodzące ze zdobyczy – pomimo stałego uzupełniania wyposażenia przez intendentów – sięgali polscy piechurzy jeszcze w połowie 1916 roku. Wacław Lipiński pisał o patrolu, w jakim uczestniczył w ostatniej dekadzie czerwca:

Wracając pakujemy się całą linią do okopów rosyjskich. Mimo że był tu już na poszukiwaniach II batalion i 3 kompania – jeszcze sporo rzeczy pozostało. Obładowaliśmy się kociołkami, łopatkami i wracamy już dość głośno…

(tamże)

WYŻYWIENIE

Niezwykle ważną rolę w egzystencji żołnierza pełni odpowiednio zbilansowana dieta, która winna być przystosowana dla osób wykonujących szczególnie ciężką pracę, w niezwykle zmiennych i uciążliwych warunkach. Każda racja żywnościowa powinna dostarczać walczącym wszelkich składników, gwarantujących prawidłowe funkcjonowanie organizmu w obliczu częstego nadmiernego wysiłku i niedoboru snu, uzupełniać niezbędne witaminy i mikroelementy, by możliwie skutecznie pomóc w uniknięciu różnorakich schorzeń i dolegliwości.

Dzienna racja żołnierska[10], ustanowiona stosownym rozkazem Komendy Legionów, miała składać się z:

- 700 g chleba (zamiennie 400 g sucharów)
- 400 g mięsa

Wyceniano jej wartość na 3 korony i 8 halerzy.

Dwa razy w tygodniu przysługiwało dodatkowo: 300 g mięsa (zamiennie z jedną konserwą mięsną), 46 g kawy konserwowej, dwie porcje jarzyn, ryżu lub kaszy (po 140 g), 30 g soli, 0,5 g pieprzu, 20 g zieleniny (zamiennie 1 g suszu), 5 g cebuli, 3 g herbaty, 25 g cukru, 36 g tytoniu lub 10 papierosów i 0,5 l wina.

Braki w aprowizacji towarzyszyły Legunom nie tylko podczas szkolenia na tyłach, lecz także już podczas toczonych walk. Przywoływany wyżej autor, ówczesny żołnierz II Brygady LP, pisał 13 listopada 1914 roku, przebywając w Karpatach:

---

[9] Patrz: Stanisław M. Jankowski, *Dziewczęta w Maciejówkach*, s. 55.

[10] Przytoczona za: Adam R. Kaczyński, *Życie codzienne żołnierzy Legionów Polskich podczas kampanii wołyńskiej 1915-1916*, Lwów 2014;

Zaczyna się u nas głodówka. Od czterech dni nie otrzymaliśmy chleba.

Wychodząc z Rafajłowej, otrzymaliśmy tylko po jednej puszce konserw mięsnych i po garstce pokruszonych sucharów.

Wczoraj mieliśmy na obiad tylko po łyżce nie dosolonego ryżu.

Dziś na śniadanie otrzymaliśmy po pół łyżki kawy czarnej, a na obiad przysłano nam samego jałowego rosołu bez mięsa, bo mięso zjadła czwarta kompania.

(Henryk Tomza, *Pamiętnik Legionisty...*)

Dalej wspominał o utrzymującym się głodzie czy wręcz niedożywieniu wśród żołnierzy, karmionych nie tylko skąpo, lecz także dodatkowo niezwykle monotonnie: chlebem (według normy winno być to pół bochenka na osobę), sucharami, niewielkimi konserwami mięsnymi, gorzką kawą, niekiedy mięsnym wywarem, małymi porcjami gotowanego mięsa oraz, równie skąpo przydzielanym, gotowanym ryżem, kartoflami lub fasolą. Inne jarzyny, nabiał oraz drób zdobywano w gospodarstwach, w rejonie zakwaterowania, i przyrządzano własnym sumptem. Rarytasy, jakimi stały się: cukier, rum lub wino, będące wszakże artykułami należnymi wojsku, otrzymywano nader rzadko, z okazji świąt lub też od litościwych (albo częściej – nader chętnych do przeprowadzania wszelakich nielegalnych transakcji) współkombatantów, podczas przejazdu kolumn prowiantowych i taborów. Święta dawały też sposobność do zjedzenia solidniejszej porcji mięsa, jarzyn, czy nawet – niespotykanych w warunkach frontowych – produktów: jabłek (surowe owoce były zakazane na co dzień ze względów epidemiologicznych!), ciast i słodyczy: ciastek oraz czekolady.

O wikcie świątecznym, przygotowanym z okazji Wielkanocy, pisał 3 kwietnia 1915 roku świeżo awansowany kapral Lipiński:

Jakoś na froncie cisza. Nie myślimy o nim, bo ważniejszy jest dla nas świąteczny „fasunek". Otrzymaliśmy już dzisiaj „na twarz" po dwufuntowej strucli, pomarańcze, figi, orzechy i tym podobne cywilne „delikatesy", które energię naszą pochłonęły w zupełności, w kierunku jak najbardziej niszczycielskim…

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)

Dwa dni później zapisał:

Rano zwaliły się paczki z domów. Całe tego stosy do batalionu przywiozły wozy prowiantowe. Od skautek łódzkich dostaliśmy przepyszne mazurki z lukrowanymi lilijkami, które sprofanowaliśmy natychmiast, uczciwie dzieląc mazurkami pluton.

(tamże)

Kolejna frontowa Wielkanoc także stała się okazją do skosztowania zapomnianych już niemal wiktuałów, choć nie tak urozmaiconych, jak rok wcześniej:

23 kwietnia [1916 r.]. Wielkanoc. Nad Wiesłouchą. (…) Obiad wspólny dla całej kompanii. Obok ziemianki komendy kompanii rozbito trzy rzędy długich stołów, pokryto je płótnami namiotowymi i wśród sympatycznego nastroju, po podzieleniu się jajkiem, zajął się każdy konsumowaniem potężnej porcji ryżu z cukrem i kluseczek z szynką.

(tamże)

Podczas walk toczonych w latach 1914-1915 na ziemiach Królestwa, podoficerom prowiantowym oraz samym żołnierzom, odpowiedzialnym za zdobycie dodatkowego prowiantu na potrzeby sekcji czy plutonu, zdarzało się nabywać od chłopów nabiał, celem uzupełnienia zaprowiantowania walczących, o czym wspominał „Socha":

18 maja [1915 r.]. Okopy pod Konarami. Przespałem się trochę nad ranem. Banaszczak ugotował w chałupie kawy, kupił trochę jaj, tak żeśmy się cokolwiek pożywili.

(tamże)

Opuszczone w popłochu miejscowości umożliwiały znaczne wzbogacenie monotonnego, frontowego jadłospisu o dawno zapomniane przysmaki, bliższe wyobrażeniu niedzielnego obiadu, niż posiłku spożywanego gdzieś na płytkich tyłach, w sąsiedztwie wciąż grzmiącej za horyzontem linii frontu:

27 lipca [1915 r.]. Babin. (…) Madziarzy polują z drągami na gdakające kury, do czego i my wnet się zabieramy, by nie pozwolić wszystkiego im wybić.

Dzień ten w Babinie przeszedł pod miłym znakiem pełnego żołądka. Moi rekruci – morowcy wielcy – w mig się zakrzątnęli koło zaprowiantowania sekcji i na śniadanie zajadaliśmy przepyszny rosół z bajeczną potrawką z kurcząt.

(…) Na obiad znów delicje: rosołek, pieczyste z kurcząt i młode kartofelki.

(tamże)

Podczas pobytu Legionów polskich na Wołyniu zdarzało się, że dostarczany żołnierzom chleb wypiekano z mąki kukurydzianej, przez co po wyschnięciu stawał się wręcz sypki; zamiast niego serwowano też niekiedy mamałygę z rozgotowanej kukurydzy. Najpowszechniejszym mięsem w kuchniach polowych była wówczas, niezbyt lubiana przez żołnierzy, baranina.

Szansą na uzupełnienie niedoboru mięsa podczas kampanii jesiennej 1915 roku było wyłapywanie trzody i drobiu, pozostawionych przez uciekających przed frontem mieszkańców Wołyńskich wsi. Innym źródłem pożywienia były ule, jednak prócz pogryzienia przez pszczoły, za włamanie się do nich groził raport karny. Znalezione zboże mielono, a następnie pieczono z niego mniej czy bardziej kształtne bochenki lub proste podpłomyki; wszelkie warzywa gotowano w zupie lub pieczono w ogniskach, podobnie postępowano z owocami, które spożywano opiekane nad ogniem lub ugotowane, w kompocie. W lasach zbierano grzyby, które wydatnie urozmaicały smak codziennej, żołnierskiej strawy.

O uzupełnianiu menu żołnierskiego tak pisał Ks. Panaś, wówczas proboszcz legionowy:

(…) zdawało się, ze stado białych gęsi płynie wśród ognia. A to płynęły głupie gąski do brzegu, nie wiedząc, że tu na nie śmierć czeka w postaci Leguna z ostrym bagnetem.

(Ks. Józef Panaś, *Pamiętniki Kapelana...*)

Głód był nieodłącznym towarzyszem żołnierza nie tylko w polu, ale i podczas przymusowego pobytu na tyłach, obejmującego zazwyczaj okres leczenia w szpitalach i rekonwalescencji. Przedstawiciele administracji wojskowej nader często traktowali swe obowiązki jako przykry przymus wywołany przez toczoną wojnę, gorzej – jeśli dodatkowo jeszcze jako okazję do zarobku kosztem współtowarzyszy. Również tam nader często ginął

cukier przydzielany do herbaty, znikały pieniądze, mające być wypłacanymi jako dodatek z tytułu codziennego wyżywienia. Zakupy indywidualne wiązały się z przepłacaniem za artykuły, tak w sklepach na głębokim zapleczu, jak i w kantynach i sklepikach, pojawiających się często na tyłach. Jedynie urlop – pod warunkiem otrzymania funduszy, posiadania własnych oszczędności lub rodziny w „hintelandzie" – dawał realną możliwość skosztowania zapomnianych produktów: przetworów owocowych, lemoniady, słodyczy. Jak pisze Adam Kaczyński, badacz życia codziennego Legionów, przybytkami najliczniej obleganymi w Lublinie przez wygłodzonych podczas pobytu na froncie Legionistów były… cukiernie i ciastkarnie. Młodzi ludzie byli bowiem spragnieni przede wszystkim frykasów, których brakowało im w wojsku.

ŻYCIE CODZIENNE ŻOŁNIERZY

Ogromną część czasu, spędzanego na wojnie przez wiernych poddanych „królowej wszystkich broni", czyli, mówiąc trywialnie, prostych piechurów, pochłaniały forsowne marsze. O ich uciążliwości, zwłaszcza dla niedoświadczonych żołnierzy, wspominał Wacław Lipiński w zapiskach z początków swej legionowej drogi:

5 listopada [1914 r.]. Olsztyn – Janów – Złoty Potok – Żarki. Ciężki, mozolny marsz… Ani sposób z nim porównywać owych wycieczkowych marszów, jakie się do tej pory robiło. Ze schyloną głową, przegiętym do ostatniego bólu karkiem, z niemiłosiernie ciężkim plecakiem, z ciężkim Wendlem, odparzającym rany, wlecze się człek z zaciśniętymi ustami, kpiąc w duszy z owych „pięknych" marzeń o wojnie…

W rzeczywistości jakoś ciężej…

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)

Jak pisał Henryk Tomza, podoficer II Brygady LP, o chwilach po zejściu z linii:

Po służbie niby wypoczywamy, ale abyśmy zbyt wiele nie wypoczęli, kapitan Krzaczyński nakazał ćwiczenia, a legioniści na froncie bardzo nie lubią ćwiczyć. Wolelibyśmy przez ten czas oczyścić się i trochę wszy wyniszczyć, bo nas setnie gryzą. I tak, wielu chodzi bez guzików i z powycieranymi dziurami w mundurach i innych częściach naszej garderoby. Wieczorami choćby kto chciał co zrobić, nie można, bo nie mamy światła (…).

(Henryk Tomza, *Pamiętnik Legionisty...*)

O ćwiczeniach i zajęciach, jakim poświęcano się w czasie od nich wolnym napisał też „Socha" podczas pobytu w Kętach, w lutym 1915 roku:

(…) Wlokły się dnie jedne do drugich podobne, jednakie. Ćwiczenia, ćwiczenia i jeszcze raz ćwiczenia – „bawienie się w wojsko", służba wewnętrzna, regulaminy, warty… Po zaśnieżonych polach tłukło się godzinami musztrę formalną i bojową, a w długie wieczory przy nieświetnej lampie pisało się listy. (…) Monotonię zimowych wieczorów przerywała poczta, która nad podziw regularnie przychodziła, i spijanie herbat wraz z niezliczoną ilością pączków, jakich w herbaciarni legionowej za śmieszne halerze można było się najeść za wszystkie niedojedzone czasy…

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)

Warunki zakwaterowania żołnierzy były bardzo różne, ułan Stanisław Choróbski, poległy wczesną wiosną 1916 roku, pisał z Wołynia do swych krewnych, dobierając treść wiadomości stosownie do osoby ich odbiorcy. Ciotce przesyłał pozdrowienia z „willi Króliczarnia", nawiązując tym samym do nazw licznych obiektów, wznoszonych na tyłowych osiedlach podczas długotrwałych walk pozycyjnych, tak chętnie pokazywanych w ówczesnej prasie. Do siostry pisał otwarcie: „gnieździmy się w norach, jak króliki", tym samym nie pozostawiając niedomówień co do swego, niezbyt jak widać pochlebnego, zdania na temat rozmieszczenia szwadronu w dużych barakach-ziemiankach.

O wiele prymitywniejsze były warunki bytowania żołnierzy jeszcze kilka miesięcy wcześniej, podczas jesiennych walk, gdy front nad Styrem dopiero zaczynał zastygać: przed mrozem i śniegiem na linii frontu miały chronić nie solidne ziemianki, ale „borsucze jamy" – naprędce wygrzebane nory, często podbiegające wodą, co przy pierwszych mrozach owocowało niekiedy przymarznięciem do ziemi płaszczy czy pałatek śpiących w nich żołnierzy. Na płytkim nawet zapleczu starano się możliwie szybko wznosić ziemianki z dostępnych materiałów: wykorzystywano do tego płachty namiotowe oraz drewno pochodzące ze zniszczonych domostw, czy, jak w Wołczecku, z… miejscowej cerkwi.

W czerwcu 1915 roku, pod Konarami i w Stróżach, „Socha" dwukrotnie zapisał informację o swym zaimprowizowanym schronieniu, wykorzystywanym podczas służby na linii:

W okopach mam ziemiankę razem z Antkiem Gruszczyńskim. Ziemianka to po prostu głębszy szerszy nieco dół, celtą namiotową przykryty z wierzchu. (...)

W płytkim okopie, wykopanym wespół z Antkiem Gruszczyńskim, nakrytym z wierzchu celtą spałem kamiennym snem, aż póki straszliwy upał nie zlał nas potem jak wodą. Zrzuciliśmy celtę.

(tamże)

OKOPY I OSIEDLA LEGIONOWE

Ustabilizowanie linii frontu nad Styrem w końcu 1915 roku umożliwiło budowę niezbędnych wojsku urządzeń: solidnych okopów i ziemianek. Okopy szalowano najczęściej przy pomocy dostarczanych przez intendenturę desek lub ścinanych na miejscu okrąglaków, rowy łączące–jedynie drucianą siatką, zaczepioną na słupach lub faszyną; z drewna wzmocnionego blachą szykowano daszki szrapnelowe; stropy ziemianek izolowano papą, zaś drut kolczasty posłużył do założenia dziesiątkek kilometrów zasieków, uzupełnionych minami.[11] Między bagnami wybudowano na piaszczystych łachach szańce z belek, a na kluczowych pozycjach powstawały głębokie schrony, nazywane granatnikami: miały one postać blaszanego tunelu, obsypanego ziemią i obłożonego z wierzchu ułożonymi na krzyż warstwami grubych pni, a nawet wzmocnionego szynami kolejowymi. Uzupełnienie dobrze rozbudowanych umocnień polowych stanowiły stalowe tarcze strzeleckie – tak zwane płyty okopowe, oraz peryskopy, wprowadzone na Reducie Piłsudskiego w maju 1916 roku. Prace fortyfikacyjne oraz charakter umocnień, górujących nad bagnistą doliną Styru, od końca kwietnia do pierwszych dni czerwca 1916 roku opisywał w swych dziennikach Wacław Lipiński, który, wraz z kolegami uczestniczył w ich wznoszeniu i doskonaleniu:

[11] Jak wspominał W. Lipiński, dodatkowo stosowano zabezpieczenie drutów poprzez ich flankowanie kulami z wycelowanych wzdłuż nich karabinów, specjalnie przeznaczonych do tego celu.

3 maja. (…) Wzgórze, owa „Polska Góra" – na której pracujemy – zryta jest cała gankami, okopami, dołami na granatniki. Spośród jasnych, wywalonych kup piasku wyglądają małe zaledwie płaszczyzny, jak okna, zielonej, glebnej roli.

Na wzgórzu ruch. Austriaccy saperzy pracują obok granatników, które dźwięczą głośno przy wbijaniu nitów. Są to półkoliste, ogromne, żelazne nakrywki, przysypywane ziemią, którym granat 15-centymetrowy jednym uderzeniem nic nie zrobi, a i wątpliwe czy dwoma. Granatnik taki pomieści około dwudziestu-trzydziestu ludzi. Tuż obok cięgnie się rezerwowa linia okopowa; wszystko to otoczone masą krwawych, pordzewiałych drutów kolczastych.

(…) Okopy (…) wspaniałe. Głębokie, ujęte ramami sztywnych linii bali i słupów ciosanych, z grubymi daszkami szrapnelowymi, z potężnymi, szkarpowatymi trawersami[12]. Trawersy przysadziste, napęczniałe workami z piaskiem, objęte gęstą drucianą siatką, zbite, twarde jak kamień. Gdzieniegdzie przy stanowiskach karabinów maszynowych – żelazo i beton.

Przedpole gęsto spowite zrudziałym drutem kolczastym (…).

3 czerwca. (…) Olbrzymie dwa granatniki są już na wykończeniu. Na owalny, beczkowaty tunel z grubej blachy sypie się pokłady ziemi, poprzekładanej co pół metra potężnymi kłodami sosen. Dwa tuziny takich kłód mamy wwindować na wierzch granatników, a że upał bliski, a moskiewskie pukajła jeszcze śpią, wiara wzięła się szparko do pracy. Dźwigniami podważamy kłody, by je wciągnąć na nasyp, a stąd powoli, zsuwając się po nasypie, zwalamy je w dół. Granatnik ten, przykryty jeszcze z wierzchu szynami, powinien wytrzymać uderzenie pocisku 18-centymetrowego.

6 czerwca. (…) Na górze mamy przysypywać i wykańczać ostatecznie granatnik (…).

Tu bliżej – góra poznaczona plamami żółtego piachu, poskręcanymi rowami, porżnięta dołami – jakby z nagła zastygła po wielkim trzęsieniu ziemi. Ogromne kretowisko, splątane drutami na spiralnie skręconych, żelaznych palach. Nieco dalej, na prawo, długi pas okopów, opartych plecami o wywierzyska piachu i skręty rowów dobiegowych, groźne przedpiersia, czerniejące otworami strzelnic, ciemny masyw pozycji.

Pod ich zasłoną – po zrudziałym zboczu poszarpanej ziemi – nieustanny ruch i wrzawa równo ze zmierzchem napełnia podejścia do okopów. Sznury wozów zajeżdżają z turkotem i chrzęstem, brzękliwy łoskot zrzucanych szyn, cienki zgrzyt zwalanego szutru, dudnienie staczanych beczek z cementem i krzyki woźniców na wyciągnięte końskie szyje, toczące wielkie kłody poleskich sosen.

(tamże)

O innych, używanych na froncie materiałach budowlanych, o wiele mniej profesjonalnych od opisanych wyżej, rzec można przypadkowych, a mimo tego wykorzystywanych jeszcze kilka miesięcy wcześniej, pisał w lipcu 1915 roku ówczesny kapral „Socha":

Wzdłuż rzeczki Wyżnica wzdłuż drogi i dawnej wsi – ryją się okopy. Użyto do nich płotów, desek, drzwi, okiennic, stołków i ławek. (…)

Pod wieczór, gdyśmy siedzieli, gwarząc, w okopach, wyszedł zza drogi jakiś tutejszy gospodarz, gdzieś w popieliskach siedzący na swej nędzy. Dowlókł się do okopu, pięknie wyłożonego jego stołkami i szafami (…).

(tamże)

Ziemianki, w przeciwieństwie do schronów, nie dawały osłony przed nieprzyjacielskim ogniem, a jedynie przed chłodem i niepogodą. Te położone na tyłach przypominały niekiedy małe chatki, z wszelkimi możliwymi w takich warunkach udogodnieniami. Budowę rozpoczynano od wykopania dołu w taki sposób, aby mniej więcej połowa jego powierzchni wystawała znacznie ponad podłogę, tworząc podest do spania. Następnie szalowano drewnem ściany i kładziono, wsparty na palach, dach. Namiastkę okien stanowiły niewielkie otwory, przesłonięte natłuszczonym papierem, szkłem pochodzącym z cerkiewnych ikon lub butelki po winie, wprawione w dachy w roli swoistych świetlików.[13] Do doświetlania używano szczapek sosnowych, zaczepianych

[12] Trawersami określa się wały ziemne, przecinające poprzecznie drogę wałową w obiektach fortyfikacyjnych, służące do osłony przed ostrzałem ze strony nieprzyjaciela nacierającego wzdłuż drogi wałowej.

[13] Patent ów opisał, przy okazji narzekania na słabej jakości umocnienia i schronienia, Wacław Lipiński, wspominając w listopadzie 1915 roku o „dwu maleńkich okienkach zrobionych z flaszek, dowcipnie skonstruowanych".

pod ścianami przy użyciu kawałków drutu lub mieszanin łoju, spalanych w lampkach sporządzanych z puszek, łusek czy „szklanek" szrapnelowych. Świece i lampy naftowe należały do towarów deficytowych. Piecyki do ogrzewania wnętrz i podgrzewania strawy improwizowano, budując paleniska z cegieł, kawałków blachy, resztek rozbitych pieców z okolicznych, zrujnowanych chat. Sufity oficerskich ziemianek wybijano białym płótnem, używanym zwykle do maskowania się w zimie, a ich ściany obijano ceratą lub tym samym płótnem koszulowym, co stropy; wyposażano je w meble, pozyskiwane z rozmaitych źródeł, blaszane piecyki, gumowe, rozkładane miednice; na łóżkach była pościel w postaci materaców i poduszek, wypchanych trocinami. Z czasem ściany siedzib żołnierskich zaczęto ozdabiać rozmaitymi obrazkami, widokówkami, papierowymi wycinankami, zaś na oknach – hodowano kwiaty.

Swe pierwsze doświadczenia ze wznoszenia takiej budowli, zdobyte jeszcze podczas październikowych walk 1915 roku, przelał na papier przywoływany wyżej Legun:

Okopy pod Koszyszczami. Mamy tu jeszcze coś tydzień siedzieć, więc postanowiłem budować ziemiankę na sekcję. Niezbyt się chętnie do roboty biorę, lecz przezwyciężyłem niechęć i od samego rana zabieramy się do roboty. Zrobimy porządną ziemiankę na całą sekcję i przestaniemy wreszcie marznąć. (…)

Do wieczora wykopaliśmy dół, wbili trzy ciężkie sosny i na nich wsparliśmy długi bal dla podtrzymania dachu. (…)

(tamże)

Dzień cały mimo nieprzespanej nocy pracujemy nad ziemianką (…). Co chwila trzeszcząc złowrogo, z szumem gałęzi wali się ogromna sosna. Boki robimy z dużych sosen, kładzionych jedna na drugą. Sosny potężne, toteż osiem naszych ramion z całej sekcji, niezbyt muskularnych, z ledwością sobie daje radę. Ale jakoś pomaleńku idzie. Do południa ułożyliśmy ścianę boczną, a po południu nakrywamy dach. Czterdzieści małych sosen paść musiało pod siekierami. Okienko zdobyłem „na lewo" w komendzie pułku, tak że ziemianka dość morowo się przedstawia. (…)

(tamże)

Do komendy batalionu nazwozili cegieł, więc coraz to któryś z chłopców *nehmen* robi i przynosi dwie cegły. Koło pieca najwięcej debat i kłopotów. Chodzi o to, by go tak urządzić, żeby i dostatecznie ogrzewał ziemiankę, i żeby można choć trzy kociołki gotować nad ogniem, i jeszcze jeden ważny warunek, by piec nie dymił.

(tamże)

Kolejne ziemianki, wznoszone od podstaw bądź przejmowane przez sekcję podoficera Lipińskiego, miały drobne udogodnienia, pozwalające żołnierzom funkcjonować w nich w miarę wygodnie:

13 listopada. Okopy pod Koszyszczami. Kończymy dzisiaj pracowicie ziemiankę. Oszalowaliśmy już wszystkie ściany – tylko narzucić dach i przekopać przejście. Zmartwieniem jedynym jest to, że nie ma okna i piecyka. Bez tego ziemianka ogromnie traci.

21 listopada. (…) Odcinek zajmujemy ten sam. Ziemianka nasza już ukończona, tylko nie ma okna i pieca. Po obiedzie wzięliśmy się do roboty. Z szyldu fryzjera z Kołek ukręciliśmy solidną rurę, blachę na piec „gwizdnął" z ziemianki Berbeckiego Zygmunt Chabowski. Piec stanął, lecz straszliwie kopcący i dymiący.

(tamże)

Najokazalsze osiedle, niemal miasteczko, wzniesione przez kompanię techniczną przy pomocy 400 jeńców – Legionowo – miało własną elektrownię, kino, teatr, a nawet… kolejkę. W jego barakach i budynkach, zbudowanych z sosnowych bali, znalazły miejsce pomieszczenia sztabowe, szkoła podchorążych, sklep, a także zakład sanitarny z salą operacyjną, ambulatorium dentystycznym i całym niezbędnym zapleczem. Obok nich stanęła kaplica. Znalazły się tam także stajnie; na wielu polankach powstały pola, a między ziemiankami – inspekty.

Ksiądz Panaś tak opisał w czerwcu 1916 roku swoje wrażenia z Legionowa:

Legionowo jest bardzo dobrze wybudowane, nie brakuje tu nawet sukiennic z szerokiem podcieniem, gdzie zwinne skauty sprzedają wszelkiego rodzaju towary, począwszy od czernidła i kiełbasy – skończywszy na poważnych książkach naukowych.

Wszystkie polany wokoło zasadzone są ziemniakami, grochem, zasiane owsem. W lesie mnóstwo borówek, które zaczynają dojrzewać. Nasz ogródek warzywny posiada wszystkie jarzyny, z wyjątkiem chyba szparagów, na które podobno trzeba czekać lat kilka.

(Ks. Józef Panaś, *Pamiętniki Kapelana…*)

ŻYCIE RELIGIJNE

Ze wspomnień Legionistów wyłania się interesujący, odbiegający chyba w znacznym stopniu od powszechnie przyjętej wizji, obraz życia religijnego w warunkach frontowych. W początkowym okresie istnienia jednostek polskich posługa duszpasterska była raczej nieregularna. O wiele większe szanse na udział w nabożeństwie mieli żołnierze oddziałów przebywających na tyłach, względnie stacjonujący w pobliżu kwatery pułkowego kapelana, niż przebywający choćby w pobliżu linii frontu. Tam, w okresie trwania walk, specyfika pełnionych zadań najczęściej skutecznie przekreślała tradycyjny charakter wszelkich świąt i jedynie rzadkie chwile ciszy sprzyjały organizacji mszy. Z czasem zwyczajne nabożeństwa nie cieszyły się już popularnością tak dużą, jak w pierwszych miesiącach wojny: mimo wysiłków kapelanów, żołnierze uznawali je za męczące czy wręcz nużące, zaś niektórzy – jako przekonani socjaliści – odcinali się od uczestnictwa w uroczystościach religijnych ze względów ideowych.

Swoistą okazją do spotkania z kapelanem było odniesienie rany – do obowiązków duszpasterzy wojskowych należało bowiem udzielanie na polu walki stosownych sakramentów rannym żołnierzom oraz odwiedziny i pełnienie posługi w szpitalach i lazaretach, gdzie rzeczeni ranni przebywali na leczeniu.

Inną okolicznością, sprzyjająca pogłębianiu życia duchowego, były możliwie uroczyście obchodzone święta. Na niektórych odcinkach frontu panowało niekiedy chwilowe, nieformalne zawieszenie broni, objawiające się wstrzymaniem ognia przez obie walczące strony. Wbrew pozorom, nie stanowiło to jednak reguły. Podczas Bożego Narodzenia starano się organizować w kompaniach wieczerzę wigilijną, nawet na linii śpiewano kolędy i stawiano choinki.

Pierwszą wojenną Wigilię i święta Bożego Narodzenia, spędzone w okopach, tak zapamiętał Wacław Lipiński:

Wieczór wigilijny. Łamiąc się sucharami, bo nie dla wszystkich starczyło opłatków, składamy sobie życzenia, siląc się na humor i beztroskę. Pierwsza Wigilia spędzona w polu, daleko od rodzinnego domu…

Zapada wieczór i biały księżyc osrebrza las. Po godzinie wycofują nas i cicho, tajemniczo z bagnetami na broni wychodzimy z lasku. (…) za chwilę rozkaz zmieniono. Wracamy do okopów. Błądząc trochę po pagórkach lasku, dochodzimy wreszcie na dawne miejsce. Ledwieśmy stanęli, by zająć rozpoznawane okopy, gdy nagle migotliwa koronka ognia trzasnęła nam w twarz. Salwa Moskali, którzy po chwilowym wycofaniu się naszym doszli już do okopów i zajęli je.

Zawahała się wiara w pierwszej chwili a zachwiała, ale krzykiem Narbutta poderwana ruszyła gwałtownie naprzód, wprost na błysk karabinów, bijących w nas kilkanaście kroków. Z krzykiem zajęliśmy okopy już opróżnione…

Całą noc bez zmrużenia powiek tkwiliśmy w nieustannym prawie ogniu. Co chwila szmery podnosiły się przed nami i trzeba było kropić co sił… (…)

Obchodzimy dziś pierwsze Święto Bożego Narodzenia. Co jakiś czas, w gruchocie ognia, przy nieco dysharmonijnym okrzyku rannych, których sypie się coraz więcej, śpiewamy kolędy…

Zawodzimy staropolskie: „Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj…", składając się z karabinów, na których błyszczące zamki od czasu do czasu kapnie sentymentalna łezka…

Poza tym trzyma się nas dziki upór i gotowiśmy na pazury drzeć się z sybircami, choćby za to, że nam tak piękne święto w kochanym Sączu na nic popsuli…

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)

Święta Wielkanocne wyglądały już zgoła odmiennie, upływały w zdecydowanie spokojniejszej atmosferze. 5 kwietnia 1915 roku Legun Lipiński odnotował:

Ani nam w głowie wojna, front, okopy, Nida – wszystko to przyblakło, prawie znikło z naszej świadomości. Moskale nasz nastrój snadź szanują, bo od trzech dni nie pada ani jeden strzał z żadnej strony. Jesteśmy im zobowiązani, oni nam zapewne także – i tak nam święta na froncie przechodzą…

(tamże)

W roku 1915 uroczystą pasterkę dla kilku tysięcy Legunów, reprezentujących ogół wszystkich jednostek, broni i służb, odprawił w Legionowie Ks. Bp. Bandurski. Z kolei przygotowania do Wielkanocy 1915 roku, zorganizowane w II Brygadzie, obejmowały rekolekcje, które, jak wspominał Ksiądz Panaś, cieszyły się sporym zainteresowaniem ze strony żołnierzy. W roku 1916 obchodzono Wielkanoc szczególnie uroczyście, z nabożeństwami i mszą rezurekcyjną, odprawianą w pułkach, przy zachowaniu stosownej oprawy, zapewnionej przez reflektory, rakietnice i miotacze min. Również uroczystość Bożego Ciała w roku 1915 była okazją do zorganizowania nabożeństwa, w którym wzięło udział około 2000 żołnierzy II Brygady; ta jednak nie obyła się bez incydentu, w postaci otwarcia (szczęśliwie niecelnego) ognia przez rosyjską artylerię.

Akcenty religijne zazwyczaj towarzyszyły również pogrzebom poległych, przy czym miały one zróżnicowaną formę, uzależnioną od panujących warunków i możliwości. Po opanowaniu pola walki lub w momencie, gdy dochodziło jedynie do wymiany ognia między wysuniętymi posterunkami i ostrzału pojedynczych placówek, Legioniści starali się zapewnić swym poległym kolegom godny i uroczysty pochówek z asystą kapelana i salwą honorową; w przypadku ciągłego ostrzału lub konieczności ustąpienia z zajmowanych pozycji, poległych grzebano w pośpiechu, w pojedynczych, płytkich mogiłach lub – z przymusu – pozostawiano tą smutną konieczność zwycięzcom. Jeśli ceremonia pogrzebowa miała odbyć się w zasięgu ognia nieprzyjacielskiego, starano się wybrać miejsce zakryte przed jego wzrokiem lub przeprowadzić ją pod osłoną nocy, w przeciwnym wypadku żałobnicy byli narażeni na śmierć; w miarę możności korzystano z lokalnych cmentarzy gminnych czy parafialnych. Po pogrzebie kapelani wojskowi wypełniali metryki, na podstawie których zestawiano listy

strat. Zadanie to utrudniał popularny wśród części Legunów przesąd, nakazujący wyrzucić przeznaczoną do noszenia w „totenkapsli”[14] kartę identyfikacyjną, złośliwie nazywaną przez nich „przepustką do nieba”.

Prosty pogrzeb legionowy opisał krótko „Socha”, wówczas kapral 5 pułku piechoty:

25 maja [1915 r.]. Konary. Jurek zmarł o dziesiątej rano. Kopiemy mu grób obok grobu dwu sierżantów z 1 pułku. Biały, prosty, brzozowy krzyż, na nim tablica z deski od ładunków, darnią obłożono grób.

(tamże)

Inną, zdecydowanie bardziej uroczystą oprawę, miał pogrzeb jednego z młodych oficerów, podporucznika Stanisława Długosza-Tetery:

7 sierpnia [1915 r.] Okopy pod Kamionką. (…) Stolarze kompanii, znalazło się ich trzech, wzięli się do trumny, pluton zaś poszedł przygotować grób na rozstaju, pod krzyżem, przy skrzyżowaniu dwóch dróg.

O piątej po południu pogrzeb. (…)

Kompania poszła szeroką drogą, na barkach niosąc ukochanego podporucznika. Ja poprowadziłem księdza kapelana obok ogromnych dworskich stawów.

W cichości i skupieniu odbył się pogrzeb. Kompania wyprężona na baczność salutowała zwłoki. Ksiądz przemówił kilka słów, pokropił zwłoki i ciężkie grudy łomotem poczęły się sypać na białą, świeżą trumnę. „Baczność! Kompania w prawo patrz!” – pogrzeb skończony.

(tamże)

Uroczystszy od pierwszego z opisanych pochówków, był też zorganizowany w Kowlu pogrzeb ułana I Brygady, poległego we wrześniu 1915 roku:

(…) spotkaliśmy kondukt pogrzebowy, wiozący zabitego Beliniaka, podporucznika Franka Gibalskiego. Szedł ułan, rosły chłop w swym siwym mundurze, z krzyżem w ręku i łkał… Broda mu się trzęsła, usta kurczowo ściśnięte drżały jak w febrze i szloch mu się zrywał w piersiach… Za krzyżem orkiestra 1 pułku grała marsza. Cudne, czyste dźwięki… Za orkiestrą ksiądz w komży, za nim wóz z czarną trumną i wystraszonym, rozczochranym chłopem, za wozem koń pełnym bojowym rynsztunku, garść sztabowców i ułanów.

(tamże)

O nieformalnym zawieszeniu broni podczas organizacji pochówku w czerwcu 1915 roku pisał ówczesny kapelan II Brygady LP:

19 czerwca wysłali Rossyanie parlamentarza z zawiadomieniem, że chować będą poległych. Pogrzeb przy pomocy naszych sanitaryuszy odbywał się przez dwa dni. Mimo, że nie było formalnego rozejmu, nie padł ani jeden strzał z żadnej strony.

(Ks. Józef Panaś, *Pamiętniki Kapelana*...)

Inna uroczystość – nabożeństwo odprawiane przez Ks. Panasia 29 października 1915 roku w Jabłonce, stało się całkiem niespodziewaną okazją do dokonania niezwykłego czynu:

Przy końcu nabożeństwa zjawił się nad Jabłonką rossyjski aeroplan. Kompania biorąca udział w nabożeństwie dała do niego salwę i aeroplan począł natychmiast opadać, a po chwili sprowadzono zepsutą maszynę i wzięto do niewoli 2 lotników, z których jeden został ciężko ranny.

(tamże)

[14] Pod tą gwarową nazwą, zaczerpniętą z języka niemieckiego, krył się nieśmiertelnik w formie niewielkiego, prostokątnego medalionu z płytko tłoczonej blachy, między którego połówkami chowano kartkę z danymi żołnierza.

ROZRYWKI

Żołnierze frontowi starali się na wszelkie sposoby przełamać monotonię codziennej służby, wyszukując sobie rozmaite zajęcia. Wielu majsterkowało, wytwarzając pierścionki, lulki czy fajki z metali kolorowych, pozyskiwanych z fragmentów zapalników i pierścieni wodzących pocisków. Niekiedy próby zdobycia surowca kończyły się tragicznie – ofiary powodował tak nieprzyjacielski ostrzał, jak i wypadki przy nieumiejętnym obchodzeniu się ze znalezioną amunicją. Najpowszechniejszym zajęciem było czytanie, czemu sprzyjało tworzenie przy pomocy NKN zbiorów bibliotecznych oraz wydawanie w poszczególnych jednostkach prasy żołnierskiej. Innym – było prowadzenie korespondencji z rodzinami i znajomymi w „hinterlandzie", oraz z kolegami z innych oddziałów; bardzo często przybierała ona charakter żartobliwy. W czasie ustabilizowania frontu powstawały wśród Legunów amatorskie teatrzyki i chóry, operujące własnym repertuarem.

26 października 1915 roku Wacław Lipiński zapisał:

(…) Wieczorem w ziemiance rozpaliliśmy wesoły ogień ze szczap suchej brzozy. Ja czytam Pana Tadeusza, Zygmunt pisze list. A potem, gdy już znikł płomień i jeno czerwone, żarzące węgle rzucały blady odblask na ziemiankę, rozgadaliśmy się i gwarzyli do późna. Późno już wieczorem przyszedł Michał Pawelczyk, dyżurny dzisiaj, i przyniósł mi list z domu.

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)

Nie był to jedyny moment obcowania z książką, o którym wspominał „Socha". Wiosną 1916 roku grupowe czytanie stało się uznaną formą rozrywki w jego plutonie. Pod datą 7 kwietnia zapisał w swym dzienniku:

Godzina szósta wieczór. W tej chwili skończyłem czytanie na głos *Złotowłosej dziewczyny* Makuszyńskiego i innych nowel, z czego wiara ryczała do nieprzytomności. Korzystając z ciepłych wieczorów, coraz częściej urządzam chłopakom taką frajdę przed ziemianką.

(tamże)

Na tyłach Legioniści zajmowali się uświetnianiem swoich siedzib, dekorowaniem wnętrz i najbliższego otoczenia. Liczni żołnierze oddawali się sztuce, zarówno poświęcając czas szeroko rozumianej plastyce, jak i też zupełnie odmiennej od niej sztuce… kulinarnej, na przykład sporządzając sztuczny miód z przetapianej melasy końskiej czy nawet piekąc tort z otrąb przeznaczonych dla koni, mąki razowej i nierafinowanego cukru. Zimą korzystali z zamarzniętych strumieni, stawów i jeziorek jako ślizgawek, wiosną łowili tam ryby i raki oraz zażywali kąpieli. Z okolicznych cieków wodnych i bagien Wołynia pochodziły żółwie błotne, łapane przez nich i hodowane w zaimprowizowanych akwariach. Podczas kampanii wołyńskiej powstawały w poszczególnych jednostkach zespoły sportowe (vide: warszawska Legia, której początki sięgają roku 1916 i osady Legionowo na Wołyniu), które rywalizowały ze sobą podczas rozmaitych imprez. Nuda, panująca w szeregach, prowadziła też do wybryków, będących dziełem znudzonych „dłubinosków" i dojrzalszych już figlarzy, będących niekiedy pod wpływem wina czy rumu.

Czas wolny następował zazwyczaj w momencie przejścia z linii do rezerwy. Ów system zmian, pomagający żołnierzom utrzymać znośną kondycję, opisał kapral Lipiński:

10 czerwca [1915 r.]. Konary. Wczoraj wieczorem wyszliśmy z okopów do wsi Konary, do rezerwy. Kolejka okopowa wypadnie na nas dopiero za osiemnaście dni, a to w sposób następujący: sześć dni w Konarach, sześć dni w małej rezerwie w Kolonii Konarskiej, na pozycji parkowej i dopiero wtedy okopy nad wsią Kujawy.

(tamże)

Ten sam autor opisał rozrywki, jakie towarzyszyły pierwszej nocy, podczas wytchnienia w rezerwie:

Wieczorem – że to szalona okazja – robimy u Tunguza seans spirytystyczny, ściślej spirytusowy. Siedział Długosz, Floyar, Busse i Ojczulek, ściągnęliśmy po pijanemu Katarzynę Wielką i naciągamy ją na proroctwa. Powiada babsztyl, że mamy być tu jeszcze trzy tygodnie, a później w głębokiej rezerwie w Kieleckiem.

(tamże)

HUMOR

Prasa okopowa, na równi z pracami plastyków – karykaturzystów, reprodukowanymi w postaci gotowych tek czy też serii kart pocztowych, była sposobem utrwalenia obrazu ówczesnego humoru żołnierskiego, dosyć specyficznego dla Legionów Polskich. 20 czerwca 1916 roku, w „Relutonie-Obijaku", ukazał się utwór J. Zaręby, parodiujący *Wstęp do bajek* Ignacego Krasickiego:

Był pułk raz wymarzony w Polskich Legionach,
Co jednakie odznaki miał na pagonach.
Był pułk, który posiadał wygody wszelakie,
Nosił mundury i czapki jednakie,
Był pułkownik co nie był żołnierzy postrachem,
Był kapitan co nie chciał spać nigdy pod dachem.
Był i major, co ranny był 20 razy,
Co czytywał dokładnie w brygadzie rozkazy.
Byli oficerowie, co nie próżnowali,
I byli chorążowie co to musztrę znali.
Żołnierze ręką w rękę za wzór mogli służyć,
Nie pragnęli chwili urlopu przedłużyć.
Nie chcieli końca wojny, bo dobrze im było,
Wesoło jak na balu, a jak w raju miło.
Fasowali bieliznę na każdą niedzielę,
I do łaźni chodzili, wszy mieli niewiele.
Pionierzy okopy sprawnie budowali,
A liniowi żołnierze każdą nockę spali.
Na wedetach czerwone rakiety bywały,
Zbiórki bywały rzadko i nie długo trwały,
Nie znano stójki karnej i szpang nie widziano,
Białą kawę i słodką zawsze fasowano,
Mydła miał każdy w torbie i ręczników wiele,
A wino fasowano na każdą niedzielę.
To wszystko szczera prawda, to wszystko być może,
Prawda, lecz [ja] to między bajki włożę.

(za: Adam R. Kaczyński, *Życie codzienne żołnierzy Legionów Polskich podczas Kampanii Wołyńskiej 1915-1916 w świetle pamiętników żołnierskich*, Lwów 2014)

O swoistym charakterze pisemka obozowego Czwartaków – „Relutona" właśnie – niech świadczy bardzo charakterystyczny, dowcipny „dekalog relutoński", zamieszczony już drugim numerze owego okopowego periodyku, zaraz obok poważnych tekstów o przesłaniu społecznym i kulturalnym:

1. **Nie będziesz nosił nic w plecaku, prócz chleba i tytoniu.**
2. **Nie będziesz brał więcej naboi, jak tylko do ładownic.**
3. **Pamiętaj, abyś święcił należycie wszystkie odpoczynki i postoje.**
4. **Czcij kucharzy i sierżantów prowiantowych, a będziesz długo żył i dobrze ci się będzie powodziło.**
5. **Nie zabijaj blondynek[15] i innych słabszych tworów, które ci ułatwiają cyrkulacyę krwi.**
6. **Nie wkładaj nosa tam, gdzie wysyłają na placówki lub patrole.**
7. **Nie kradnij, gdy się „kanarki" (przezwisko żandarmów polowych legionów od barwy wyłogów) patrzą.**
8. **Nie mów prawdy o ilości ludzi, gdy fasujesz w prowianturze.**
9. **Nie szukaj kwatery w domu, z którego gospodarz nie poszedł na wojnę.**
10. **Nie bierz chudych kur i gęsi, ani innych rzeczy, które stare są.**
11. **Kochaj etapy szpitale z całej duszy i wszystkich sił twoich, a prawdziwych relutonów szanuj jak swoją manierkę.**

(za: *Kalendarz Legionistów na rok 1916*, Lwów b.d.)

Jednak nie tylko humor, wynikający z potrzeby chwili czy charakteru służby, lecz także i treści na poły filozoficzne, czasami nieco też ironiczne, pojawiały się w tekstach komentujących aktualne wydarzenia. Jeden z nich, zamieszczony w „Konferencji Pokojowej" – piśmie 1 pułku piechoty, w końcu czerwca 1916 wspominał „Socha":

Artykuł *Nowa pozycja* – nadzwyczajny. Kończy się następująco: „I stoimy tak w okopach, naprzeciwko siebie – ja i on, brat mój, Słowianin. Ja się boję i on się boi; ja chcę do mamy, on chce do bat'ki – a trwamy tak w blaskach pobłażliwego słońca – pyszni, dumni i odważni, bo – stać nas na to"…

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)

Konflikty Legunów z Komendą Legionów, uważaną przez nich za austriacka agenturę, obrazuje – jawnie sprzeczne z panującym wówczas regulaminem, który wszystkich przełożonych uznawał za wręcz nieomylnych – żartobliwe „Credo":

Wierzę w ekscelencję Durskiego, stworzyciela Legionów, Zagórskiego, pupilka jego, opiekuna naszego, który się począł w CK sztabie, narodził się w Kstelle, ozdobion i wywyższon, wszedł jako szpicel do Legionów, dostąpił zaszczytów, siedzi po prawicy ekscelencji i stamtąd sądzi legunów, wierzę w CK Komendę Legionów, trepów obcowanie, nasze zaustriaczenie i niewolę wieczną amen.

(Za: Adam Rafał Kaczyński, *Życie codzienne…*)

Także temat ran i śmierci, z założenia smutny, doczekał się anegdot ze stron obcujących z nimi na co dzień żołnierzy. Jedna z nich brzmiała następująco:

W okopie upadł zabity, trafiony kulą w głowę, drugi, ranny, stękał głośno. Trzeci zniecierpliwiony, głodny i zły woła: „Czego krzyczysz, tamten w głowę dostał i nic nie mówi, a ty w nogę i zaraz wrzeszczysz!"

(tamże)

Zdarzeniem, które dziś uznamy za humorystyczne, a wówczas traktowano chyba ze śmiertelną wręcz powagą, była dyskusja językowa, jaką z końcem września 1915 roku stoczyli we wsi Kopyle żołnierze dwóch sekcji:

2 i moja sekcje uradziły dzisiaj, by nie używać więcej słowa „fasunek", „celta", „dekiel", a: „pobranie", „płótno namiotowe", „pokrywka". Dyskusje trwały do późna, gdyż nie wszyscy na „pobranie" chcieli się zgodzić.

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)

[15] Tak sympatycznie nazywano nader pospolite w okopach insekty, inaczej mówiąc – wszy.

SZTUKA LEGIONOWA

W szeregach Legionów Polskich, oraz wśród osób aktywnie wspierających sprawę legionową, znalazło się wielu ludzi z środowisk artystycznych. Zaraz po ogłoszeniu, nocą z 1 na 2 sierpnia 1914 roku, mobilizacji oddziałów strzeleckich w Krakowie, z pomocą dla nich pospieszyli artyści skupieni w Warsztatach Krakowskich. W pracowniach Muzeum Techniczno-Przemysłowego rozpoczęto produkcję wyrobów rymarskich i metalowych, w tym – znakomicie zresztą zaprojektowanych i dobrze wykonanych – orłów, które wkrótce ozdobiły czapki polskich żołnierzy. Artyści – przedwojenni członkowie organizacji paramilitarnych, w momencie wybuchu wojny zostali w sporej części (jak i inni Strzelcy i Drużyniacy) powołani do armii austro-węgierskiej, zaś nie objęci pierwszą falą mobilizacji oraz wyreklamowani od służby na rzecz ówczesnego sojusznika, w ogromnej części zasilili szeregi nowopowstających jednostek polskich, nie mających jeszcze statusu (a tym samym przywilejów) regularnej armii. Dopiero powołanie Legionów Polskich i zrównanie ich z formacjami pospolitego ruszenia pozwoliło uznać polskich żołnierzy za kombatantów. Wówczas to do szeregów trafili liczni krakowscy artyści oraz ponad trzydziestu studentów ASP – wstąpili do powstających pułków piechoty, szwadronów jazdy oraz weszli w struktury nowopowstałego NKN. Drogi artystów Lwowskich i poddanych rosyjskich w szeregi tworzących się pułków i brygad były bardziej skomplikowane: wiodły niekiedy przez rozwiązany dosyć szybko Legion Wschodni czy też przez konspiracyjne szeregi POW. Przez kolejne dwa lata prowadzono, ze zmiennym natężeniem, akcję rekrutacyjną, zaś po ogłoszeniu Aktu 5 listopada – napływ ochotników wszystkich grup zawodowych i środowisk społecznych praktycznie ustał.

W Legionach Polskich służyło, według ostrożnych szacunków, około 170 artystów malarzy, rzeźbiarzy i grafików, obok nich było niemal 20 architektów. Najstarsi z nich przekroczyli już 60 rok życia, najmłodsi przyszli na świat w roku 1900. 42 artystów dosłużyło się stopni oficerskich: trzech z nich służyło w stopniu pułkownika, najwięcej, bo aż dziewiętnastu – jako chorążowie. Wśród nich znaleźli się, między innymi: Wincenty Wodzinowski, Leopold Gottlieb, Józef Świrysz-Ryszkiewicz. Kolejnych 30 artystów awansowało podczas służby w Legionach na stopnie podoficerskie. Służyli we wszystkich rodzajach broni i służb, w oddziałach liniowych oraz tyłowych, wreszcie w rozmaitych komórkach NKN, w ogromnej większości przykładnie spełniając swój żołnierski obowiązek. Sześciu z nich poległo na polu chwały, trzech innych zmarło w wyniku chorób, nabytych podczas trudnej służby w polu.

Okres pierwszych walk jednostek Komendanta Piłsudskiego nie sprzyjał pracy dokumentacyjnej; ilustracje tamtych wydarzeń nie powstawały więc „na gorąco", tworzono je dopiero później, w oparciu o relacje świadków bądź… o wymogi propagandowe. Najwcześniejsze portrety i sceny rodzajowe pochodzą z końca roku 1914 i początków 1915, powstały przy okazji odpoczynku po podhalańskich bojach I Brygady. Walki nad Nidą, powadzone wiosną 1915 roku, zaowocowały, prócz serii prac graficznych, również powstaniem licznych, nietrwałych niestety rzeźb, których tworzywem była miejscowa glina, której pasma gęsto przeplatały ściany okopów. Wówczas też pojawiła się masowo biżuteria w postaci aluminiowych pierścionków, czy raczej sygnetów, ze stosownym grawerunkiem. W okresie maj-czerwiec 1915 roku pojawił się, w 5 pp, zwyczaj stemplowania przez dowódcę tegoż pułku zaakceptowanych portretów i prac (przede wszystkim autorstwa Leopolda Gottlieba). Wówczas też w sztuce legionowej zaczął pojawiać się motyw poległych towarzyszy. Latem 1915 roku tematykę poszerzono o zniszczenia, powodowane przez wojnę i nieprzyjacielski odwrót.

W II Brygadzie Legionów Polskich działalność dokumentacyjną artyści rozpoczęli od utrwalenia zdarzeń z „Drogi Legionów"; prócz scen rodzajowych i widoków, tworzono również, podobnie jak w I Brygadzie, liczne portrety. Artyści działający w tej jednostce nie unikali tematu śmierci, nie nadając jej przy tym zbędnego patosu w miejsce strasznego realizmu. Szarża polskich ułanów pod Rokitną zaowocowała powstaniem wojennej legendy, która znalazła swe odbicie w medalu i plakiecie autorstwa Jana Raszki. Z czasem w jego ślady poszli inni malarze i rzeźbiarze, sympatyzujący z Legionami, którzy również sięgnęli po ów motyw.

Okres kampanii wołyńskiej był okazją do rozwoju sztuk plastycznych we wszystkich brygadach. Pierwsze boje, toczone pod Wołczeckiem, zaowocowały przede wszystkim utrwaleniem w licznych pracach widoków mogiły poległych wówczas bohaterów, położonej na miejscowym cmentarzyku, pośród malowniczych sosen. Długotrwałe walki pozycyjne oraz wielomiesięczna służba w okopach i na pozycjach tyłowych, trwające od grudnia 1915 do lipca 1916 roku, sprzyjały rozwojowi rozmaitych form, wykraczających często poza wcześniej przyjęte standardy. Swoje prace nasilili oczywiście portreciści i dokumentaliści wojennego otoczenia: pól bitewnych, kwater, mogił. Po ołówek, piórko, pędzel czy pastele sięgnęli również amatorzy. Inni Leguni, niewątpliwie obdarzeni zmysłem artystycznym, oddali się metaloplastyce, jako tworzywo wykorzystując znalezione na pobojowiskach materiały. Spod ich rąk wychodziły aluminiowe pierścionki, sygnety, bransoletki czy cygarniczki; niekiedy wykonywali także wtórniki utraconych godeł czy brakujących oznak specjalności.

W tym okresie powstały też osiedla legionowe: Legionowo, Nowe Kukle, Nowy Jastków, Nowa Rarańcza, Anielin i Rojowe Osiedle, z charakterystyczną zabudową „willową", wznoszoną przez legionowych pionierów i saperów. Spora część drewnianych budynków powstawała według projektu zawodowych architektów bądź była ozdabiana przez profesjonalnych artystów, dla nadania narodowego charakteru polskim pozycjom tyłowym. Obok kwater i budynków dowództw i służb, pojawiały się obiekty użyteczności publicznej, jak: kino, świetlice, plac gimnastyczny czy liczne, zdobne kaplice. Otoczenie owych budowli starano się upiększać skwerami i klombami, w miejsce frontowych dróg i ścieżek wytyczano uliczki, nadając im nazwy na cześć wyższych dowódców. Z równą uwagą i pietyzmem, co budowle o charakterze niemal pokojowym, wznoszono również wszelkie urządzenia obronne – tym przyświecała jednak inna sztuka – wojny.

Po krwawej bitwie pod Kostiuchnówką artyści związani z Legionami dedykowali wiele swych prac pamięci jej uczestników, podkreślając szczególnie zasługi sportretowanych uprzednio oficerów i żołnierzy, którzy przepadli w owym boju lub odnieśli w nim rany. Nad Stochodem doszło do kolejnych walk pozycyjnych. W cza-

sie ich trwania powrócono do prowadzenia możliwie szerokiej działalności artystycznej. Warto nadmienić, że portrety z tamtego okresu ukazują interesujące zmiany w oznakach szarż, powiązane ze swoistą demonstracją jedności wszystkich brygad. Wówczas to powstały najwcześniejsze odznaki: „Za wierną służbę" I Brygady LP, zaprojektowana wraz z legitymacją przez sierżanta Wojciecha Jastrzębowskiego z 1 pp oraz odznaka pułkowa „Czwartaków". Tę ostatnią, zaprojektowaną przez Jana Raszkę w formie krzyża z czterech czwórek, upodobnionych do gard szabel, wykonali najprawdopodobniej rusznikarze pułkowi, nadając jej formę na poły podhalańskiej, na poły staroindyjskiej swastyki, entuzjastycznie przyjętą przez pułkownika Roję.

Okres powrotu do Królestwa, ogłoszenia Aktu 5 Listopada, a następnie kryzys przysięgowy i internowanie Legunów nie przerwały działań artystów, którzy starali się nadal tworzyć: związani z Polską Siłą Zbrojną działali pod egidą NKN, zaś uwięzieni – tworzyli za drutami obozów.

Jednym z najczęściej powielanych motywów w sztuce legionowej była postać Komendanta: na przestrzeni czterech lat powstały liczne portrety rzeźbiarskie, malarskie i grafiki z jego podobizną. Portret inicjatora i współtwórcy Legionów wykorzystywano także na odbitkach fotograficznych, kartach pocztowych, powielano w postaci rozmaitych plakiet, medali i odznak, czy raczej znaczków pamiątkowych. Te ostatnie były popularne nie tylko na tyłach,lecz także wśród żołnierzy I Brygady, gdzie noszenie na mundurze podobizny Józefa Piłsudskiego należało do fasonu czy wręcz zwyczaju.

We wszystkich jednostkach legionowych, przez cały okres ich istnienia, popularna była również fotografia, stanowiąca dziś wspaniałe źródło, ilustrujące życie codzienne, żołnierskie dokonania, trudy, ale i wszelkie aspekty toczonej wówczas wojny. Była zarazem formą działalności artystycznej, dokumentalnej, jak też narzędziem agitacji – jako powielana w tysiącach sztuk na kartach pocztowych, kolportowanych na tyłach. Jej uzupełnieniem, cennym zwłaszcza z perspektywy osób zainteresowanych życiem codziennym żołnierzy, była prasa okopowa, ukazująca się już od końca 1914 roku. Wydawana w niskich nakładach, często humorystyczna, skupiała w swych redakcjach pułkowych artystów i literatów.

POEZJA I PIEŚNI LEGIONOWE

Żołnierze Legionów Polskich – a byli wśród nich ludzie pióra – pozostawili po sobie liczne utwory literackie, od krótkich opowiadań czy relacji, pisanych w formie listów i dzienników, po obszerne pamiętniki. Wiele wspomnień opublikowano w dwudziestoleciu międzywojennym, inne ukazały się kilkadziesiąt lat po zakończeniu I wojny światowej; prócz nich powstawały liczne utwory liryczne, o sporych walorach artystycznych, częstokroć dopasowywane do znanych wówczas, popularnych melodii – wówczas pełniły rolę pieśni wojskowych, towarzyszących w marszu, na postoju, w chwilach odpoczynku. Sięgano też do utworów dawniejszych, z lat Powstania Styczniowego.

O różnorodnych momentach podczas wojny, spędzanych w chwilach względnego spokoju z żołnierską pieśnią na ustach lub w towarzystwie dźwięków muzyki parokrotnie pisał Wacław Lipiński:

26 sierpnia [1915 r.]. (…) Orkiestra naszego 5 pułku, którą dopiero mamy od kilku dni, zaczęła grać. Wnet dziesiątki ognisk poczęły rzucać krwawe światło i długie cienie kłaść na polski obóz i wnet się wzbiła w górę żołnierska pieśń.

Śpiewaliśmy. Śpiewaliśmy, stojąc i leżąc naokół ogromnego ogniska, trzaskającego wysokimi płomieniami w górę. Wzbija się pieśń, igra wespół z jasnymi językami ognia, kołysze się lekko z dymu podmuchem i echo głębokie budzi w drzemiących lasach.

Pieśń żołnierska, pieśń wieczorna, niezmienną dolę wojenną obejmująca, pieśń o ułanie, co końmi stratowany leży na polu…

I długo wiła się pieśń językami ognia – to górna i strojna, jak dziewczyna wiejska w świąteczny, niedzielny dzień, to szczytna, powłóczysta, to szumna jak halny wiatr w Tatrach…

Ukołysała nas do snu żołnierska, obozowa pieśń…

20 czerwca [1916 r.]. (…) Noc cicha, gwiaździsta, lecz chłodna. (…) Okopy milczały, tylko od czasu do czasu odezwał się głos silniejszy lub zabrzmiał śmiech. W pewnej chwili ktoś tam począł śpiewać swawolną piosenkę strzelecką, a potem wygrywać ją na organkach. Tony szły skoczne, niedostrojone jednak do świętej ciszy nocy czerwcowej i do ciszy wyczekiwania, sunęły po rosie swawolne, lekkie, śmiejąc się, uderzały w ciszy stojące kłosy żytnie, leciały z podmuchem wiatru, sunęły w dal po łące mokrej i puszystej, po wilgotnych moczarach.

28 czerwca. (…) Rozdarły naraz ciszę przedpola, zgłuszyły gwar idący z okopów dźwięki orkiestry. (…)

Rozgłośniony wstrząs trąb i bębnów, puzonów i piszczałek rwał naprzód wielkimi skokami, hulał tubalnym echem, że przerażone zerwało się i bez tchu biec poczęło po gajach, polach, olszynkach, odbijać się o nie i wracać – rozdźwięczone, pełne, radosne…

Tony płynęły wokół coraz dalej, za park, za Kostiuchnówkę, aż dotarły do zdumionych uszu Słowian znad młyna, z żółtych okopów Rafałówki, Kołodii, z pobrzeża Styru, z wieścią, z nowiną, że wesoło i raźno nam na duszy…

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)

Oto wybrane przeboje z repertuaru Legunów, powstającego w latach walk i niewoli, dla ukazania zmienności żołnierskiego losu, udokumentowania frontowych przewag czy upamiętnienia sylwetki ukochanego przez nich Komendanta:

Marsz Pierwszej Brygady

Legiony to – żołnierska nuta,
Legiony to – straceńców los,
Legiony to – rycerska buta,
Legiony to – ofiarny stos.

Ref.
My, Pierwsza Brygada,
Strzelecka gromada,
Na stos, rzuciliśmy
Swój życia los,
Na stos, na stos!

Mówili żeśmy stumanieni,
Nie wierząc nam, że chcieć to móc,
Laliśmy krew osamotnieni,
A z nami był nasz drogi Wódz.

Ref. My, Pierwsza Brygada...

O ileż mąk, ileż cierpienia,
O ileż krwi, przelanych łez,
Pomimo to nie ma zwątpienia,
Dodaje sił wędrówki kres.

Ref. My, Pierwsza Brygada...

Nie chcemy dziś od was uznania,
Ni waszych mów, ni waszych łez,
Skończyły się dni kołatania,
Do waszych głów, do waszych serc.

Ref. My, Pierwsza Brygada ...

Legiony to – są Termopile,
Legiony to – rozpaczy głos,
Legiony – słońce na mogile,
Legiony – krwawych ofiar stos.

Ref. My, Pierwsza Brygada...

Pamięta wszak Warszawa chwile,
Gdy szarych garść legunów szła,
Rzucili nam: „germanofile",
Z oka spłynęła gorzka łza.

Ref. My, Pierwsza Brygada...

(słowa: Andrzej Hałaciński, Tadeusz Biernacki, 1917, muzyka na motywach *Przemarszu przez Morze Czerwone*)

Marsz Strzelców

Hej, strzelcy wraz, nad nami Orzeł Biały,
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg!
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmią strzały,
A lotem kul kieruje Zbawca Bóg!
Więc gotuj broń, a kule bij głęboko,
O ojców grób bagnetów poostrz stal.
Na odgłos trąb swój sztuciec bierz na oko!
Hej, baczność, cel i w łeb lub w serce pal!

Ref.
Hej, trąb, hej, trąb, strzelecka trąbko w dal!
A kłuj, a rąb i w łeb lub w serce pal!
Wzrósł liściem bór, więc górą wiara strzelcy,
Masz w ręku broń, a w piersiach święty żar,
Hej, Moskwa tu, a nuże tu, wisielcy!
Od naszych kul nie stroni kniaź, ni car!
Raz przecież już zagrały trąbek dźwięki,
Lśni polska broń, jak złotych kłosów łan,
Dziś spłacim łzy sióstr, matek i wdów jęki!
Hej, baczność, cel i w łeb lub w serce pal!

Ref.
Hej trąb, hej trąb, strzelecka trąbko w dal!...

Chcesz zdużyć nas, oszukać nas chcesz czule,
Plujem ci w twarz za morze twoich łask!
Amnestią twą owiniem nasze kule,
Odpowiedź da huk armat, kurków trzask!
Do Azji precz, potomku Dżengishana!
Tam naród twój, tam ziemia carskich pól.
Nie dla cię krwią ta ziemia nasza zlana!
Hej, baczność, cel i w łeb lub w serce pal!

Ref.
Hej trąb, hej, trąb, strzelecka trąbko w dal...

Do Azji precz, tyranie, tam siej mordy!
Tam ziemia twa, tam panuj, tam twa śmierć
Tu Polska jest, tu zginiesz i twe hordy,
Lub naród w pień wymorduj, wysiecz, zgnieć!
O Boże nasz, o Matko z Jasnej Góry,
Wysłuchaj nas, niech korna łza i żal
Przebłaga Cię, niewoli zerwij sznury!
Hej, baczność, cel i w łeb lub w serce pal!

Ref.
Hej, trąb, hej, trąb, strzelecka trąbko w dal...

(słowa i muzyka: Władysław Anczyc, 1862)

Pierwsza Kadrowa

Raduje się serce, raduje się dusza,
Gdy Pierwsza Kadrowa na Moskala rusza.

Ref.
Oj da, oj da dana, Kompanio kochana,
Nie masz to jak Pierwsza, nie!

Chociaż do Warszawy mamy długą drogę,
Ale przecież dojdziem, byle by iść w nogę.

Ref. Oj da, o da dana...

Gdy Moskal, psia wiara, drogę nam zastąpi,
Kulek z Manlichera nikt mu nie poskąpi.

Ref. Oj da, oj da dana...

A gdyby się jeszcze opierał psiajucha,
Każdy z nas bagnetem trafi mu do brzucha.

Ref. Oj da, oj da dana...

Kiedy wybijemy po drodze Moskali,
Ładne Warszawianki będziem całowali.

Ref. Oj da, oj da dana...

Chociaż w butach dziury i na portkach łaty,
To Pierwsza Kadrowa pójdzie na armaty.

Ref. Oj da, oj da dana...
A gdy się szczęśliwie zakończy powstanie,
To Pierwsza Kadrowa Gwardyją zostanie.

Ref. Oj da, oj da, dana...
A więc piersi naprzód i do góry głowa,
Bośmy przecież Pierwsza Kompania Kadrowa.

Ref. Oj da, oj da dana...

Nie braknie nam nigdy do boju ochoty,
Z naszym Komendantem atakujem płoty.

Ref. Oj da, oj da dana...
Może by nas wcale nie bolały nogi,
Gdyby komendanci nie skracali drogi.

Ref. Oj da, oj da dana...

(słowa: Tadeusz Oster-Ostrowski et al., 1914-15)

Piechota

Nie noszą lampasów, lecz szary ich strój,
Nie noszą ni srebra, ni złota,
Lecz w pierwszym szeregu podąża na bój
Piechota ta szara piechota.

Ref.
Maszerują strzelcy, maszerują,
Karabiny błyszczą, szary strój,
A przed nimi drzewce salutują,
Bo za naszą Polskę idą w bój!

Idą, a w słońcu kołysze się stal,
Dziewczęta zerkają zza płota,
A oczy ich dumne utkwione są w dal,
Piechota, ta szara piechota.

Ref. Maszerują strzelcy...

Nie grają im surmy, nie huczy im róg,
A śmierć im pod stopy się miota,
Lecz w pierwszym szeregu podąża na bój
Piechota, ta szara piechota.

Ref. Maszerują strzelcy...

(słowa: Leon Łuskino/Bolesław Lubicz-Zahorski, muz. na motywach *Czornyje oczy da biełaja grudź*)

O mój rozmarynie

O mój rozmarynie, rozwijaj się /bis
Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynej
Zapytam się.

A jak mi odpowie: „Nie kocham cię” /bis
Ułani werbują, strzelcy maszerują
Zaciągnę się.

Dadzą mi konika cisawego /bis
I ostrą szabelkę, i ostrą szabelkę
Do boku mego.

Dadzą mi buciki z ostrogami /bis
I siwy kabacik, i siwy kabacik
Z wyłogami.

Dadzą mi uniform popielaty /bis
Ażebym nie tęsknił, ażebym nie tęsknił
Do swej chaty.

Dadzą mi manierkę z gorzałczyną /bis
Ażebym nie tęsknił, ażebym nie tęsknił
Za dziewczyną.

Dadzą mi karabin z polskiej stali /bis
Żebym celnie strzelał, żebym celnie strzelał
Do Moskali.

Dadzą mi karabin na Moskala /bis
Sto dwadzieścia kulek, sto dwadzieścia kulek,
Co łeb rozwala.

Dadzą mi szkaplerzyk z Matką Boską, /bis
Żeby mnie broniła, żeby mnie broniła
Tam pod Moskwą.

A kiedy już wyjdę na wiarusa, /bis
Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynej
Po całusa.

A jak mi odpowie: „ Nie wydam się". /bis
Hej, tam kule świszczą i bagnety błyszczą
Poświęcę się.

Pójdziemy z okopów na bagnety /bis
Bagnet mnie ukłuje, śmierć mnie ucałuje
Ale nie ty.

A gdy mnie przyniosą z raną w boku, /bis
Wtedy pożałujesz, wtedy pożałujesz
Z łezką w oku.

Na mojej mogile wyrośnie bez, /bis
Nie chciałaś mnie kochać, nie chciałaś mnie kochać
Nie roń teraz łez.

Za tę naszą ziemię skąpaną we krwi, /bis
Za naszą niewolę, za nasze kajdany,
Za przelane łzy.

Hej, kto w Boga wierzy niech bije co sił /bis
Żeby ten kraj święty, żeby ten kraj święty
Wyzwolony był.

(Słowa: Wacław Denhoff-Czarnocki, 1913-15, muz. na podstawie melodii ludowej z XVII/XVIII w.)

Wojenko, wojenko

Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani,
Że za tobą idą, że za tobą idą,
Chłopcy malowani.

Chłopcy malowani, sami wybierani,
Wojenko, wojenko, wojenko, wojenko,
Cóżeś ty za pani.

Na wojence ładnie, kto Boga uprosi,
Żołnierze strzelają, żołnierze strzelają,
Pan Bóg kule nosi.

Wojenko, wojenko, cóżeś tak szalona,
Kogo ty pokochasz, kogo ty pokochasz,
Jeśli nie leguna.

Jeśli nie leguna, jeśli nie ułana,
Wojenko, wojenko, wojenko, wojenko,
Nasza ukochana.

Jeśli nie leguna, jeśli nie piechura,
Bo za tobą idzie, bo za tobą idzie
Relutonów chmura.

Wojenko, wojenko, co za moc jest w tobie,
Kogo ty pokochasz, kogo ty pokochasz
W zimnym leży grobie.

W zimnym grobie leży, z dala od rodziny,
A po nim zostaje, a po nim zostaje
Cichy płacz dziewczyny.

Maszeruje wiara, pot się krwawy leje,
Raz, dwa stąpaj bracie, raz, dwa stąpaj bracie,
To tak Polska grzeje.

(słowa: anonim/Feliks Gwiżdż, 1917 (?), muzyka na podstawie melodii ludowej)

Białe Róże

Rozkwitały pąki białych róż,
Wróć, Jasieńku, z tej wojenki, wróć,
Wróć, ucałuj, jak za dawnych lat,
Dam ci za to róży najpiękniejszy kwiat.

Kładłam ci ja idącemu w bój,
Białą różę na karabin twój,
Nimeś odszedł, Jasiuleńku, stąd,
Nimeś próg przestąpił, kwiat na ziemi zwiądł.

Ponad stepem nieprzejrzana mgła,
Wiatr w burzanach cichuteńko łka,
Przyszła zima, opadł róży kwiat,
Poszedł w świat Jasieńko, zginął po nim ślad.

Przeszło lato, jesień, zima już,
Już przekwitły pąki białych róż,
Cóż ci teraz dam, Jasieńku, hej,
Gdy z wojenki wrócisz do dziewczyny swej.

(W pustym polu zimny wicher dmie
Już nie wróci twój Jasieńko, nie,
Śmierć okrutna zbiera krwawy łup,
Zakopali Jasia twego w ciemny grób.)

Wiatr za oknem żałośliwie dmie,
Już nie wróci mój Jasieńko, nie,
W świat gdzieś biegnie nieprzejrzany szlak,
Na mogile zakwitł białej róży kwiat.

Hej, dziewczyno, ułan w boju padł,
Choć mu dałaś białej róży kwiat,
Czy nieszczery był twej dłoni dar,
Czy też może wygasł serca twego żar?

Jasieńkowi nic nie trzeba już,
Rosną ci mu nowe pąki róż,
Tam nad jarem, gdzie w wojence padł,
Wyrósł na mogile białej róży kwiat.

Nie rozpaczaj, lube dziewczę, nie!
W polskiej ziemi nie będzie mu źle,
Policzony będzie trud i znój,
Za Ojczyznę poległ ukochany twój!

(słowa: Kazimierz Wroczyński i Jan Lankau, muzyka Mieczysław Kozar-Słobudzki, 1916)

Pieśń o wodzu miłym

Jedzie, jedzie na Kasztance,
Siwy strzelca strój.
Hej, hej, Komendancie,
Miły Wodzu mój!

Gdzie szabelka twa ze stali?
Przecież idziem w bój.
Hej, hej, Komendancie,
Miły Wodzu mój!

Gdzie twój mundur jeneralski,
Złotem szywany?
Hej, hej, Komendancie,
Wodzu kochany!

Masz wierniejszych niż stal chłodna,
Młodych strzelców rój!
Hej, hej, Komendancie,
Miły Wodzu mój!

Nad lampasy i czerwienie
Wolisz strzelca strój!
Hej, hej, Komendancie,
Miły wodzu mój!

Ale pod tą szarą bluzą
Serce ze złota!
Hej, hej, Komendancie,
Serce ze złota!

Ale błyszczą groźną wolą
Królewskie oczy!
Hej, hej, Komendancie,
Królewskie oczy!

Pójdzie z tobą po zwycięstwo
Młodych strzelców rój!
Hej, hej, Komendancie,
Miły Wodzu mój!

(słowa: Wacław Kostek-Biernacki, 1915, muzyka na motywach utworu ludowego *Z tamtej strony jezioreczka)*

Warczą karabiny

Warczą karabiny
I dzwonią pałasze,
To Piłsudski wyszedł w pole
A z nim chłopcy nasze. /bis

Wodzu, Wodzu miły,
Przewódź świętej sprawie
I każ trąbić trębaczowi,
Gdy staniem w Warszawie. /bis

Gdy staniesz w Warszawie,
Wodzu, Strzelcze szary,
Podepcz nogą z ostrogami
Gniazdo carskiej mary. /bis

Gdy staniesz w Warszawie,
W tym królewskim grodzie
To poleci na rozprawę,
Co jest sił w narodzie. /bis

Wtedy wszystkie dzwony
Krakowskie zadzwonią,
A kolumnie zygmuntowskiej
Tatry się pokłonią. /bis

Wisłą pieśń poleci
Falami jasnemi,
Że nie będzie już Moskala
Na piastowskiej ziemi. /bis

(słowa: Rajmund Scholz, muzyka na motywach melodii ludowej)

Ułani, ułani

Ułani, ułani, malowane dzieci,
Niejedna panienka za wami poleci!

Ref.
Hej, hej, ułani malowane dzieci,
Niejedna panienka za wami poleci!

Niejedna panienka i niejedna wdowa,
Za wami ułani polecieć gotowa!

Ref. Hej, hej, ułani, malowane dzieci ...

Nie ma takiej wioski, nie ma takiej chatki,
Gdzie by nie kochały ułana mężatki!

Ref. Hej, hej, ułani, malowane dzieci ...

Nie ma takiej chatki, ani przybudówki,
Gdzie by nie kochały ułana Żydówki!

Ref. Hej, hej, ułani, malowane dzieci ...

Kochają i panny, lecz kochają skrycie,
Każda za ułana oddałaby życie!

Ref. Hej, hej, ułani, malowane dzieci ...

Kocha dziś ułana już każda niewiasta,
Od wioski do wioski, od miasta do miasta!

Ref. Hej, hej, ułani, malowane dzieci ...

Jedzie ułan, jedzie, konik pod nim pląsa,
Czapkę ma na bakier i podkręca wąsa!

Ref. Hej, hej, ułani, malowane dzieci ...

A wszystkie panienki, gdy tylko zobaczą,
Ledwie im z radości serca nie wyskoczą!

Ref. Hej, hej, ułani, malowane dzieci ...

Jedzie ułan, jedzie, konik pod nim sadzi,
Hej, będą mu, będą na kwaterze radzi!

Ref. Hej, hej, ułani, malowane dzieci ...

Bo czy potańcuje, czy też się uśmiecha,
To każde serduszko z tęsknoty usycha!

Ref. Hej, hej, ułani, malowane dzieci ...

Jedzie ułan, jedzie, szablą pobrzękuje,
Uciekaj, dziewczyno, bo cię pocałuje!

Ref. Hej, hej ułani, malowane dzieci ...

A niech pocałuje, nikt mu nie zabrania,
Wszak on swoją piersią Ojczyznę osłania!

Ref. Hej, hej, ułani, malowane dzieci ...

Babcia umierała, jeszcze się pytała:
„Czy na tamtym świecie ułani będziecie?”

Ref. Hej, hej, ułani, malowane dzieci ...

„Księże kapelanie, mów mi o ułanie,
A wstanę z łóżeczka, zdrowa przepióreczka”.

U nas do ułanów jest taka ochota,
Lepszy wąs ułański niż cała piechota!

(słowa: anonim, ok., 1917, melodia oparta na motywach mazurka z XIX w.)

Jak to na wojence ładnie

Jak to na wojence ładnie,
Kiedy ułan z konia spadnie.

Koledzy go nie żałują,
Jeszcze końmi go tratują.

Rotmistrz z listy go wymaże,
Wachmistrz trumnę zrobić każe.

A za jego młode lata,
Zagra trąbka: tra ta tata.

A za jego trudy, prace,
Grały mu kule, kartacze.

A za jego młode lata,
Dała ognia cała rota.

A za jego trudy, znoje
Wystrzelą mu trzy naboje.

A gdy my go pochowali,
Trzy razy mu ognia dali.

Śpij, kolego, w ciemnym grobie,
Niech się Polska przyśni tobie.

Śpij, kolego, twarde łoże,
Spotkamy się jutro może.

(słowa i muzyka: Władysław hr. Tarnowski, ok. 1863)

Piosenka o szabli

Niech w księgach wiedzy szpera rabin
Nauka to jest wymysł dyabli,
Mądrością moją jest karabin
I klinga ukochanej szabli.

Nie dbam o szarżę ni o gwiazdki,
Co kiedyś mi przystroją kołnierz,
Wy piszcie klechdy i powiastki,
Ja biję się jak każdy żołnierz.

Nie pnę się do zaszczytów drabin
I generała biorą dyabli!
Podporą moją jest karabin
I klinga ukochanej szabli.

Nie tęsknię do kawiarni gwaru,
Gdzie mieszka banda dziwolągów,
Gardzę zapachem buduaru,
Gdzie Amor psoci wśród szezlongów.

Nie nęcą mnie zalety babin,
Kobieta zdradna, bierz ją dyabli!
Kochanką moją jest karabin
I klinga ukochanej szabli.

Niejeden wróg miał na mnie chrapkę,
A teraz jęczy w piekle na dnie,
Ze śmiercią igram w ciuciubabkę,
Więc wkrótce może mnie dopadnie.

Ksiądz mię niech grzebie albo rabin,
Żołnierza się nie czepią dyabli!
Lecz w grób połóżcie mi karabin
I klingę ukochanej szabli.

Sierpień 1914 r.

(tekst: inskrypcja wykonana w sierpniu 1914 roku na szabli Henryka Szczyglińskiego, malarza, żołnierza 2 pułku ułanów Legionów Polskich[16], współczesna aranżacja muzyczna: Paweł Orkisz)

Pieśń Legionów polskich

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy,

Marsz, marsz Piłsudski,
Prowadź na bój krwawy,
Pod Twoim przewodem
Wejdziem do Warszawy.

Tyś nas wzbudził do oręża,
Tyś zbudził rycerzy,
Przekonałeś, że zwycięża
Tylko ten, kto wierzy.

Marsz, marsz…

Wstali Strzelcy-Legioniści
Na twe zawołanie,

[16] Patrz: W. Kwaśniewicz, *Dzieje Szabli w Polsce*, Warszawa 2007, s. 154 n.

Dziś zwycięstwo nam sie ziści,
Polska zmartwychwstanie!

Marsz, marsz…

Skruszymy moskiewskie pęta,
Będziem żyć w swobodzie,
Nasza sprawa, sprawa święta,
Słuchaj nas narodzie!

Marsz, marsz…

(Za: *Kalendarz Legionistów na rok 1916,* Lwów b.d.)

Nie wszystkie utwory żołnierskie nadawały się do przytoczenia w obecności dam, niektóre zawierały słowa szczere, gorące, patriotyczne, acz również i dziś uznawane za… niecenzuralne. Z tej przyczyny w większości śpiewników, zawierających historyczny repertuar, opuszczane są zwrotki, mogące wzbudzić niesmak wśród słuchaczy. Czy jednak w naszym opracowaniu powinniśmy pomijać fragmenty owych specyficznych dokumentów epoki, tych przykładów rubasznego nieco, legionowego humoru? Sądzę, że nie!

Hej, tam pod Warszawą

Hej, tam pod Warszawą,
Kędy Wisła płynie,
Rozłożył się Moskal świnia
Na polskiej krainie. /bis

Poczekaj Moskalu,
Ty pogańska duszo,
Maszeruje oddział strzelców
Na proch cię rozkruszą. /bis

Komendancie miły,
Prowadźże nas dalej,
Bo my jeszcze dzisiaj chcemy
Szturmować Moskali. /bis

Koledzy sekcyjni,
Szukajcie kierunku,
Byśmy celnie strzelać mogli,
Nie psując ładunku. /bis

Naprzód w tyraliery,
Kule nas nie straszą,
Bić się będziem z Moskalami,
Za Ojczyznę naszą. /bis

Za poległych braci,
Wiernych polskich synów,
Bić się będziem z Moskalami,
Bić tych sk... /bis

Maszerują strzelcy,
Dobosz w bęben wali,
Polska będzie dla Polaków,
Moskwa dla Moskali. /bis

Moskal niedołęga,
Chciał nam zabrać Kraków!
Maszerują polscy strzelcy,
Poznasz ty Polaków! /bis

My cię wypędzimy,
Aż za Łysą Górę
I tam my ci wytrzepiemy
Po diabelsku skórę. /bis

Poznasz ty, Moskalu,
Krakowskiego zucha,
Jak bagnetem dobrze włada,
Kulą po łbie dmucha. / bis

(anonim, 1913-15)

Przybyli ułani pod okienko

Przybyli ułani pod okienko,
Stukają, pukają: „Wpuść, panienko".

– O Jezu, a cóż to za wojacy?
– Otwieraj, nie bój się, my Czwartacy.

Przyszliśmy napoić nasze konie,
Za nami piechoty pełne błonie.

– O Jezu, a dokąd Bóg prowadzi?
– Warszawę odwiedzić byśmy radzi.

Gdy zwiedzim Warszawę, już nam pilno,
Zobaczyć to nasze stare Wilno.

A Wilna już droga jest gotowa,
Powiedzie prościutko aż do Lwowa.

Ze Lwowa już droga jest gotowa,
do serca do Rusi, do Kijowa.

Z Kijowa zaś droga nam gotowa,
do serca polskości do Krakowa.

Z Krakowa pojedziem do Berlina,
powiesić Wilhelma, sk...

Na naszą niewolę jedna rada,
Wypędzić Prusaka, wygnać Szwaba.

I wspomną znów Grunwald te szubrawce,
Wybijem im Polskę raz na zawsze.

A wtedy powrócim pełni sławy,
Nad Wisłę, bez Niemców, do Warszawy.

Gąszczami, lasami, ścieżką polną,
Idziemy wywalczyć Polskę Wolną.

Panienka otwierać podskoczyła,
Ułanów do środka zaprosiła.

(słowa: Feliks Gwiżdż, 1914-20,
muzyka na podstawie melodii ludowej)

Stosunek do sojuszników ilustrował utwór, śpiewany swego czasu przez Czwartaków, podczas gdy wiozący ich eszelon mijał transport niemiecki:

Maszerują strzelcy, serca ich radosne,
Zwiastują ojczyźnie wyzwolenia wiosnę,
Drży na krwawym tronie batiuszka wieszatiel,
Stryczek mu gotuje strzelec obywatel.
Jak skończym z Mikołą, pójdziem na Wilhelma,
Odbić Wielkopolskę, co ją gnębi szelma.
Co zrobimy z trzecim, diabli jeszcze wiedzą,
Może nam przelotne jaskółki powiedzą.

Na melodię *Marszu Strzelców* powstał utwór, opowiadający o jednej z plag, która niemiłosiernie dokuczała żołnierzom w okopach i na kwaterach:

Hej, strzelcy wraz, w koszuli owad biały,
W bieliźnie twej śmiertelny łazi wróg.
Niech od paznokci liczne zagrzmią strzały,
Inwentarz ten wyrzucim hen, za próg.
A pchłę i weszkę celnie bierz na oko,
Sumienie twe niech będzie jak ta stal.
I na pościeli czystość ceń wysoko,
Każdego gada bij, morduj, pal.
Hej trąb, hej trąb strzelecka trąbko w dal,
A gnieć, a bij, albo nad świecą pal.

(Za: Adam R. Kaczyński, *Życie codzienne...*)

Niektóre utwory dotykały dość delikatnej materii, jaką były relacje damsko-męskie, nawiązywane w czasach wojny, nie sprzyjających ponoć dłuższym związkom:

NKN zapłaci

Raz w ciemną noc, do pewnej wsi,
Szedł strzelec po kwaterze,
Aż do młynarki zaszedł drzwi,
Więc wnet je szturmem bierze.
– Młynarko, puść, do diabłów stu,
Nie będę stał na zimnie,
Młynarko, puść, nic złego tu
Nie stanie ci się przy mnie.

Ref.
Że strzelec biedny, to nie wstyd,
Wszak strzelcy nie bogaci,
Ja za kwaterę dam ci kwit,
Batalion niech zapłaci.

Rozkwaterował się nasz zuch,
Odpoczął należycie,
Jadł co miał sił, a pił za dwóch,
Bo był przy apetycie.

Ref. Że strzelec biedny, to nie wstyd ...

A po wieczerzy, dziwna rzecz,
Młynarka ust nie szczędzi,
Wszak po jedzeniu każdy wie,
Że deser się należy.

Ref. Że strzelec biedny, to nie wstyd ...

Na drugi rok do owej wsi
Wracają znów żołnierze,
Przechodził strzelec koło drzwi,
Gdzie raz był na kwaterze.

I wybiegł każdy, kto był żyw,
Wybiegła też młynarka,
Na ręku swym, ach, co za dziw,
Małego ma synalka.

Ref. Że strzelec biedny, to nie wstyd,
Wszak strzelcy nie bogaci,
Na ręku masz dziś żywy kwit,
NKN niech zapłaci.

(anonim, wersja z 1915, na melodię *O, Tannenbaum, o Tannenbaum*)

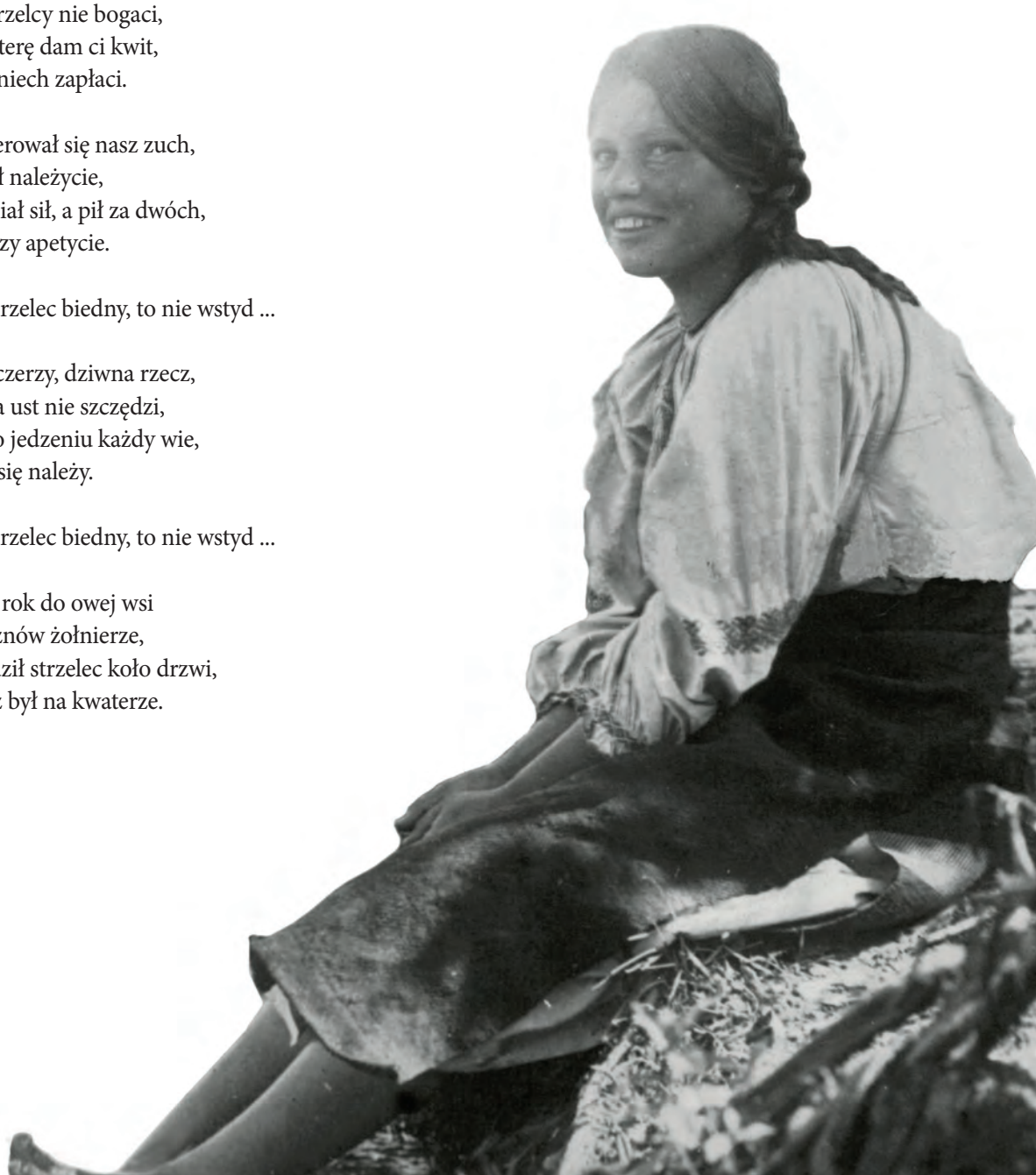

Obok pieśni i piosenek legionowych o rozmaitym charakterze, spod piór poetów w szarych mundurach wychodziły liczne wiersze. Niektóre z nich upamiętniały minione starcia, inne – wskazywały cel wojennej wędrówki, ukazywały sens ponoszonych ofiar i podjętego wysiłku zbrojnego. Wszystkie te utwory łączy głęboki patriotyzm autorów, widoczny w ich strofach; czytając je, możemy wczuć się w nastrój ludzi, którzy walczyli za sprawę niepodległości nie tylko z karabinem, ale i z piórem w garści. Niech tych kilka zacytowanych poniżej wierszy, skromny wybór, będzie tą cząstką poezji legionowej, którą pragniemy podzielić się z Państwem w niniejszej książce.

Polska – to my!

Przez sto lat była Polska pokutnicą,
za winy lała gorzkie łzy i krew,
wróg ją katował żelazną prawicą,
chcąc ducha wyprać z ćwiartowanych trzew!…

Dziś kiedy nieszczęść dopełnia się miara,
gdy legł w popiołach, domów naszych próg,
wstała w nas Wolność… wskrzesła krzepkość stara,
że aż nad nami sam się zdziwił Bóg…

My młodą piersią łamiem najazd dziki…
— godnym praojców okazał się syn! —
my już nie będziem carskie niewolniki!…
wszak wskrzesza Polskę nasz ofiarny czyn!…

Legiony polskie!… szczęśliwa drużyno!…
zmieniamy w ciało tęsknot złote sny!…
niechaj z nas mocy w naród strugi spłyną…
Legiony nasze!… wszak Polska — to my!…

(wiersz Józefa Andrzeja Teslara, żołnierza II i III Brygady LP)

Skończony pod Łowczówkiem bój…

Skończony pod Łowczówkiem bój. Zcichły armaty.
Okopy milczą. Czas zrachować łupy.
Ty zostawiłaś wrogom łup bogaty —
Twe trupy!
Pamiętasz te ataki, które piersią własną,
Odparłaś: — boje sławnej, niezrównanej doby.
Pomniki Twego męstwa, które nie zagasną —
To groby.
Ty nie znasz, co to lęk. Twe męstwo nie zna granic,
Zabłysnął oto świt, znów idziesz w bój z ochotą.
Wiedz, Tyś jest polski bojujący szaniec —
Piechoto!

(wiersz Bolesława Lubicz-Zachorskiego, członka OB PPS, żołnierza 1 pułku ułanów LP)

Przed bitwą

W krańcu wsi, w samotnej ogrodzeniu chaty,
Stanął dziś sztab kwaterą, w godzinę po świcie…
Wokoło góry lśniące szczytami w błękicie,
Stały w bladych kolorach zimowej swej szaty…..

W ciszy oczekiwania wraz czujem to skrycie,
Że tam gdzieś bój się toczy, krwią naszą bogaty,
A w tem… jak znak, w dalekie rzucony, gdzieś światy,
Rozniosło się po górach, pierwszych armat bicie!

Drgnęły serca żołnierzy na dźwięk ten znajomy…
Dłoń rękojeść pałasza już ściska zawzięcie,
Po licach blask zapału przeleciał widomy…

Przechodzim myślą – bitew znanych rozpoczęcie –
Pola, które tak żywo pamięć nasza chowa:
Rafajłowej… Zielonej… Żabia… Mołotkowa…

(Anonim, za: *Kalendarz Legionistów na rok 1916*, Lwów b.d.)

Przed szturmem

Przed nami płonie wieś... dymów galerie
rozwłóczą się po polach. – Coraz w górze
pęka szrapnel – błysk gromu w piorunowej chmurze...
na wzgórzach raz wraz biją salwami baterie...

Kuł orkany w piekielnym szumie i klangorze
wyją ku nam jak biesy urwane ze smyczy...
jęczą wichry – powietrze zżyma się i syczy,
jak smagane przez Persa kańczugami morze!

Na polach pusto – pola są teraz niczyje -
śmierć tam jeno szerokie skrzydła rozpostarła...
słońce zgasło na kwiatach – i zieleń umarła...
trawami kule błądzą i syczą jak żmije...

Czekamy... W tej piekielnej szturmów uwerturze
znamy wszystko: z bagnetem wyjść mamy na
wzgórze!

(wiersz Józefa Mączki z plutonu sztabowego LP, napisany
w Kukułach, we wrześniu 1915 r.)

Szare roty

Nam, nie szumią nad głową sztandary
ni proporce na wichrze rozwiane –
chyba czasem zaszumi bór stary,
chyba wichry na polach zbłąkane,
triumfalne nam wieją fanfary!

Nam nie grają trębacze surmowi
ani kotły nam biją zwycięstwo…
Na ugorach –wśród sinych pustkowi –
śmierć jest cicha i ciche jest męstwo –
i grób cichy – u mszystych wezgłowi…

Ani jasne nam w słońcu lśnią groty,
ani mundur zabłyśnie jaskrawie…
Idziem – szara kolumna piechoty –
wędrujące w odlotach żurawie…

Jeno sen nasz jest cudny, sen złoty,
sen Wolności – co marzy się sławie!

(wiersz Józefa Mączki z plutonu sztabowego LP)

DZIEWCZĘTA W MACIEJÓWKACH[17]

Dziś widok kobiety w mundurze nie dziwi już chyba nikogo, jednak przed stu laty dla większości ludzi było nie do pomyślenia, aby panie chwytały masowo za broń i stawały do szeregu – wojnę postrzegano bowiem jako typowo męskie zajęcie. Mimo to, wzorem swych słynnych poprzedniczek: Joanny Żubr, Emilii Broel-Plater czy Anny Henryki Pustowójtówny[18], Polki z pokolenia, którego młodość wypadła na lata Wielkiej Wojny, postanowiły w niej walczyć.

Badacze szacują, że w szeregach Legionów Polskich, pod przybranymi nazwiskami i w męskim przebraniu służyło co najmniej 130 kobiet. Owo konspiracyjne podejście niewiast do sprawy i podszywanie się pod mężczyzn wynikało z rozkazu Komendanta, kategorycznie zabraniającego przedstawicielkom płci pięknej służby na linii. Pomimo tego większości dziewcząt udawało się przetrwać w walczących oddziałach nieraz po kilkanaście miesięcy. Znamy prawdziwe i przybrane nazwiska kilku z nich, wraz z ich przydziałami służbowymi:

- Wanda Gertz (Kazimierz Żuchowicz), 2 bateria 1 pah[19] II Brygady LP
- Zofia Plewińska (Leszek Pomianowski), IV baon I Brygady LP
- Zofia Kamińska (Zygmunt Tarło), pluton kawalerii sztabowej II Brygady LP
- Eliza Ludwika Daszkiewiczówna (Stanisław Kepisz), III/2 pp LP
- Maria Wołoszyńska-Scholtzowa (Alfred Wołoszyński), III/2 pp LP
- Maria Błaszczykówna (Jan Tadeusz Zale[w]ski), III/2 pp LP
- Barbara Ruszczycówna (?) (strzelec/st. strzelec/sierżant Ruszczyc), V baon I Brygady
- Olga Gnatowicz (Olgierd Dzik), II Brygada LP
- Kazimiera Niklewska (Kazimierz Niklewski)
- Olga Leopoldyna Stawecka (przybrane nazwisko nieznane), 1 pp LP

7 grudnia 1914 r. Wacław Lipiński utrwalił w swych pamiętnikach interesujący obraz spontanicznego wstąpienia jednej z dziewcząt do Legionów:

> **Wymarsz! Z prawdziwą wściekłością zaczęliśmy się zbierać. W willi zawrzał ruch, gospodarze za chwilę poprosili na śniadanie. Ogólna konsternacja i żal. Panienki mają smutne minki, załamują ręce…**
>
> **Po wzruszającym pożegnaniu machnęliśmy na zbiórkę.**
>
> **O ósmej, gdy już kolumna ruszała, goni nas zdyszana panienka z naszej willi. Przebrana w mundur, uzbrojona. Mimo naszych perswazji i protestów „rekrut" pakuje się do pierwszej czwórki. Nie pomogły żadne namowy, prośby i groźby. Została jako obywatel Adam – i już…**
>
> **(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)**

O pewnej artystce, która znalazła się w szeregach 5 pułku piechoty Legionów Polskich napisał pod datą 25 lutego 1915 roku ówczesny starszy żołnierz „Socha":

> **Nasz I pluton objął podporucznik Stefan Rowecki, piotrkowianin, poza tym przydzielony został do naszego plutonu Leszek Pomianowski – inaczej panna Zofia Plewińska, malarka z Krakowa.**
>
> **(tamże)**

Kilka miesięcy później podobnego wyczynu dokonała inna artystka, rzeźbiarka, tym razem mężatka. Jej decyzja wprawiła w spore zakłopotanie, pochłoniętego wówczas organizacją życia naukowego Warszawy, małżonka, który wspominał[20]:

---

[17] Musimy przyznać, że tak wdzięczny w swym brzmieniu tytuł rozdziału jest zapożyczeniem tytułu doskonałej książki Stanisława M. Jankowskiego, szeroko traktującej o wkładzie płci pięknej w walkę o niepodległość i granice Rzeczypospolitej w latach 1914-1921.

[18] Panie przeszły do historii ojczystego oręża jako: sierżant wojsk Księstwa Warszawskiego, a przy tym pierwsza kobieta odznaczona srebrnym krzyżem Virtuti Militari; opiewana przez Adama Mickiewicza pani kapitan – dowódca oddziału w Powstaniu Listopadowym oraz uczestniczka szeregu starć w Powstaniu Styczniowym, służąca m. in. jako adiutant generała Mariana Langiewicza, dyktatora tamtego zrywu.

[19] Skrót oznacza pułk artylerii haubic.

[20] Patrz: relacja Zygmunta Kamińskiego [w:] Stanisław M. Jankowski, *Dziewczęta w maciejówkach*, Warszawa 2012, s. 49 n.

Oto moja żona najniespodziewaniej zaciągnęła się we wrześniu 1915 roku w Lublinie do II Brygady Legionów Polskich i w pełnym rynsztunku wyruszyła na front bojowy wojny światowej. Fakt wstąpienia pragnęła jak najdłużej utrzymać w tajemnicy przed najbliższą rodziną. Pojechałem do Lesiec, gdy ona znajdowała się już na Wołyniu. Szczegóły udało mi się wyciągnąć od przypuszczonej do sekretu Nuny, siostry Zosi. Byłem tym wszystkim mocno zaskoczony.

Przyczyny owej decyzji dotarły do profesora po jakimś czasie:

Doznałem nagłego olśnienia. Sprawa zaczęła się wyjaśniać od nieprzewidzianej strony. Zrozumiałem, że moje poniechanie zamiaru wstąpienia do Legionów było tą kroplą, która zmyła wszelkie wahania żony i ostatecznie przechyliła szalę jej postanowień…

Ostatecznie opuszczony dla Ojczyzny mąż, sobie tylko znanymi sposobami – zapewne interweniując u władz wojskowych – spowodował zwolnienie (czy raczej wyrzucenie) z wojska i rychły powrót do domu małżonki, dosyć wyraźnie wyczerpanej już wojaczką. Jednak nawet wówczas Zofia Trzcińska-Kamińska nie porzuciła idei legionowej, walcząc już nie szablą, na froncie, a pędzlem i dłutem, o pamięć o ułanach.

Zapiski Wandy Gertz[21], przytoczone w pracy Stanisława M. Jankowskiwego, mówią o kobietach „ukrywających się" w szeregach wojska i jej reakcji na wieść o planowanym zwolnieniu wszystkich przedstawicielek płci pięknej ze służby:

Było ich jeszcze kilka prócz mnie, ale ich nie znałam, gdyż służyły w innych oddziałach. Ta pogłoska przeraziła mnie bardzo: byłam już tak blisko celu. Uważałam to za krzywdzącą niesprawiedliwość. Nie byłam przecież słabsza fizycznie ani moralnie od moich towarzyszy. Nie wyobrażałam sobie też dla siebie innej służby jak z bronią w ręku. Na szczęście pogłoska o usunięciu kobiet okazała się fałszywa…

Nad kobietami, które postanowiły pełnić służbę w męskim przebraniu, ciążyło niebezpieczeństwo dekonspiracji. O ile komisję lekarską udawało im się zwykle ominąć, a potem – otrzymywały bez większych kłopotów dokumenty na podane nazwiska, to już na froncie bywało trudniej: nie stosowano wobec nich żadnej taryfy ulgowej. W wypadku strzelca „Ruszczyca" – z zawodu nauczycielki, która „z krótko przystrzyżonymi włosami wyglądała jak przeciętny „dłubinos", czyli taki z nie przekroczoną 18-tką…", powodem dekonspiracji wobec przełożonych okazał się strach przed wizytą lekarza. W tym wypadku dowódcy wykazali się jednak zrozumieniem, a strzelec „Ruszczyc" pozostał w służbie, wkrótce awansując[22]. Plutonowy[23] II Brygady, „Stanisław Kepisz" – szczupły blondyn o krótko przyciętych włosach, a w cywilu nauczycielka – Eliza Ludwika Daszkiewiczówna, była bliska dekonspiracji już w styczniu 1915 roku[24]:

- Wcale nie wygląda jak baba – mruknął któryś ze strzelców, stojących obok chorążego Smorawińskigo.

- Baba? Tutaj? – Smorawińskiemu wydawało się, że żołnierz majaczy ze zmęczenia. – Cóż wy mi opowiadacie?

- Wszyscy wiedzą – zaśmiał się strzelec – Wódki nie pije. Nie namówisz go, żeby poszedł z wojskiem do łaźni. I nie przeklina…

W jej wypadku do ujawnienia prawdziwej płci doszło po dostaniu się do niewoli w początkach listopada 1915 roku, podczas boju pod Bielgowem, nad Styrem. W styczniu 1916 roku pisała z Moskwy, zaś w czerwcu tegoż roku – dzięki zabiegom komitetu Polskiego zwolniona z niewoli jako siostra Czerwonego Krzyża – pojawia się w Krakowie i już wkrótce powróciła do służby, biorąc udział w dalszych walkach jednostek legionowych i – po kryzysie przysięgowym – wojsk austro-węgierskich.

[21] Patrz: wspomnienia Wandy Gertz, tamże, s. 19.

[22] Za: Stanisław M. Jankowski, *Dziewczęta…*, s. 85 n.

[23] Awans pod koniec walk w Karpatach.

[24] Fragment wspomnień cytowany za: Stanisław M. Jankowski, *Dziewczęta…*, s. 91.

Nie wszystkie dziewczęta, służące w męskim przebraniu miały tyle wojennego szczęścia. Sanitariusz „Jan Tadeusz Zaleski" – młoda łodzianka, Maria Błaszczyk, służąca kolejno w 7 i w 9 kompanii III batalionu 2 pułku piechoty Legionów Polskich, poległa pod Biełgowem, w szturmie na wzgórza: Berezany i Cegielniane, nazwane później Polską Górą. Kula dosięgła jej, gdy niosła pomoc ciężko rannemu Janowi Oksiucie, sanitariuszowi 8 kompanii. W ówczesnej prasie pojawiła się notka o śmierci bohaterki:

- (k) Śmierć Łodzianki na polu chwały.

Główny kapelan II-ej Brygady Legionów Polskich, ksiądz Władysław Autosz, nadesłał z pola walki w Bessarabji wiadomość o śmierci bohaterskiej na polu bitwy 18-letniej łodzianki, Marji Błaszczyk, córki Tomasza Błaszczyka, znanej w szeregach 9-ej kompanji, III baonu, II pułku pod pseudonimem Tadeusz Zaleski.

Poległa na polu chwały wstąpiła do legionów w czerwcu roku bieżącego; przez pewien czas czynną była jako sanitarjuszka w Piotrkowie, Kamińsku, a następnie w Bessarabji w różnych lazaretach polowych. Gdy przed dwoma miesiącami udało jej się przedostać w przebraniu do szeregów czynnych, zawsze całym zapałem swej szlachetnej duszy walczyła w szeregach pierwszych, aż w końcu kule karabinowe przecięły jej bohaterski żywot.

Cześć jej pamięci!

(„Nowy Kurier Łódzki", nr 341, 13 grudnia 1915 r., s. 2.)

Służbę w formacjach i instytucjach tyłowych: intendenturze czy „sanitariacie", uważano za lżejszą i niosącą za sobą mniej zagrożeń, niż stały pobyt na linii, tym samym dopuszczając do jej pełnienia również i panie. Dzięki temu w pododdziałach i zakładach sanitarnych znalazły swoje miejsce dziewczęta, pragnące jak najmocniej przysłużyć się sprawie legionowej bez przywdziewania męskiego przebrania. Jako sanitariuszka w 3 pułku piechoty II Brygady Legionów Polskich służyła Olga Gnatowicz; w I Brygadzie były to: Eugenia Staszewska, Maria Szyszłowska, Maria Domaniowa, dr L. Woyczyńska, Porodkówna i Janina Prus-Niewiadomska

Inne kobiety służyły często jako wywiadowczynie, prowadząc rozpoznanie w stroju cywilnym. Była to służba specyficzna: prowadzona w utajeniu, bez munduru, a więc i bez ochrony ze strony prawa międzynarodowego. Wymagała ogromnej odwagi, gdyż los złapanego wywiadowcy, czy, mówiąc wprost – szpiega, był na wojnie z góry przesądzony. O charakterze tej działalności mówiły wyjątki z maszynopisu wniosku o odznaczenie Aleksandry Szczebińskiej (drugiej żony Marszałka) krzyżem srebrnym Orderu Virtuti Militari[25]:

(…) Jako Kierowniczka Oddziału Wywiadowczego Kobiet przy Sztabie I Brygady Legionów Polskich z narażeniem własnego życia, z wielką odwagą i żołnierskim poświęceniem robi wiele wywiadów na froncie.

Akcja powyższa daje taki rezultat, że na kilkadziesiąt przejazdów, dokonanych w najcięższych warunkach, nie było ani jednego wypadku śmierci. Po rozwiązaniu Oddziału Wywiadowczego bierze czynny udział w pracy nielegalnej wojskowej na okupacji pruskiej, pełni niebezpieczną służbę i przechowuje broń oraz amunicję.

Szkic do wniosku zawierał dodatkowe informacje o zakresie owej służby – przewożeniu nielegalnej literatury wojskowej. Mówi też wyraźnie o niezłomności tej bohaterskiej kobiety w obliczu aresztowania i dalszych działaniach na rzecz niepodległości, podjętych w obliczu rozwiązania brygad legionowych[26]:

(…) Aresztowana przez Niemców i zesłana do obozu jeńców zachowała spokój ducha w najcięższych chwilach ogólnego rozbicia. W latach 1917-1918 pracuje znów w organizacji wojskowej, gromadząc broń i przechowując materiały wybuchowe.

Jak widzimy, walka zbrojna i działania konspiracyjne nie były już wówczas domeną męskiej części populacji naszego kraju, przedstawicielki płci piękniej nie zawahały się stanąć w potrzebie i narażać swego zdrowia i życia dla sprawy najważniejszej – Polski.

[25] Fragmenty przytoczone za: Stanisław M. Jankowski, *Dziewczęta...*, s. 414.

[26] Tamże, s. 416.

MEDYCYNA CZASU WOJNY

Pierwsza wojna światowa, z nowymi sposobami walki i całą gamą narzędzi, wynajdywanych przez ludzkość w celu jak najszybszej i najskuteczniejszej eliminacji przeciwnika, przyniosła na szczęście nie tylko rozwój techniki wojskowej, ale też wpłynęła znacząco na rozkwit nauk medycznych. Lekarze, zmuszeni do ratowania ofiar konfliktu, które ucierpiały w strefie działań frontowych musieli zweryfikować dotychczasową wiedzę i doświadczenia.

O wpływie pierwszego roku konfliktu światowego na chirurgię pisał prof. dr Leon Kryński w „Gazecie Lekarskiej", wydanej w Warszawie, w roku 1915:

(…) Wywody swe opieram głównie na materiale przypadków chorobowych, leczonych w ciągu tego roku w Lazarecie Miejskim, przez który w tym czasie przesunęło się powyżej 16.000 rannych i chorych żołnierzy. Materiał to ogromny i nadzwyczajnie urozmaicony, wbrew temu, czego pozornie spodziewałby się można, sądząc z jednostronności urazowej natury tych cierpień.

W dalszej części swego artykułu[27], ów chirurg opisuje sposoby postępowania i procedury medyczne, przyjęte w jego warszawskim szpitalu w rozmaitych przypadkach. Pisze o metodach dezynfekcji i oczyszczania ran, walki z zakażeniami, doświadczeniach praktycznych z środkami antyseptycznymi. Spory nacisk kładzie też na rozwój chirurgii urazowej, w tym chirurgii kończyn, nastawionej przede wszystkim na zasadę zachowawczą, dążącą do uratowania – na drodze rozległych niekiedy i skomplikowanych operacji – zranionych rąk, nóg, stawów. Był to ogromny postęp, biorąc pod uwagę, że wcześniej stawiano w zasadzie na amputację, która już 100 lat temu okazywała się być jedynie ostatecznością.

Dla lekarzy Legionów Polskich, działających na linii frontu i w jego bezpośrednim sąsiedztwie opublikowano w Wiedniu, w roku 1915, broszurę zatytułowaną „Pierwsza pomoc na polu bitwy. Wskazówki postępywania chirurgiczno-wojennego dla lekarzy polowych". Było to opracowanie oparte na doświadczeniach i analogicznych podręcznikach niemieckich i austriackich. Omówiono w nim rodzaje opatrunków polowych oraz sposoby udzielania pomocy w wypadku rozmaitych zranień i kontuzji. Charakterystyczne są zapisy o możliwości transportowania rannych, zakładające – w razie odwrotu – oddanie najciężej rannych w ręce nieprzyjaciela, celem pozostawienia im choć cienia szansy na przeżycie.

W praktyce ciężkie warunki frontowe: ostrzał, chłód, górzysty lub bagienny teren, utrudniający dotarcie pomocy, sprawiały, że wielu ciężko rannych umierało mimo wysiłku personelu medycznego, nie doczekawszy koniecznej w ich wypadku, skomplikowanej pomocy chirurgicznej. Szczególnie wiele zgonów powodowały rany w brzuch, często połączone z rozległymi uszkodzeniami narządów wewnętrznych. Jednocześnie zdarzało się również, że wielu rannych powracało do zdrowia wbrew rokowaniom lekarzy czy nawet… udzielających im ostatniego namaszczenia kapelanów.

Za istotną uważano profilaktykę zdrowotną, przy czym w wypadku zapobiegania zachorowaniom na cholerę stawiano przede wszystkim na utrzymanie dyscypliny wobec zakazu spożycia surowych owoców i warzyw oraz na szczepienia ochronne; dla zapobieżenia całkiem innej epidemii, równie groźnej w wypadku spragnionych damskiego towarzystwa frontowców, wygłaszano pogadanki lub sięgano po niemieckie pakiety „viro".

Trud służby frontowej, jaka przypadła w udziale sanitariuszom Legionów Polskich, którzy jako pierwsi nieśli pomoc rannym, opisano już w epoce:

(…) jeśli ze strony żołnierzy istniało jakieś uprzedzenie względem sanitariuszy, skrępowanie czy brak zaufania, lub nawet dobry żartobliwy uśmiech na widok długich noszy sanitarnych, jeśli w początku kampanii żołnierz sam nie odczuwał wartości patroli sanitarnych przy swym oddziale, to znikało to z dniem każdym ich wzajemnego współżycia. Te same trudy fizyczne, marsze, te same kwatery, wyboje leśne i osypiska nieznane, w które zapadał i żołnierz i sanitariusz, ten sam wiatr, deszcz, śnieg i grad, siekący twarz żołnierza i jego kolegi z czerwonym krzyżem, ten sam mróz przenikający ich do kości i zarówno obu do rozpaczy doprowadzające

[27] Patrz: Prof. dr Leon Kryński, *Czego nauczył nas w chirurgii polowej ubiegły rok wojny?*, Warszawa 1915.

wszy, taż sama noc-siostrzyca i ten sam złoty, cudny świt wstającego dnia – krok w krok niewidzialną nicią wiązał ich wzajem, dzień w dzień zbliżał do siebie, jak braci…

(Józef A. Teslar i in., *Szlakiem bojowym Legionów. Krótki zarys organizacji i dziejów 2. Brygady Legionów Polskich Karpatach, Galicji i na Bukowinie*, Lwów 1915)

O wysiłkach, podjętych przez piechurów w bitwie pod Konarami, dla ratowania rannego przyjaciela, którego nie udało się ewakuować wcześniej ze względu na silny ostrzał i wysokie – 20 lżej rannych – straty w plutonie, pisał ówczesny kapral Lipiński:

Padł za mną. Nie dostrzegłem tego. Dopiero Zygmunt Chabowski się odzywa: „Słuchaj, Wacek, zdaje się, że Jurek ranny – zobacz no". Skoczyłem w żyto, gdzie leżał. A kule już tak prały gęsto, że gdym dobiegł, karabin mi w ręku potrzaskały. Sądziłem, że umiera… (…) Stracił od razu przytomność, gdyż kula przebiła kość czołową i wyszła tuż nad potylicą. Mózg przebity. Cofaliśmy się już… Ognia tego nikt nie wytrzymałby. (…) Zostawiliśmy go między liniami. Zostało z nim wielu. Zabity jeszcze jeden, rannych kilkunastu. Przez resztę dnia, gdyśmy się znowu naprzód posuwać poczęli, ciągłą troską naszą było, by się nie dostał do rąk Moskali. Lecz na szczęście ograniczyli się oni tylko do obrony. (…) Nazajutrz rano zeszliśmy z pozycji. Zmienił nas V baon. Jur został między liniami razem z innymi. Nie można było ich wziąć, gdyż bitwa trwała z gwałtownością niezmniejszoną.

Przeszedł nam dzień drugiego święta, jeden z najprzykrzejszych dni w naszym życiu… (…) Wieczorem tego dnia dowiedzieliśmy się, jak sytuacja sie przedstawia i małą grupką złożoną z 10 ludzi z noszami poszliśmy po niego. (…) Zmierzch już gęsty zapadł, gdyśmy doszli do młodego żyta, w którym leżał. Żył jeszcze… (…) Zanieśliśmy go do wsi, gdzie go doktor opatrzył. Lecz nadziei nam nie zrobił. Komorę mózgową miał Jur przestrzeloną. Zanieśliśmy go do Konar. Długo trwał, do późnej nocy, ten cichy pochód – on żył, oddychał równo, spokojnie (…) Ile modłów, ile przysiąg gorących wyszło nam wtenczas z piersi, gdyśmy go nieśli w tę cichą noc. Lecz trudno. Ten jeden wyraz streszcza w sobie syntezę wojny. Trudno… Na nic ratunek.

(Wacław Lipiński, *Dla Polski. Łódź w Legionach*, Łódź 1931)

Wzmożony ostrzał przeszkadzał nie tylko najbliższym towarzyszom broni, próbującym ratować rannych kolegów, ale i próbującym wypełniać swe obowiązki sanitariuszom:

27 czerwca [1915 r.]. Stróże. (…) Moskale biją z bliska i dobrze. (…) Po południu ranili śmiertelnie jednego ze strzelców naszego III plutonu. (…) W plutonie rozmowa przechodzi z okopu do okopu. Wszyscy mówią o sanitetach, którzy się bali pójść po rannego. Wzięli go wreszcie i nieśli w płótnie namiotowym. Ranny wyglądał strasznie, twarz mu już zupełnie zszarzała – nie wróżyłem mu nic dobrego. Jakoż godzinę później umarł.

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)

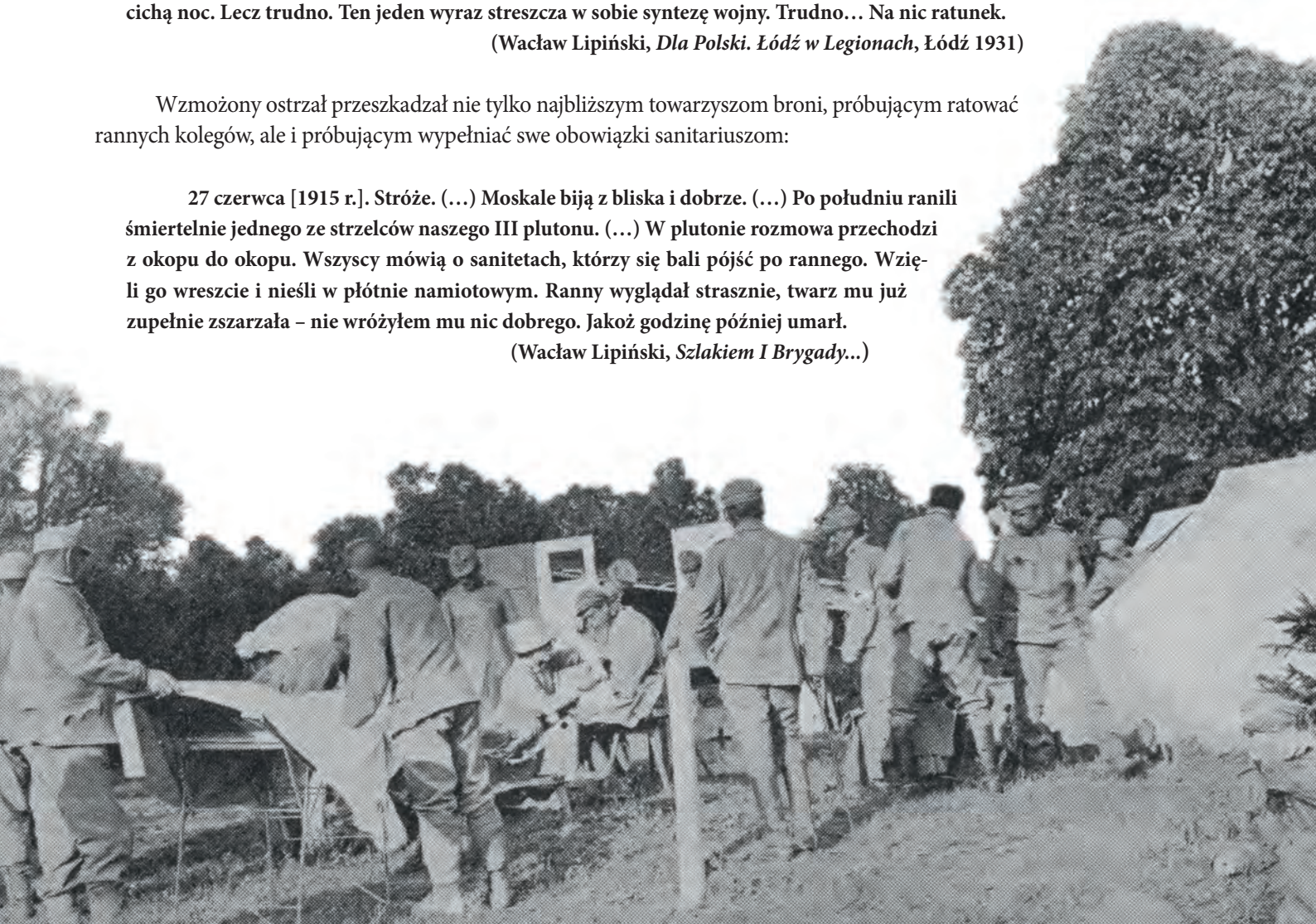

Jak pokazują jednak przykłady przytaczane w rozdziale, poświęconym bohaterskim dziewczętom oraz dalsze wspomnienia „Sochy", zarzucany wyżej strach nie był stałym towarzyszem sanitariuszy, którzy na przykład pod Urzędowem nie wahali się biec pod kule, by ratować rannego Leguna:

(…) nagle, niespodziewanie rozległ się bolesny, rozpaczliwy krzyk Antka Gruszczyńskiego: „Sanitariusz, sanita…".

Nie skończył…

Skoczyłem do niego, a Antek zwiesił już głowę na krzak głogu i twarz mu zszarzała na popiół. Porwali go sanitariusze z doktorem Kwaśniewskim i znieśli w dół. Dostał w bok i za chwilę skonał.

(tamże)

Nie tylko udział w walce i odniesione podczas niej obrażenia był powodem sięgania po pomoc ze strony sanitariuszy i lekarzy legionowych. Także codzienna służba pełniona w warunkach toczonej wojny okazywała się zbyt ciężka nawet dla młodych, zdrowych ludzi. O swoich perypetiach zdrowotnych wspominał tenże podoficer:

21 czerwca [1915 r.] (…) Czuję się lepiej, nogi już mniej mi dokuczają. Przez ostatnie dwa tygodnie wyłem po nocach z bólu. Reumatyzm wlazł mi w nogi i darł w niesłychany sposób. Dopiero teraz odbiły się wszystkie patrole nad Nidą, brodzenie po nocach, moknięcie na zalanych łąkach. Toteż mimo łykania aspiryny bez miary, nacierpiałem się za wszystkie czasy, szczególniej, gdy szara płachta chmur wisiała nad ziemią. Dziś słońce, upał, pogoda, więc bóle jakoś przechodzą.

(tamże)

O korzystaniu z aspiryny jako środka na wszelkie dolegliwości, wynikające z pogody panującej w polu, Lipiński pisał kilkukrotnie, zawsze chwaląc sobie jej działanie. Prócz niej, środkiem gwarantującym powrót do zdrowia było, w miarę możności, pozostanie na kwaterze i korzystanie z jej „wygód", najczęściej ograniczających się do grubo zaścielonego słomą posłania i przykrycia z wyfasowanego we wsi kożucha.

ROZGORYCZENIE

Kolejne kampanie, odbywane przez Legionistów z ogromnym poświęceniem, nie przyniosły z razu oczekiwanych efektów. Istniejący praktycznie od początku konflikt między Brygadierem Józefem Piłsudskim i skupionymi wokół niego działaczami socjalistycznymi z I Brygady, a dowództwami pozostałych jednostek i Komendą Legionów narastał, zaś na przełomie lata i jesieni 1916 roku sięgnął zenitu. Żołnierze byli już zmęczeni trwającymi od lata 1914 roku, niezwykle krwawymi walkami. Nie widząc skutków podejmowanych przez lata starań, zaczynali wątpić w słuszność swego działania. W szeregi, nękane dodatkowo rozmaitymi plotkami o rzekomej przyszłości Galicji, kształcie wyczekiwanej Polski i o dalszych losach – zdymisjonowanego z końcem lipca – Komendanta, z którym Legioniści zżyli się bardzo podczas ostatnich miesięcy, wkradło się rozgoryczenie. Zaowocowało to licznymi naradami, głosowaniami i wiecami żołnierskimi; masowo pojawiały się prośby Legunów o przeniesienie do CK armii, zgłoszenia do izb chorych oraz prośby o udzielenie im – w ślad za Józefem Piłsudskim – dymisji z szeregów. W takiej sytuacji Legiony Polskie zostały poddane reorganizacji, a następnie wycofane, z początkiem października 1916 roku, na tyły.

O pierwszych momentach niepewności i zmęczenia, jakie chwilami wkradały się w szeregi, pisał już w sierpniu 1915 roku Wacław Lipiński, ówczesny podoficer I Brygady:

Zmęczenie fizyczne, widok palonych wiosek i miast, ta ciągła niepewność jutra, ta grożąca ciągle mściwa polityka Niemców ogarniają nas coraz większym zwątpieniem. Nie, źle mówię! Zwątpienia nie ma!! Jest tylko jakaś cisza w szeregach naszych, przewija się jakiś dziwny uśmiech gorzki i palący, z którego przebija się bolesne pytanie: czy to się wszystko na co zda?

Lecz jest jeszcze honor, ta nasza ostoja i dźwignia. Idziemy ciągle naprzód, gnamy Moskali, bez przerwy, bijemy się bez zarzutu – a jednak… A jednak nie ma już tego szalonego rozpędu z zeszłego roku, nie ma tej porywającej wichrowatości i tych palących duszę słów i spojrzeń.

(tamże)

Kolejna fala rezygnacji pojawiła się w szeregach legionowych podczas walk pod Sitowiczami, na przełomie lata i jesieni 1916 roku, w związku z sytuacją, jaka zapanowała po odwrocie znad Styru i dymisją z dowodzenia Legionami, złożoną przez Komendanta. „Socha" wspominał wówczas na kartach swego pamiętnika o nastrojach, jakie udzieliły się jemu i wielu jego towarzyszom broni:

18 sierpnia. (…) Niesłychane zmęczenie, spowodowane dwuletnią służbą, wyczerpanie ostatnimi tak ciężkimi walkami, trudna sytuacja polityczna, te ciągłe przeskoki od nadziei do zwątpień – wszystko to męczy i osłabia. W dodatku w naszych warunkach, gdy kompanie to rodziny, gdzie śmierć oficerów tak wielkie wywiera wrażenie, gdzie spustoszenie po ciężkiej bitwie odczuwa się w plutonach jak śmierć najbliższych – wszystko to podnosi jeszcze ciężar ostatnich dni.

Komendant o tym wie i niepokoi się.

19 sierpnia. (…) Jakiś dziwny nastrój mnie ogarnął; fatalizm czy też zniechęcenie i niewiara, bo mówię na wszystko naser mater. Jeszcze tylko zajmuje i absorbuje służba. „Byle honoru naszego nie stracić, byle honoru" – powtarzam sobie i żołnierzom.

27 sierpnia (…) Zmęczenie i apatia tak nas już ogarnęły, że ani pisać się nie chce, ani czytać, ani myśleć (…).

3 września. (…) Bądź co bądź upadek ducha jest duży. Wywołało go to męczące wyczekiwanie, ten dwuletni nasz trud, który prócz ofiar, krwi przelanej – pozytywnych wyników jeszcze nie dał. A już największy czas, czas największy by położono koniec Legionom, by wreszcie je rozszerzono, gdyż takie życie jak obecnie stało się już niemożliwe.

(…) wojna się nie skończyła, nieprędko się skończy, bo coraz to nowe elementy sił biorą w niej udział.

Ciężki kamień troski o najbliższą przyszłość przywala myśl. Niepokój, co będzie z nami, jaki koniec wojna przybierze.

3 października. (…) Zdaje się, że koniec już bliski. Z głosów prasy, z najróżnorodniejszych malutkich oznak, z dyplomatycznych grzeczności (…) – coraz bardziej jasne, coraz bardziej pewne się staje, iż między centralnymi państwami a Rosją targ o naszą skórę zostanie ubity. (…)

Więc to już koniec. Błąka się uparta myśl i rzuca się jak ptak w uwięzi, szukając ratunku. A może w ostatniej chwili Niemcy rozrzucą karty i zwrócą się w inną stronę, gdy Rosja za twarde postawi warunki?...

Jakiś dziwny smutek i cisza ogarnęły pozycje. Leguny zmilkły, o hinterlandzie przestały mówić, nie psioczą nawet na służbę. Śpiew umilkł, nie wtórzy już szumom drzew.

(tamże)

Ksiądz Józef Panaś zapisał w swych pamiętnikach, pod datą 5 listopada 1916 roku, wspomnienie o samobójczej śmierci majora Albina Satyra-Fleszara, spowodowanej jego przekonaniem bezcelowości przebytych walk poniesionych ofiar:

Dzisiaj odbył sie w Słonimie pogrzeb zmarłego tragiczną śmiercią majora Fleszara. Był to nadzwyczaj zacny i szlachetny charakter, pełen poświęcenia dla ideału niepodległości, a przytem gorący aż do zaślepienia zwolennik Piłsudskiego. Szkoda tego młodego i szlachetnego życia, które padło ofiara psychologicznej tragedyi Legionów. Przed samą śmiercią m. Fleszar dowiedział się o mającej nastąpić proklamacyi Polski i powiedział „umieram szczęśliwy".

(Ks. Józef Panaś, *Pamiętniki Kapelana...*)

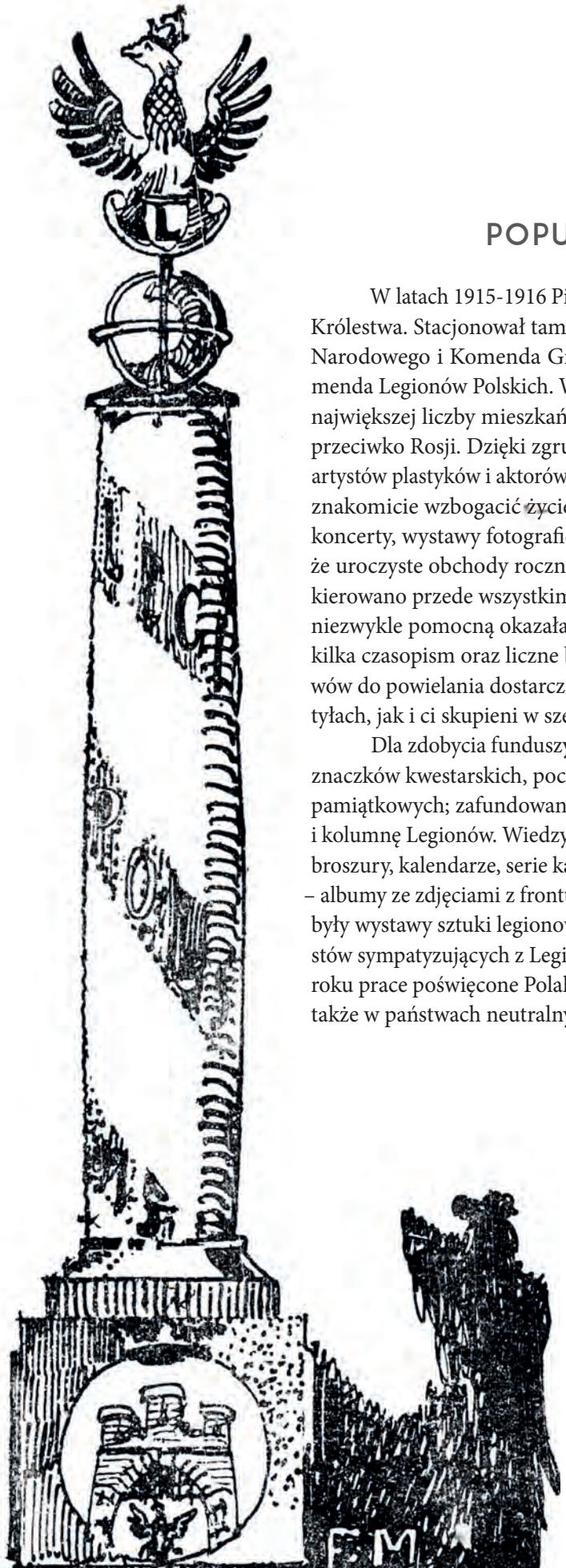

DZIAŁANIA POPULARYZATORSKIE NKN

W latach 1915-1916 Piotrków stał się pozafrontową stolicą Legionów na ziemiach Królestwa. Stacjonował tam wówczas Departament Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego i Komenda Grupy Legionów Polskich, wkrótce dołączyła do nich Komenda Legionów Polskich. Wymienione instytucje wojskowe starały się dotrzeć do jak największej liczby mieszkańców, licząc na spopularyzowanie idei prowadzonej walki przeciwko Rosji. Dzięki zgrupowaniu w swych szeregach wielu polityków, ludzi pióra, artystów plastyków i aktorów, propagując hasła niepodległościowe, mogły przy tej okazji znakomicie wzbogacić życie kulturalne miasta. Liczne prelekcje, odczyty, spotkania, koncerty, wystawy fotograficzne, przedstawienia teatralne i aukcje dzieł sztuki, a także uroczyste obchody rocznic powstań narodowych i uchwalenia Konstytucji 3 Maja kierowano przede wszystkim do ludności cywilnej. W owej ofensywie propagandowej niezwykle pomocną okazała się tamtejsza Drukarnia Państwowa, w której wydawano kilka czasopism oraz liczne broszury, ulotki, plakaty, afisze i nalepki legionowe. Motywów do powielania dostarczali artyści-plastycy, zarówno sympatycy idei, działający na tyłach, jak i ci skupieni w szeregach wojska.

Dla zdobycia funduszy NKN prowadził sprzedaż cegiełek w rozmaitych formach: znaczków kwestarskich, pocztówek, nalepek, bonów, pierścionków, obrączek i odznak pamiątkowych; zafundowano, jako swoiste narzędzia zbiórek, nawet kilkanaście tarcz i kolumnę Legionów. Wiedzy o polskich jednostkach dostarczały społeczeństwu książki, broszury, kalendarze, serie kart pocztowych, powielane – w całkiem sporych nakładach – albumy ze zdjęciami z frontu, a nawet… wycinanki dla dzieci. Cennym uzupełnieniem były wystawy sztuki legionowej, zarówno tworzonej przez żołnierzy, jak też przez artystów sympatyzujących z Legionami. Nie ograniczały się one do ziem polskich – do 1917 roku prace poświęcone Polakom pokazywano na terenach monarchii habsburskiej, ale także w państwach neutralnych: Szwecji i Szwajcarii.

ŻYCIE NA TYŁACH

Wojna wywarła znaczący wpływ na życie ludności cywilnej, zamieszkującej dawne ziemie zaboru rosyjskiego: Generalne Gubernatorstwo Warszawskie oraz tereny pozostające pod okupacją Niemiecką i Austriacką. Począwszy od 27 września 1915 roku, kiedy to wprowadzono kartki na chleb, zaopatrzenie ulegało stopniowemu pogorszeniu. Z czasem zaczęto reglamentować również inne produkty żywnościowe: cukier, ziemniaki, mąkę, a także mydło i opał.

Imienne karty żywnościowe wydawano mieszkańcom tych ziem z różną częstotliwością, w Warszawie – raz na dwa tygodnie; aby móc zrealizować je w sklepach miejskich, niezbędne było potwierdzenie zameldowania kupującego pod właściwym adresem.

Na jednego warszawiaka przypadało, w zależności od okresu, od 4 do ponad 8 funtów chleba, co dawało jednak zaledwie około 120-250 g ciemnego chleba dziennie – biały zarezerwowany był jedynie dla chorych, na tzw. karty szpitalne; dwutygodniowy przydział cukru wynosił 165-275 g. Ziemniaki, nie zawsze występujące na kartach żywnościowych, przysługiwały w ilości nie przekraczającej zwykle 500 g dziennie.

Dla porównania, żołnierz niemiecki miał otrzymywać dziennie 750 g chleba, 375 g świeżego lub solonego mięsa, 200 g konserw mięsnych, 1500 g ziemniaków, 25 g soli, 25 g kawy palonej lub 3 g herbaty. Wojenny kryzys zaowocował niemożnością utrzymania tych norm i stosowaniem produktów zastępczych. Już w roku 1917 dzienna racja chleba dla oddziałów okupacyjnych w Generalnym Gubernatorstwie Warszawskim wynosiła 500 g, jedynie nieliczne jednostki w samej Warszawie i jej okolicach otrzymywały 600, czy, zupełnie już wyjątkowo – 750 g. Jak widzimy, nawet te porcje i tak co najmniej dwukrotnie przekraczały racje, przewidziane wówczas dla ludności cywilnej.

Kolejnym problemem był ogromny skok cen: przykładowo w sierpniu 1915 roku łój (tłuszcz) kosztował 27 fenigów za kilogram, natomiast w roku 1918 za tę samą ilość żądano już 13 marek.

Dopiero zakończenie działań wojennych przyniosło stopniową poprawę zaopatrzenia, zwiększono przydziały, a wkrótce na kartach pojawiły się olej, smalec i kasza, jako produkty przysługujące wszystkim obywatelom.

O reglamentacji dóbr, sposobach ich dystrybucji, wątpliwej jakości ówczesnego pożywienia i problemach z jego zdobyciem sporo pisali ówcześni pamiętnikarze:

Na kartki chlebowe początkowo wydawano chleb i mąkę, następnie doszło jeszcze mydło, cukier, mięso, potem wprowadzono kartki na ziemniaki, a w okresach świąt żydowskich ludności tej wydawano na kartki macę (chleb przaśny).

(Franciszek Herbst, działacz samorządowy i dziennikarz [w:] Krzysztof Dunin-Wąsowicz, *Warszawa w pamiętnikach pierwszej wojny światowej*, Warszawa 1971)

Podczas wybuchających strajków i demonstracji domagano się podniesienia racji żywnościowych, przede wszystkim chleba. Chleb wówczas był bardzo niedobry, ludzie chorowali po jego spożyciu, było w nim najmniej mąki, mnóstwo zaś różnych składników, jak obierzyny z kartofli, peluszka, mączka z kasztanów. Chleb ten już nazajutrz po wypieku rozsypywał się i miał przykry zapach.

(Władysława Głodowska – Sampolska, nauczycielka, działaczka społeczna i polityczna, tamże)

Okupanci nie tylko grabili wciąż produkty na swoje potrzeby, lecz tamowali także wszelkimi sposobami dowóz do stolicy. Każdy niemal włościanin przy rogatkach ulegał nielegalnej rekwizycji bochenków chleba, jaj i kurcząt.

(Aleksander Kraushar, adwokat, historyk, działacz i publicysta, tamże)

Ponieważ nie byliśmy wtedy stroną walczącą, ograniczenia, jakkolwiek bardzo dotkliwe i bardzo surowe, tyczyły się głównie tylko dziedziny gospodarczej życia i wyrażały się w reglamentacji spożycia przez wprowadzenie kart żywnościowych i przez wydawanie zakazań wolnego obrotu produktami spożywczymi, a także przez rekwizycje artykułów na potrzeby wojska, jako to metali, smarów, tłuszczów, skóry, nafty, benzyny itd. (…) Na kolejach, kolejkach i szosach ustawiono tzw. wachy, czyli straże, przeprowadzające skrupulatne rewizje przejeżdżających i zabierające artykuły spożywcze niedozwolone, jak mięso, tłuszcze, chleb i mąka. Mleko, o ile sobie przypominam, wolno było przewozić bez przeszkód. Ludność uciekała się do różnych wybiegów, żeby te artykuły ukryć i przemycić, jak się wówczas mówiło – „przeszmuglować" przez „wachy". Mój ojciec np. przewiózł kiedyś kolejką, wracając ze wsi, kawałek kiełbasy w bukiecie kwiatów, a innym razem widziałem, jak jeden z pasażerów ukrył kawał kiełbasy w fałdach firanki przy oknie wagonu.

(Mieczysław Jankowski, działacz społeczny i samorządowy, ekonomista, tamże)

Warszawa przeżywała i przeżywa po części cały szereg niedostatków. Powstała bezprzykładna drożyzna, podtrzymywana w dodatku przez niecną spekulację. Na ulicach przed składami i sklepami widziano godzinami całymi wyczekujące szeregi ludzi na chleb, na naftę, spirytus denaturowany, na węgiel. Wyczekiwano kolejki i doczekawszy się, często wracano bez niczego. (...)

Ostatnio przez zaprowadzenie kartek na chleb i ograniczenie spożycia chleba do pół funta na osobę udało się sprowadzaną z Niemiec mąką „wojenną" załagodzić „głód chlebowy". Sprawa opału i nafty stoi nadal na martwym punkcie z powodu zbyt małego dowozu.

(Aleksander de Rosset, polityk i publicysta, tamże)

Uskarżając się na rozmaite niedogodności związane z powszechną drożyzną i brakami w zaopatrzeniu, Warszawiacy wspominali też o postępującej w warunkach wojny pauperyzacji społeczeństwa oraz o sposobach radzenia sobie z niedostatkiem:

Widywało się i dawniej w Warszawie żebraków, ale teraz pełno ich na wszystkie strony. I robotnika się spotyka, gdy o datek prosi. Bo o pracę trudno, stoją przeważnie fabryki; braku zaś ludzi w męskim wieku, jak u nas, tu nie widać. A ileż tej nędzy, która żebrać się wstydzi. Szedłem do znajomych: o piętro niżej fala ludzi wchodzi w jakieś drzwi, czeka kolei. Po twarzach, ubraniach widać, że to ludzie z tzw. inteligencji. To tania kuchnia dla inteligencji.

Strojna była zawsze Warszawa; nie brakło pań, które stroić się mogły, a gust dobry tych, które nie mogły czy nie chciały na stroje wydawać pieniędzy, dopomagał, iż zgrabnie, szykownie wyglądały i one, nadając Warszawie tak charakterystyczny wygląd. Przyglądam się sukniom. Jakoś – o ile moje męskie oko to ocenić może – nie widzę tegorocznej mody.(...)

(Stanisław Kutrzeba, historyk prawa, wykładowca UJ, tamże)

Ksiądz Józef Panaś zapisał w swych pamiętnikach kilka spostrzeżeń o sytuacji panującej na terenach okupowanych. Warto przytoczyć je dla zilustrowania życia codziennego ludności cywilnej, zamieszkującej obszary pozostające pod administracją niemiecką i austriacką, na każdym kroku borykającej się z działaniami tymczasowych władz, nie przysparzającymi im bynajmniej sympatii ze strony Polaków:

Wyłącznie obcy język, panujący na kolejach pod niemieckim zarządem, napisy na stacyach pisane w jakimś kameruńskim narzeczu: Sombkowitzy (Ząbkowice), Rospscha (Rozprza), Tschenstochau podziałały na mnie jak kubeł zimnej wody. Postanowiłem też nie zatrzymywać się i nie zwiedzać Częstochowy, dopóki nie zniknie ten wstrętny szyld rozpierającej się pruskiej buty. Dziwny naprawdę mają Niemcy dar zyskiwania sobie zawziętych nieprzyjaciół.

(Ks. Józef Panaś, *Pamiętniki Kapelana...*)

Prusacy umieścili w obu kościołach katolickich starym i nowym tudzież cerkwi prawosławnej szpitale. Ornaty, kapy, alby zostały podarte i porozrzucane po śmieciach; według opowiadania naocznych świadków (…), żołnierze niemieccy powyrzucali z kościoła obrazy i krzyże, nadto przebrali się w szaty kościelne i razem z żydami urządzali drwiny z najświętszych uczuć katolickiej ludności, która przez sto lat skutecznie broniła swej wiary przed zakusami prawosławia. Ja sam widziałem aparaty kościelne walające się w błocie.

(tamże)

Ciekawie z punktu widzenia historyka, acz i dosyć zniechęcająco dla większości czytelników, brzmi opis Kowla – w latach II Rzeczypospolitej kresowego miasta powiatowego i garnizonowego – sporządzony wówczas

przez cytowanego wyżej księdza kapelana w niedługi czas po wejściu tam Niemców:

Obrzydliwe mieścisko zmieniło znacznie swój wygląd od czasu mego ostatniego pobytu. Jaskrawe rossyjskie szyldy znikły zupełnie, bo je zamalowano jeszcze jaskrawszymi szyldami niemieckimi i polskimi. Handlowny naród Izraela nieco przygnębiony podczas zajęcia Kowla, podniósł głowę, przymusowo ostrzyżoną i robi doskonałe interesy na wszystkiem, czego tylko dusza żołnierska zapragnąć może.

(tamże)

W przywołanych dla zilustrowania sytuacji na tyłach wyjątkach z księżowskich dzienników znalazły się i wzmianki o stosunku przejawianym do Prusaków przez Legunów, po przyjeździe tych ostatnich z frontu do Królestwa:

Trzeba też wyznać, że Legioniści rozmieszczeni po wszystkich miasteczkach i gminach w bardzo szybkiem tempie wypełniają polecenia Rady stanu i zawsze bronią polskiej ludności przed nadużyciami Niemców.

(tamże)

O wiele bardziej plastyczny opis podobnej sytuacji odnajdujemy w zapiskach sierżanta „Sochy", który 4 grudnia 1916, podczas pobytu w Pułtusku, odnotował:

Z niemiaszkami stosunki ułożyły się nie bardzo. Były przyjęcia dla oficerów po kasynach, mowy i toasty, lecz wiara pilnie patrzy Niemcom na paluszki. Wiedzieliśmy, że oni sobie tutaj w kraju dużo pozwalają, lecz to, cośmy zobaczyli, przeszło granice cierpliwości leguna. Co dzień więc jest jakaś awantura. Dzisiaj na przykład pociął legun Prusaka, poszatkował go okrutnie. Zaczęło się od tego, że Prusak wyrżnął chłopa w pysk, który mu niezbyt szybko zszedł z drogi. Zobaczył to legun i choć był mały i chuderlawy, skoczył jak żbik – nabił rosłego Prusaka, a w końcu, gdy Prusak zaczął się bronić – sięgnął dłubinosek po swój nieodłączny nóż, które fasowaliśmy nad Stochodem do walk na bagnety, i skuł miękkie części pruskiego ciała w złośliwy sposób. Leguny rozżarte na Prusaków nie tylko za ich stosunek do ludności, lecz za straszliwą głodówkę, jaką nam tu urządzają. Dzień w dzień śledzie, brukiew i inne tego rodzaju delikatesy.

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)

Aleksander Kraushar, adwokat, historyk, działacz i publicysta, zanotował wiele spostrzeżeń, mówiących o uciążliwych dla ludności działaniach Niemców, przeprowadzonych w latach 1915-1918 w samej Warszawie:

Chlubiła się przedtem Warszawa sprawnie działającymi, o estetycznym wyglądzie tramwajami. Po kilku miesiącach administracji niemieckiej część wagonów zabrano na użytek wojska, część na rozwożenie towarów, resztę zaś pozostawiono mieszkańcom. Ale i w tej reszcie nie obyło się bez ograniczeń czasowych, mianowicie odjęto możność korzystania z platformy przedniej, wolne wewnątrz miejsca z pierwszeństwem przed „cywilami" warując dla żołnierzy. (...)

Przystanki, dawniej dość praktycznie wyznaczone, skasowano w wielu punktach z dotkliwą dla publiczności krzywdą. (…)

Nie dosyć, że wymagania fiskalne Niemców, ich nienasycony apetyt na wszelkie metale, klamki domowe, miedź, drzwiczki do pieców, wieszadła i wanny, stawały się coraz natarczywsze, lecz i sposób realizacji należności podatkowych przekraczał wszelkie granice samowoli. (...)

Do mieszkania autora wkroczył też żołdak i zażądał wydania naczyń kuchennych i klamek, o ile one dobrowolnie nie były już dostawione. Kazał sobie otworzyć szafy i szuflady. Zakwestionował parę przedmiotów, między innymi miedziany moździerz kuchenny, i zabrał takowe, zostawiwszy jakiś kwitek nie podpisany i bez daty. Po upływie kilku tygodni tenże sam syn Marsa zjawił się znów w mieszkaniu i wprost udał się do jednego z pokojów, gdzie od pieca kaflowego siłą oderwał drzwiczki mosiężne i uszedł ze zdobyczą, nie pozostawiając już żadnego kwitu.

(za: Krzysztof Dunin-Wąsowicz, *Warszawa w pamiętnikach pierwszej wojny światowej*, Warszawa 1971)

... Chleba naszego powszedniego....

ORGANIZACJE SPOŁECZNE I POCZĄTKI PAŃSTWOWOŚCI

Droga do niepodległości wiodła nie tylko przez walki frontowe czy negocjacje dyplomatów największych mocarstw. Warunkiem odzyskania suwerennego bytu była aktywność Polaków. W Warszawie bardzo wyraźnie zaznaczała się ona poprzez przejmowanie inicjatywy w każdym momencie i każdej dziedzinie, w których słabła władza okupacyjna.

Już 1 sierpnia 1914 roku zawiązał się Komitet Obywatelski m. Warszawy, którego pracami kierował książę Zdzisław Lubomirski. Głównym zadaniem Komitetu było niesienie pomocy ludności dotkniętej przez wojnę, wdowom, dzieciom, uchodźcom, rannym i bezrobotnym. Znamienną rolę odegrał on w lipcu i sierpniu 1915 r. w czasie gdy z miasta uchodzili Rosjanie, a wkraczali Niemcy. W tym niepewnym momencie Komitet stał się faktycznym gospodarzem miasta, zapewniając mu także bezpieczeństwo poprzez ochotniczą Straż Obywatelską. Większość członków Komitetu znalazła się później w Radzie Miejskiej, na której powołanie zgodzili się Niemcy. W obliczu rychłego odwrotu Rosjan, podobne instytucje samorządowe oraz komitety społeczne i grupy samopomocy powstawały także w innych miastach Królestwa, gdzie działały niezwykle prężnie, na miarę swych możliwości chroniąc mieszkańców przed klęską głodu czy pomagając przetrwać – mimo wszechobecnej biedy – czasy wojenne. Widocznym śladem ich działalności są bony płatnicze, karty żywnościowe i opałowe oraz wielotomowe akta, dokumentujące działalność na rzecz zapewnienia bezpieczeństwa, opieki zdrowotnej i poprawy sytuacji materialnej mieszkańców poszczególnych miast i gmin.

Polityka prowadzona przez nowego okupanta pozwalała na obchodzenie rocznic wydarzeń historycznych, świąt narodowych, organizowanie patriotycznych pochodów, wieców, spotkań. Masowa aktywność Polaków dotyczyła nie tylko sfer uroczystości patriotycznych, lecz także budowy organizacji społecznych, zawodowych i ekonomicznych. Liczne były zjazdy przedstawicieli różnych zawodów, na których zapadały ustalenia, dzięki którym mogła nastąpić szybka i pełna aktywizacja tych grup w niepodległej Polsce.

Nie do końca doceniana jest rola ciał politycznych występujących w roli namiastek władzy polskiej – Tymczasowej Rady Stanu, Rady Regencyjnej, Rady Stanu i powoływanych rządów przed 11 XI 1918 r. Ciała te, urzędujące w Warszawie, w teorii mające zasięg ogólnopaństwowy, w rzeczywistości ograniczony do wąskich dziedzin były powoływane za zgodą i w dużej mierze z bezpośredniej nominacji władz okupacyjnych. Dawały jednak pewną możliwość samorządności, kształcąc równocześnie ludzi, z których część miała odegrać istotną rolę w budowaniu polskiej państwowości.

Franciszek Herbst, działacz samorządowy i dziennikarz, pisał o różnorodnych aspektach działań samorządowych:

Komitet Obywatelski m. Warszawy od chwili swego powstania rozwinął szeroką akcję pomocy dla ludności, gdyż do Warszawy stale napływała fala uchodźców z terenu objętego działaniami wojennymi. Do stolicy kraju garnęli się ziemianie, opuszczając swe dwory, zjechało niemało chłopów, a licznie też uchodzili ze swych siedzib przedstawiciele inteligencji z pomniejszych miasteczek. Nie brak było też drobnych rzemieślników i kupców, głównie żydowskich. (...) działania wojenne, pożary, ostrzeliwanie, rabunki pozbawiły wielu z tych zbiegów środków do życia i dachu nad głową.

Już w połowie sierpnia 1914 r. pojawiło się w Warszawie tysiące uchodźców. Część z nich ulokowała się u rodzin lub przyjaciół czy znajomych. Dla reszty Komitet Obywatelski musiał utworzyć schroniska. Pierwsze takie schronisko otwarto w lokalu Warszawskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego w Dolinie Szwajcarskiej. W miarę posuwania się armii niemieckiej w głąb kraju ilość uchodźców zwiększała się i wskutek tego trzeba było otwierać następne schroniska. Ogółem w ciągu pierwszego roku wojny Komitet uruchomił w Warszawie 52 schroniska, w których znajdowało się przejściowo 60 000 osób. Oprócz dachu nad głową otrzymywały one ciepłą strawę, a często – w miarę potrzeby – również bieliznę i odzież.

Poczta niemiecka, która zaczęła już funkcjonować w Warszawie w drugiej połowie września 1915 r., nie podjęła się dostarczania korespondencji do domów. Na skutek tego Komitet Obywatelski polecił Sekcji Pracy zorganizowanie instytucji, która by zaspokoiła tę potrzebę. W tym celu powstała Poczta Miejska, która miała lokal przy ul. Mazowieckiej nr 7, w tym samym domu, co i poczta niemiecka.

(za: Krzysztof Dunin-Wąsowicz, *Warszawa w pamiętnikach...*)

Aleksander de Rosset, polityk i publicysta, tak wspominał powszechnie prowadzoną działalność społeczną tamtego okresu:

Ludzie, którym wojna odebrała zwykłe zajęcia, wypełniali czas służbą w instytucjach społecznych. Rzadko kto, bez różnicy płci, stanu i zawodu, nie nosił czy to opaski Czerwonego Krzyża, czy też milicyjnej, czy wreszcie kokard służby w instytucjach Komitetu Obywatelskiego.

(tamże)

STRAŻ OBYWATELSKA

Siła porządkowa została zawiązana przez Komitet Obywatelski w lipcu 1915 r. w miejsce carskiej policji, która ewakuowała się wraz z wojskami rosyjskimi. Jej komendantem był adwokat Stanisław Popowski, prezes Warszawskiego Towarzystwa Sportowego. Członkowie straży, w liczbie ok. 2 tys., pełnili służbę honorowo, nie nosili mundurów a jedynie biało-czerwoną opaskę na lewym rękawie i granatowe czapki, tzw. maciejówki. Dzięki straży w mieście zachowano porządek w niepewnych chwilach wycofywania się Rosjan i wkraczania Niemców. Straż Obywatelska istniała do 1 lutego 1916 r.

Franciszek Herbst, działacz samorządowy i dziennikarz wspominał:

W gorących dniach lipca 1915 r., gdy w Warszawie odbywała się pospieszna ewakuacja urzędów rosyjskich i gdy było już oczywiste, że Rosjanie oddają Warszawę Niemcom, Komitet Obywatelski zaapelował do mieszkańców Warszawy o zgłaszanie się do szeregów służby porządkowej, którą nazwano Strażą Obywatelską.

Spośród kilku tysięcy zgłaszających się przyjęto około 2000. Straż Obywatelska, której komendantem został adw[okat] Stanisław Popowski, objęła służbę na ulicach miasta rankiem 5 sierpnia, gdy huk wysadzanych mostów zwiastował odejście wojsk rosyjskich.

Funkcjonariusze Straży Obywatelskiej, pełniący służbę swą honorowo, nie byli umundurowani, lecz jedynie posiadali opaskę biało-czerwoną na lewym rękawie. Straż Obywatelska istniała do 1 lutego 1916 r., kiedy to na jej miejsce utworzono mundurową (i płatną już) Milicję Miejską.

(tamże)

Mieczysław Jankowski, działacz społeczny i samorządowy, ekonomista, zapisał na temat owej organizacji porządkowej:

Jako uniform Straży Obywatelskiej służyły nam czapki granatowe, tzw. „maciejówki", ze sznureczkiem czerwonym zamiast rzemiennego paska i opaska biało-czerwona na lewej ręce, z metalową syrenką, przypiętą do opaski. (...) Ponieważ pełniliśmy służbę honorowo i każdy z nas miał poza tym swoje zajęcia, nie mogliśmy więc tej służbie poświęcać całego naszego czasu i mieliśmy tylko dyżury parogodzinne w ciągu dnia, zarówno szarże, jak i posterunkowi.

(tamże)

Swój wkład w działanie Straży Obywatelskiej wniosła również młodzież, skupiona w ruchu skautowym. O ich udziale w przywracaniu ładu w stolicy pisał Władysław Nekrasz, późniejszy komendant Chorągwi Wołyńskiej ZHP:

Po okupacji Warszawy przez Niemców w r. 1915 i utworzeniu przez miejscowe społeczeństwo Straży Obywatelskiej, harcerze zgłosili się w Straży do służby łączności i podjęli się rozwożenia listów po mieście. Akcja harcerzy była bardzo na czasie, gdyż wszystkie urzędy pocztowe w Warszawie, z powodu działań wojennych, przestały na jakiś czas funkcjonować. Niemożliwość wymiany korespondencji stawała się więc bardzo dotkliwa.

Harcerze otrzymywali listy ze swej centrali pocztowej, przy ul. Niecałej, poczem roznosili je pieszo lub rozwozili rowerami po mieście, zastępując listonoszów. Kierownictwo poczty sprawował druh St. Rudnicki. Roznosicieli listów i pocztowców-kolarzy było przeszło 100. Za czynności swoje nie pobierali żadnych opłat.

(Władysław Nekrasz, *Harcerze w bojach w latach 1914-1921*, Warszawa 2011)

Przepisy dla członków Straży Obywatelskiej.

Honorowo przyjęte obowiązki Członka Straży Obywatelskiej, honorowo muszą być wypełniane.

Członkowie Straży Obywatelskiej są obowiązani:

1) Względem swych przełożonych zachowywać subordynację, karność, posłuszeństwo.

2). Nie spóźniać się na dyżury.

3). Nie opuszczać posterunku, dopóki nowa zmiana nie nastąpi

4). Przestrzegać na ulicach porządku, zachowując się z godnością, lecz stanowczo.

5). O każdym wypadku w dzielnicy, a zwłaszcza gdyby zachodziła potrzeba liczniejszej pomocy, posterunkowy winien zameldować swojej dzielnicy.

6). Po skończonym dyżurze dziesiętnik i szeregowcy powinni zdejmować opaski, zatrzymując takowe przy sobie w kieszeni, by w razie zawezwania stawać do pomocy. Bezcelowe wałęsanie się z opaskami w czasie godzin wolnych od służby wzbronione

7). Członkowie straży obywatelskiej we wzajemnym stosunku do siebie powinni powodować się życzliwością, wspierając jeden drugiego w wypełnianiu obowiązków, które mają na celu spokój i bezpieczeństwo mieszkańców.

8). W razie, gdy milicja sąsiedniej dzielnicy, ścigając złoczyńcę, działa w nieswojej dzielnicy, należy jej pomagać, nie wszczynając sporów o przekroczenie granicy, co byłoby gorszącem i obniżało powagę Straży Obywatelskiej.

9). Zatrzymany członek milicji, jeżeli od niego zażądają legitymacji, powinien ją natychmiast okazać i poprosić o legitymację milicjanta, spełniającego ową czynność, jeżeli taki wydaje mu się podejrzanym.

10). Baczyć pilnie, by w sklepach stosowano się do cenników, wydanych przez Radę Miejską; przy niestosowaniu się do cen sporządzać o tem protokóły, nie zamykając sklepów i nie konfiskując towarów.

Przepisy ogólne dla informacji pp. członków Straży Obywatelskiej.

1). W dnie powszednie wszystkie sklepy należy zamykać o godz. 8-ej wieczorem, cukiernie zaś piekarnie i wędliniarnie o 8-ej minut 45 wieczorem; a w niedzielę i święta sklepy o 5-ej, inne jak w dnie powszednie.

Po godzinie 9-ej wieczorem wszelki ruch wstrzymać, zatrzymane osoby, jeżeli nie są w możności wytłumaczyć się, odstawić do kancelarji dzielnicowej.

2). Konfiskacie podlegają wszelkie napoje wyskokowe; w razie ujawnienia sprzedaży, takowe wraz z osobami winnemi sprzedaży powinny być dostawione do kancelarji dzielnicowej dla sporządzenia przez Dzielnicowego protokułu i odstawienia następnie do Komendantury.

AKT 5 LISTOPADA | TYMCZASOWA RADA STANU | RADA REGENCYJNA | RADA STANU

WJAZD LEGIONÓW DO STOLICY | PRÓBY UTWORZENIA ARMII POLSKIEJ | KRYZYS PRZYSIĘGOWY

EPOPEJA LEGIONOWA

PAWEŁ BEZAK

POLSKA SIŁA ZBROJNA | SZCZYPIORNO | PRZEŁAMANIE FRONTU POD RARAŃCZĄ

OBOZY W GALICJI I NA WĘGRZECH | BILANS LEGIONÓW POLSKICH | POW | ROZBRAJANIE NIEMCÓW

OD WSKRZESZENIA KRÓLESTWA DO NIEPODLEGŁEJ

AKT 5 LISTOPADA

Po krwawej bitwie, stoczonej przez Legiony Polskie pod Kostiuchnówką, Erich Ludendorff, generalny kwatermistrz armii niemieckiej, doceniając waleczność Polaków i upatrując w rozbudowie polskich jednostek wojskowych u boku Państw Centralnych szansy na osiągnięcie – wspólnymi siłami – zwycięstwa Niemiec i Austro-Węgier na froncie wschodnim, skierował do władz w Berlinie stosowny list z propozycją utworzenia zależnego od Niemiec polskiego organizmu państwowego z własną armią.

Z początkiem listopada 1916 roku, podczas konferencji w Pszczynie, władze Niemiec i Austro-Węgier, reprezentowane przez obu monarchów, ogłosiły dokument, nazwany wówczas „aktem wskrzeszenia Państwa Polskiego". W owej proklamacji obiecywano utworzenie Królestwa Polskiego z ziem odebranych zaborcy rosyjskiemu. Przyszłe państwo polskie miało być monarchią konstytucyjną, posiadać własną armię, jednak pozostawać „w łączności z obu sprzymierzonymi monarchiami". Kwestia granic Królestwa nie została wówczas uregulowana.

Akt 5 listopada został przyjęty przez żołnierzy Legionów Polskich i znaczną część ludności Królestwa Polskiego jako próba pozyskania i wykorzystania zasobów mobilizacyjnych Królestwa Polskiego dla własnych celów wojennych.

Moment ogłoszenia „aktu wskrzeszenia Państwa Polskiego" został zapamiętany i odnotowany w pamiętnikach przez uczestniczących w tamtych wydarzeniach cywilów i wojskowych:

Pomimo tych wszystkich trudności i opozycji dzień 5 listopada wypadł bardzo okazale. Pogoda sprzyjała, dzień był prześliczny jak rzadko w tej porze roku. Miasto całe ubrane chorągwiami narodowymi. Na dziedzińcu zamkowym i przed Zamkiem uszykowała się młodzież uniwersytecka, z Politechniki i szkół średnich oraz całe zastępy różnych stowarzyszeń i organizacji. (…) W wielkiej sali kolumnowej Zamku zebrało się około sześciuset osób zaproszonych. Kordon trzymali legioniści. Beseler w otoczeniu całego sztabu wojskowych i dygnitarzy odczytał akt proklamacyjny, powtórzony następnie po polsku przez hrabiego Hutten – Czapskiego i odczytany również z balkonu zamkowego. W tej chwili wywieszono na Zamku sztandary polskie obok niemieckich. Potężny okrzyk: „Niech żyje Niepodległa Polska!" – powtarzany przez tysiące głosów, zabrzmiał

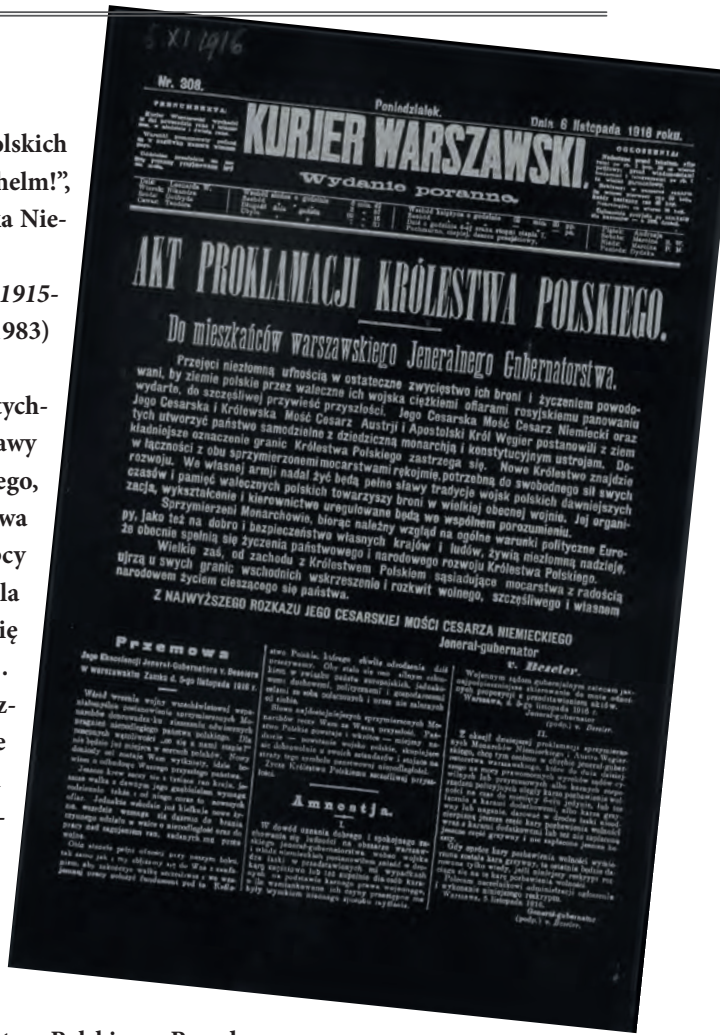
5 XI 1916
Nr. 308. Poniedziałek. Dnia 6 listopada 1916 roku.
KURJER WARSZAWSKI.
Wydanie poranne.
AKT PROKLAMACJI KRÓLESTWA POLSKIEGO.
Do mieszkańców warszawskiego Jeneralnego Gubernatorstwa.
Przejęci niezłomną ufnością w ostateczne zwycięstwo ich broni i życzeniem powodowani, by ziemie polskie przez walczące ich wojska ciężkiemi ofiarami rosyjskiemu panowaniu wydarte, do szczęśliwej przywieść przyszłości. Jego Cesarska Mość Cesarz Niemiecki oraz Jego Cesarska i Królewska Mość Cesarz Austrji i Apostolski Król Węgier postanowili z ziem tych utworzyć państwo samodzielne z dziedziczną monarchją i konstytucyjnym ustrojem. Określenie granic Królestwa Polskiego zastrzega się. Nowe Królestwo znajdzie w łączności z obu sprzymierzonemi mocarstwami rękojmię, potrzebną do swobodnego sił swych rozwoju. We własnej armji nadal żyć będą pełne sławy tradycje wojsk polskich dawniejszych czasów i pamięć walecznych polskich towarzyszy broni w wielkiej obecnej wojnie. Jej organizacja, wykształcenie i kierownictwo uregulowane będą we wspólnem porozumieniu.
Sprzymierzeni Monarchowie, biorąc należny wzgląd na ogólne warunki polityczne Europy, jako też na dobro i bezpieczeństwo własnych krajów i ludów, żywią niezłomną nadzieję, że obecnie spełnią się życzenia państwowego i narodowego rozwoju Królestwa Polskiego.
Wielkie zaś, od zachodu z Królestwem Polskiem sąsiadujące mocarstwa z radością ujrzą u swych granic wschodnich wskrzeszenie i rozkwit wolnego, szczęśliwego i własnem narodowem życiem cieszącego się państwa.
Z NAJWYŻSZEGO ROZKAZU JEGO CESARSKIEJ MOŚCI CESARZA NIEMIECKIEGO
Jeneral-gubernator
v. Beseler.
Przemowa
Amnestja.

na sali, podworcu i placu Zamkowym.

Studnicki wraz z Klubem Państwowców Polskich próbowali wznieść okrzyk: „Niech żyje cesarz Wilhelm!", ale ich szybko zagłuszyły okrzyki: „Niech żyje Polska Niepodległa!"

(Stanisław Dzierzbicki, *Pamiętnik z lat wojny 1915-1918*, Warszawa 1983)

(…) oto w tej chwili nadeszła wieść, że natychmiast ma wyjechać delegacja legionów do Warszawy i Lublina na uroczystość ogłoszenia Państwa Polskiego, które odbędzie się jutro 5 listopada. Chwila ta porywa umysł każdego Polaka. W sąsiednim pokoju chłopcy zaczynają skakać z radości. Oby nadzieje nasze, dla których tysiące młodych dało swe życie – spełniły się w całości – myśmy już tyle przeżyli rozczarowań (…).

5 listopada. A więc pogłoski o bliskiem rozwiązaniu sprawy polskiej sprawdzają się, a w czasie mojej nieobecności komendant Legionów Szeptycki i wielu oficerów, wyjechało na wezwanie do Warszawy i Lublina w celu uczestnictwa w mającej nastąpić uroczystości.

6 listopada. (…) Po nabożeństwie, które odprawiłem w asystencyi wszystkich kapelanów, na trybunę wstąpił pułkownik Haller i odczytał orędzie dwóch cesarzy o uznaniu niepodległości Państwa Polskiego. Po odczytaniu orędzia pułk. Haller przemówił do żołnierzy wzywając ich do wytężonej pracy nad budową Wojska Polskiego, które musi być podwaliną Państwa Polskiego. Po Hallerze przemawiał niemiecki generał Adams gratulując Legionistom szczęśliwego doczekania się celu swych marzeń.

Do pierwszej brygady przemówił osobno pułkownik Berbecki i odczytał list Piłsudskiego wzywający wszystkich Legionistów do pozostania w szeregach legionowych, a więc list zawierał odwołanie poprzednich dyspozycyj, które były powodem tylu nieporozumień w Legionach.

(Ks. Józef Panaś, *Pamiętniki Kapelana...*)

5 listopada. Baranowicze. Dzisiaj o trzeciej po południu, wśród wietrznego, chmurnego dnia listopadowego, wzniósł się potężny z tysiąca żołnierskich piersi wyrwany okrzyk: „Niech żyje Niepodległe Państwo Polskie!..." (…)

Zaczęło się po południu. Kaplicę, gdzie przede dwoma laty pop się żegnał i moskiewska skąd pieśń płynęła – zdobią świerkową zielenią. Pod szczytem łagodny amarant ze złocistym wizerunkiem Częstochowskiej, stopnie przybrane szkarłatem by królewski tron…

Zebrały się pułki. Wachlarzem się rozwinęły batalionowe kolumny, czołem do kaplicy. Długo trwały krzyki komendy. Wkoło kaplicy rojno i strojno. Sztaby, złociste szwy, srebrzyste rapcie, szlify błyszczące. To dźwięknie ostroga, to szczęknie broń.

Wreszcie – baczność! Zwarła szyk komenda i do niespokojnych piersi, tętniących serc przypadła cisza… Aż wzniósł się nagle donośny, ostry głos – głos z męki pokoleń i krwi tysiąca powstały…

„Odbudowujemy Polskę Niepodległą, z własnym monarchą i ustrojem konstytucyjnym…" (…)

Aż wreszcie gdy skończył swe słowa brygadier Haller i okrzyk wzniósł: „Niech żyje Polska Niepodległa" – jakby burza się rozpętała. Krzyk taki się podniósł potężny, taką radością, szaleństwem nabrzmiały – jakby to nie kilka tysięcy piersi go wyrzuciło, lecz naród cały…

Sprężyły się kolumny. Jakby je ktoś za pierś przemocną ręką chwycił i ścisnął – tak je przygniotła radość wielka…

Więc nie na darmo, nie na darmo krwią pola broczyliście…

Orkiestry zagrały pieśń Legionów włoskich, a potem hymny narodowe niemiecki i austriacki. Pierwszy raz słuchaliśmy tych hymnów z uczuciem zadowolenia.

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)

TYMCZASOWA RADA STANU

Namiastka przedstawicielstwa polskiego, została powołana 6 listopada 1916 roku w wyniku ogłoszenia Aktu 5 Listopada, zapowiadającego odbudowanie państwa polskiego pod kuratelą Niemiec i Austrii. Nie miała szerokich kompetencji, przygotowywała projekty ustaw i projekt konstytucji, w rzeczywistości pozostała ciałem opiniodawczym. Liczyła 25 członków, jej przewodniczącym był Wacław Niemojowski. Działała do 26 sierpnia 1917 roku. Rozwiązała się ze względu na kryzys przysięgowy w Legionach.

O jej utworzeniu oraz otwarciu pisali w swych pamiętnikach: sierżant I Brygady Lipiński i proboszcz Legionów Polskich, ksiądz Panaś:

16 listopada [1916 r.]. Baranowicze. Utworzono więc Radę Stanu. Ograniczone toto, poobcinane nadzwyczajnie. Beseler – Repnin niemiecki – on prócz wybieranych członków Rady Stanu mianuje innych, on jako komisarz rządzić i trząść będzie chciał Radą. Zobaczymy, jak mu się polityki warszawskie postawią?...

(tamże)

14 stycznia [1917 r.]. Dzisiaj odbyła się wielka uroczystość otwarcia Rady stanu. Po nabożeństwie w Katedrze pochód ruszył do pałacu Rzeczypospolitej przy placu Krasińskich, gdzie oprócz kompanii honorowej były ustawione delegacye wszystkich pułków Legionowych.

Gdy przed pałac nadeszli członkowie Rady stanu, oddziały oddały im honory wojskowe, a komendant Legionów, pułkownik Szeptycki w imieniu wszystkich oddziałów Legionowych złożył Radzie stanu hołd jako prawowitej polskiej władzy i ślubowanie „bezwzględnego posłuszeństwa" wobec Rady stanu.

(…) Członkowie Rady stanu złożyli ślubowanie, że będą Ojczyźnie i narodowi polskiemu wiernie służyć i dobro narodowe i pożytek Państwa mieć zawsze przed oczyma.

(Ks. Józef Panaś, *Pamiętniki Kapelana…*)

RADA REGENCYJNA

27 października 1917 r. odbyła się na Zamku Królewskim uroczysta intronizacja Rady Regencyjnej – jako namiastki najwyższej władzy. W Sali Kolumnowej przedstawiciele władz okupacyjnych niemieckiej i austriackiej: Hans von Beseler i Stanisław Szeptycki odczytali dokumenty mianujące regentów. W skład rady wchodzili: arcybiskup Aleksander Kakowski, książę Zdzisław Lubomirski, hrabia Józef Ostrowski. Po przemówieniach i odegraniu hymnów (*Boże coś Polskę, Mazurek Dąbrowskiego*) zebrani udali się do katedry na uroczystą mszę, gdzie złożyli przysięgę.

Chociaż rada występowała w zastępstwie najwyższej władzy polskiej, w rzeczywistości jej uprawnienia ograniczały się do sprawowania opieki nad szkolnictwem, sądownictwem i kwestiami socjalnymi. Rada powoływała także rząd, jednak w praktyce możliwości działania obu ciał były bardzo mocno ograniczone przez okupantów. Rada działała do 14 listopada 1918 r.

Ksiądz Panaś zapisał pod datą 26 [27] października 1917 roku:

Przed kilku dniami otrzymaliśmy za zgodą A. O. K. zaproszenie na uroczystość intronizacyi Rady regencyjnej w Warszawie. Ponieważ pułki piechoty już odjechały na front rossyjski, zestawiono więc czemprędzej reprezentacyjny oddział i załadowano go w Przemyślu celem transportu do Warszawy. Chłopcy nie posiadali się radości, tem większa była za to złość i rozczarowanie, gdy Niemcy wspomnianego transportu nielegionowego nie chcieli puścić za granicę okupacyi austryackiej. Mimo to, oprócz urzędowej deputacyi sztabu Legionów, zjawiło się zupełnie na czas mnóstwo Legionistów, którzy opuścili pociąg transportowy, przemocą wsiedli do pociągów osobowych i mimo pruskiego sprzeciwu szczęśliwie dojechali do Warszawy.

Uroczystość intronizacji czy raczej wprowadzenia Rady regencyjnej zaczęła się nabożeństwem w katedrze. Po nabożeństwie cały orszak udał się na Zamek. (…) Główna uroczystość odbyła się w sali tronowej, gdzie ubrany w purpurę Arcybiskup Kakowski odczytał przygotowaną odezwę Rady regencyjnej. Po nim przemówił bardzo rozumnie i wielce gorąco Lubomirski. Oficyalne przemowy okupantów zakończyły uroczystość.

(tamże)

Bogdan Hutten-Czapski, dyplomata i członek świty generał-gubernatora Beselara, zapisał w swych notatkach dotyczących owej intronizacji Rady :

Ta intromisja Rady Regencyjnej czyniła swą uroczystą pompą o wiele jeszcze większe wrażenie, aniżeli proklamacja 5 listopada, tym bardziej, że stanowiła pierwsze urzeczywistnienie życzeń polskich.

Po skończonym nabożeństwie Rada Regencyjna udała się pieszo w uroczystym pochodzie na Zamek, by w Sali Kolumnowej odebrać życzenia społeczeństwa polskiego. W chwili gdy Lubomirski wzniósł okrzyk: „Niech żyje!", rozległo się po raz pierwszy 21 strzałów działowych na cześć państwa polskiego. Była to ceremonia czysto polska, przy której nie było żadnego przedstawiciela władz okupacyjnych. Po drodze publiczność tylko z rzadka wznosiła okrzyki na cześć regentów, natomiast burzliwe na cześć Piłsudskiego.

(za: Krzysztof Dunin-Wąsowicz, *Warszawa w pamiętnikach…*)

RADA STANU

Namiastka władzy ustawodawczej, wyłoniona w wyniku ograniczonych wyborów (8 kwietnia 1918) na obszarze okupacji niemieckiej i austriackiej, powołana 2 czerwca 1918 r., składała się z 12 wirylistów (powołanych z racji zajmowanych stanowisk), 55 członków wybranych przez sejmiki i rady miejskie, 43 członków mianowanych przez Radę Regencyjną. Do jej zadań należało: przygotowywanie ustaw, opracowywanie projektu konstytucji, uchwalanie budżetu administracyjnego. Działała do 7 października 1918 r.

WJAZD LEGIONÓW DO STOLICY

1 grudnia 1916 roku, w podniosłej atmosferze, odbył się wjazd Legionów Polskich do Warszawy. Wejściu sztabu i wybranych jednostek (2 pułku ułanów, 3 pułku piechoty, artylerii i delegacji innych oddziałów) towarzyszył entuzjazm ludności, wznoszącej okrzyki na cześć Józefa Piłsudskiego. Wydarzenie to, tak dobrze wspominane przez Księdza Panasia i malowniczo ukazywane przez artystów, miało jednak i swoją ciemną stronę. Jak pisał Wojciech Kossak, nie obyło się bez przykrych incydentów: nastroje ogółu Warszawiaków dalekie były od entuzjazmu, okazywanego przez komitet organizacyjny tamtej uroczystości: obok niewielkich bram triumfalnych czy flag w barwach narodowych, obok kwiatów, będących widomym znakiem docenienia wysiłku polskich żołnierzy, ze strony części mieszkańców stolicy dawał się odczuć chłód, obojętność, a niekiedy nawet pojawiały się gwizdy czy wykrzykiwane zarzuty prowadzenia walki bratobójczej[1].

PRÓBY UTWORZENIA ARMII POLSKIEJ

Przynajmniej od wiosny 1916 roku żywa była idea powołania armii polskiej, przeznaczonej do walki u boku Państw Centralnych. W samych Legionach już wówczas obserwowano zdarzenia, pośrednio świadczące o przygotowaniach do rozbudowy ich struktury, podobne wiadomości krążyły wśród Polaków po obu stronach frontu. Przełom nastąpił jesienią – 20 września 1916 roku: w oparciu o Legiony Polskie, został utworzony, pod egidą Austro-Węgier, Polski Korpus Posiłkowy. Wówczas to żołnierze Legionów Polskich, mających, po uzupełnieniu ochotnikami, stworzyć przyszłe Wojsko Polskie, ćwiczyli pod okiem niemieckich instruktorów, w oparciu o najnowsze metody i dotychczasowe doświadczenia. W swych pamiętnikach ksiądz Panaś pisał o tym 20 listopada 1916 roku:

[1] Stosowny opis – cytaty ze wspomnień Wojciecha Kossaka, ilustrujące ów krytyczny odbiór idei legionowej zamieszczone zostały w przywoływanej już pracy W. Milewskiej i M. Zientary na s. 372-373.

Tuż nad frontem urządzają Niemcy techniczne kursy szturmowe, w których biorą udział także Legioniści. Kursa te stanowią chyba „clou" obecnej wojny. Sprawa przedstawia się tak: Na podstawie wielokrotnych i najdokładniejszych robionych zdjęć fotograficznych, buduje się dokładną kopię nieprzyjacielskiego fortu razem ze wszystkiemi przeszkodami, minami i t. p., a następnie żołnierze w szeregu ćwiczeń dokonanych najprzód w dzień, później w nocy ćwiczą się w ataku na ten fort, tak, że w końcu każdy żołnierz zna na pamięć każdą przeszkodę. Każdy krok, każdy swój ruch ręką, miejsce moment do rzucania granatu ręcznego i t. d. i t. d., tak że później prawdziwy atak odbywa się z mechaniczną dokładnością w przeciągu paru minut a co najważniejsze z minimalnemi stratami.

(Ks. Józef Panaś, *Pamiętniki Kapelana…*)

Po wydaniu Aktu 5 listopada i przekazaniu Polaków w kwietniu 1917 roku pod dowództwo niemieckie, Hans von Beseler, Generał – Gubernator Warszawski, przystąpił wiosną 1917 roku, do formowania, w oparciu o dawne jednostki legionowe oraz o zaciąg ochotniczy, jednostek Polskiej Siły Zbrojnej.

Proboszcz legionowy zapisał:

12 kwietnia [1917 r.]. Odbyło się oddanie Legionów polskich Państwu Polskiemu. Nie miłą konsekwencyą tego faktu jest ta okoliczność, że naszym naczelnym wodzem Beseler.

1 czerwca [1917 r.]. Oddanie Legionów (…) do dyspozycyi gen. Beselera, ma ten skutek, że zaprowadza się u nas sądownictwo według norm niemieckich, ale tylko dla Królewiaków (Nationalpolen), bo Galicyanin w razie jakiegokolwiek oskarżenia, ma być natychmiast z Legionów usunięty i wydany sądom austryjackim. Ta naturalnie okoliczność jest fatalną, bo dzieli nas na Polaków różnych kategorii. Nadto krążą ciągłe wieści, że AOK wyda rozkaz wycofania wszystkich Galicyan z Legionów, a na Legionach położą swą ciężką łapę Prusacy tworząc t. tw. „Polnische Wehrmacht" jako główną komendę i obozy ćwiczeń, w których komendantami będą oficerowie niemieccy.

(tamże)

Jednocześnie zapiski czynione wiosną 1917 roku przez podoficera 5 pp Legionów wskazywały na coraz bardziej postępujące zniechęcenie niepewną polityką Państw Centralnych wobec jednostek polskich: liczono się z ewentualnością zawarcia przez nie pokoju z Rosją i przekreślenia tym samym zdobyczy aktu 5 listopada. Żołnierze już wówczas rozważali podjęcie buntu w obliczu takiej sytuacji, doskonale zdając sobie przy tym sprawę z nieuchronności klęski dotychczasowych sojuszników, uznając ją jedynie za kwestię czasu.

KRYZYS PRZYSIĘGOWY

W myśl idei nowych jednostek, ich żołnierze zobowiązani byli złożyć, z początkiem lipca 1917 roku, przysięgę na wierność „przyszłemu królowi polskiemu", a de facto, na czas trwania wojny – cesarzowi niemieckiemu; dodatkowym punktem zapalnym było zobowiązanie dochowania braterstwa broni armiom obu cesarzy. Akcja agitacyjna, podjęta przez Komendanta Józefa Piłsudskiego, dostrzegającego nieuchronność klęski Państw Centralnych i nie chcącego walczyć przeciwko aliantom, spowodowała, że większość żołnierzy wywodzących się z I i III Brygady Legionów Polskich odmówiła jej złożenia. Szeregowych i podoficerów z tych jednostek, pochodzących z Królestwa, internowano w Szczypiornie, zaś oficerów – w Beniaminowie. Poszczególne pułki owych brygad rozwiązano, poddani cesarza Austrii trafili do jednostek austriackich, pozostających w zapasie lub walczących na froncie włoskim.

O losach jednostek I i III Brygady LP i ich żołnierzy pisał ksiądz Panaś:

8 lipca [1917 r.]. Większość pułków legionowych, a mianowicie pułki I. i III. Brygady oświadczyły, że nakazanej przez Radę Stanu przysięgi nie złożą, bo Rząd polski i król polski są jeszcze fikcyą, a na samo braterstwo broni z Niemcami przysięgać nie chcą i nie mogą. (…)

11 lipca. A więc przysięga odbyła się. Złożyła ją karpacka brygada to jest 2 i 3 pułk piechoty w swej przeważnej liczbie. Reszta na rozkaz Piłsudskiego odmówiła przysięgi. Rozkaz komendy Legionów ogłasza, że wszyscy, którzy odmówili przysięgi, zostaną puszczeni do domu, a ci z Galicyan, którzy się z przysięgą nie solidaryzują, chociaż jej na razie składać nie mają, zostaną także z Legionów zwolnieni. (…)

15 lipca. Najprzykrzejszym momentem w całej historyi przysięgowej jest to, że z polecenia władz niemieckich, Legionistów, którzy odmówili przysięgi, oddziały miały odstawić do Szczypiórnej skąd mieli być wywiezieni do miejsc przynależności. Jednakże rozkaz ten był tylko podstępem niemieckim, bo wszystkich Legionistów przewieziono do obozu jeńców.

15 września [1917 r.]. Generał Schilling zarządził, na podstawie swoich dochodzeń rozwiązanie 1, 4, 5, 6 pp. tudzież 1 p. artyleryi i 1 p. ułanów, ustanowił dla nich komisye likwidacyjne i w najbliższych dniach oficerowie i żołnierze tych pułków, stosownie do zgłoszonego życzenia zostaną przeniesieni do armii austryackiej. Legioniści wymienionych pułków złożyli broń, a chodzą po mieście z dużymi kijami – od czasu do czasu przychodzi nawet do bitek między tymi, co wolą iść pod cudzy sztandar, niż zostać w dawnych warunkach pod swoimi. (…)

16 września. Żołnierze rozwiązanych pułków w tych dniach przeciągali przez miasto [Przemyśl] z kijami w ręce i z polską pieśnią na ustach; na twarzach mimo uśmiechu, mimo ironicznego szyderstwa, którym żołnierz I. brygady umie chłostać nie tylko drugich, ale i samego siebie – widać powszechnie boleść i żal za czemś, co się przedwcześnie a niebacznie rozbiło.

29 września. Zaledwie wszystkie rozwiane pułki legionowe rozjechały się do swych kadr legionowych, zaczęły napływać masowo podania tak oficerów jak i żołnierzy o powrót do Legionów. Widocznie była to tylko manifestacya, ale żołnierz powinien manifestować tylko z bronią w ręku i to dobrze nabitą. (…) Bardzo wielu Legionistów z rozwiązanych pułków wogóle nie odeszło do wojska austryackiego, tylko wstąpiło do 2 lub 3 pułku piechoty, względnie do artyleryi, którą formuje major Zagórski.

(tamże)

Również w pamiętnikach Wacława Lipińskiego znalazła się obszerna wzmianka na temat kryzysu przysięgowego, zanotowana w końcu lipca 1917 roku:

W ostatnich dniach zażądano przysięgi. Przysięgi na wierność austriacko-niemieckim towarzyszom broni, przysięgi, która by nam skuła i związała ręce…

Spełnił się ostatni akt. Pułki przysięgi nie złożyły, w rezultacie wszystkich Królewiaków internowano w Szczypiornie, Galicjan odsyłać mają do armii austriackiej. A dwa dni temu – 22 lipca – wywieziono Komendanta i Sosnkowskiego do Niemiec. (…)

Kto mógł – starał się dostać do Krakowa czy Lublina. Przy Śmigłym, teraz zastępcy Komendanta,

skupiły się zewsząd leguny. Idzie rozkaz, by ramion nie opuszczać, by sił nie marnować, by kto mógł, pozostał w kraju, by dalej naszej pracy ciężki głaz się toczył, by dalej – w zmienionej formie – to samo czynić, co przez ostatnie lata…

Tamci, część – poszli za druty. Poszli, cisnąwszy broń, której nie wzięli do oka, nie ścisnęli w garści i z krzykiem nią nie uderzyli tylko dlatego, że tak chciał Komendant, że nie pozwolił…

(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)

POLSKA SIŁA ZBROJNA

Z reszty Królewiaków, którzy z różnych względów zdecydowali się złożyć (dla wielu kontrowersyjną) przysięgę, Niemcy utworzyli jednostki kadrowe, funkcjonujące pod nazwą szkół i kursów. Wiosną 1918 roku kursy piechoty przekształcono w dwu-, następnie trzy-pułkową brygadę. Latem 1917 roku, po kryzysie przysięgowym szeregach PSZ było jedynie niespełna 2800 żołnierzy, w październiku 1918 roku – już 9000. Dzięki istnieniu w jej obrębie zalążków wszystkich rodzajów broni i służb, posiadaniu nowoczesnych regulaminów oraz dobremu przygotowaniu, formacja ta stała się źródłem kadr przyszłego Wojska Polskiego. W listopadzie 1918 roku jej żołnierze brali udział w rozbrajaniu Niemców.

SZCZYPIORNO

Żołnierze Legionów Polskich pochodzący z terenów Królestwa, którzy odmówili, w lipcu 1917 roku, złożenia przysięgi wojskowej, zostali internowani w obozach jenieckich. W masie żołnierskiej, osadzonej w Szczypiornie, znalazła się grupa kilkunastu oficerów, którzy, by nie opuszczać swoich podwładnych, zataili posiadane stopnie.

Zachowane wspomnienia i fotografie dają jednoznaczny obraz warunków, w jakich znaleźli się uwięzieni Legioniści: wkopane w ziemię, obite papą baraki, zgrupowane po kilka, tworzyły bloki, ogrodzone drutem kolczastym. Dla około 3500 Legunów przeznaczono osiem bloków, tworząc z nich odrębny podobóz. Wilgoć, brud, chłód i ciemności, panujące wewnątrz baraków, zapisały się w pamięci osadzonych tam żołnierzy na równi ze wszędobylskimi szczurami. Za pościel służyły sienniki z zastępczej tkaniny celulozowej, wypchane wiórami

lub papierem; podobnie wyglądały kołdry, wypchane starymi gazetami. Wyżywienie, nie dość, że dostarczane w nader skromnej ilości, określano jako tragiczne. W jego skład wchodził napar z kwiatu lipy, zastępujący herbatę, porcja „ersatzowego" chleba z trocin, o wadze 150 g oraz litr zupy ze skorupiaków i żab. Uzupełnieniem menu bywała kawa zbożowa, serwowana zamiast kolacji. Pomocy żywnościowej dostarczał im – mimo powszechnego braku żywności – miejscowy oddział Polskiego Komitetu Opieki nad Jeńcami.

Mimo tego Polacy starali się zachować w obozie dyscyplinę wojskową, a także przejawiali rozmaite aktywności: parali się rzemiosłem, sztuką, nauką. Starali się obchodzić święta narodowe. W ramach zajęć gimnastycznych stworzyli słynną dziś dyscyplinę sportu – piłkę ręczną, zwaną potocznie „szczypiorniakiem".

Dopełnieniem szykan było wydanie przez władze obozowe numerów, które internowani Legioniści mieli naszyć na mundury, wzorem jeńców wojennych. Odmowa z ich strony spowodowała naturalnie dalsze pogarszanie, i tak już ciężkich, warunków: zakaz opuszczania baraków, otrzymywania poczty i kontaktów z komitetem. Postępowanie władz obozowych zaowocowało czterodniową głodówką ze strony osadzonych. 17 listopada 1917 roku nastąpiła interwencja Rady Regencyjnej. Dzięki niej Niemcy wydali – pod warunkiem naszycia numerów – decyzję o zwolnieniu z obozu młodocianych, chorych i starych żołnierzy, oraz przeniesieniu pozostałych do obozu w Łomży, pozostającego pod jurysdykcją generał-gubernatora Beselera, gdzie panowały zdecydowanie lepsze warunki bytowe. Translokacji internowanych dokonano w połowie grudnia 1917 roku. Tam też mogli liczyć na pomoc materialną okolicznej ludności oraz miejscowych skautów, a także pomoc miejscowej komórki POW w organizowaniu ucieczek. W sierpniu 1918 roku, po skierowaniu do dalszej służby w Polskiej Sile Zbrojnej lub zwolnieniu, ze względu na stan zdrowia, większości Legunów, rozpoczęto likwidację obozu.

PRZEŁAMANIE FRONTU POD RARAŃCZA

W skład Polskiego Korpusu Posiłkowego, który po kryzysie przysięgowym przeszedł ponownie pod dowództwo austriackie, weszli żołnierze – obywatele austriaccy z II Brygady Legionów Polskich, 2 pułku ułanów, 1 pułku artylerii lekkiej oraz mniejszych pododdziałów i zakładów wojskowych, którzy nie przystąpili wówczas do demonstracji z kolegami z pozostałych Brygad. Skierowano ich na – znany Legunom z wcześniejszych walk – front besarabski. Nocą na 16 lutego 1918 roku, niespełna tydzień po podpisaniu niekorzystnego dla Polaków traktatu brzeskiego, w myśl którego Państwa Centralne oddawały Ukraińcom ziemie rdzennie polskie: Chełmszczyznę i część Podlasia, doszło do buntu sporej części żołnierzy PKP. Dowodzeni przez pułkownika Józefa Hallera, przełamali austriacko-rosyjski front pod Rarańczą i w pierwszych dniach marca 1918 roku połączyli się z jednostkami polskimi w Rosji.

Żołnierze PKP, którzy nie przebili się przez front, zostali częściowo internowani w obozach na Węgrzech, między innymi w Huszt i Marmos-Sziget, gdzie panowały dosyć ciężkie warunki, część postawiono przed sądem, pozostałych zaś wcielono do jednostek austro-węgierskich, przeważnie operujących na froncie włoskim.

O przebiciu się przez front wspominał Mieczysław Boruta-Spiechowicz, wówczas porucznik, dowódca kompanii:

Okazało się, że przed nami stoją Austriacy. Ich karabiny maszynowe ustawione były na nas, a oficerowie, kilkunastu, stali na drodze. (…)

Słyszę „Halt!" Pytam się – miałem już sztajera w garści – „Dlaczego mam się zatrzymać?" Na to jeden z austriackich oficerów, że ma rozkaz nas zawrócić. Wtedy ja, że mam rozkaz iść do przodu i rąbnąłem mu w łeb. (…) Oficerowie austriaccy zrobili błąd grupując się w jednym miejscu na drodze; zaskoczenie, nie mieli żadnych szans ujścia z życiem. Ale był wtedy taki czas, że albo my ich, albo oni nas.

W chwilę potem sytuacja się odwróciła. Myśmy zajęli pozycje Austriaków (…).

(za: *Generał* [w:] „Tygodnik Powszechny", 10 października 1985 r.)

OBOZY W GALICJI I NA WĘGRZECH

Żołnierze Polskiego Korpusu Posiłkowego, którzy zostali zatrzymani podczas próby przedarcia się przez front pod Rarańczą, zostali osadzeni w obozach internowania na Węgrzech: Huszt, Dulfalva, Bustyahaza, Talaborfalu, Taraczköz, Szaldoboz, Szeklencze i w więzieniu w Maramaros-Sziget. Inni trafili do podkrakowskich Witkowic. Również w tych obozach warunki bytowania określano jako „nędzne i prymitywne". Przymusowa bezczynność, głód, przepełnienie baraków, brak podstawowych sprzętów oraz złe warunki sanitarne i higieniczne wpływały negatywnie na osadzonych tam żołnierzy. 8 czerwca 1918 roku rozpoczął się proces 115 Legionistów, oskarżonych o przygotowanie i czynny udział w buncie – jak określano lutowe wydarzenia spod Rarańczy. Ostatecznie, z początkiem października 1918 roku, w obliczu sytuacji politycznej, oskarżonych Polaków uniewinniono i uwolniono.

BILANS LEGIONÓW POLSKICH

Wielokrotnie cytowany Ksiądz Józef Panaś, kapelan Legionów Polskich, podawał, iż w latach 1914-1917 przez ich szeregi przeszło 40 000 ludzi, z czego 75 % było mieszkańcami Galicji, 15 % – Królestwa Polskiego, zaś pozostali pochodzili ze Śląska Cieszyńskiego i innych ziem. We wrześniu 1917 roku lista poległych i zmarłych wynosiła 1979 osób, będąc niższą o połowę od średniej liczby zabitych w poszczególnych cesarsko-królewskich pułkach piechoty, rekrutowanych w Galicji.

Obecnie szacuje się owe liczby jako nieco wyższe: do 50 000 żołnierzy, którzy przeszli przez szeregi Legionów Polskich oraz nawet 3000 poległych i zmarłych w czasie trwania działań wojennych. Liczebność jednostek liniowych i tyłowych w momencie największego rozkwitu szacuje się na maksymalnie 25 000 ludzi, przy czym na jednostki bojowe przypadało około połowy tej liczby. Wśród Legunów, obok Polaków znaleźli się: Żydzi, Tatarzy (w tym zbiegowie z armii rosyjskiej), Węgrzy, a nawet Anglik – James Douglas, który służył w 1 pułku artylerii Legionów. Obok nich pojawiali się Niemcy, Austriacy oraz pojedynczy przedstawiciele innych ludów naddunajskiej monarchii, pełniący rolę oficerów łącznikowych przy sztabach czy też oddelegowywani jako obsługa specjalistycznego sprzętu (np. reflektorów) na czas realizacji poszczególnych zadań.

POLSKA ORGANIZACJA WOJSKOWA

POW była tajną organizacją wojskową, utworzoną w sierpniu 1914 roku z inicjatywy Józefa Piłsudskiego, z połączenia grup konspiracyjnych Związku Walki Czynnej i Polskich Drużyn Strzeleckich na terenie Królestwa. Do 1917 roku rolę komendanta POW pełnił Józef Piłsudski, zaś po jego aresztowaniu – pułkownik Edward Rydz-Śmigły.

Funkcjonująca początkowo jedynie w Królestwie Polskim POW rozszerzała swą działalność, obejmując nią Rosję, Ukrainę, Galicję i tereny Wielkopolski. Przez jej szeregi przewinęło sie nawet około 30 000 osób, w tym wielu żołnierzy Legionów Polskich i tworzonych w oparciu o nie formacji: PKP i PSZ.

Od października 1918 roku dochodziło w Galicji do rozbrajania wojsko okupacyjnych i przejmowania władzy przez POW; od 1 listopada 1918 jej żołnierze walczyli o Lwów, a od 10 listopada – rozbrajali Niemców w Warszawie – stolicy odrodzonej Polski. Spontanicznie przyłączyli się do nich milicjanci, strażacy, akademicy i cywile. Polska Organizacja Wojskowa została rozwiązana 11 listopada 1918 roku, zaś jej struktury – podporządkowane Wojsku Polskiemu.

O ostatnich chwilach POW jako odrębnej organizacji, poprzedzających rozbrajanie okupantów, pisze Adam Koc, ówczesny komendant POW nr 1, wspominając wydarzenie, które stało się przysłowiową iskrą, rzuconą na prochy:

Zbliżała się godzina 7, kiedy książę Lubomirski zawołał: „Pociąg jedzie". W tejże chwili i ja zobaczyłem kłęby dymu nad kominem lokomotywy wjeżdżającego powoli na dworzec pociągu.

Książę Z. Lubomirski szedł prędko, dużymi krokami, w kierunku zbliżającego się pociągu. Starałem się, żeby mnie nie wyprzedzał.

Pociąg zatrzymał się.

Komendant Józef Piłsudski stał już na platformie wagonu gotując się do zejścia. Za nim zobaczyłem obywatela Szefa, pułkownika Kazimierza Sosnkowskiego.

Józef Piłsudski zszedł z wagonu na peron, książę Zdzisław Lubomirski przystanął, ale zanim zdążył przemówić, nagłym ruchem wysunąłem się naprzód, przegradzając go od Komendanta. Zdjąłem kapelusz i powiedziałem następujące słowa powitania: „Obywatelu Komendancie, w imieniu Polskiej Organizacji Wojskowej witam Obywatela Komendanta w stolicy". Komendant podał mi rękę mówiąc: „Dziękuję wam!" Wtedy odsunąłem się sprzed zaskoczonego moim niespodziewanym manewrem Regenta. Teraz ks. Zdzisław Lubomirski powitał Józefa Piłsudskiego w imieniu Rady Regencyjnej, po czym nastąpiły dalsze powitania.

(za: *Listopad 1918 we wspomnieniach i relacjach*, Warszawa 1988)

ROZBRAJANIE NIEMCÓW

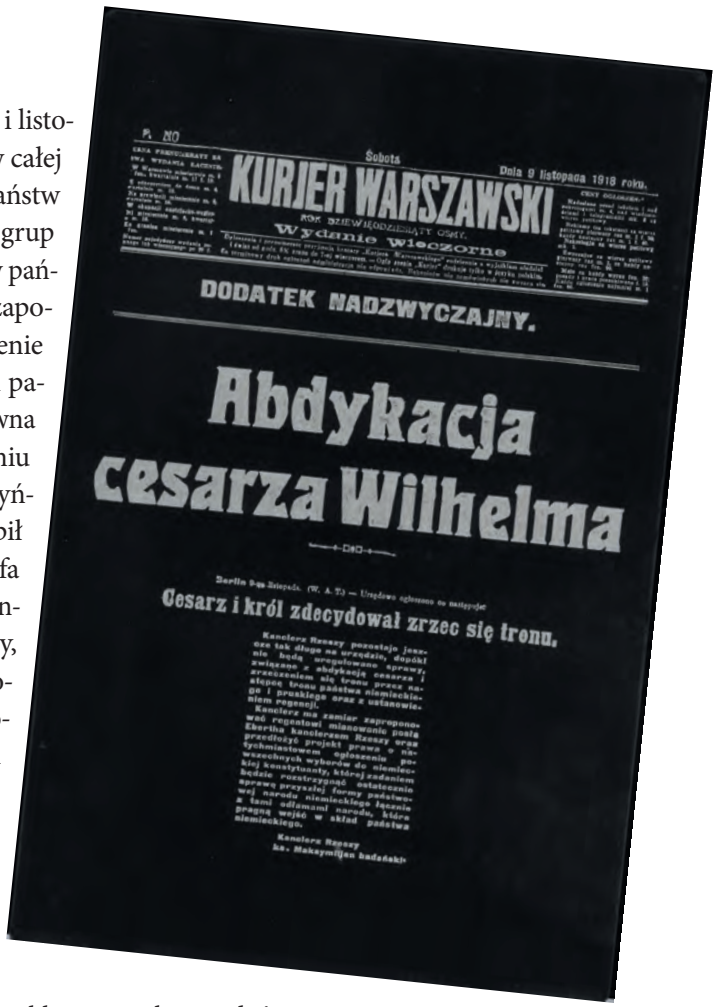

Ostatnie miesiące „Wielkiej Wojny" – październik i listopad 1918 roku, były momentem doniosłych wydarzeń w całej Europie. Długo oczekiwany upadek potęgi militarnej Państw Centralnych zbiegł się w czasie z działaniami rozmaitych grup politycznych, dążących do ogłoszenia niepodległych bytów państwowych. 7 października 1918 roku Rada Regencyjna zapowiedziała rychłe utworzenie niepodległej Polski, wydarzenie to przeszło jednak niemal bez echa, nie licząc drobnych pamiątek, wyprodukowanych przy tamtej sposobności. Ponowna informacja – tym razem ogłoszona w prasie – o odzyskaniu niepodległości, miała związek z powstaniem rządu Świeżyńskiego, który jednak upadł dość szybko. Przełom nastąpił w pierwszych dniach listopada, przy okazji powrotu Józefa Piłsudskiego z uwięzienia w twierdzy w Magdeburgu. Członkowie POW, żołnierze i milicjanci, a obok nich strażacy, akademicy i cywile spontanicznie rozbrajali zdemoralizowanych okupantów. Nieliczne próby stawiania oporu zostały szybko zlikwidowane. Najdłużej w Stolicy odmawiali złożenia broni żołnierze i żandarmi niemieccy, zamknięci w gmachu Ratusza przy placu Teatralnym.

Wieczorem, 11 listopada 1918 roku Warszawa była już wolna: przed urzędami stały polskie warty, usunięto niemieckie szyldy i tabliczki, wywieszono biało-czerwone flagi. Jedynie komuniści, zajmujący wspólne stanowisko ze zrewolucjonizowanymi jednostkami niemieckimi, nie dzielili powszechnej radości.
Następne dni potwierdziły stołeczną rolę nadwiślańskiego grodu w odradzającej się Polsce – tu zasiadły najwyższe władze z Józefem Piłsudskim jako Naczelnikiem Państwa, tutaj toczyły się negocjacje w sprawie utworzenia ogólnokrajowego rządu.

Sceny rozbrajania Niemców, jakie można było dostrzec na ulicach stolicy już 10 listopada 1918 roku, doskonale ilustrują fragmenty ówczesnych pamiętników, prowadzonych przez mieszkańców Warszawy – niejednokrotnie aktywnych uczestników tamtych pamiętnych chwil:

Po kilku zaledwie godzinach w mieście zawrzało: zaczęło się rozbrajanie Niemców. Jako dowódca patrolu widziałem na ulicach kilkakrotnie, jak peowiacy, dowborczycy i harcerze (a także cywile, nawet niewiasty i chłopcy) rozbrajali kajzerowskich żołnierzy.
(Stefan Jellenta, żołnierz Polskiej Siły Zbrojnej, *Listopad 1918 we wspomnieniach i relacjach*, Warszawa 1988)

W dniu pamiętnym przybyłem wraz z posterunkowym Szulcem Ksawerym pod dworzec na służbę o godz. 6; gdy objąłem służbę, było jeszcze spokojnie pod dworcem, dopiero około godz. 7 Alejami Jerozolimskimi przejeżdżał pusty samochód ciężarowy niemiecki, do którego zbliżyło się kilku „dowborczyków", zatrzymali takowy, szofera Niemca usunęli, sami zaś samochód zajęli. Działo się to naprzeciwko Dworca Głównego (w różnych punktach miasta już nastąpiło wprzód rozbrojenie), co widząc wartownik niemiecki wezwał wartę na pomoc.
(Sylwester Okoń, wówczas posterunkowy VIII Komisariatu Milicji Miejskiej, tamże)

(...) Ruszyła Warszawa. Siedzieć dłużej i czekać było niepodobieństwem. Pobiegłem wprost na Zamek. Na Zamku Królewskim działy się dziwne rzeczy. Jeszcze godzin kilka temu na straży drogich każdemu

Polakowi pamiątek stał groźny Prusak w pikielhaubie na głowie, obecnie straż trzyma nad starym dumnym zamkiem młodzież akademicka z amarantowo-białą opaską na lewym i karabinem w prawym ręku!

(Stefan Dołęgowski, uczestnik przejmowania Zakładów Graficznych w Warszawie, tamże)

Przy rozbrajaniu odbywały się sceny wprost komiczne: grupki chłopaków kilkunastoletnich rozbrajały całe oddziały żołnierzy. Pękła zupełnie dyscyplina niemiecka i w gruzy rozsypywała się ich siła. Rozbrajanie odbywało się wprost żywiołowo – bez żadnego zdaje się planu, ale spokojnie i z pewną kurtuazją. Chłopaki polowali na przechodzących oficerów, którzy zwykle dobrowolnie oddawali broń – bez oporu. Samochody zatrzymywano i odbierano Niemcom siłą (…). Może najdłużej trzymały się warty przed pałacem Namiestnikowskim, gdzie zasiadała Rada Żołnierska. Ale i tu rozbrojenie odbyło się bez oporu i tak szybko, że gdy szedłem Krakowskim Przedmieściem w stronę Zamku, aby zobaczyć, co się dzieje, stały jeszcze przy byłym pomniku Paskiewicza warty niemieckie złożone z czterech żołnierzy – w kwadrans później, gdy wracałem, warty niemieckie były już zastąpione przez polskie.

(Stanisław Dzierzbicki, *Pamiętnik z lat wojny 1915-1918*, Warszawa 1983)

Zamek przejęto już 11 listopada, pozostała tam jednak kompania kadetów niemieckich, której Piłsudski pozwolił tam zostać do wyjazdu. O mało nie przyszło tam do utarczki następnego dnia, ponieważ pepeesi (PPS) urządzili pochód manifestacyjny z powodu tworzenia rządu przez ich towarzysza partyjnego, Piłsudskiego. Kadeci, myśląc, że pochód zbliżający się do Zamku chce go atakować, wysadzili karabiny gotowe do strzału przez okna i tylko osobistej interwencji Piłsudskiego należy zawdzięczać, że nie było ofiar w ludziach. Pepeesi wdarli się na Zamek i osadzili na dachu czerwony sztandar, który tam wisiał przez dłuższy czas, nikt bowiem nie decydował się zdjąć go. Na Ratuszu po kapitulacji Glasenappa wywieszono sztandar o barwach narodowych.

(Mieczysław Jankowski, działacz społeczny i samorządowy, ekonomista [w:] Krzysztof Dunin-Wąsowicz, *Warszawa w pamiętnikach pierwszej wojny światowej*, Warszawa 1971)

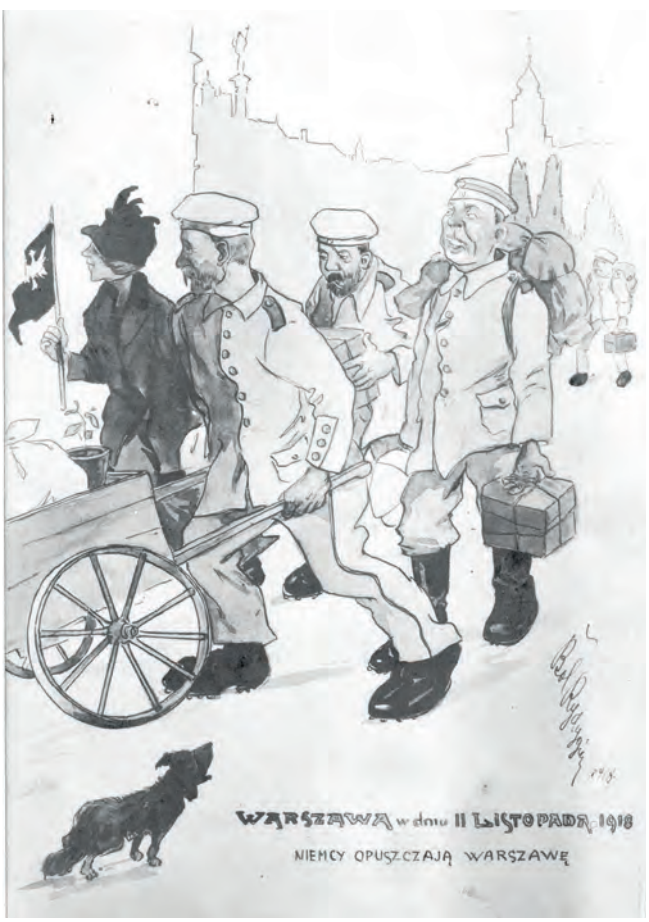

EPOPEJA LEGIONOWA

PAWEŁ BEZAK

W SŁUŻBIE PAMIĘCI

W SŁUŻBIE PAMIĘCI

Pierwszym, wojennym upamiętnieniem wysiłku polskich żołnierzy było nadanie przez Niemców i Austriaków charakterystycznych nazw geograficznych miejscom, związanym z najcięższymi walkami, toczonymi przez Legionistów. O Polskiej Górze i Polskim Lasku, przewijających się wielokrotnie na kartach niniejszej publikacji, napisał w ostatnich dniach kwietnia 1916 roku sierżant Wacław Lipiński „Socha":

> **(…) Tak więc stanęliśmy w „Lasku Polskim" obok „Polskiej Góry". Taką oficjalną nazwę nadali Austriacy niewielkiemu sosnowemu laskowi i szerokim wzgórzom, górującym nad wsią Kostiuchnówka i doliną Styru. O lasek ten i o wzgórze jesienią ubiegłą staczał uporczywe boje 2 i 3 pułk i zajął je wreszcie na stałe, górując nad rozległą dolina Styru. W Wołczecku, który minęliśmy dzisiaj, o 2 kilometry w tyle na starym, wspaniałym cmentarzu bielą się setki krzyżów nad grobami poległych jesienią karpaciarzy.**
>
> **(Wacław Lipiński, *Szlakiem I Brygady...*)**

Zaraz po zakończeniu działań wojennych na ziemiach polskich, podjęto prace nad zewidencjonowaniem i uporządkowaniem ogółu mogił żołnierskich. Wówczas też przeprowadzono akcję przenoszenia poległych Legunów z pól bitewnych na pobliskie cmentarze parafialne oraz cmentarze wojenne, utworzone w latach minionej wojny. Upływ czasu oraz ciężar prowadzonych uprzednio walk spowodowały, że wielu żołnierzy nie zdołano zidentyfikować już na początku dwudziestolecia międzywojennego.

W latach trzydziestych mogiłom bohaterów nadano dość ujednoliconą, prostą i trwałą formę. Od tej pory szeregi bielonych, betonowych krzyży na skromnych acz estetycznych grobach stały się znakiem rozpoznawczym większości polskich nekropolii z lat wielkiej wojny. Na cmentarzach wznoszono też rozmaite kaplice lub obeliski, uwidaczniając w ten sposób miejsca spoczynku Legionistów. Szeroko zakrojony projekt upamiętnień objął również teren pola największej bitwy legionowej – na dwudziestolecie walk utworzono nad Styrem skansen, odtwarzając część dawnych umocnień oraz, w latach 1938-1939, ustawiono bazaltowe kolumny, tak zwane „Słupy Pamięci", upamiętniające tamtejsze walki i osobę dowódcy – Marszałka Józefa Piłsudskiego, często przebywającego wśród Legunów podczas najcięższych bojów.

Okres powojenny nie sprzyjał kultywowaniu pamięci Legionów Polskich, zaś kresowe cmentarze, które w wyniku decyzji politycznych znalazły się na terenach przyłączonych do ZSRR, ulegały dewastacji, spowodowanej przez całkowity brak opieki oraz celowe działania.

Od końca lat dziewięćdziesiątych opiekę nad nimi sprawują harcerze, zrzeszeni wokół Centrum Dialogu Kostiuchnówka Chorągwi Łódzkiej ZHP. W ciągu 16 lat wyremontowali setki grobów, przede wszystkim na cmentarzach w Polskim Lasku, Kostiuchnówce, Wołczecku, Maniewiczach, Koszyszcach, Jeziornej, Kowlu, Czersku i Trojanówce. Wiele z nich zostało przywróconych pamięci w ostatniej chwili, kiedy jeszcze można było uratować owe materialne ślady pamięci o poległych na Wołyniu żołnierzach Legionów Polskich i wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, przez ponad 60 lat zacierane przez – najpierw celowe, później, miejmy nadzieję, już nieświadome – działania kolejnych władz i okolicznych mieszkańców.

W akcji prowadzonej pod patronatem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, wspierają ich przedstawiciele władz RP, organizacje społeczne oraz liczne firmy i osoby prywatne.

Temat opieki nad grobami poległych i porządkowania cmentarzy pojawił się stosunkowo wcześnie, bowiem już z końcem kwietnia 1916 roku ks. Józef Panaś zapisał w swych, wielokrotnie już cytowanych, pamiętnikach:

> **Na Wołyniu są groby legionowe rozrzucone w trzydziestu kilku miejscowościach, więc z wiosną muszę się zabrać do uporządkowania grobów, zwłaszcza, że w wielu miejscach trzeba przeprowadzić ekshumacye, gdyż podczas bitwy chowano nieraz Legionistów na prędce koło domów, co z różnych względów jest niewłaściwe.**
>
> **(Ks. Józef Panaś, *Pamiętniki Kapelana…*)**

Prócz licznych cmentarzy wojennych, czyn Legionowy upamiętniają, powstałe w ogromnej części w latach dwudziestych i trzydziestych dwudziestego wieku oraz po roku 1989, liczne pomniki, tablice, kopce oraz setki, jeśli nie tysiące różnego rodzaju wydawnictw. Wśród nich znalazły się zarówno monografie, traktujące o poszczególnych zagadnieniach z historii Legionów, wznowienia pamiętników ich żołnierzy, antologie pieśni i poezji, jak i wszelkiego rodzaju druki okolicznościowe, wydawane przez liczne instytucje, w tym przez Narodowy Bank Polski i Pocztę Polską. Wizerunki Marszałka i Jego żołnierzy pojawiały się na monetach, medalach, kartach i znaczkach pocztowych, wydawanych na przestrzeni ostatnich dziewięciu dekad, docierając do milionów Polaków i sławiąc wśród nich Czyn Legionowy.

TEMATYKA LEGIONOWA W EDUKACJI SZKOLNEJ

EPOPEJA LEGIONOWA

JOLANTA ZAŁĘCZNY

MŁODZI, PIĘKNI, WIERNI IDEAŁOM...

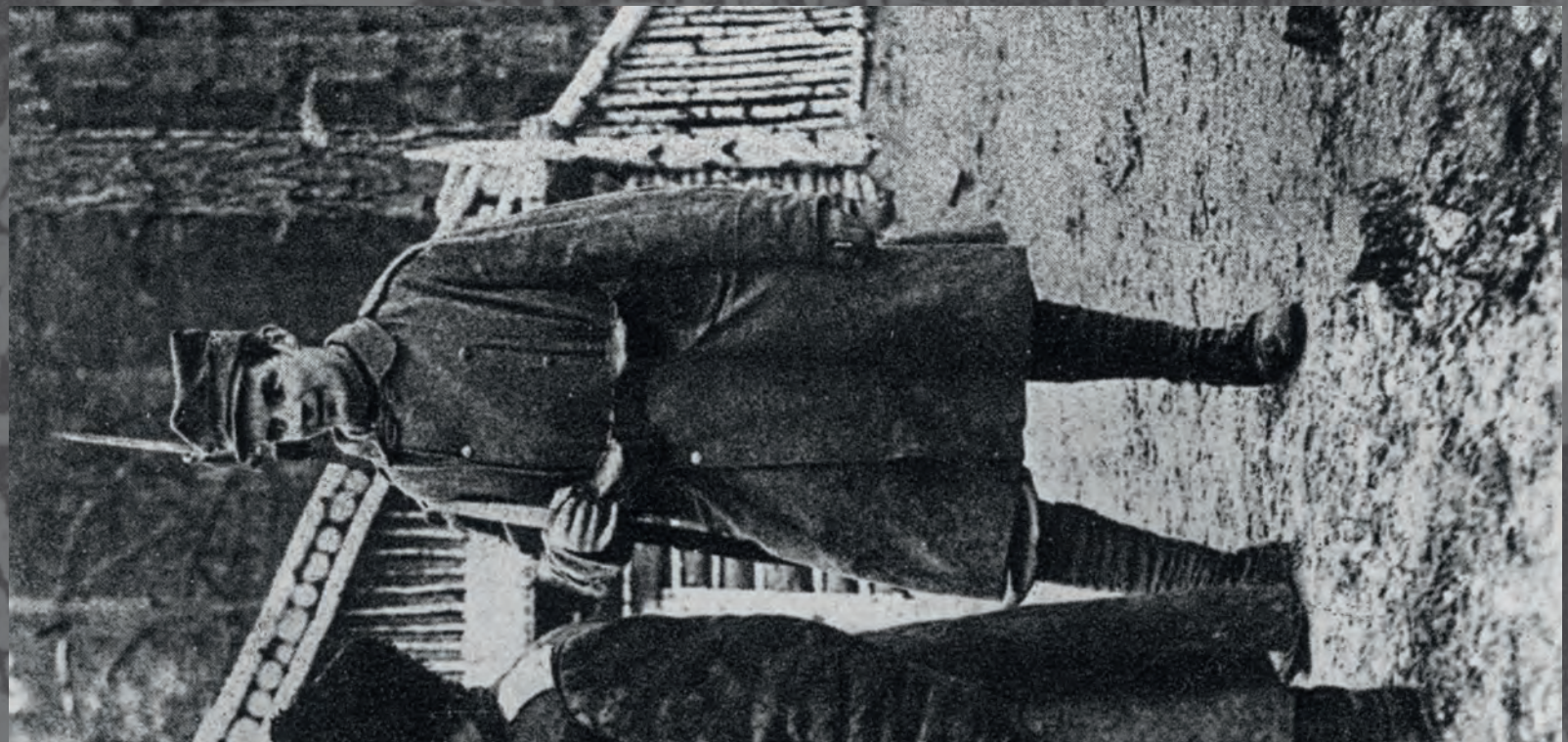

Jolanta Załęczny

MŁODZI, PIĘKNI, WIERNI IDEAŁOM...
TEMATYKA LEGIONOWA W EDUKACJI SZKOLNEJ

Nic tak nie kształtuje postaw obywatelskich i patriotycznych jak świadome „sięganie" do przeszłości, czerpanie z historii wzorców zachowań i postaw. Nic tak nie przekonuje, jak żywe przykłady, które uczeń może odnieść do swojego pokolenia i wykorzystać jako wskazówki we własnym życiu.

W naszych dziejach nie brakowało wydarzeń, w których uczestniczyła młodzież. Na kartach historii zapisały się rzesze nastolatków walczących w powstaniach czy w innych działaniach o charakterze narodowowyzwoleńczym. Niewątpliwie doskonałym przykładem patriotycznej postawy może być zaangażowanie młodych ludzi w przedsięwzięcia mające na celu odrodzenie państwa polskiego po ponad wiekowej niewoli.

Do tematyki tej sięga się w polskiej edukacji historycznej na różnym szczeblu kształcenia. W klasach 4-6 szkoły podstawowej uczeń ma poznać czynniki decydujące o odzyskaniu przez Polskę niepodległości, czyli także zaangażowanie Polaków w działalność zbrojną. Na poziomie gimnazjum zaplanowano omówienie sprawy polskiej w I wojnie światowej, więc m. in. także wysiłku zbrojnego. IV etap edukacyjny zakłada – na poziomie rozszerzonym – analizę programów polskich orientacji politycznych oraz poznanie działalności polskich formacji wojskowych w okresie I wojny światowej. W przypadku realizacji historii jako przedmiotu uzupełniającego, działalność Legionów może pojawić się w niektórych wybranych wątkach tematycznych, a także w edukacji regionalnej.

Jak zaprezentować uczniom zagadnienie walki o niepodległość w latach I wojny światowej i w okresie bezpośrednio ją poprzedzającym? Jak uczynić ten temat interesującym dla współczesnego nastolatka?

Najważniejsze, aby udowodnić uczniom, że tamci młodzi ludzie byli do nich podobni. Pomimo innych okoliczności, mieli przecież podobne problemy, marzenia, oczekiwania. Tylko przyszło im żyć w dużo trudniejszych czasach, gdy inne były powinności wobec wymazanej z mapy ojczyzny.

Przy omawianiu tematu warto sięgnąć do dzieł sztuki, pocztówek patriotycznych, fragmentów wspomnień młodych legionistów, do poezji[1] oraz literatury pięknej z epoki, w tym także utworów adresowanych do ówczesnego młodego czytelnika[2]. Oczywiście nie można pominąć pieśni legionowych, które w sposób szczególny przemawiają do odbiorcy w każdym wieku.

Realizacja nałożonych na kolejne pokolenia Polaków zobowiązań wynikała z wychowania w duchu patriotyzmu i w głębokiej wierze. Na ten aspekt warto zwrócić szczególną uwagę. Wzorce czerpano wówczas z literatury i sztuki, dziedzin, które szczególnie mocno wpajały ideały wychowawcze. Z dzieł Henryka Sienkiewicza, z poezji Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego docierały do ówczesnych czytelników pouczenia i kształcące przykłady. Losy literackich bohaterów wskazywały drogę w służbie tej, co nie zginęła. Do tego doszło wychowanie w atmosferze szacunku dla weteranów powstań narodowych, których powszechnie przecież otaczano czcią, czyniono z nich bohaterów[3]. Nie bez znaczenia była też rola kościoła, który stał na straży tego, co najważniejsze – przywiązania do tradycji ojców oraz wierności ideałom. Tego przecież uczył *Katechizm polskiego dziecka* autorstwa Władysława Bełzy, którego słowa znało chyba każde dziecko i z przekonaniem powtarzało, że ojczyźnie winno jest oddać życie.

Nie bez powodu *Kantata Bochniaków* (pieśń z 1938 roku, tekst: E. Biedera, muzyka: J. Krudowskiego) zaczyna się słowami:

---

[1] Np. *Rozkwitały pąki białych róż... Wiersze i pieśni z lat 1908–1918 o Polsce, o wojnie i o żołnierzach*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył Andrzej Romanowski, Warszawa 1990. W zbiorach Muzeum Niepodległości są natomiast zeszyty, w których legioniści własnoręcznie zapisywali teksty wierszy (E 12902–12903, E 12953, E 13444, E 14939).

[2] Przykładem: B. Bobrowska, *Janek w Legionach*, Lwów–Warszawa 1930.

[3] Zob. J. Załęczny, *Żywe pomniki bohaterstwa, czyli o szacunku dla weteranów Powstania Styczniowego w II RP*, „Niepodległość i Pamięć" 2013, nr 1–2 (41–42), s. 47–68; J. Załęczny, *Strażnicy pamięci – weterani Powstania Styczniowego w II Rzeczypospolitej,* [w:] *Dziedzictwo Powstania Styczniowego. Pamięć. Historiografia. Myśl polityczna,* Warszawa 2013, s. 125–136.

Chowani w ojców świętej wierze
Poszliśmy w życie z Bochni w świat…
(…)
O święć się wiaro coś nie zgasła
I w słońce wiedziesz mimo burz!
Niech żyją w sercach młode hasła
Choć mało w życiu bywa róż!

(tekst i zapis nutowy opublikowany w informatorze wystawy *Na legionowym szlaku,* pod red. T. Skoczka, Warszawa 2015, s. 2)

Dla pokolenia, które czekało na sygnał do pójścia w bój niezwykle ważne były wszelkie organizacje o charakterze paramilitarnym, które dawały namiastkę przyszłej armii. Ich mniej lub bardziej legalne formowanie możliwe było jedynie w zaborze austriackim. Od roku 1867 funkcjonowało tam Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", które wychowywało poprzez sport i propagowanie kultury fizycznej, posługując się hasłem: „W zdrowym ciele zdrowy duch". Sport traktowano jednak jako formę przygotowania młodych ludzi do podjęcia walki o niepodległość[4].

Taki charakter tej organizacji pozwolił na tworzenie gniazd sokolich w zaborze pruskim. To właśnie z tych struktur będzie później (od 1910 roku) rozwijał się ruch skautów. Już w wieku XIX w środowisku młodzieży powstawały różne tajne, półjawne i jawne kółka, związki i stowarzyszenia, które popularyzowały hasła wyzwolenia Polski.

Niezwykle ważne były hasła wpajane młodzieży należącej do drużyn skautowych, które potem – w realiach wojny – nabrały szczególnej wymowy. Jak wspominał Sylwester Stawarz, „nas skautów utrzymywało w karności przykazanie skautowe i hasła filomatów: Ojczyzna – Nauka – Cnota"[5].

Skauci byli też wierni słowom hymnu: „Wszystko co nasze ojczyźnie oddamy. W niej tylko życie... więc idziem, by żyć!" (autorem słów był Ignacy Kozielewski). Więc kiedy wybuchła I wojna światowa, większość starszych harcerzy wstąpiła do Legionów. Poszli walczyć skauci z Lwowa, Krakowa, Bochni, Kielc, Będzina, Sosnowca, Częstochowy, Łodzi, Piotrkowa[6]. Walorem tej grupy było nie tylko patriotyczne wychowanie, lecz także przygotowanie z zakresu terenoznawstwa, nauki o broni czy wiedzy o regulaminach wojskowych.

Warto w tym miejscu wspomnieć o Patrolu Skautowym 1 Kompanii Kadrowej. Była to grupa skautów, głównie uczniów 7-klasowej szkoły realnej Witolda Wróblewskiego (potem znanej jako Gimnazjum i Liceum im. Tadeusza Czackiego) w Warszawie, którzy postanowili prosto z wakacyjnego obozu wędrownego wstąpić do Strzelców[7]. 8 sierpnia 1914 roku do 1 Kompanii „przyłączył oddział skautów warszawskich, prowadzonych przez ob. Ciołkowskiego (poległ w walkach na Wołyniu), którzy zawędrowawszy w te strony z wycieczką, przyszli do Miechowa. W późniejszej akcji wywiadowczej oddali wielkie usługi" – pisał Stefan Pomarański[8], a Jerzy Krubski z dumą wspominał: „ze świtem dnia 9 sierpnia rozpoczynamy piękną i zaszczytną służbę w szeregach odrodzonego wojska polskiego (…)"[9].

Józef Piłsudski wysoko cenił wkład harcerzy w walkę o niepodległość. W liście do nich skierowanym z 1 lipca 1921 roku pisał:

Harcerze!
Już w latach niewoli przygotowywaliście się do służby ojczyźnie. (…) gdy huragan wojny światowej deptać począł niwy polskie i przyjść miało do dziejowego porachunku za lata krzywd i niewoli, wyście w pierwszym stanęli szeregu tych, którzy odważyli się sięgnąć po zaszczytne miano żołnierzy niepodległości.

(J. Piłsudski, *Pisma – Mowy – Rozkazy. Wydanie zbiorowe prac dotychczas drukiem ogłoszonych*, t. V, Warszawa 1932, s. 240)

[4] Szerzej: Z. Pawluczuk, *Rola ruchu sokolskiego w powstaniu harcerstwa na ziemiach polskich*, „Prace Naukowe Akademii im. J. Długosza w Częstochowie, Seria Kultura Fizyczna" 2010, z. IX, s. 25–39.

[5] S. Stawarz, *Okruchy wspomnień*, cyt. za: *Na legionowym szlaku*… op. cit., s. 12.

[6] Cykl artykułów Wacława Lipińskiego w „Wiadomościach Skautowych", piśmie wydawanym od 1 stycznia do października 1916 przez Polską Organizację Skautową.

[7] Byli to: Kazimierz Ciołkowski, Zygfryd Bartel, Franciszek Kietliński, Zygmunt Borkowski, Stanisław Białowiejski i Jerzy Krubski. Szerzej o patrolu skautowym: L. Dall, *Patrol skautowy 1 Kompanii kadrowej 1914 r.,* [w:] *Z dziejów ruchu harcerskiego. Studia – Szkice – materiały 1911–2006*, Rzeszów 2006, s. 133–138.

[8] S. Pomarański, *W awangardzie. Ze wspomnień Piłsudczyka*, Warszawa 1934, s. 23.

[9] J. Krubski, *Dzieje patrolu skautów*, „Naród i Wojsko" 1939, nr 15, s. 21.

Na początku XX wieku powstawały kolejne tajne organizacje, w 1908 roku utworzono we Lwowie Związek Walki Czynnej, który stawiał sobie za cel przygotowanie zbrojnego wystąpienia przeciw rosyjskiemu zaborcy. To właśnie ZWC był pierwszym etapem wojskowego kształcenia późniejszych legionistów. Młodzież pochodzenia chłopskiego studiującą we Lwowie skupiały Drużyny Bartoszowe, utworzone przez Wawrzyńca Dayczaka.

Legalną strukturą militarną był Związek Strzelecki, utworzony też we Lwowie w roku 1910. W roku 1911, w oparciu o Polski Związek Wojskowy, założono Polskie Drużyny Strzeleckie. Ich zadaniem było przygotowanie kadry wojskowej, która w dogodnym momencie ruszy do walki. Strzelcy uczestniczyli w ćwiczeniach, zapoznawali się z bronią, poznawali specyfikę żołnierskiego życia. Zdobyte w takich warunkach umiejętności okazały się bardzo przydatne w okresie walk o niepodległość. Dobrą szkołę patriotycznego wychowania przeszedł w Związku Strzeleckim w Bochni, zasłużony potem w działaniach na rzecz ojczyzny, Leopold Okulicki.

Zapał młodego pokolenia Polaków w przededniu wojny był ogromny. We wszystkich niemal miejscowościach starano się przygotowywać do uczestnictwa w działaniach zbrojnych. Powstające organizacje prowadziły często wspólne szkolenia wojskowe, co zaowocowało potem wysyłaniem licznych grup ochotników do tworzących się Legionów. Tylko z niewielkiej Bochni trafiło tam ponad 200 wyszkolonych młodych ludzi: 120 członków Drużyn Strzeleckich, 53 Sokołów i 30 studentów z Drużyn Bartoszowych[10].

Około 40% członków Drużyn Strzeleckich z terenu Galicji miało własne umundurowanie: szary strój i maciejówki. Umundurowani i uzbrojeni byli też młodzi chłopcy należący do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" i Drużyn Bartoszowych.

Przybliżenie uczniom informacji o takich działaniach wpisujących się w różne formy życia organizacyjnego młodzieży początku XX wieku pozwoli na zauważenie roli tych organizacji oraz zrozumienie motywów postępowania ich rówieśników.

Wybuch wojny wlał nadzieję w serca Polaków.

> **A tu nagle młodzieńcze rojenia stają się rzeczywistością. Ci chłopcy, których twarze promienieją szczęściem, a oczy ciskają błyskawice zapału, pójdą w bój. To już nie ćwiczenia tynieckie, nie musztra na pokaz, ale prawdziwy, krwawy bój. Owieje ich wiatr, obmyje deszcz, osmali proch, a niejedną z siwych kurtek zbroczy strumień gorącej, serdecznej krwi. Więc wszystkie serca biją przyśpieszonym tętnem; radość i duma, że oto przecie nastała chwila, gdy „szablą odbierzemy, co nam obca moc wydarła", rozpiera wszystkie piersi. Może tam niejedno serce zadrga niepokojem o los ukochanych żołnierzy naszych, między którymi są najbliżsi, najukochańsi, ale to jedno wszyscy czują, na jedno się dziś godzą, że lepsza stokroć śmierć na polu bitwy, niż życie w niewoli, że „kto zwycięży, wolnym będzie, kto polegnie, wolnym już!"**
>
> **(B. Bobrowska, *Janek w Legionach…* op. cit., s. 17)**

Należy też podkreślić, że młodzi ludzie szli do Legionów prosto ze szkolnych ławek. „Zrywali oni kontakt z nudną łaciną, greką i matematyką, usprawiedliwiając się, że z tego się nie strzela" pisał Sylwester Stawarz[11]. Nie pytali nikogo o zgodę. Uczniowie przebywający w szkolnych bursach często pod osłoną nocy opuszczali swoje pokoje i w tajemnicy przed opiekunami ruszali do Legionów. Pożegnanie z rodzicami przebiegało z reguły spokojnie. Sylwester Stawarz spakował plecak i ubrany w mundur skauta opuścił rodzinny dom. Podobnie postąpili Jędrychowscy, Muchowie, Ślusarczykowie, Rutkowscy i rzesza innych. Rodzice nie próbowali się przeciwstawiać ich decyzjom, wiedzieli doskonale, że sytuacja i wychowanie podyktowały ich dzieciom takie postępowanie.

Argumenty młodych były jasne: „Ja bym nie mógł jeść i spać spokojnie, gdy oni tam o Polskę walczą. Czyżem ja nie godzien być żołnierzem? (…) czyż mają mię minąć takie cudne chwile? Przecież to się już nie powtórzy"[12]. Kiedy następował moment wymarszu, przyszli żołnierze żegnali najbliższych okrzykiem: „Do widzenia w Niepodległej"[13].

---

[10] S. Kobiela, *Bochniacy w Legionach*, [w:] *Na legionowym szlaku…* op. cit., s. 15.

[11] Cyt. za: S. Kobiela, op. cit., s. 20.

[12] B. Bobrowska, op. cit., s. 31.

[13] Ibidem, s. 22.

Tych kilkunastoletnich chłopców, którzy uciekli z domów do Legionów, by walczyć o Polskę, Józef Piłsudski nazywał „dłubinosami”[14]. Nie miało to oczywiście wydźwięku złośliwego, oddawało jedynie ich młody wiek, ale też dowodziło, że brygadier Piłsudski zauważył tę grupę w szeregach legionowych.

Nawet w legionowej piosence anonimowego autora znalazły się słowa: „Jestem sobie chłopak młody/ nie mam wąsów ani brody”[15], a na jednej z pocztówek z wizerunkiem legionisty zamieszczono inny humorystyczny tekst:

Legun ci ja legun
W Warszawiem się rodził
Jeszczem wąsów nie miał
Na wojenkem chodził[16].

Kolejnym etapem w życiu młodych ochotników było posmakowanie wojskowego życia. Zaczynało się od przejścia przez komisję poborową. Tak wspominał to Sylwester Stawarz:

Lekarz stwierdził: słaby, niezdolny do miejscowej służby. Ogarnęła mnie czarna rozpacz. Jakżeż to, nie pójdę na wojaczkę, do której tak gorąco wzdychałem i którą uważałem za swój najświętszy obowiązek. Obecny przy badaniu kolega Stefek Jędrychowski należący do starszyzny strzeleckiej rozproszył moje zmartwienie twierdząc, że na lekarskie orzeczenia można „gwizdać”, a w szeregach na pewno znajdzie się dla mnie miejsce. Jakoż znalazło się. Jedynie młodszego ode mnie dwa lata kolegę Okulickiego – przyszłego generała – odesłano wówczas do mamy.

(S. Kobiela, op. cit., s. 21)

Potem przychodził czas sprawdzenia się w wojskowym życiu. Wtedy dopiero widać było, jak dużo zyskali młodzi poprzez udział w szkoleniach skautowych czy strzeleckich. „Niech żyje skauting, który mię zahartował i przyzwyczaił do marszów i znoszenia niewygód!” – pisał w liście do matki Janek, bohater książki Bobrowskiej[17], któremu przemknęło przez myśl „krótkie wspomnienie wycieczek i ćwiczeń skautowych, na których uczył się podchodzenia przeciwnika. Jakże odległe to czasy! A to, co zabawą wówczas być się zdawało, dziś jest czynem żołnierskim…”[18].

W wielu zapiskach pamiętnikarskich odnajdujemy opisy przeżyć legionistów.

Pociąg sunie się ostrożnie, prowadzony przez Ducha wojny. (…) Jadą siostry miłosierdzia w ciężkich butach, w bluzach żołnierskich, drzemiące na ławach wagonów. Za kilkanaście godzin będą się mazać w ciemnej krwi rannych.(…)

Wszystko co słabe, co marne zginie w tym piekielnym wirze i pozostaną tylko cenne, bez skazy walory. Będzie to odrodzenie Europy… może Polski. Staram się wyobrazić sobie wodza, który stworzył zastępy strzeleckie, na zgliszczach narodowych rozpalił blaski nowego splendoru. Po raz setny oglądam moją czapkę. Ozdobioną orzełkiem i zaczynam marzyć o czasach napoleońskich. Zdaje mi się, że jak ongi, cały świat mówi o legionach, że znowuż…

O godzinie 11-tej, przez pola ruszyliśmy ku pozycjom. Otoczyła nas noc jasna i pachnąca. Wilgotna ziemia uginała się pod nogami. Panował taki spokój, jak gdyby nieprzyjaciela oczarował głęboki, kamienny sen, jak gdyby strzelcy na podobieństwo owych rycerzy Wyspiańskiego wsparli na broni znużoną głowę i śnili o potędze…

(S. Romin, *Z notatek legionisty z rysunkami L. Gottlieba*, Kraków 1916, s. 7, 9)

[14] *Legenda Legionów. Opowieść o Legionach oraz ludziach Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 2008, s. 415.

[15] *Rozkwitały paki białych róż...* op. cit, s. 139.

[16] Pocztówka z roku 1914 w zbiorach Muzeum Niepodległości (P 2027). Cytat ten stał się mottem lekcji muzealnej dla gimnazjalistów *„Legun ja ci, legun, jeszczem wąsów nie miał” – od gimnazjalisty do legionisty*, której scenariusz opracował Franciszek Płóciennik.

[17] B. Bobrowska, op. cit., s. 37.

[18] Ibidem, s. 49.

W tym miejscu nadarza się okazja do omówienia ze współczesnymi uczniami roli historii i literatury w kształtowaniu postaw patriotycznych. Warto odwołać się do ideałów romantycznych, do poezji tyrtejskiej i wzorców prezentowanych m.in. w powstającej „ku pokrzepieniu serc" twórczości Sienkiewicza.

Dokumentując patriotyczną postawę legionowej młodzieży, można posłużyć się fragmentami rozkazów, tu – dla przykładu – wybrane fragmenty z dokumentów austriackich i niemieckich.

Uznanie Naczelnego Komendanta Armii (z rozkazu Komendy Legionów 4 marca 1916) Jego Cesarska Wysokość Naczelny Komendant Armii Arcyksiążę Fryderyk raczył po dzisiejszej paradzie wyrazić mi swoje najwyższe zadowolenie i uznanie dla Legionów za ich waleczności dzielność w czasie całej kampanii, a osobliwie w walkach na obecnym terenie (…)

Z radością podaję tę Najwyższa pochwałę Naczelnego Wodza do ogólnej wiadomości i jestem pewny, że będzie ona bodźcem do dalszego wytrwania na stanowiskach i dalszego utrzymania chwalebnych i zaszczytnych tradycji żołnierza polskiego.

Puchalski gen. major

(*Uznanie Naczelnego Komendanta Armii*, [w:] *Walki Legionów w świetle austro-węg. i niem. rozkazów pochwalnych. Zbiór dokumentów oficjalnych,* Kraków 1917, s. 34)

Legionom schodzącym z frontu. Pod koniec listopada 1916 r., po ogłoszeniu aktu z 5 listopada, wskrzeszającego niepodlegle państwo polskie, Legiony wracają do Królestwa. Komendant armii niemieckiej, w której w składzie Legiony przez październik i listopad 1916 pozostawały, żegna się z Legionami następującym rozkazem:

W chwili odejścia spod moich rozkazów ślę Legionom Polskim serdeczne pożegnanie.

Przyjmijcie podziękowanie moje i uznanie za wierne, koleżeńskie zachowanie się. Szczęść Boże na przyszłość dzielnym oddziałom, które są podwalinami nowego Wojska Polskiego.

Generał pułkownik v. Woyrsch

(*Legionom schodzącym z frontu*, ibidem, s. 48)

Analiza losów nastoletnich legionistów będzie niewątpliwie – z punktu widzenia współczesnej młodzieży – ciekawa i pouczająca. Postrzeganie wydarzeń historycznych przez pryzmat jednostkowych biografii pozbawia historię – jako przedmiot szkolny – akademickiego charakteru, przybliża sylwetki ludzi, z którymi uczniowie mogą się identyfikować, pozwala na przeżywanie, doświadczanie, a więc na pełne empatii podejście do omawianych zagadnień. Dla takiego realizowania tematu konieczne jest wybranie kilku interesujących biogramów młodych legionistów. Nie powinny to być sylwetki dowódców, postaci powszechnie znanych. O wiele bardziej do uczniów przemówią opowieści o wojennych doświadczeniach zwykłych, szarych żołnierzy, którzy właśnie z powodu swojej „zwyczajności" staną im się bliżsi, prawdziwsi, pozbawieni pomnikowości. Tu z pomocą przyjdą pamiętniki legionistów, z których można wybrać wiele interesujących i sugestywnych fragmentów. Warto też zilustrować narrację fotografiami i pocztówkami z epoki, które pokażą uczniom ich rówieśników[19].

W pracy nauczyciela często pojawią się dylematy, jak tematyką militarną zainteresować dziewczęta, które narzekają, że historia to przede wszystkim nauka o wojnie i nie widzą dla siebie ciekawych tematów. Okazuje się, że w tym przypadku nie będą mogły narzekać, bo w legionowych szeregach nie brakowało ich rówieśniczek. W wielu przypadkach zachowywały się podobnie jak poprzedniczki w powstaniu styczniowym i idąc do legionów także zamieniały sukienki na męskie stroje[20]. Przykładem Leopoldyna Stawecka, która przed wojną działała w Związku Strzeleckim w Bochni. „(…) w męskim przebraniu, z zawadiacko, krótko obciętymi włosami wstąpiła do formowanego w Krakowie 1 pułku piechoty Legionów Polskich i pod męskim nazwiskiem wyruszyła na front"[21]. Jej entuzjazm najlepiej oddają zapiski we wspomnieniach: „u ramion podniosły się złamane skrzydła, sen ziścił się, byłam żołnierzem polskim i szłam na bój za święta sprawę, niczego więcej nie pragnęłam"[22].

[19] W cyklu *Legiony Polskie* wydano pocztówkę z fotografia najmłodszego żołnierza IV pułku Leosia Marchwickiego (w zbiorach Muzeum Niepodległości P 1728). Fotografię Leosia zaprezentowano też w „Płomyczku" 1935, nr 28, s. 16.

[20] Tu można przypomnieć choćby Henrykę Pustowójtównę (ps. Michał Smok).

[21] S. Kobiela, op. cit., s. 46.

[22] Cyt. za: ibidem, s. 46.

O tym, jak bardzo była wierna młodzieńczym ideałom świadczy jej dalsza droga życiowa. Ranna, musiała zaprzestać czynnej walki. Pracowała w szpitalach na terenie Bochni i Przemyśla, w 1919 roku wstąpiła do Ochotniczej Legii Kobiet, była dowódcą oddziału wartowniczego OLK w Stanisławowie, następnie baonu we Lwowie. Brała udział w wojnie 1920 roku, potem zaangażowała się w pomoc powstańcom śląskim. Resztę życia (jako siostra Leopoldyna) spędziła w klasztorze Sióstr Serafinek w Oświęcimiu[23].

Wśród legionistów dziewczęta cieszyły się ogromną sympatią. Podziwiano je za znoszenie trudów wojennych. Wzbudzały szereg ciepłych uczuć, zyskały uznanie za swoje oddanie, chęć niesienia pomocy, odwagę, kiedy „nie bacząc na najgęstszy ogień spieszyły z pomocą rannym"[24]. Sanitariuszka Olga Gnatowiczówna zapisała się w pamięci wielu legionistów. Pisał o niej Wiktor Mondalski: „Oldzia z III baonu, rozjaśniająca okop uśmiechem i pomoc niosąca w cierpieniu, dziewczę polskie z zacisza szkoły klasztornej […] rzucone w sam środek wojny, między kule, granaty, szrapnele"[25].

Trudy wojennego życia i ciągłe zagrożenie śmiercią zbliżało młodych ludzi, legiony stawały się rodziną, a rodzące się wtedy więzy przyjaźni były bardzo trwałe. Ale trzeba pamiętać, że choć dorastali szybciej i żyli intensywniej, to wciąż byli przecież pełnymi wigoru młodymi ludźmi. „Wielu z nich – wracając do domu z ćwiczeń albo na urlop – bawiło się jeszcze w gry dziecinne, czytało książki dla dzieci"[26]. A wszędzie, gdzie się pojawili, wzbudzali sympatię i podziw, dziewczęta nie spuszczały z nich wzroku, jak pisał Sylwester Stawarz „na giełdzie miłości legionista był wysoko notowany"[27].

Legiony były prawdziwą kuźnią patriotyzmu i wychowania obywatelskiego. Przykładem biogramy osób, które przeszły przez oddziały legionowe i potem na trwałe zapisały się w historii Polski. Tu warto przypomnieć chociaż kilka nazwisk: Leon Berbecki, Władysław Broniewski, Walerian Czuma, Henryk Minkiewicz, Leopold Okulicki, Jerzy Żuławski.

Na jedną jeszcze kwestię należy zwrócić uwagę uczniów. Młodzi Legioniści nie tylko walczyli, wypełniali swoje codzienne życie różnymi pasjami artystycznymi, ale też nie zapominali o tym, że przed wybuchem wojny byli uczniami i po jej zakończeniu będą musieli uzupełnić edukację, aby potem móc zdobyć wykształcenie i w inny sposób stać się przydatnymi ojczyźnie. Dlatego w wolnych chwilach starali się czytać, nadrabiać zaległości, a nawet prowadzili korespondencję w sprawie zdawania egzaminów umożliwiających uzyskanie promocji do wyższej klasy[28]. Więc podobnie jak bohater książki *Janek w Legionach*, wykorzystując wolne chwile, pilnie uczyli się wieczorami z otrzymywanych z domu podręczników.

Janek […] zatopił się cały w swych szkolnych książkach. Ambicją jego było nie stracić roku szkolnego, a dziwnie miłą i łatwą zdawała się nauka po przebytych trudach i niebezpieczeństwach. Siedział więc po uszy w Owidiuszu i Liwjuszu; z zajęciem studiował historię, na którą przeżyte wypadki rzucały dziwnie jasne światło; rozwiązywał z zapałem matematyczne zadania i zaciekał się w równaniach algebraicznych.

(B. Bobrowska, op. cit., s. 47)

Legionista Romin zanotował w pamiętniku refleksje towarzyszące lekturze:

25 lipca

Korzystając z paru wolnych godzin czytam książkę Tetmajera o żołnierzu polskim.

Niegdyś, za owych czasów napoleońskich istniał bezwzględny epos. Był taki rozmach, taki ogrom uczucia i porywów ludzkich. Mam wrażenie, że epoka owa, ogromna epoka krwawego tworzywa powróciła. (…) Nie

[23] O Staweckiej więcej: J. A. Radomski, M. Ryńca, *Stawecka Leopoldyna Julia* w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXVI, z. 3, Wrocław 1981, s. 603–605; M. Gustyn, *Rys biograficzny Leopoldyny Staweckiej. Siostry Eligii*, Kraków 2006; S. Sawia Jabłońska, *Porucznik – zakonnica*, „Przewodnik Katolicki", 1968, nr 48, s. 447; H. Mniszek, *Siostra Eligia*, „Kurier Warszawski", 1933, nr 79, s. 7–8; W. Rozynkowski, *Porucznik Leopodyna Stawecka (1896–1933)–w zakonie siostra Eligia. Szkic biograficzny* [w:] *Nad Bałtykiem: w kręgu polityki, gospodarki, problemów narodowościowych i społecznych w XIX i XX wieku: księga jubileuszowa poświęcona profesorowi Mieczysławowi Wojciechowskiemu*: zbiór studiów pod red. Z. Karpusa, J. Kłaczkowa, M. Wołosa, Toruń 2005, s. 402–407.

[24] S. Stawarz, cyt. za: S. Kobiela, op. cit., s. 49.

[25] W. Mondalski, *Z trzecim pułkiem Legionów*, Kraków 1916, s. 152.

[26] B. Bobrowska, *Przedmowa* do III wydania, [w:] *Janek w Legionach*… op. cit., s. 3.

[27] Cyt. za: S. Kobiela, op. cit., s. 84.

[28] Ibidem, s. 89–90.

wątpię ani na chwilę, że Polska wyrośnie ponad zamęt dziejowy i że niezrównanie wybujała będzie przyszła egzystencja narodu.

(S. Romin, op. cit., s. 55)

Życie codzienne w Legionach miało specyficzny charakter. Z jednej strony trudne warunki, ciągłe zagrożenie życia, a z drugiej przypisana temu wiekowi radość i ciągłe poszukanie rozrywki. W wolnych chwilach z całą młodzieńczą werwą oddawali się grze w piłkę ręczną i nożną. Kiedy nadeszła zima, ogarniała ich niepohamowana chłopięca radość. Przypomniały się walki z kolegami w śnieżki, lepienie bałwanów ze śniegu, zjazdy na sankach.

(…) wnet cała gromada żołnierzy, sławnych z tego, że byli postrachem Moskali, zamieniła się w rozswawolonych łobuzów. Kule śnieżne latały jak rój dokuczliwych owadów, a rozbawienie było tak wielkie, że przypadkowo czy też umyślnie, obrzucono śniegiem któregoś z oficerów (…)

Nieco dalej, jakiś samorzutny artysta-rzeźbiarz lepi ze śniegu ogromnego bałwana. Oczywiście od razu, zwabieni tą robotą, zjawili się liczni pomocnicy. Bałwan wyglądał wspaniale. Wsadzono mu na głowę rosyjską czapkę, zabraną jeńcowi, ubrano w jakiś strzęp moskiewskiego munduru, na piersi umocowano tabliczkę z napisem „car batiuszka". A potem zaczęło się bombardowanie kulami, aż z bałwana tylko bezkształtna bryła została".

(B. Bobrowska, op. cit., s. 90–91)

Wielkanoc uczcili w legionowych osadach zgodnie z ludowymi obyczajami wspinaniem po słupie, na szczycie którego czekały na zwycięzcę kiełbasy i szynki, „sięgano do kosza szczęścia, kryjącego w swych głębiach przeróżne niespodzianki"[29].

Przy różnych okazjach łączono powagę z zabawą, bawiono się tak, „jak tylko żołnierz polski w polu bawić się potrafi. Było i strzelanie do celi i popis chóru i deklamacja i wystawa obrazów malarzy legionistów i zawody piłki nożnej"[30]. Nawet w najtrudniejszych okolicznościach nie opuszczało ich poczucie humoru. Juliusz Kaden-Bandrowski przywołał taką scenkę:

Na froncie gwałtowna kanonada, siedemnastoletni strzelcy we dwóch, we trzech odprowadzają po dwudziestu, trzydziestu jeńców rosyjskich, chłopów, jak tury. Tu przeklinanie, tam ktoś woła: „A to ci wesołe święta", tam znów: „Kazik żyjesz?" „Żyję". „Nieprawda". I w odpowiedzi radosne: „Jak Boga kocham".

(J. Kaden-Bandrowski, *Piłsudczycy*, Białystok 1990, s. 61)

Zaś we wspomnieniach legionisty Romina jest następujący zapis:

22 czerwca 1916

Koło wiatraku strzelcy wykopali niewielką mogiłę. Krzyż rosyjski i napis: „tu spoczywa smutnej pamięci grant rosyjski, który zmarł w zaraniu, mając 15 cm i nie dopełniwszy dzieła zniszczenia. Niech mu ziemia ciężką będzie. Pogrążeni w radosnym uniesieni, żyjący członkowie III-ej kompanii.

(S. Romin, op. cit., s. 30)

O czym marzyli młodzi legioniści? O wyzwolonej ojczyźnie, o powrocie do domu, o rodzinie. A w okopach myśleli – wszak to chłopcy z krwi i kości – o dziewczynach. Popularny był wiersz anonimowego autora zatytułowany *Pluton dziewcząt*:

Wśród huku dział i gradu kul
Myśl jedna działa jak wrzątek,
Podnieca żar i budzi ból:
...Ach, mieć tu pluton dziewcząt!

[29] B. Bobrowska, op. cit., s. 104.

[30] Ibidem, s. 106.

Jakże rozkosznie byłoby tu,
Jakiż uroczy zakątek,
Gdyby spełnione rojenia snu
Dały plutonik dziewcząt ek...
Sercem radosny wstrząsa dreszcz:
Gdybyż kilka na początek
Jako ożywczy, wiosenny deszcz
spadło nam w okop – dziewcząt ek.

(*Rozkwitały pąki białych róż...* op. cit., s. 271–272)

Młodzi ludzie, którzy czas wojny spędzili w Legionach stali się potem aktywnymi uczestnikami wydarzeń ważnych dla odradzającej się Rzeczypospolitej. Wielu z nich brało udział w walkach o granice[31], wielu uczestniczyło w wojnie 1939 roku[32], działało w ruchu oporu[33]. Epopeja legionowa wywarła też wpływ na wychowanie kolejnych pokoleń Polaków, znalazła odbicie w literaturze i sztuce.

W latach II Rzeczypospolitej pamiętano o patriotyzmie legionowej młodzieży, o której tak pisał szeregowy Adam Szani:

Młodzieży polska
patrz na ten krzyż
Legiony Polskie
dźwignęły go wzwyż,
przechodząc góry, lasy i wały
dla Ciebie Polsko
I dla Twojej Chwały[34].

Dzień wymarszu I Kompanii Kadrowej Legionów – 6 sierpnia – stał się świętem legionów[35]. A poezja legionowa pobrzmiewała w różnych okolicznościach[36], recytowała ją młodzież, czytali dorośli, jej duch był wszechobecny[37]. Legiony stały się elementem zbiorowej świadomości historycznej i zbiorowej pamięci Polaków.

Niewątpliwie tematyka ta winna być wykorzystana we współczesnej edukacji szkolnej, a podane tu treści mogą stać się inspiracją dla nauczycieli historii, którzy zechcą swoim uczniom opowiedzieć o ich rówieśnikach idących pod legionowymi sztandarami ku wolnej Polsce. Poświęcone legionom zajęcia posłużą przybliżaniu przeszłości, nauczaniu i wychowywaniu przez przeżywanie, kształtowaniu postaw patriotycznych tak ważnych także w XXI wieku.

[31] Przykładem Józef Kazimierz Bem (ur. 1898) z Dąbrowy Górniczej prosto ze Szkoły Handlowej w Będzinie wstąpił w 1915 roku do 6 pułku piechoty Legionów. Po zakończeniu wojny (listopad 1918 – kwiecień 1921) odbył służbę wojskową. Podczas III powstania śląskiego służył w Oddziale II Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych; Z. Studencki, M. Świątek, *W walce o niepodległą 1914–1918. Sylwetki Zagłębiaków*, Sosnowiec 2014, s. 8.

[32] Np.: Karol Bokalski (ur. 1894), Apolinary Chlęch (ur. 1897), Eugeniusz Dąmski (ur. 1893); Z. Studencki, M. Świątek, ibidem, s. 10–11.

[33] Np. Jan Zientarski (ur. 1894); Z. Studencki, *Zagłębiacy w Legionach Piłsudskiego*, Sosnowiec 2013, s. 34–36.

[34] Wiersz umieszczony na krzyżu na przełęczy Rogodza, cyt. za: *Legiony Polskie 1914–1918. Wystawa w stulecie wybuchu Wielkiej Wojny i czynu legionowego*, Muzeum Narodowe w Krakowie, Kraków 2014, s. 68.

[35] *6-ty sierpnia – święto legionowe*, „Światowid" 1929, nr 33, s. 4; *6 sierpnia 1914 – 6 sierpnia 1939*, „Światowid" 1939, nr 33, s. 1; R. Bergel, *W dzień święta żołnierskiego 6 sierpnia*, „Wiarus. Pismo dla Żołnierzy Polskich" 1920, nr 32, s. 501–502; *Rozkaz na dzień 6 sierpnia*, „Strzelec" 1937, nr 31, s. 1; R. Górecki, W sierpniową rocznicę, „Naród i Wojsko" 1937, nr 31/32, s. 1; W. Iwaszkiewicz-Rudoszański, *Na czasie, echa święta wojskowego dnia 6-go sierpnia*, „Wiarus" 1919, nr 33, s. 255–258; M. Kasprzycka, *Wieczór 6 sierpnia 1939 roku w Krakowie*, „Wiarus" 1939, nr 35, s. 1152; J. Korpała, *Wiekopomna rocznica 6 sierpnia*, „Strzelec" 1936, nr 31, s. 2–3; J. Korulska, *6 sierpnia 1914*, „Żołnierz Polski" 1934, nr 21, s. 421; *Na dzień 6-go sierpnia*, „Podchorąży" 1936, nr 21/22, s. 2; J. Tarasowicz, *6 sierpnia święto żołnierskie*, „Żołnierz Polski" 1929, nr 31, s.753–754; *Z obchodów 6 sierpnia*, „Polska Zbrojna" 1925, nr 215, s. 2.

[36] A. Oracz, *Rocznice: odczyty, przemówienia, obrazy sceniczne i wybór poezyj i pieśni okolicznościowych*, Warszawa 1933; *Święto 6-go sierpnia: 6 sierpnia 1914 – 6 sierpnia 1934; odczyt – pieśni – poezje*, opr. i zebr. A. Bełcikowska, Warszawa 1934.

[37] Cz. Mączewski, *Duch poezji legionowej*, „Wiarus. Organ Podoficerów Wojska Lądowego i Marynarki Wojennej" 1939, nr 32, s. 1053.

WYBRANA LITERATURA

A gdy na wojenkę szli Ojczyźnie służyć. Pieśni żołnierskie z lat 1914-1918. Antologia. [red.:] A. Roliński, Kraków 1996
Album I. pułku I. Brygady Legionów Polskich 1915, Kraków b.d.;
Album Legionów Polskich. 126 obrazów, Kraków 1916;
Album Legionów Polskich [reprint], Warszawa 1989;
Almanach Wojsk Polskich na rok pański 1916, [red.:] St. Lam, Cieszyn b.d.;
Bobrowska Bronisława, *Janek w Legionach*, Lwów–Warszawa 1930;
Boczkowski Wojciech, Jaroszyński-Wolfram Michał, Gładki Krzysztof, *Guziki. Przewodnik dla kolekcjonerów*, Warszawa 1999;
Czepiec T., *Organizacja Legjonów*, Radom 1916;
Dąbowski M., *Dziennik działań bojowych 5-go pułku piechoty Legionów Polskich* [w:] „Bellona", z. 1., Warszawa 1918;
Drużyniacy – Strzelcy – Leguny. Żołnierze Legionów Polskich 1914-1918, Katalog wystawy, Wrocław 2001;
Dzieje oręża polskiego na tablicach Grobu Nieznanego Żołnierza zapisane, [red.:] W. J. Wysocki, Warszawa 2000;
Dzierzbicki Stanisław, *Pamiętnik z lat wojny 1915-1918*, Warszawa 1983;
Gawłowski Henryk, *Polskie orły wojskowe 1913-1920*, Kielce 1991;
Gepner Stanisław, *Żołnierz Polski. Ubiór, uzbrojenie i oporządzenie 1832-1939*, Warszawa 2014;
Gmitruk Janusz, Skoczek Tadeusz, *Kolęda polska*, Warszawa 2013;
Gmitruk Janusz, Skoczek Tadeusz, *Polska pastorałka*, Warszawa 2014;
I będzie wolna Polska… Legiony Polskie w sztuce, [red.:] H. Piórkowska-Sulej i in., Warszawa b.r.;
Ilustrowana kronika Legjonów Polskich 1914-1918,[oprac.:] E. Quirini, S. Librewski, Warszawa 1936;
Jankowski Stanisław M., *Dziewczęta w maciejówkach*, Warszawa 2012;
Jaroszyński-Wolfram Michał, *Umundurowane Polskich Drużyn Strzeleckich 1912-1914*, „Mundur i Broń" nr 4, b.m. 2000;
Kaczyński Adam R., *Anegdoty Legionowe*, [w:] „Niepodległości i Pamięć", nr 32, Warszawa 2010;
Kaczyński Adam R., *Cmentarze legionowe na Wołyniu*, Warszawa 2011;
Kaczyński Adam R., *Życie codzienne żołnierzy Legionów Polskich podczas kampanii wołyńskiej 1915-1916*, Lwów 2014;
Kalendarz Legionistów na rok 1916, Lwów b.d.;
Klimecki Michał, Klimczak Władysław, *Legiony Polskie*, Warszawa 1990;
Kwaśniewicz Włodzimierz, *Dzieje szabli w Polsce*, Warszawa 2007;
Lipiński Wacław (Socha), *Szlakiem I Brygady. Dziennik żołnierski*, Łomianki 2014;
Legiony Polskie 1914-1918, [red.: dr J. Tarczyński], Warszawa 2014;
Legiony Polskie 1914-1918. Wystawa w stulecie wybuchu Wielkiej Wojny i Czynu Legionowego, Kraków 2014;
Listopad 1918 we wspomnieniach i relacjach, [opr.:] Piotr Łossowski, Piotr Stawecki, Warszawa 1988;
Milewska Wacława, Zientara Maria, *Sztuka Legionów Polskich i jej twórcy 1914-1918*, Kraków 1999;
Mondalski Wiktor, *Z trzecim pułkiem Legionów*, Kraków 1916;
Na legionowym szlaku... [red.:] T. Skoczek, Bochnia –Warszawa 2015
Nekrasz Władysław, *Harcerze w bojach w latach 1914-1921*, Warszawa 2011;
Nowak Janusz T., *Szlak Bojowy Legionów Polskich*, Kraków 2014;
O Niepodległą Polskę. Katalog zbiorów z lat 1914-1921, t. 1-3, [red.:] A. Stawarz, Warszawa 2005-2008;
Panaś Józef Ks., *Pamiętniki Kapelana Legionów Polskich*, Lwów 1920;
Pomarański Stefan, *W awangardzie. Ze wspomnień Piłsudczyka*, Warszawa 1934;

Rozkwitały pąki białych róż... Wiersze i pieśni z lat 1908–1918 o Polsce, o wojnie i o żołnierzach, [opr.:] Andrzej Romanowski, Warszawa 1990;
Rzeszutek Jacek, *Od czarno-żółtej opaski do gwiazdy Beselera*, [w:] „Mundur i Broń" nr 8, b.m. 2001;
Szlakiem oręża polskiego. Vademecum miejsc walk i budowli obronnych, [red.:] W. J. Wysocki, t. 2., Warszawa 2005;
Szymona Kobylińskiego gawędy o broni i mundurze, [red.:] U. Przybylska-Zioło, Warszawa 1984;
Ta co nie zginęła: Antologia poezji, pieśni patriotycznej i niepodległościowej, Warszawa – Rzeszów 2008;
Tomza Henryk, *Pamiętnik Legionisty (Dziennik Legionisty 1914-1915)*, Warszawa 2008;
Waingertner Przemysław, *Kostiuchnówka 1916. Największa polska bitwa I wojny światowej*, Łódź 2011;
Warszawa w listopadzie 1918 roku. Tak mało pomnę… Ów dzień był jak chwila, [red.:] A. Stawarz, Warszawa 2008;
Warszawa w pamiętnikach pierwszej wojny światowej, [opr.:] Krzysztof Dunin-Wąsowicz, Warszawa 1971;
Wielecki Henryk, *Sprawa munduru polskich formacji wojskowych w latach 1912-1918* [w:] „Muzealnictwo Wojskowe", Warszawa 1985;
Wyganowska Wanda, *Sztuka Legionów Polskich 1914-1918*, Warszawa 1994;
Zawistowski Tomasz, *Klamry do polskich pasów wojskowych 1914-1945*, [w:] „Mundur i broń" nr 2, b. m. 2000;
Zawistowski Tomasz, P*olskie orły do czapek w latach 1900-1917*, Warszawa 2014;
Zawistowski Tomasz, *Z historii polskiego orła – u progu Wielkiej Wojny*, [w:] „Mundur i Broń" nr 2 (3), b. m. 2000;
Żaryn Mirosław, *Oznaki stopni wojskowych. Polskie formacje wojskowe 1914-1919*, Bukowiec 2013;
Żyd, Polak, legionista 1914-1920, [red.:] A. Tanikowski, Warszawa 2014;
Żygulski Zdzisław jun., Wielecki Henryk, *Polski mundur wojskowy*, Kraków 1988.

SPIS ILUSTRACJI

s. 2: *Mandolinista* (rys. L. Gottlieb), litografia, Warszawa 1936, 29,5 x 28 cm, sygn. MN Gr 2225
s. 8-9: *Herkules roku 1914*, druk barwny, Charlottenburg, 1915, 16 x 27 cm, sygn. MN P 215
s. 10-11: *Alarm gazowy*, za: *Ilustrowana Kronika Legionów Polskich*, Warszawa 1936; *Wybuch granatu* (z serii: *W Ziemi Lubelskiej*), druk brązowy, Kraków, 1915, 14,0 x 9,0 cm, sygn. MN P 3309; *Ostrzał wrogiego samolotu podczas walk nad Stochodem*, sygn. Fot. 2233-15, ze zbiorów Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni
s. 12: *Placówka pod ochroną tarcz żelaznych w okopach Reduty Piłsudskiego*, druk zielony, przed 1918, 13,7 x 9,4 cm, sygn. MN P 3794
s. 13: *Warszawa na krótko przed zdobyciem. Odwrót Rosjan z Warszawy*, Berlin, 1915, 13,5 x 8,5 cm, sygn. MN P 487
s. 14: *Kurier Warszawski*, nr 211/2 VIII 1914, druk czarny, Warszawa, po 2 VIII 1914 r., 13,9 x 9,1 cm, sygn. MN P 1962; *Gazeta Poranna. Dodatek Nadzwyczajny*, 15 VIII 1914 r., druk czarny, Warszawa, po 15 VIII 1914 r., 13,9 x 9,0 cm, sygn. MN P 2059
s. 15: *Posterunek-wideta w Karpatach*, b.m., 1916, 10,7 x 8,2 cm, sygn. NM F 12019
s. 16-17: *Niemiecki balon obserwacyjny w Piasecznie*, za: *Ilustrowana Kronika Legionów Polskich*, Warszawa 1936; *Odwrót Rosjan z Warszawy*, Berlin, 1915, 13,5 x 8,5 cm, sygn. MN P 488; Rysunek satyryczny *Wejście Niemców do Warszawy 5 października 1914 r.*, druk czarny, Warszawa, po 5 X 1914 r., 14,0 x 9,0 cm, sygn. MN P 149
s. 18: fragment karty pocztowej *Poznanie się dwóch braci na polu walki*, Kraków, b. d., 14,0 x 8,9 cm, sygn. MN P 2581
s. 20-21: *Na zgliszczach spalonych przez Kozaków sadyb w Lubelskiem*, za: *Ilustrowana Kronika Legionów Polskich*, Warszawa 1936; *Szpieg z Kielc powieszony pod Konarami*, tamże; *Z pomocą ludności nad Nidą*, za: *Album Legionów Polskich. 126 obrazów*, Kraków 1916
s. 21: *Zburzony most w Łodzi przy ul. Konstantynowskiej, Polska w latach 1914-1915*, album 15 kart ilustrujących zniszczenia wojenne, b.m., b.d., 14,0 x 9,5 cm, sygn. MN P 482; *Wygnana przez Moskali ludność wraca do swoich siedzib*, za: *Ilustrowana Kronika Legionów Polskich*, Warszawa 1936; *Widok ogólny Lutomierska*, *Polska w latach 1914-1915*, album 15 kart ilustrujących zniszczenia wojenne, b.m., b.d., 14,0 x 9,5 cm, sygn. MN P 482; *Spalone miasto Ożarów*, za: *Album I. pułku I. Brygady Legionów Polskich 1915*, Kraków b.d.
s. 22-23: *Legion Polski*, druk czarny, Wiedeń, 1914, 14,0 x 8,5 cm, sygn. MN P 497
s. 24: *Brygadier Józef Piłsudski i szef sztabu Kazimierz Sosnkowski*, Grudzyny, III 1915, 13,0 x 8,8 cm, sygn. MN F 13610; *Przed wyruszeniem na front*. Z. Klemensiewicz i J. Moraczewski, Kraków, 8 VIII 1914, 14,0 x 9,0 cm, sygn. MN F 2378
s. 26: *Komenda kompanii skautowej w Legionowie*, za: *Ilustrowana Kronika Legionów Polskich,* Warszawa 1936
s. 27: *Wymarsz Pierwszej Kompanii Kadrowej*, druk barwny, Kraków, 1938, 14,0 x 9,4 cm, sygn. MN P 1677
s. 28-29: Pocztówka 1 pułku I Brygady LP, druk czarny, b.m., 1915, 14,2 x 9,2 cm, sygn. MN P 1142; Józef Piłsudski przed Cesarzem Franciszkiem Józefem I, Wiedeń, 1915-1916 [?], 14,8 x 8,8 cm, sygn. MN F 14435; *Brygadier Józef Piłsudski*, Zakopane, 1914, 13,5 x 8,7 cm, sygn. MN F 10717
s. 30: Fragment pocztówki *Jeńcy*, druk barwny, Kraków, ok. 1916, 13,7 x 8,8 cm, sygn. MN P 2731
s. 31: P 643, Rysunek satyryczny *Święty Mikołaju, ratuj!*, druk czarny, b.m., po VIII 1914 r., 14,3 x 9,0 cm

s. 32: *My Pierwsza Brygada*, druk barwny, Kraków, 1937, 14,0 x 9,0 cm, sygn. MN P 1679
s. 33: *Legiony Polskie. Pod Marcinkowicami*, druk czarny, Wiedeń, 1914, 14,0 x 9,2 cm, sygn. MN P 2555
s. 34: *Nocny bój o Rafajłową*, druk barwny, Kraków, 1938, 14,5 x 9,1 cm, sygn. MN P 2797
s.35: *Artylerya wchodzi na pozycye* (*Rafajłowa*), druk brązowy, Kraków, 1917, 14,0 x 9,0 cm, sygn. MN P 1763
s. 36: Fragment pocztówki *Nad Nidą* (*Od Nidy do Bugu*), druk brązowy, Kraków, 1916,14,0 x 9,0 cm sygn. MN P 1141
s. 37: *Na pozycjach* (*W Besarabii*), druk brązowy, Kraków, 1916, 14,0 x 9,0 cm, sygn. MN P 2783
s. 38-39: *Wkroczenie piechoty do Kowla*, druk brązowy, Wieliczka, 1915, 13,7 x 8,8 cm, sygn. MN P 3391; *Odpoczynek OT I Brygady*, Wołyń, rejon Kołek, 15 XI 1915, 14,0 x 8,8 cm, sygn. MN F 9597; *W okopach*, druk brązowy, Wieliczka, 1915, 13,8 x 8,8 cm, sygn. MN P 3392
s. 40: *Komendant Józef Piłsudski w okopach*, Wołyń, 1915, 13,5 x 8,8 cm, sygn. MN F 9514
s. 41: *Legiony Polskie. Sztab*, druk czarny, b.m., 1916, 13,8 x 9,0 cm, sygn. MN P 2096; *Wyjazd 1 pułku ułanów do Baranowicz*, za: *Ilustrowana Kronika Legionów Polskich*, Warszawa 1936
s. 42: *Przyjazd Brygadiera J. Piłsudskiego do Warszawy dnia 12 grudnia 1916 r.*, druk brązowy, Kraków, ok. 1930, 14,0 x 9,0 cm, sygn. MN P 3331
s. 43: Naszywka z numerem internowanego Legionisty, zbiory prywatne; *Obóz internowanych Legionistów. Budowa baraku*, Szczypiorno, 1917, 9,0 x 5,8 cm, sygn. MN F 5529
s. 44-45: *Wideta pod Optową 4pp LP*, sygn. Fot. 859/38, ze zbiorów Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni
s. 46: *Legiony Polskie. Komisariat wiedeński N.K.N.*, druk czarny, Wiedeń, 1916, 14,0 x 9,0 cm, sygn. MN P 2383
s. 48: Schemat organizacji Legionów końcem czerwca 1916 roku; za: *Ilustrowana Kronika Legionów Polskich*, Warszawa 1936
s. 50: *Tyraliera!* za: *Album Legionów Polskich. 126 obrazów*, Kraków 1916
s. 51: *Zwłoki poległych w nocnej walce*, za: *Ilustrowana Kronika Legionów Polskich*, Warszawa 1936
s. 52: *Zdobyta reduta rosyjska pod Ożarowem* (30 VI 1915 r.), tamże
s. 55: *Kompania 4 IV pp Legionów Polskich w okolicach Optowa*, druk czarny, Bochnia, 1916, 13,9 x 8,9 cm, sygn. MN P 1737
s. 56: Rozmieszczenie sił polskich i rosyjskich w rejonie Kostiuchnówki, 4 VII 1916 r. za: *Ilustrowana Kronika Legionów Polskich*, Warszawa 1936
s. 57: *Józef Piłsudski w okopach*, b.m., b.d., 10,8 x 8,8 cm, sygn. MN F 13612
s. 61: *5 kompania 5 pułku piechoty Legionów*, Konary, 1915, 13,5 x 7,4 cm, sygn. MN F 9628
s. 64: *Pułkownicy Legionów Polskich w gościnie Pułkownika IV pułku B. Roji*, druk brązowy, Bochnia 1915, 14,0 x 9,0 cm, sygn. MN P 1731
s. 66: *Odpruwanie naszywek w I Brygadzie*, za: *Ilustrowana Kronika Legionów Polskich*, Warszawa 1936
s. 67: *Pod Jasieńczykiem*, sygn. Fot. 859/18, ze zbiorów Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni
s. 68-69: *I Brygada Piłsudskiego*, b.m., 1915-16, 14,0 x 8,8 cm, sygn. MN–(fotografia w opracowaniu); *Pogotowie gazowe w okopach*, za: *Ilustrowana Kronika Legionów Polskich*, Warszawa 1936; Ćwiczenia w strzelaniu granatami *karabinowemi*, tamże
s. 70: *Ochotnicy Legionów*, druk brązowy, Kraków, 1915, 13,8 x 8,8 cm, sygn. MN P 1937

s. 73: *Przy ognisku pod Urzędowem* (*W Ziemi Lubelskiej*), Kraków, 1916, 14,0 x 9,0 cm, sygn. MN P 3709
s. 75: *Spoczynek pod Bogoryą*, druk czarny, b.m., 1915, 14,2 x 9,2 cm, sygn. MN. P 1942
s. 78: *Czwartacy w Rojowym Osiedlu*, Wołyń, 5 VI 1916, 11,3 x 8,8 cm, sygn. MN F 10512
s. 83: *Biesiada Legunów*, Wołyń, 1916, 13,5 x 8,7 cm, sygn. MN F 11894
s. 85: *Ułani Beliny. Przednia straż* (wg mal. Z. Rozwadowskiego), druk barwny, Zakopane, 1916, 14,0 x 9,6 cm, sygn. MN P 3482
s. 86: *Rzeźbiarz w okopie*, za: *Album I. pułku I. Brygady Legionów Polskich 1915*, Kraków b.d.
s. 87: *Wołczok – namioty* (wg mal. St. Janowskiego), druk barwny, b.m., 1916, 14,0 x 9,1 cm, sygn. MN P 2427
s. 88: Fragment pocztówki *Defilada IV pułku Legionów Polskich na błoniach Piotrkowskich*, druk brązowy, Piotrków, 1915, 14,0 x 9,0 cm, sygn. MN P 1927
s. 95: Motyw graficzny z karty korespondencyjnej Legionów Polskich, 1915-1916, zbiory prywatne
s. 97: *Dziewczyna ruska po stronie węgierskiej (nad brzegiem Prutu)*, 1914-1918, 10,5 x 8,7 cm, sygn. MN F 12003
s. 99: *Jacek Lemiesz, Wachmistrz* (wg rys. Z. Rozwadowskiego), druk czarny, Kraków, 1916, 14,0 x 9,5 cm, sygn. MN P 1978
s. 104: *Szpital polowy w Łukawicy*, za: *Album Legionów Polskich. 126 obrazów*, Kraków 1916
s. 106: kpt./mjr Albin Satyr-Fleszar, 1914-15, 13,9 x 8,8 cm, sygn. MN–(fotografia w opracowaniu);
s. 107: Fragment pocztówki *Kolumna Legionów*, druk dwubarwny, Kraków, 1915, 14,0 x 9,0 cm, sygn. MN P 3953
s. 108: Kartki na chleb i ziemniaki, druk barwny i czarny, Warszawa, 1914-1918; z albumu zawierającego *Zbiór kart żywnościowych wydawanych mieszkańcom m. st. Warszawy w czasie Wielkiej Wojny Europejskiej 1914-1921*, sygn. MN E 13241/7 oraz MN E 13241/8.
s. 110: *Warszawa pod okupacją niemiecką. Pierwsze obwieszczenie księcia Leopolda Bawarskiego*, druk czarny, Berlin, po 1915, 13,9 x 8,9 cm, sygn. MN P 655
s. 112: *Chleba naszego powszedniego* (rys. J. Rapacki), litografia, Warszawa, 1920, 37 x 48 cm, sygn. MN Gr 1714; *Na obronę ojczyzny* (rys. J. Rapacki), litografia, Warszawa, 1920, 37 x 48 cm, sygn. MN Gr 1711
s. 115: Blacha – odznaka na opaskę funkcjonariusza Straży Obywatelskiej, Warszawa, 1915, 7,3 x 9,7 cm, sygn. MN E 10398; Ulotka z listą obowiązków i przepisami ogólnymi dla członków Straży Obywatelskiej, druk, Warszawa, po VII 1915 r., 28,5 x 22 cm, sygn. MN U 3992
s. 116-117: *Legiony Polskie w Warszawie*, sepia, b.m., 1916, 14,0 x 9,0 cm, sygn. MN P 1166
s. 118: *Akt 5 listopada* (rys. J. Rapacki), litografia, Warszawa, 1920, 37 x 48 cm, sygn. MN Gr 1709
s. 119: *Kurier Warszawski*, nr 308, Akt Proklamacyjny Królestwa Polskiego, druk czarny, Warszawa, 1916, 14,0 x 9,2 cm, sygn. MN P 663
s. 120: *Pierwsze posiedzenie Rady Stanu, 15 I 1917*, za: *Ilustrowana Kronika Legionów Polskich*, Warszawa 1936
s. 122: *Wjazd Legionów Polskich do Warszawy*, druk czarny, b.m., 1916, 14,0 x 8,8 cm, sygn. MN P 1759
s. 123: *Ćwiczenia kompanii szturmowej na Bukowinie* za: *Ilustrowana Kronika Legionów Polskich*, Warszawa 1936
s. 125: *Odmowa przysięgi w 2 pułku piechoty LP*, tamże
s. 126: *Obóz internowanych Legionistów. Przedstawienie cyrkowe* [?], Szczypiorno, 1917, 13,0 x 9,0 cm, sygn. NM F 5516
s. 127: *Kompania szturmowa 2 pułku piechoty, przy ckm ppor. Stawarz*, za: *Ilustrowana Kronika Legionów Polskich*, Warszawa 1936
s. 128: *Grupa żołnierzy Legionów Polskich internowanych na Węgrzech*, Budapeszt, 1 VI 1918 [?], 13,7 x 8,8 cm, sygn. MN F 8507
s. 129: *Zastęp harcerek – członkiń POW*, Kielce, 1916, 14,0 x 8,7 cm, sygn. MN F 9599
s. 130: *Kurier Warszawski*, 9 listopada 1918 r., druk czarny, Warszawa, 1918, 14,0 x 9,0 cm, sygn. MN P 562

s. 131: *Warszawa w dniu 11 listopada 1918 r. Rozbrajanie Niemców*, sepia, Warszawa, 1918, 14,0 x 9,0 cm, sygn. MN P 103; *Warszawa w dniu 11 listopada 1918 r. Niemcy opuszczają Warszawę*, sepia, Warszawa, 1918, 14,0 x 9,0 cm, sygn. MN P 104
s. 132-133: *Nabożeństwo w kapliczce w Lasku Polskim za frontem 3 pp*, za: *Ilustrowana Kronika Legionów Polskich*, Warszawa 1936
s. 134: *Grupa harcerzy i wolontariuszy działających przy Centrum Dialogu Kostiuchnówka Chorągwi Łódzkiej ZHP – uczestników prac renowacyjnych na cmentarzu wojennym w Kowlu,* Kowel (Ukraina), VIII 2014 r., fot. P. Bezak/CDK
s. 135: *Cmentarz wojenny w Kowlu, na którym spoczywają żołnierze Legionów Polskich i wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku po zakończeniu prac remontowych*, Kowel (Ukraina), VIII 2014 r., fot. P. Bezak/CDK
s. 136-137: *Najmłodszy Czwartak Leoś Marchwicki rozmawia z 14-letnim Kozakiem schwytanym na patrolu*, druk brązowy, Bochnia, 1915-1916, 13,9 x 8,9 cm, sygn. MN P 1728

Redakcja techniczna
Marzena Milewska

Korekta
Marzena Milewska, Tadeusz Skoczek, Ewelina Kujawiak-Bezak

Skład i łamanie tekstu
Mateusz Ryszkowski

Okładka
Collage na bazie zdjęć archiwalnych oraz wizerunek orła 1 pułku ułanów LP, sygn. MN E 12843 (M. Ryszkowski); *Karabin maszynowy* (wg mal. Z. Rozwadowskiego), druk barwny, Kraków, 1916, 14,0 x 9,0 cm, sygn. MN P 3481

ISBN 978-83-62235-77-3

Druk
Drukarnia Kolejowa Kraków Sp. z o. o.
ul. Forteczna 20 A
32-086 Węgrzce
tel. +48 12 298-04-00
e-mail: biuro@drukkol.pl